SABRINA JEFFRIES

FLIRT Z KSIĘŻNICZKĄ

Z cyklu „Niepoprawni uwodziciele”

SABRINA JEFFRIES

FLIRT Z KSIĘŻNICZKĄ

przełożyła

Hanna Rostkowska-Kowalczyk

bis

Warszawa 2019

Tytuł oryginału: *The Secret of Flirting*

Projekt okładki: Iza Szewczyk

Copyright © 2018 by Sabrina Jeffries, LLC
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Pocket Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish edition Wydawnictwo BIS 2019

ISBN 978-83-7551-621-0

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22-877-27-05, 22-877-40-33

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Marcin Kapusta
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Wstęp
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Epilog
Przypisy

Dla Louise Burke, która przez wszystkie lata mojej współpracy z Pocket zawsze wspierała moją karierę. Dziękuję, bez Ciebie nie osiągnęłabym tego wszystkiego. I ciesz się swoją zasłużoną emeryturą!

I dla Micki Nuding, która nauczyła mnie tak wiele, jeśli chodzi o pisarstwo. Czerp radość z nowego domu i wnucząt. Należy Ci się!

Wstęp

Dieppe, Francja, rok 1827

Gregory Vyse, baron Fulkham, sączył wyśmienitą brandy, delektując się jej dymnym smakiem. Możliwość kosztowania zacnych napitków była jednym z plusów jego podróży po Francji. A bar w tym zajeździe w Dieppe serwował najlepsze trunki, chociaż cena za pokój była bez wątpienia zbyt wygórowana.

Jego towarzysz podróży, kapitan lord Hartley Corry, nie doceniał chyba szlachetnego napoju. Hartley, zwany przez przyjaciół Hartem, pił brandy dużymi łykami, jakby to było tanie piwo. I jakby był zdenerwowany. Hm… O co w tym wszystkim chodziło? Przecież miało to być proste przekazanie przesyłki.

Hart przesunął po blacie stołu przewiązaną sznurkiem paczuszkę.

– Tu są listy, Fulkham. Dasz radę dostarczyć je niedługo mojemu kuzynowi, prawda?

Gregory wsunął listy do kieszeni płaszcza.

– Jeśli utrzyma się dobra pogoda, nie powinno mi to zająć więcej niż kilka dni. Corunna jest niedaleko, jeśli płynąć statkiem. Niall mnie oczekuje.

Hart się nie odzywał, więc Gregory zapytał:

– Nie masz dla mnie żadnych wiadomości z Gibraltaru? Od Johna?

Hart zamrugał oczami.

– Spodziewałeś się czegoś?

– Raczej nie.

Chociaż miał pewną nadzieję… Jego młodszy brat John, który przyjaźnił się z Hartem, niedawno został wysłany ze swoim regimentem do Gibraltaru. Tymczasem oddział Harta wrócił z Gibraltaru do domu i czekał na kolejne zadania. John mógł przynajmniej przesłać mu aktualne informacje; już

dawno temu Gregory powinien był otrzymać raport. Kiedy następnym razem zobaczy się ze swoim nieodpowiedzialnym bratem, zrobi mu kolejny wykład o tym, jak ważne są raporty.

Hart zamówił następny kieliszek brandy. Gregory uniósł brwi. Nigdy nie słyszał, żeby syn markiza był pijakiem. Najwyraźniej coś musiało go dręczyć. Gregory widział to po zaciśniętych w wąską linię ustach towarzysza, po nerwowym bębnieniu palcami, po jego rozbieganym spojrzeniu... Czekał więc – czekanie było najlepszym sposobem dochodzenia do prawdy, w czym baron Fulkham był mistrzem.

Nie trwało to zbyt długo. Hart upił nieco brandy i rozparł się na krześle.

– A skoro już mówimy o Johnie… wspomniał mi kiedyś, że czasami… eeee… płacisz za różne informacje.

Niech diabli wezmą Johna i jego długi język!

– Naprawdę?

Hart spojrzał na niego.

– John twierdzi, że wszędzie lubisz mieć swoje oczy i uszy.

– Owszem, o ile te oczy i uszy należą do kogoś, komu mogę zaufać. Widzę, że mój mały braciszek nie jest jedną z tych osób.

John powinien być mądrzejszy. Mimo że w ubiegłym roku ten cholerny głupek się ożenił, wciąż zachowywał się nierozważnie. I właśnie dlatego Gregory nie chciał korzystać z jego pomocy. Zgodził się na to, gdy stało się jasne, że jeśli nie narzuci bratu, co ma robić, John da się zabić.

Hart przysunął się bliżej.

– Nie wiń o to Johna. Kiedy zaproponował twoje pośrednictwo w dostarczeniu listów do Nialla w Hiszpanii, tak długo go wypytywałem, dopóki nie wyjaśnił mi twoich powiązań z moim kuzynem. To znaczy chodzi mi o to, że Niall… no…

– Zabił człowieka?

– Tak. Martwiłem się, że chcesz go schwytać i sprowadzić z powrotem do Anglii. W końcu pracujesz dla rządu.

– To prawda. – Gwoli ścisłości, współpracował z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Chociaż zatrudniony był jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Wojny i Kolonii, to jego nieoficjalna pozycja była nieco bardziej… tajna.

Hart rozejrzał się po barze i ściszył głos.

– John wyjaśnił mi jednak, że Niall dostarcza ci czasem informacje z Corunny i dlatego przymykasz oko na to, że przebywa na wygnaniu z powodu swojego pojedynku. Pomyślałem więc…

– Że mógłbyś robić to samo w jakimś innym miejscu, skoro zostałeś wycofany z Gibraltaru.

– Właśnie.

Gregory nie odpowiedział od razu. Spokojnie sączył swoją brandy, przedłużając milczenie i obserwując reakcję Harta. Trzeba przyznać, że Hart nie kręcił się i nie krzywił. Większość ludzi właśnie tak by się zachowywała.

– Dlaczego sądzisz, że mógłbym na tym skorzystać? – zapytał w końcu.

– Bo nie masz nikogo w Fort Bullen czy na James Island. – Hart się zawahał. – A może masz?

– Nie. Ale nie ma powodu, żeby tam kogoś trzymać. Żołnierze tam stacjonujący zatrzymują statki przewożące niewolników. Nie ma to specjalnego znaczenia politycznego.

Hart westchnął. Najwyraźniej liczył na dodatkowe źródło dochodów ze szpiegostwa. Jako drugi syn markiza prawdopodobnie uważał, że jego pensja i płaca w armii nie zapewniają mu właściwego poziomu życia, umożliwiającego uprawianie hazardu i uganianie się za dziewczętami.

Cholera! Gregory wiedział, że później będzie tego żałował, ale ten człowiek był przecież przyjacielem Johna.

– Coś ci powiem – zaczął. – Po naszym spotkaniu wybieram się do nowego teatru na *Wesele Figara*. Może pójdziemy razem? Później zadam ci parę pytań, żeby sprawdzić, ile rzeczy spostrzegłeś. Jeśli udzielisz mi satysfakcjonujących odpowiedzi, rozważę możliwość skorzystania z twojej pomocy.

Posiadanie większej liczby szpiegów nie mogło nikomu zaszkodzić. Jeśli Hart rzeczywiście był tak spostrzegawczy, jak mówił John, jeszcze kiedyś okaże się użyteczny.

Hart się rozjaśnił.

– Świetnie! Słyszałem, że dziś wieczorem wystąpi mademoiselle Servais, więc będziesz zadowolony. Daję słowo, że jest równie dobra jak pani Siddons.

– Trochę w to wątpię. Miałem przywilej oglądania Sarah Siddons na scenie, w jej ostatniej roli. Robiła niesamowite wrażenie. Byłbym

zaskoczony, gdyby teatr w mieście rozmiarów Dieppe miał w swoim zespole aktorkę o tak wielkim talencie.

Przerwał na widok nagłego błysku w oczach Harta.

– Przygotuj się więc na niespodziankę, staruszku.

* * *

Teatr w Dieppe miał dwa rzędy lóż. Harta bardzo ucieszyła wiadomość, że Gregory'emu, dzięki jego pozycji, na czas pobytu w mieście zaoferowano najlepsze miejsca do wyłącznego użytku. Fulkham musiał przyznać, że mały, ale nowy teatr miał swoisty urok, podobnie jak samo przedstawienie. Zawsze wolał oryginalną sztukę de Beaumarchais niż operę Mozarta.

Natomiast jeśli chodziło o mademoiselle Monique Servais, to Gregory musiał zdusić swoją irytację, gdy odkrył, jak świetną była aktorką. Nie lubił się mylić. No, może niezupełnie się pomylił. Komediowa rola Suzanne nie miała dramatycznego ciężaru, więc porównanie było nieadekwatne. Niemniej jednak…

– A nie mówiłem? – powiedział Hart, gdy w przerwie rozległa się muzyka. – Jest zdumiewająca.

Gregory nie znosił przesady.

– Jeśli mówiąc „zdumiewająca", masz na myśli, że jest wyjątkowo ładną Francuzką o pięknym głosie i nieskazitelnych manierach, które uwierzytelniają jej grę jako Suzanne, to masz rację. Ale poza tym…

– Co poza tym? Przyznaj sam, stary. Ma kształty Afrodyty, twarz jak Helena Trojańska, głos…

– Syreny? Jeśli robisz porównania do mitycznych postaci, możesz dorzucić i syrenę. I mówisz jedynie o jej cechach fizycznych.

Te zaś były wyjątkowo pociągające. Pomimo ogromnej, wypudrowanej peruki na głowie kobieta potrafiła poruszać się ze zmysłowym wdziękiem, sprawiając, że Fulkham zaczął się zastanawiać, jak wygląda pod tym groteskowym kostiumem z epoki jego babki. No, ale nawet Francuzki o przeciętnej urodzie miały talent do roztaczania wokół siebie aury piękna. A uroda mademoiselle Servais, o ile mógł stwierdzić z takiej odległości, nie należała raczej do przeciętnych. Ponadto miała melodyjny głos, bez

zaśpiewu, i wyraźnie wymawiała słowa dialogu. Porywała publiczność za każdym razem, kiedy pojawiała się na scenie. Jego również.

– Jesteś beznadziejny – zauważył Hart w przebłysku głębokiej wnikliwości. – Powiedz prawdę – jest lepsza, niż to sobie wyobrażałeś.

– Przyznaję. Ale nie miałem wielkich oczekiwań. – Widząc grymas na twarzy Harta, dodał: – Ty zaś miałeś zwracać uwagę nie tylko na aktorkę, pamiętasz? To przecież twój test.

– Dobrze. Pytaj, o co chcesz. – Hart splótł ręce na piersi.

– Jak się nazywał portier, który sprawdzał nam bilety?

– Pan Duval – natychmiast odpowiedział Hart.

Nie najgorzej. Zazwyczaj nikt nie zwracał uwagi na takich ludzi.

– Jak miał na imię?

Hart zagryzł wargę.

– Nie powiedział.

– Owszem, ktoś inny wymienił jego imię podczas powitania, ale mogłeś nie słyszeć. – Gregory rozparł się na krześle. – Opisz go, zaczynając od włosów, a na butach kończąc.

Gdy Hart wzorowo wypełnił zadanie, Gregory skinął głową.

– A teraz powiedz mi, jak twoim zdaniem wygląda jego życie domowe.

To pytanie zaskoczyło Harta.

– Jego życie domowe?

– Bardzo dużo można powiedzieć o człowieku na podstawie jego zachowania, stroju czy sposobu, w jaki mówi. Ale na razie opowiedz mi, jakie odniosłeś wrażenie.

Zanim Hart zaczął mówić, rozległo się pukanie do drzwi loży. Kiedy Gregory zawołał, że można wejść, w drzwiach pojawił się sam portier.

– Czy mają panowie jakieś życzenia? – zapytał po francusku Duval.

– Nie, dziękuję – odprawił go Gregory.

Jednak Hart, który najwyraźniej chciał zatrzymać portiera nieco dłużej, żeby jak najlepiej odpowiedzieć na pytanie Gregory’ego, wtrącił się.

– Czy mógłby nam pan zaaranżować po spektaklu spotkanie z mademoiselle Servais?

Gregory stłumił westchnienie. Twarz portiera spochmurniała.

– Obawiam się, że nie, proszę pana. Zwykle spieszy się do domu.

– Pewnie musi się zająć dziećmi i mężem – zauważył Gregory.

– Ma starzejącą się babkę. Mademoiselle Servais jest niezamężna.

Interesujące. I niespodziewane. Francuzi zawsze mówili o swoich aktorkach per mademoiselle, nigdy więc nie było jasne, czy mają mężów. Fulkham założył jednak, że kobieta o tak niezwykłym uroku musi być mężatką. Kiedy zatem usłyszał, że się pomylił, poczuł dziwne zadowolenie.

Łatwo mógł ją sobie wyobrazić w swoim łóżku. Była w jego typie, zmysłowa i pełna wdzięku niczym elegancka syrena.

No tak, syrena. Był równie głupi jak Hart. Nie miał teraz czasu na kobiety, a już z pewnością nie na flirt z francuską aktorką. Nie byłoby to korzystne dla jego kariery. A praca była dla niego najważniejsza.

Hart wstał.

– Może o tym nie wiesz, ale jestem synem markiza, a mój towarzysz jest baronem, zajmującym ważną pozycję w brytyjskim rządzie. Gdyby udało ci się zorganizować to spotkanie, twoja pomoc zostałaby wynagrodzona. Nie zajmiemy mademoiselle zbyt wiele czasu.

Gregory pytająco spojrzał na Harta. Do czego zmierzał?

Portier skinął głową.

– Zobaczę, co mogę zrobić, panowie.

– Jeśli sądzisz, że twój manewr mnie rozproszy i przestanę zadawać ci pytania… – rzucił Gregory po wyjściu portiera.

– Szczerze mówiąc, chciałem poznać francuską ślicznotkę i doszedłem do wniosku, że dwaj znamienici Anglicy zainteresują ją bardziej niż jeden.

No tak. John opisał Harta jako podrywacza.

– I wynagrodzimy portiera za jego starania?

– Możesz potrącić moją część z pierwszego honorarium za działania szpiegowskie.

Gregory parsknął śmiechem.

– Ależ jesteś pewny siebie.

– To przydatna cecha szpiega, nie sądzisz? – odparł z uśmiechem Hart.

Owszem, miał rację. Nie oznaczało to jednak, że Gregory pozwoli mu się prowadzić jak muł na postronku.

– Dziś wieczorem możesz ćwiczyć tę cechę beze mnie. Po zakończeniu przedstawienia zamierzam powrócić do pokoju. Mam do napisania raporty.

– Raporty mogą poczekać. Jak często zdarza ci się spotykać tak wielką gwiazdę jak mademoiselle Servais?

– Wystarczająco często, żeby mieć do tego cyniczny stosunek. Aktorzy dobrze wyglądają na scenie, w blasku świateł. Z moich doświadczeń

wynika jednak, że gdy zejdą z podium, żeby stać się zwykłymi ludźmi, okazują się nudni albo kapryśni, a może jedno i drugie.

Hart się roześmiał.

– Nie przesadzaj. Wątpię, żeby była nudna, a jeśli jest kapryśna, to cóż z tego? Maleńki flirt nikomu nie zaszkodzi.

Gregory natychmiast usłyszał w głowie głos swojego ojca, za którym wcale nie tęsknił.

Nie przesadzaj, chłopcze. Komu to przeszkadza, że się troszkę napiję. Odrobina trunku nikomu nie zaszkodzi.

Tylko żeby nie towarzyszył temu cios na odlew. Albo uderzenie pięścią.

Zepchnął te myśli w głąb podświadomości.

– Szczerze mówiąc, wolę flirtować z kobietami, które podsycają moją ciekawość.

Hart potrząsnął głową.

– Dobry Boże, masz trzydzieści parę lat, a zachowujesz się jak starzec. Zacznij trochę żyć. Zanadto koncentrujesz się na swojej pracy.

Jego brat i mama często wysuwali podobne oskarżenia. Gregory zawsze uważał, że są absurdalne. Praca pozwalała mu uciec od wspomnień, uniknąć zimnego potu w nocy. Praca była darem niebios.

Hart zerknął na niego z ukosa.

– Chyba że się boisz, iż nie spodobasz się francuskiej ślicznotce.

– Nie próbuj mną manipulować, stary. To nie działa. Doszedłem do perfekcji w ignorowaniu takich uwag, kiedy ty byłeś jeszcze w powijakach.

Hart westchnął ciężko.

– Do diabła, Fulkham! Zaledwie półgodzinne spotkanie z aktorką. Mogę nie mieć nawet tego, jeśli nie będziesz mi towarzyszył. Jeśli pojawi się tylko jeden z nas, dziewczyna może być zdenerwowana.

Ten facet był jak pies, który nie chce stracić swojej kości. Co niewątpliwie mogło robić z niego dobrego informatora. Poza tym lepiej mieć syna markiza po swojej stronie.

– Zgoda. Jeśli będzie chciała się z nami spotkać.

W gruncie rzeczy Gregory wcale w to nie wątpił. Jego pozycja i obietnica pieniędzy zwykle sprawiały, że dostawał to, czego chciał, a do tego dochodziła jeszcze pozycja towarzyska Harta.

Gdy jednak po zakończeniu ostatniego aktu służący zaprowadził ich na zaplecze sceny, Fulkham zrozumiał, że chyba się pomylił. Mijając bowiem

zatłoczone garderoby, usłyszeli głos portiera, dyskutującego po francusku z jakąś kobietą. Trudno było pomylić słodki głos mademoiselle Servais, która była wyraźnie zirytowana.

– Nie obchodzi mnie, jak ważni są ci panowie – mówiła. – Przeklęci Anglicy, zawsze oczekują, że postawią na swoim. Muszę wracać do mojej babci. Gdyby się obudziła, byłaby bardzo zagubiona…

Portier coś powiedział, ale Gregory nie rozumiał słów. Kobieta westchnęła z rezygnacją.

– No dobrze, jeśli musisz. Wiem, że potrzebujesz pieniędzy. – Głos jej stwardniał. – Ale nie oczekuj, że będę się do nich przymilać. Nie mam cierpliwości do aroganckich mężczyzn.

Aroganckich? Najwyraźniej zarozumiała aktoreczka miała manię wielkości. Cholera, nie miał czasu na takie głupoty!

Zanim portier zdążył jej odpowiedzieć, służący wprowadził ich do pokoju niewiele większego niż garderoba w londyńskim domu Gregory’ego. Było tam tak ciasno, że z aktorką i portierem ledwo się mieścili.

Portier ukłonił się Gregory’emu i wymknął się na korytarz, pozostawiając ich sam na sam z aktorką. Za późno na ucieczkę. Dziewczyna zmierzyła ich spojrzeniem bez cienia skruchy, chociaż musiała zdawać sobie sprawę z tego, że słyszeli jej obraźliwe słowa.

Nadal miała na sobie kostium sceniczny, ale teraz Fulkham dostrzegł szczegóły, których nie widział na odległej scenie, takie jak obfity biust i zaskakujący wzrost artystki. Zdecydowanie zarysowana broda dodawała jej stanowczości. Z bliska wyglądała też na dużo młodszą. Nawet ciężki makijaż sceniczny nie mógł zamaskować jędrnej skóry na jej szyi, młodych dłoni i braku zmarszczek wokół oczu i ust.

Wokół jej cudownych oczu i ust. Umalowane szkarłatne wargi dziewczyny były niespodziewanie pełne, kusiły mężczyznę, by ich próbował, dotykał językiem, ssał. Jej zachwycające, obrzeżone długimi rzęsami zielone oczy mieniły się barwami w świetle lampy. Prowokowały go. To zaś kazało mu mieć się na baczności.

Te oczy również zdawały się go oceniać, szacując jego bogactwo, charakter i zainteresowania w podobny sposób, w jaki on sam często osądzał innych ludzi. Czuł się nieswojo, będąc obserwowanym. Kim w końcu była ta dziewczyna?

– Dobry wieczór panom – odezwała się nieskazitelną angielszczyzną. – Czym mogę panom służyć?

Hart złożył jej krótki ukłon.

– Przyszliśmy, żeby wyrazić, jak bardzo podobało nam się przedstawienie.

– Naprawdę? – Zimne spojrzenie skierowała prosto na Gregory’ego. – Nie sądzę, żeby pański towarzysz przyszedł tu w tym samym celu.

Czyżby patrzył na nią wilkiem? Bardzo prawdopodobne. Ta kobieta zbijała go z tropu. Wiele lat zajęło mu nauczenie się, jak powściągać emocje, zirytowało go więc, że udało jej się wyprowadzić go z równowagi.

Zmusił się do uśmiechu i skinął głową.

– Wprost przeciwnie, uważam, że aktorstwo było całkiem sprawne.

– Co za czarujący komplement – stwierdziła cierpko, zaskakując go znajomością angielskiego słownictwa. – Postaram się, żeby nie uderzył mi do głowy.

– On chciał powiedzieć… – zaczął Hart.

– Sam się wytłumaczę. – Gregory nie zamierzał pozwolić, żeby docinała mu jakaś francuska aktoreczka. Nie miał również zamiaru, używając jej określenia, przymilać się do niej. – Niewątpliwie jest pani bardzo zdolną artystką, przynajmniej w rolach komediowych.

– Co pan ma na myśli? Cóż złego jest w komediach? – zapytała słodkim głosem. Ale jej spojrzenie było ostre jak brzytwa.

Rozdrażniło go to i sprawiło, że chciał jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Musi pani sama przyznać, że w takich rolach brakuje głębi uczuć tragicznych postaci. Łatwiej jest więc je odgrywać.

Ku jego zaskoczeniu odpowiedział mu lekki, dźwięczący śmiech, drażniąc każdy jego nerw.

– Tak pan uważa, bo sam nigdy nie stał pan na scenie.

Hart wysunął się do przodu.

– Mój przyjaciel nie zamierzał nikogo obrazić…

– Oczywiście, że nie. – Błysk w jej oczach szydził z Gregory’ego. – Po prostu zaprezentował powszechną opinię, typową dla angielskiego arystokraty, że wielka literatura zawsze powinna być *très tragique*.

Poruszyło go określenie „typowa”.

– Nie jest to wyłącznie opinia angielskich lordów, podziela ją wielu krytyków kultury różnego formatu.

Do diabła, zabrzmiało to kompletnie inaczej, niż chciał, arogancko, potwierdzając jej wyobrażenie o nim.

– Różnego formatu? Naprawdę? Zawsze byłam przekonana, że tego rodzaju opinie głoszą ludzie, którzy nigdy nie przeżyli żadnej tragedii, mieszkając w otoczonych fosą zamkach, chroniących ich przed biedą i przemocą.

– Przed biedą? Owszem. – Stanął mu przed oczami obraz pobitej matki. – Ale w dzisiejszych czasach nikt, bez względu na swoją pozycję społeczną, nie ucieknie przed przemocą.

– Szanowny panie – odezwała się zimnym głosem – gdyby to była prawda, ludzie pańskiego pokroju nie uważaliby tragedii za zabawną. Ale ci z nas, którzy na co dzień zmagają się z mroczną stroną życia, wolą uciec od niej jak najdalej, choćby na chwilę. Wolimy się śmiać. Ja zaś naprawdę wierzę w to, że dawanie ludziom powodu do śmiechu jest szlachetnym przedsięwzięciem, o wiele cenniejszym niż doprowadzanie ich do łez.

Co za nieznośna kobieta! Co ona w ogóle wiedziała?

– Oczywiście ma pani prawo do swojego zdania. Pragnę tylko zauważyć, że Szekspir jest bardziej ceniony za swoje tragedie niż komedie.

– Przez kogo? Lubię jego komedie. Chociaż przyznaję, że wolę farsy de Beaumarchais. Albo pisane w pańskim języku doskonałe sztuki Olivera Goldsmitha. Przychodzi mi na myśl komedia *Nie waha się, by uwodzić*.

Była nie tylko śliczna, ale i oczytana. Zaczynał żałować swoich wcześniejszych zjadliwych uwag, które kazały jej zachowywać ostrożność.

– To także moja ulubiona komedia Goldsmitha – wtrącił Hart, wyraźnie zdeterminowany, żeby włączyć się do rozmowy.

– Nigdy jej nie widziałem ani nawet nie czytałem – obcesowo stwierdził Gregory.

Na twarzy dziewczyny pojawiło się rozbawienie.

– Naturalnie. Ale powinien pan się z nią zapoznać. Śmiem twierdzić, że spodobałby się panu główny bohater.

– Trafiony! – roześmiał się Hart.

Brak znajomości sztuki stawiał go w niekorzystnym położeniu. Gregory nie znosił takich sytuacji.

– Ja zaś domyślam się, że podoba się pani tytuł sztuki, bo to kobieta dokonuje podboju.

– Istotnie, podoba mi się tytuł, ale przede wszystkim to, w jaki sposób bohaterka zdobywa mężczyznę, ukazując mu jego snobizm i hipokryzję.

Gregory zesztywniał.

– Ciekawa ocena z ust kobiety, która…

– Która jest zwykłą aktoreczką? – rzuciła wyzywająco.

– Która jest taka młoda. – Do diabła, swoimi wcześniejszymi niezręcznymi uwagami musiał ją rozdrażnić! – Ile ma pani lat? Dwadzieścia jeden? Dwadzieścia dwa?

Gwałtownie zamrugała oczami, więc domyślił się, że dobrze trafił. Dziewczyna próbowała zamaskować swoje zdumienie, przesłaniając twarz wachlarzem.

– Powinien pan wiedzieć, że kobieta nigdy nie zdradza swojego wieku. To osłabia jej tajemniczość.

Skrzywił się na tę uwagę.

– Tylko wtedy, kiedy jest stara i traci swój urok. Pani zdecydowanie nie mieści się w tej kategorii. Zaryzykowałbym też stwierdzenie, że kryje pani wystarczająco wiele tajemnic.

W jej oczach błysnęło rozbawienie.

– A więc pełen wyższości Anglik, jeśli się trochę wysili, potrafi być czarujący.

I w tym momencie zobaczył prawdziwą mademoiselle Servais, zalotną i pełną życia pod kolczastą powłoką, którą narzuciła wobec jego protekcjonalnych uwag. Miał ochotę częściej oglądać szczere reakcje owej damy.

Przesuwając wzrokiem po jej wspaniałych kształtach, wycedził:

– W przypadku rozmowy z panią nie jest to żaden wysiłek. Proszę mi wybaczyć, jeśli moje wcześniejsze słowa sprawiły, że odniosła pani inne wrażenie.

Na twarzy dziewczyny pojawił się rumieniec. Hart wtrącił pospiesznie:

– Trzeba powiedzieć, że mój przyjaciel spędza całe dnie, poświęcając się przygnębiającej pracy w polityce. Niewiele ma okazji, żeby doskonalić swoje umiejętności w czarowaniu kobiet.

Słysząc, że został przedstawiony jako nieudacznik w dziedzinie flirtu, Gregory zjeżył się, zwłaszcza gdy Francuzka dodała lekkim tonem:

– Na dodatek ma pewnie niewielkie ku temu chęci. Wierzy, że jego pozycja w towarzystwie i bogactwo wystarczająco oczarują panie.

Gregory wbił w nią wzrok.

– Nigdy nie byłbym taki głupi. Wartościowe kobiety nie połaszczą się na tego rodzaju przynęty.

Zmierzyła go wzrokiem.

– No cóż, podejrzewam, że w swoich kręgach spotyka pan niewiele takich kobiet, czyż nie, monsieur?

– Z pewnością rzadko spotykam je w teatrze.

Te słowa miały być komplementem pod jej adresem, sugestią, że jest wyjątkiem od reguły.

Jednak jego ton musiał sugerować coś innego, bo aktorka pobladła, po czym wyniośle skinęła im obu głową.

– W takim razie wybaczą mi panowie, że się teraz oddalę. Już dawno powinnam być w domu.

Niech to diabli porwą! Co takiego było w tej dziewczynie, że tak niezręcznie się wypowiadał?

– Jestem pewien, że jego lordowska mość nie miał na myśli… – zaczął mówić Hart.

– Wiem, co miał na myśli – przerwała. – Mam więcej doświadczenia z ludźmi jego pokroju, niż mu się wydaje.

W tym miejscu powinien przeprosić, wyjaśnić, co chciał powiedzieć. Ale prędzej gotów był sczeznąć, niż zdobywać łaski jakiejś francuskiej aktoreczki, która uważała go za godnego pogardy. Na miły Bóg, przecież był cholernym podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych! Przed nikim nie będzie się płaszczył.

Hart wpatrywał się w niego, ale Gregory zignorował jego spojrzenie.

– No cóż, mademoiselle, może więc powinniśmy się spotkać, gdy będzie pani swobodniejsza.

Zielone oczy dziewczyny rozbłysły.

– Och, nie sądzę, żebym kiedykolwiek miała dość czasu dla pana, milordzie.

Gregory cały zesztywniał. Tymczasem dziewczyna odwróciła się i posłała w stronę Harta uroczy uśmiech.

– Natomiast pana czarujący towarzysz będzie zawsze mile widziany.

Hart uśmiechnął się w odpowiedzi, ale zerknął nerwowo na Gregory’ego. Baron poczuł, że mięśnie brzucha napinają mu się w nieznanym uczuciu. Zazdrość? Nie, to niemożliwe. Przecież zaledwie poznał tę kobietę. Co go obchodziło, że Hart zainkasował jej uśmiech? Rozgrywała ich obu przeciwko sobie, i tyle.

Chociaż Gregory dobrze znał tę grę, nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by przegrał.

– Dobrze. Może więc zostać i zabawiać panią z właściwym sobie wdziękiem.

Odwrócił się na pięcie i opuścił garderobę, wściekły na aktorkę i na siebie. Doprowadziła do tego, że stracił kontrolę, a przecież nigdy do tego nie dopuszczał. Ale ta przeklęta dziewczyna utarła mu nosa! Nikt jeszcze nie ośmielił się tego zrobić.

Usłyszał za sobą kroki.

– Świetnie poszło – burknął Hart.

Gregory powstrzymał się przed złośliwym komentarzem. I tak już za bardzo się odsłonił przed mademoiselle Servais w obecności Harta, więc nie zamierzał przelewać czary goryczy.

Znudzonym głosem odpowiedział:

– To ty chciałeś umizgiwać się do aktorki. Powinieneś był zostać.

– Wcale mnie nie chciała. – Głos Harta nabrał ostrzejszego brzmienia. – Kompletnie mnie ignorowała, chyba że próbowała cię sprowokować. Tylko ty ją interesowałeś.

Czy Hart oszalał?

– Jeśli była mną zainteresowana, to wyłącznie po to, żeby poćwiczyć na mnie swój język, ostry niczym brzytwa. Nic ponadto.

– Moim zdaniem to wcale tak nie wyglądało.

Gregory nie miał nastroju na dyskusję.

– Podejrzewam, że oblałem test – dodał Hart.

Jaki test? Gregory niemal zadał to pytanie na głos, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie, co Hart miał na myśli.

– Nie bądź śmieszny. – Nie zamierzał zdradzać, jak dziewczyna zalazła mu za skórę. – Marne próby jakiejś aktoreczki, żeby mnie obrazić, nie mają nic wspólnego z tym, czy mogę cię wykorzystać jako swojego informatora. Jeśli więc natkniesz się na coś, co mogłoby mnie ewentualnie zainteresować, daj mi znać.

Była to dość mglista obietnica współpracy. No bo jakie informacje Hart mógłby zdobyć na James Island?

– Och! Świetnie! Dziękuję – jowialnie odpowiedział Hart. – Miło z twojej strony.

Razem wyszli z teatru.

Hart odchrząknął.

– Jest jeszcze wcześnie. Masz ochotę…

– Przykro mi, staruszku, ale jak już mówiłem, mam do napisania raporty. Miłej podróży.

Zostawił kompana na środku ulicy. Nie obchodziło go to. Chociaż lubił Harta, miał dość towarzystwa jak na jeden wieczór. Czekała go praca.

Czemu więc, gdy wchodził do gospody, nadal się w nim gotowało na wspomnienie słów aktorki? Była zuchwała jak wszystkie Francuzki wobec angielskich dżentelmenów. Nie powinno go to irytować, a jednak…

Bo była nadzwyczaj błyskotliwa. I spostrzegawcza. Inteligentna. Uwielbiał u kobiet wszystkie te cechy. I nie był przyzwyczajony do tego, żeby taka kobieta nie zauważała podobnych cech u niego.

Ale była jedna chwila, kiedy zaczerwieniła się, on zaś pomyślał, że być może…

O Boże, przecież nic go to nie obchodziło! Te wszystkie myśli były po prostu bezsensowne.

Wdrapywał się po schodach na górę, tak zatopiony w rozważaniach, że w pierwszej chwili nie dotarło do niego wołanie gospodarza. Kiedy je w końcu usłyszał, odwrócił się do oberżysty i rzucił po francusku:

– O co chodzi?

Mężczyzna pobladł. Drżącą dłonią podał baronowi małą kopertę.

– Milordzie, właśnie przyszedł ten list do pana. Proszono, żebym doręczył go panu do rąk własnych.

Gregory zauważył pieczęć, należącą do jednego z jego informatorów w Gibraltarze, i mruknął:

– Najwyższa pora.

Wreszcie jakieś wiadomości od kogoś powiązanego z misją Johna. Oczywiście wolałby, żeby pochodziły od jego brata, ale…

To dało mu do myślenia. Dlaczego list nie został wysłany przez Johna? Pospiesznie otworzył kopertę, przebiegł wzrokiem tekst i poczuł, że coś przewraca mu się w żołądku.

Milordzie, zostaliśmy zdemaskowani. Miał pan rację, zalecając ostrożność, ale i ona nie na wiele się zdała. Z przykrością muszę pana poinformować o śmierci pańskiego brata. Postanowił…

Dalej następował opis tego, co się nie udało, ale litery zaczęły mu pływać przed oczami. Kolana ugięły się pod nim i ciężko usiadł na schodach.

Jego brat nie żył? Niemożliwe. Jak to się mogło stać? To wykluczone.

Ale to musiała być prawda. Nie było powodu, żeby informator kłamał.

Gregory wpatrywał się niewidzącym spojrzeniem w izbę za plecami karczmarza, pełną popijających, bawiących się ludzi. I pomyśleć, że jeszcze kilka godzin temu on też…

Żal ścisnął go za gardło, a do oczu napłynęły trudne do powstrzymania łzy. Jak da radę żyć bez Johna? A mama?

O Boże, mama… To ją zniszczy.

– John, ty głupcze – wysyczał.

Pomimo jego ostrzeżeń chłopak poszedł i dał się zabić. I to wszystko było winą Gregory’ego. To on wykorzystał pomoc Johna, nie powstrzymał go. To on nie potrafił zastąpić mu ojca, gdy ich własny tata odszedł.

Gregory zesztywniał. Nie odszedł. Został zamordowany. Nigdy nie powinien o tym zapominać, bo inaczej naprawdę straci duszę. A przynajmniej tę jej część, gdzie drzemały jeszcze resztki sumienia.

Co powiedziała tamta aktorka?

Zawsze byłam przekonana, że tego rodzaju opinie głoszą ludzie, którzy nigdy nie przeżyli żadnej tragedii, mieszkając w otoczonych fosą zamkach, chroniących ich przed biedą i przemocą.

Ogarnął go gniew, mieszający się ze smutkiem, poczuciem winy i bólem. Niech ją diabli porwą! Nie miała pojęcia, o czym mówiła. Otoczone fosami zamki mogą ukrywać wstyd i ból, brak serca i cierpienie, krew i śmierć.

Zwłaszcza śmierć. A teraz John nie żył. Nie żył. Gregory musiał się z tym uporać, bo inaczej nie będzie mógł dalej żyć.

Pozwolił więc, żeby ogarnęła go rozpacz, pozwolił sobie zanurzyć się w tym szaleństwie, usuwając z pamięci wszelkie myśli o mademoiselle Servais.

Rozdział pierwszy

Dieppe, Francja, październik 1830 roku

Monique Servais siedziała sama w garderobie, poprawiając makijaż w przerwie pomiędzy aktami sztuki. Teatr w Dieppe znów wystawiał *Wesele Figara*, ale tym razem grała nie Suzanne, lecz hrabinę.

Skrzywiła się. Nic dziwnego, że otrzymała rolę dojrzalszej kobiety. Teraz, gdy osiągnęła zaawansowany wiek dwudziestu czterech lat, partię naiwnej Suzanne dostała jakaś młodziutka debiutantka.

No, nie była to do końca prawda. To raczej niezdrowy wygląd i częste zapominanie tekstu spowodowały, że dostała pośledniejszą rolę. Ostatnio niewiele sypiała, jej babcia Solange zaczęła bowiem wychodzić z domu o dowolnej porze dnia i nocy.

Dobrze się więc złożyło, że Monique mierzyła się z łatwiejszą partią. Niedługo jednak będzie zmuszona wynająć służącą, żeby pilnowała babci także w nocy. I jak miała za to zapłacić? Przecież teatr nie da jej teraz więcej pieniędzy.

Rozległo się pukanie do drzwi i w drzwiach ukazała się głowa pana Duvala.

– Pewien dżentelmen chciałby się spotkać po spektaklu.

– Jeszcze jeden? – Z lekceważeniem machnęła ręką. – Wiesz, że tego nie robię.

– Moja droga, wydaje mi się, że z tym dżentelmenem chciałabyś porozmawiać. Twierdzi…

– Nie obchodzi mnie, co mówi ani ile ci płaci. – Obróciła się na krześle w kierunku pana Duvala. – Dobrze wiesz, że nie mogę zostać w teatrze po przedstawieniu. Z babcią jest coraz gorzej. A poza tym nie znoszę tych wszystkich obleśnych wielbicieli. Pamiętasz tego kupca, który sądził, że

kiedy podaruje mi futro, natychmiast zostanę jego kochanką? I tego okropnego Holendra, który chciał lizać mi palce u stóp?

Do tej pory unikała znalezienia sobie protektora. Ale jeśli stan babci nadal będzie się pogarszał, być może nie będzie miała wyboru.

– A jeszcze ten piekarz, który śmierdział rybami. Sam przyznałeś, że nie był wart pieniędzy, które ci zapłacił za spotkanie ze mną.

– Nie zapominajmy też o tamtym brytyjskim arystokracie, który tak cię zirytował.

Gregory Vyse, baron Fulkham. Nawet po upływie trzech lat pamiętała, jak się nazywał. I jego francuski z lekkim akcentem, i to, że po jego wejściu do garderoby pomieszczenie zdawało się kurczyć. No i te jego oczy, tak intensywnie niebieskie, i przystojną twarz, i szopę falujących włosów, czarnych jak bezgwiezdne niebo nocą.

Niech go diabli wezmą!

Monique odwróciła się do lustra i przystąpiła do malowania twarzy.

– Brytyjski arystokrata? – odezwała się z wymuszoną nonszalancją. – Nie przypominam sobie nikogo takiego.

Pan Duval się roześmiał.

– Wściekasz się na niego za każdym razem, gdy ktoś wspomni o przewagach tragedii nad komedią.

– Był arogancki, a jego opinie nie do zniesienia – prychnęła. – Oczywiście, że się na to wściekam.

– A więc go pamiętasz – chytrze zauważył pan Duval.

Wbiła wzrok w jego odbicie w lustrze.

– Pamiętam, że zmusiłeś mnie do spotkania z nim i że tego żałowałam. Tak jak niewątpliwie będę żałować spotkania, do którego mnie teraz nakłaniasz.

– Ten człowiek jest inny.

– Zawsze tak twierdzisz – mruknęła.

– Pochodzi z Chanay.

Zamarła z uniesionym w ręce pędzelkiem do pudru. Jej babcia też pochodziła z Chanay w Belgii.

– Jak się nazywa?

– Książę de Beaumonde. Utrzymuje, że jest twoim ciotecznym dziadkiem, szwagrem twojej babki.

Znała to nazwisko. Babcia wielokrotnie z sentymentem wspominała księcia.

Ręka Monique zaczęła drżeć tak bardzo, że dziewczyna upuściła pędzelek.

– Jest tutaj? W teatrze?

– Tak.

– Kto z nim jest?

– Tylko służący. Książę powiedział, że przyjechał dzisiaj z Calais, żeby porozmawiać z tobą i twoją babcią.

Trudno jej było w to uwierzyć. Po tych wszystkich latach, które jej babka spędziła na wygnaniu, odtrącona przez swoją rodzinę, jeden z jej krewnych w końcu przyjechał ją odwiedzić. Do tej pory nikt z gałęzi rodu z Chanay nie zadał sobie takiego trudu.

Co miała o tym myśleć? Cóż to mogło oznaczać?

– Czy powiedział, dlaczego przyjechał?

– Nie. Stwierdził tylko, że sprawa jest niezwykle ważna. Czy mam mu oznajmić, że możesz się z nim zobaczyć?

Musiała się zgodzić. W ostatnim czasie babcia nie mówiła o niczym innym, tylko o swoim dzieciństwie w Chanay. Książę mógłby poprawić jej nastrój. A poza tym Monique była ciekawa jednego ze swoich krewnych, których babcia zdawała się darzyć tak ciepłymi uczuciami.

– Umów mnie – rzuciła – ale nie tutaj. U nas w mieszkaniu. Powiedz mu, żeby przyszedł o jedenastej.

Da jej to godzinę po zakończeniu spektaklu na przebranie się, wystrojenie babci i przygotowanie jej na spotkanie z dawno niewidzianym powinowatym. Obie muszą wywrzeć na nim jak najlepsze wrażenie. Monique nie miała pojęcia, dlaczego książę znalazł się w Dieppe i czego chciał, ale nie zamierzała dopuścić do tego, żeby zobaczył ją wyglądającą jak wymalowana ulicznica w tej zagraconej garderobie. I żeby współczuł babci, że ma taką wnuczkę.

W końcu spotkanie z członkiem królewskiego rodu z Chanay nie zdarzało się codziennie.

* * *

Nie mogąc usiedzieć, Monique przemierzała niewielki salonik w ich wygodnym mieszkaniu, babcia tymczasem siedziała na sofie, zajęta haftem. Gdy starszą panią zaczął zawodzić rozum, powróciła do dawnych zajęć, znanych jej od dzieciństwa – do wyszywania torebek, do wygłaszania iście królewskich przemów. Oczekiwała też luksusów, których Monique nie mogła jej zapewnić.

– Kim jest nasz dzisiejszy gość? – zapytała babcia.

Monique już dwukrotnie odpowiadała na to pytanie, więc rzuciła lekko zniecierpliwiona:

– Twój szwagier, książę de Beaumonde. Pamiętasz go.

Babcia rozpromieniła się, tak samo jak dwa razy wcześniej.

– O tak! Cudowny człowiek. Jak miło z jego strony, że składa nam wizytę. Z radością go zobaczę. – Podniosła się. – Czy mam kazać podawać wino?

Monique pospieszyła w jej kierunku.

– Nie ma potrzeby.

Zwłaszcza że ich ostatnia służąca opuściła je dawno temu. Ruchem ręki wskazała butelkę czerwonego burgunda, stojącą na stoliku wraz z trzema kieliszkami i talerzykiem z małymi pączkami.

– Jesteśmy gotowe na jego przybycie.

– To bardzo dobrze. Musimy go przyjąć jak najlepiej.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Monique wytarła w spódnicę spocone dłonie, wyprostowała się i spokojnie podeszła do wejścia.

Za progiem stał siwowłosy mężczyzna, wyglądający jeszcze starzej niż jej sześćdziesięciopięcioletnia babcia. Atrakcyjny w mroczny sposób, ubrany w kosztowny płaszcz z czarnej satyny, czarny frak, krawat w kolorze kości słoniowej i kamizelkę w drobny wzorek, był wyobrażeniem dyskretnej elegancji. Nie wiedzieć czemu przypominał kobiecie jej zmarłego dziadka, mimo że panowie nie byli ze sobą spokrewnieni.

Stojący za księciem służący też nie był najmłodszy, ale łagodny uśmiech na jego obliczu sugerował, że cieszy się ze swojej tu obecności.

W przeciwieństwie do księcia, który ukłonił jej się bardzo oficjalnie.

– Rozumiem, że mam do czynienia z panną Servais?

Monique dygnęła i odpowiedziała:

– Dobry wieczór panu. – Nie miała zamiaru okazywać mu przesadnego szacunku. Przecież cała rodzina przez dziesięciolecia ignorowała ją i jej babcię.

– Ma pan rację, milordzie – mruknął mu do ucha służący. – Spokojnie mogłaby być siostrą księżniczki.

Miała ochotę zapytać, o jaką księżniczkę chodzi, ale zanim zdążyła otworzyć usta, babcia wstała, niepewnie przyglądając się księciu.

– Kim jest ten starzec, Monique? – zapytała z rosnącą w ostatnim czasie bezceremonialnością.

Dziewczyna zignorowała wzdrygnięcie gościa i powiedziała:

– To jest książę de Beaumonde, mąż twojej najstarszej siostry.

– To niemożliwe. – Babcia podeszła bliżej, żeby mu się lepiej przyjrzeć. – Jest o wiele za stary.

Książę prychnął i wykrzywił się do Monique.

– Nie powiedziałaś jej, że dziś wieczorem złożę wam wizytę?

– Powiedziałam – cicho stwierdziła Monique. – Ale ona nic nie pamięta. W jej myślach jest pan równie młody jak wówczas, gdy widziała pana po raz ostatni.

Gdy pojął znaczenie jej słów, twarz mu złagodniała.

– Aha…

Wszedł głębiej do pokoju i zbliżył się do babci.

– Księżniczko Solange, bardzo mi miło znów cię widzieć. Doskonale wyglądasz.

Babcia się rozpromieniła.

– Och, książę, zawsze był z pana taki pochlebca.

Ta krótka chwila, w której babcia odzyskała pamięć, sprawiła, że Monique poczuła wdzięczność dla starszego kuzyna. Dopóki nie przypomniała sobie, że i on, i jego rodzina pozbyli się babci z Chanay za to, że bez zgody swojego ojca uciekła ze zwykłym aktorem.

Monique stłumiła gniew. Babcia nigdy nie miała o to do nikogo żalu. Zawsze powtarzała, że sama dokonała wyboru, w pełni zdając sobie sprawę z konsekwencji i akceptując je. I że gdyby musiała ponownie wybierać, postąpiłaby tak samo.

Wzruszenie ścisnęło Monique za gardło. Jej dziadkowie bardzo się kochali. Ale babcia przez całe życie płaciła za swój wybór. Na jej

przykładzie Monique nauczyła się, żeby nigdy nie stawiać romantycznej miłości ponad rodzinę.

Służący wszedł do pokoju za swoim panem.

– Czy pamięta mnie pani, księżniczko? – odezwał się do Solange z nadzieją w głosie. – Zwykła mnie pani nazywać Chanceux, ze względu na moje szczęście w kartach. Dzieliliśmy wiele miłych chwil, kiedy była pani małą dziewczynką.

Puste spojrzenie babci świadczyło o tym, że krótki moment przytomności umysłu minął.

– Ja… ja… tak, oczywiście, Chanceux. – Gwałtownie odwróciła się w stronę Monique. – Jestem bardzo zmęczona. Pora jest już dość późna jak na gości, prawda?

– Tak, babciu. – Monique poczuła jeszcze większy ucisk w gardle. Dawna Solange nie posiadałaby się z radości, podejmując po tylu latach członka swojej monarszej rodziny i jego służącego. Dzisiejsza Solange nie zdawała sobie do końca sprawy nawet z tego, kim byli jej goście. – Czy chcesz się teraz udać na spoczynek?

– Tak. – Babcia posłała obu mężczyznom niepewny uśmiech. – Wybaczcie mi, panowie, ale widzicie sami, że nie jestem już taka młoda.

Na twarzy księcia pojawił się wyraz żalu.

– Oczywiście. Musisz odpocząć. Śpij dobrze, moja piękna milady.

Solange się rozpromieniła.

– Dziękuję. Na pewno będę doskonale spała.

Gdy babcia wyszła do przedpokoju, Monique targały sprzeczne uczucia: chciała iść za babką, a jednocześnie pozostać ze swoimi gośćmi. Jednak babcia sama radziła sobie jeszcze z przygotowaniami do spania, więc wnuczka postanowiła nie pozbawiać jej tych resztek godności.

Gdy tylko starsza pani znikła za drzwiami, książę odezwał się poważnym głosem:

– Od jak dawna jest w takim stanie?

Monique westchnęła.

– Od jakichś pięciu lat. To dlatego przestałyśmy jeździć z dawną trupą teatralną dziadka. Ale w ciągu ostatniego roku bardzo jej się pogorszyło.

Książę pokręcił głową.

– Przykro jest oglądać taką wspaniałą kobietę w tak żałosnym stanie.

Dziewczyna zjeżyła się. Jak śmiał?!

– Pana troska jest nieco spóźniona, milordzie. Gdzie pan był, gdy jej ojciec odsunął ją od rodziny tylko dlatego, że chciała wyjść za mąż z miłości? Albo kiedy urodziła się moja matka i doktor powiedział, że babcia nie może mieć więcej dzieci? Gdzie pan był, kiedy mój ojciec porzucił moją mamę, w ciąży ze mną, tuż po wymuszonym małżeństwie? I kiedy mój dziadek i mama zapili się na śmierć, skazując mnie i babcię na samotność?

Zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem.

– Moja babcia jest wspaniałą kobietą. Należało jej się więcej od Rochefortów.

Książę sprawiał wrażenie zaskoczonego jej gorzkimi słowami. Ją samą też zdumiały. Nigdy nie brakowało jej kontaktu z królewskimi krewnymi. Babcia jednak potrzebowała tych relacji. Może nie do tego stopnia, żeby zostawić ukochanego mężczyznę, ale…

– Dlaczego pan tu przybył? Czego pan od nas chce? – zażądała wyjaśnień.

Zebrał się w sobie, tak jak robiła to babcia, gdy musiała stawić czoło skrajnej bezczelności. Zwykle ze strony Monique.

– Przyjechałem prosić o przysługę.

– Ma pan czelność…

– Wynagrodzę ci to sowicie. I twojej babce.

Ta informacja kazała Monique się zatrzymać. Wsparcie finansowe bardzo by im się przydało. Zatrudniłaby wówczas pomoc, która przez całą dobę pilnowałaby babci. Mogłaby intensywniej pracować, dzięki czemu zaoszczędziłaby więcej pieniędzy, które zapewniłyby Solange komfort w ostatnich dniach jej życia.

Były zdane na siebie, od kiedy Monique skończyła jedenaście lat. Gdyby nie babcia, kto wie, co by się z nią stało? Monique zawdzięczała jej wszystko. Jeśli więc teraz mogła odwdzięczyć się choćby w niewielkim stopniu…

Kobieta powściągnęła swoją dumę.

– O jaką przysługę chodzi?

Książę wymienił spojrzenia ze służącym.

– Pozwolisz, że usiądziemy.

– Oczywiście. – Gestem dłoni wskazała sofę i wino, stojące przed nią na stoliku. – Proszę mi wybaczyć. Nie nawykłam do gości o królewskim

rodowodzie.

Gdy jej cioteczny dziadek siadał na kanapie, służący powiedział:

– Z wyjątkiem twojej babki. Nadal jest księżniczką.

– Doprawdy. Trudno by się było tego domyślić, patrząc na to, jak potraktowała ją rodzina. – Na widok grymasu na twarzy księcia dodała pospiesznie: – Ponadto nie uważa się za członka pańskiej familii. – Monique usiadła na krześle i przystąpiła do nalewania wina. – To życie jest już za nią.

Prawda była nieco inna. Ostatnimi czasy pamięć płatała Solange różne figle. Czasami wyglądało to tak, jakby ostatnie kilkadziesiąt lat w ogóle się nie wydarzyło i nadal była dziewczynką, bawiącą się w ogrodach pałacu w Chanay.

– Nie musi tak być.

Książę wziął od niej kieliszek.

Monique spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Co ma pan na myśli?

– Jeśli wyświadczysz nam tę przysługę, możemy ją zabrać do pałacu, dbać o nią i zapewnić jej wszelkie wygody do końca jej dni. – Widząc, że Monique się zjeżyła, dorzucił szybko: – Oczywiście pojedziesz do Chanay razem z nią. Rodzina powita cię z radością. Jesteś przecież wnuczką księżniczki Solange i bliską kuzynką panującej w Chanay księżniczki Aurory.

Monique z trudem mogła oddychać. Jej świat miałby zniknąć. Babcia znajdzie opiekę. A kiedy odejdzie, Monique będzie miała jakąś rodzinę.

Rodzinę, która do tej pory wcale się nią nie interesowała.

Odwróciła wzrok.

– Rozumiem, że musiałabym zrezygnować ze sceny. – Jej dom, jedyne miejsce, gdzie czuła się naprawdę dobrze.

Spojrzenie księcia stwardniało.

– Naturalnie. Członek królewskiego rodu nie może parać się aktorstwem.

Oznaczałoby to pożegnanie się z dawnym życiem, wymazanym jednym ruchem ręki przez monarszą rodzinę z Chanay. Jakby nigdy się nie zdarzyło. Była to ogromna cena do zapłacenia. Uwielbiała grać; to było jedyne, co potrafiła.

Jednak z drugiej strony, stan babci pogarszał się z każdym dniem.

– Wybacz mi, moja droga – dodał książę – ale chyba sama rozumiesz, że życie na łonie królewskiej rodziny jest zdecydowanie korzystniejsze od życia na scenie, zarówno dla ciebie, jak i dla twojej babci. Przyznaję, że jesteś doskonałą aktorką, i to jest jeden z powodów, dla którego zwróciliśmy się do ciebie, ale…

– No tak, czego więc wasza książęca mość ode mnie oczekuje, co zamaże te wszystkie lata, kiedy nie chcieliście mieć z nami nic wspólnego?

Westchnął, upił nieco wina, po czym odstawił kieliszek.

– Chcemy, żebyś zagrała najlepszą rolę w swoim życiu. Rolę Aurory, córki mojego bratanka, panującej księżniczki Chanay.

* * *

Dwa dni później książę wprowadził Monique do luksusowego apartamentu hotelu w Calais. Zostawił swojego służącego Chanceux w Dieppe, żeby opiekował się babką dziewczyny. Monique była zdenerwowana, pierwszy raz w życiu bowiem znalazła się tak daleko od kobiety, która ją wychowała. Ale jeszcze bardziej denerwowała się perspektywą spotkania ze swoją kuzynką Aurorą.

Zupełnie niepotrzebnie. Książę nie kłamał, opisując jej sytuację. Księżniczka leżała nieprzytomna w ogromnym łożu, otoczona przez trzy kobiety, które się nią opiekowały.

Ale nawet pomimo rozpalonych od gorączki policzków i zamkniętych oczu młodej kobiety Monique miała wrażenie, że patrzy na swoją siostrę bliźniaczkę. Aurora miała jasną cerę, pełne wargi i taki sam paskudny garbek na nosie jak ona. Jej brązowe włosy tworzyły identyczną niesforną masę. Pewnie można je było okiełznać, jedynie zbierając je w wysoko upięty kok, który groził rozpadnięciem się przy każdym ruchu.

Miały różne podbródki. Monique miała przeklętą wydatną brodę, tymczasem broda księżniczki była mała i delikatnie zarysowana. Policzki Aurory również były odrobinę pełniejsze, a jej szyja – masywniejsza. Jednak choroba mogła szybko wszystko wysmuklić – pytanie tylko, jak długo potrwa.

– Księżniczka jest w takim stanie od wielu dni – wyjaśnił książę. – Boimy się ją stąd ruszyć. Ale wczoraj miała się pojawić na konferencji,

a delegaci nie mogą dłużej czekać. Musimy albo ją zaprezentować, albo wycofać jej kandydaturę na władczynię Belgii.

Monique skinęła głową. Książę już wcześniej wyjaśnił jej całą sytuację, nadal jednak wszystko wydawało jej się dość skomplikowane. Polityka. Chodziło o polityczne roszady związane ze świeżo osiągniętą niepodległością Belgii.

Belgia oderwała się od Królestwa Zjednoczonych Niderlandów, żądając własnej państwowości. Pomimo protestów Holendrów inne mocarstwa, którym podobała się koncepcja państwa buforowego pomiędzy potężną Francją i równie wpływową Holandią, popierały tę koncepcję. Pozostawało jedynie ustalić warunki porozumienia i wybrać władcę nowego kraju.

I to był drażliwy punkt. Księżniczka Aurora uchodziła za faworytkę. Po pierwsze, Chanay leżało w samym środku Belgii, a korzenie tamtejszego królewskiego rodu sięgały całe wieki wstecz. Po drugie, każdy inny kandydat zachwiałby równowagą sił w Europie.

Francuzi chcieli osadzić na belgijskim tronie jednego ze swoich książąt. Anglicy zaproponowali księcia Leopolda z Hanoweru, ze względu na jego neutralność i związki z angielską rodziną królewską. Ta kandydatura nie zyskała jednak przychylności Francji. Tak więc księżniczka Aurora była najlepszym wyborem dla wszystkich.

Dlatego właśnie książę chciał, żeby Monique udawała księżniczkę. Jej wysokość miała pozostać w ukryciu w Calais, otoczona opieką zaufanej służby i swojej matki. W tym czasie Monique miała się pokazać w Londynie, żeby uspokoić obawy delegatów i przekonać ich, że Aurora jest godna belgijskiej korony.

– Zastąpisz ją? – zapytał książę. – Jak widzisz, jej stan nie pozwala na to, żeby podołała swoim obowiązkom.

Chcąc zyskać na czasie, Monique zadała pytanie:

– Co jej dolega?

Śliczna, mniej więcej trzydziestoletnia kobieta oderwała się od łóżka. Na jej twarzy malowała się troska.

– Nie jesteśmy pewni. Zachorowała wkrótce po przybyciu do Calais, kiedy szykowaliśmy się do popłynięcia do Anglii. Obawiamy się, że to może być cholera, chociaż poza nią chyba nikt w hotelu nie zachorował. Medyk dwa razy upuścił jej krwi, ale bez efektów.

Książę się rozzłościł.

– Puszczaliście jej krew wbrew moim instrukcjom? W jej stanie to głupota.

Starsza kobieta wstała od łóżka i zgromiła go wzrokiem.

– Nie wiń lady Ursuli. To ja wydałam jej rozkazy. Nie zamierzam ryzykować życia mojej córki tylko dlatego, że masz idiotyczne wyobrażenia o medykach.

Prywatnie Monique zgadzała się z księciem. Cholera sama w sobie była wystarczająco poważną chorobą, a mogła się okazać śmiertelna w przypadku księżniczki osłabionej staromodnym upuszczaniem krwi. Nic dziwnego, że kuzynka Aurora wyglądała tak blado.

Książę zacisnął wargi. Odwrócił się do Monique, patrząc na nią zapadłymi oczami.

– Jak widzisz, potrzebujemy cię. Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim księżniczka wydobrzeje na tyle, żeby się pokazać publicznie.

Jeśli w ogóle wyzdrowieje, pomyślała Monique, ale się nie odezwała. I bez tego wszyscy wydawali się zaniepokojeni stanem księżniczki Aurory.

– Przyznaję, że z wyglądu jesteśmy do siebie podobne, ale na pewno ludzie, których wcześniej poznała…

– Nikt, poza dworzanami w Chanay, nie widział jej wcześniej. A już z pewnością nikt z uczestników londyńskiej konferencji. Księżniczka nigdy wiele nie podróżowała, wolała spędzać czas w domu. A jej jedyną istniejącą podobizną jest portret, który widziało niewiele osób. Zresztą tak niewiele was różni…

– Owszem, ale wygląd to nie wszystko – zauważyła Monique. – Księżniczka ma za sobą wieloletnie przygotowanie i edukację w królewskiej rodzinie. Ja zaś wiem tylko to, czego nauczyła mnie babcia, oraz czego dowiedziałam się podczas pracy w teatrze.

Słysząc te słowa, matka księżniczki prychnęła, po czym przeprosiła i oddaliła się pospiesznie. Wyraźnie nie aprobowała planów księcia.

Książę odprowadził kobietę wrogim spojrzeniem i ponownie skoncentrował się na Monique.

– Nie będziesz musiała zbyt często pokazywać się publicznie i zawsze w takich momentach będzie ci towarzyszył ktoś, kto przypilnuje, żebyś zachowywała się w odpowiedni sposób. Podróż prywatnym statkiem przez kanał zajmie nam kilka dni, w czasie których lady Ursula, dama dworu Aurory, będzie mogła poinstruować cię…

– Ja? – zawołała wyraźnie zdenerwowana lady Ursula. – Ależ miałam nadzieję, że zostanę tutaj z księżniczką.

Książę zmierzył ją spojrzeniem niebieskich oczu.

– Jesteś potrzebna gdzie indziej. Z Aurorą pozostaną jej matka i służące. Na szczęście Anglicy zapewnili nam w Londynie rezydencję ze służbą, ty jednak musisz z nami pojechać, moja droga.

Wargi lady Ursuli zaczęły drżeć, ale dygnęła tylko i powiedziała:

– Jak pan sobie życzy, milordzie.

Książę odprawił ją ruchem głowy, po czym uśmiechnął się ciepło do Monique.

– Razem z lady Ursulą zaznajomimy cię z najważniejszymi zasadami dobrego wychowania, ale delegaci pewnie i tak się nie przejmą, jeśli popełnisz jakiś błąd. Uznają, że jest on efektem twojego długoletniego pobytu w Chanay, z dala od wielkiego świata.

– A jeśli zwrócą uwagę na moje potknięcia? Jeśli pomylę się i zrujnuję jej szansę na objęcie tronu? Albo jeszcze gorzej, przypadkiem zdekonspiruję wasz plan?

– Po pierwsze, Aurora nie zasiądzie na tronie, jeśli nasz plan się nie powiedzie. A jeśli coś się nie uda, po prostu oświadczymy, że jesteś chora, przewieziemy cię z powrotem na kontynent i zabierzemy Aurorę z Calais do domu.

– Ją. Ale nie mnie. I nie babcię. – Mocno zacisnęła pięści, wbijając paznokcie w dłonie.

Uśmiech księcia pozbawiony był ciepła.

– Wybacz, moja droga, ale nasza umowa zależy od tego, czy ci się powiedzie. Jeśli ci się nie uda, sprawy wrócą do poprzedniego stanu. – Widząc, że pod wpływem jego szorstkich słów dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze, złagodził wyraz twarzy. – Ale na pewno wszystko pójdzie dobrze. Jesteś doskonałą aktorką, przyzwyczajoną do wcielania się w rozmaite postaci. Nigdy wcześniej nie grałaś roli królowej?

– Owszem, ale wtedy musiałam jedynie odgrywać to, co ktoś zapisał w scenariuszu. A jeśli popełnię jakąś gafę? Użyję niewłaściwego słowa albo coś takiego?

– Nie wydaje mi się to możliwe. Doskonale władasz angielskim. Prawdę mówiąc, mówisz po angielsku lepiej niż księżniczka, co jest dla nas dodatkową korzyścią.

– Dziadek był w połowie Anglikiem – przypomniała mu Monique. – Dopilnował, żebym biegle mówiła po angielsku. Chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że mam obcy akcent.

– Delegaci powinni się tego spodziewać.

– Ale nie znajomością angielskiego się martwię. Jest tyle zasad właściwego zachowania i…

– Nauczymy cię tego wszystkiego. I obiecuję, że w każdej chwili ktoś z nas będzie przy tobie, kierując cię na właściwy trop i maskując ewentualne błędy.

Nie brzmiało to zbyt zachęcająco.

Przyszło jej do głowy coś jeszcze.

– Nie martwi was, że może mnie rozpoznać ktoś, kto widział mnie wcześniej na scenie w Dieppe?

Mężczyzna zbył jej obawy machnięciem upierścienionej dłoni.

– W teatrze nosiłaś perukę, kostiumy, miałaś sceniczny makijaż. Nikt cię nie pozna. Gdyby moi szpiedzy nie donieśli mi wcześniej o twoim podobieństwie do Aurory, sam bym tego nie dostrzegł, widząc cię na scenie.

Gwałtownie zamrugała oczami.

– Szpiedzy?

Zmroził ją dźwięk jego zimnego śmiechu.

– Daj spokój, dziewczyno, czy naprawdę myślałaś, że nasza rodzina kompletnie zapomniała o twojej gałęzi rodu? Zapewniam cię, że nie zapomnieliśmy. Nigdy nie wiadomo, kiedy następca tronu może zginąć, pozostawiając dziedzictwo dalekiemu krewnemu. Jako najstarszy członek rodu zawsze uważałem, że śledzenie waszego losu jest ważne. Dzięki temu mogłem się z tobą tak szybko skontaktować, kiedy księżniczka Aurora zachorowała. Od zawsze wiedziałem, co się z wami dzieje.

Bo miał swoich szpiegów. Wzdrygnęła się. Przez cały ten czas była otoczona przez ludzi, którzy ją śledzili.

Szczerze mówiąc, było to dość głupie z jego strony. Była odległą sukcesorką do tronu – babcia miała wszak czworo rodzeństwa, z których każde musiało mieć własne dzieci.

Ta myśl przyniosła jej ulgę. Monique nie chciała zostać księżniczką Chanay, zmuszoną do ślubu z kandydatem wybranym przez jej arystokratyczną familię. Nie była przekonana do małżeństwa z miłości, ale nie ufała też decyzjom królewskich rodów. Musiała istnieć jakaś

równowaga pomiędzy związkiem wynikającym z głębokiego uczucia a wyjściem za mąż z powodów politycznych.

– Nawet gdyby ktoś cię rozpoznał – ciągnął dalej książę – nie spotkasz go podczas publicznych spotkań, w których będziemy uczestniczyć. Będą na nich obecni jedynie najwyżsi rangą przedstawiciele władzy i świata polityki, a tacy ludzie nie odwiedzają prowincjonalnych teatrów.

Zjeżyła się, słysząc lekceważący ton jego głosu, musiała jednak przyznać mu rację. Większość cudzoziemców w teatrze stanowili kupcy i marynarze, czasem pojawił się jakiś posłaniec. Dżentelmenem o najwyższej pozycji, jakiego zdarzyło jej się spotkać w Dieppe, był…

Baron Fulkham.

No, ale przecież był on jedynie baronem. Monique wiedziała o angielskich tytułach wystarczająco wiele, żeby zdawać sobie sprawę, iż baron nie równał się księciu, markizowi czy nawet hrabiemu.

Usiłowała sobie przypomnieć, co Duval mówił wtedy o powiązaniach Fulkhama i jego przyjaciela, ale od tamtego czasu minęły trzy lata, ona zaś była wówczas zbyt zirytowana, żeby zwracać uwagę na jego słowa. Tak czy inaczej, zwyczajny baron nie mógł być nikim znaczącym. I, jak zauważył książę, kostium, peruka i makijaż na pewno świetnie ukrywały jej prawdziwy wygląd. Na dodatek widzieli się tylko przez chwilę.

A jednak go zapamiętała.

Tak. Ale to co innego. Rozzłościł ją. Natomiast ona na pewno nie zapisała się w pamięci tego impertynenta.

– Zrobisz to więc dla nas i wcielisz się w rolę księżniczki Aurory? – Książę obrzucił ją oceniającym spojrzeniem. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że jest to rola twojego życia. Jeśli ci się uda, to będzie prawdziwe osiągnięcie.

To prawda. Oczywiście nigdy nie będzie mogła nikomu o tym opowiedzieć, ale wystarczy jej poczucie, że odniosła sukces. Która zdolna aktorka nie skusiłaby się na podjęcie takiej próby?

Miała jednak jeszcze jedną wątpliwość.

– A co się stanie, jeśli wszystko się powiedzie i zastąpicie mnie prawdziwą księżniczką, której uda się wyzdrowieć? Na pewno ludzie, z którymi będę miała styczność w Londynie, zauważą różnicę, gdy Aurora zostanie królową Belgii.

– Gdy zostanie królową, będzie zbyt zajęta władaniem krajem, żeby się spotykać z kimś, kogo poznasz podczas londyńskiej konferencji. Zresztą będę mógł temu zaradzić, pozwalając na spotkanie z nią wyłącznie osobom, których nigdy wcześniej nie poznała. Po kilku latach nie będzie to już miało znaczenia; ludzie uznają, że dostrzegalne różnice są związane z wiekiem. I, miejmy nadzieję, z małżeństwem księżniczki i urodzeniem dzieci.

Biedna księżniczka Aurora. Leżała złożona ciężką chorobą, a oni już planowali jej przyszłość. Ale to nie dotyczyło Monique. Powinna myśleć o własnej rodzinie, o swojej przyszłości.

– To zajmie najwyżej kilka tygodni – kontynuował książę, wyraźnie wyczuwając, że dziewczyna jest bliska podjęcia decyzji. – W tym czasie Chanceux z radością zajmie się twoją babcią. Później zaś ty i księżniczka Solange będziecie mogły udać się z nami do Chanay i rozpocząć tam nowe życie.

Jej nowe życie. Na łonie królewskiej rodziny. Która będzie oczekiwała właściwego zachowania, małżeństwa z odpowiednim człowiekiem, pełnej uległości.

Jej nowe życie wolne od zamartwiania się o babcię.

I tylko to było ważne. Po śmierci babci Monique będzie mogła wyjechać, wrócić do swojego dawnego świata, robić to, co jej się żywnie podoba. Teraz jednak…

– Zrobię to – oświadczyła.

Rozdział drugi

Gregory niewiele rzeczy lubił w życiu bardziej niż królewskie przyjęcia. Nie ze względu na związaną z nimi pompę, towarzyszące okoliczności czy nawet jakość jedzenia i napojów, ale dlatego, że pozwalały mu węszyć w poszukiwaniu sekretów najpotężniejszych tego świata. Wiele się mógł dowiedzieć, słuchając, co mówią o swoich podwładnych, obserwując, czy się objadają i upijają, jak traktują służbę… i swoje żony.

Gregory pozyskiwał też interesujące go informacje, słuchając plotek krążących podczas takich przyjęć. Niektóre nie miały żadnego znaczenia albo były w oczywisty sposób absurdalne, inne jednak mogły wpłynąć na bieg historii. Cała frajda polegała na domyśleniu się, do której grupy należała konkretna pogłoska.

Tego wieczoru Pałac Świętego Jakuba rozbrzmiewał głośnymi dyskusjami na temat konferencji w Londynie, mającej zadecydować o przyszłości Belgii. Wydarzenie to było dla Gregory’ego szansą na zmianę własnej przyszłości.

W związku z ostatnimi wyborami w Anglii książę Wellington miał wkrótce stracić fotel premiera, jego miejsce zaś miał zająć hrabia Grey. Nawet przełożony Gregory’ego, minister spraw zagranicznych, miał odejść ze swego stanowiska.

Chociaż najczęściej w takich przypadkach podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych również odchodził, na szczęście dla Gregory’ego hrabia Grey poprosił go o dalsze pełnienie obowiązków. Gregory był zbyt cenny dla obu partii, żeby zastąpić go kimś innym. Krążyły też pogłoski, że jeśli organizowana przez Gregory’ego konferencja przebiegnie bez zakłóceń, w nowym rządzie może zostać nawet ministrem spraw zagranicznych. Wtedy nie kryłby się w mroku jako szef wywiadu.

Udowodnił już, że potrafi się poruszać w ukryciu. Teraz chciał wreszcie wejść na scenę, mieć wpływ na cały kraj. Los dał mu do rąk belgijską konferencję i Fulkham nie zamierzał stracić tej szansy.

– Patrz, kogo my tu mamy – rozległ się za jego plecami głos. – Powinienem był wiedzieć, że też tu będziesz.

Odwrócił się i ujrzał Jeremy’ego Keane’a w towarzystwie żony, lady Yvette. W minionym roku Gregory zaprzyjaźnił się z Amerykaninem, zwłaszcza że ten okazał się świetnym źródłem informacji o zwyczajach swoich pobratymców. Dobrze jest wszak wiedzieć, jak pracuje amerykański umysł.

– Co tutaj robisz, stary? – zagaił jowialnie Gregory. Ucieszył się na widok swojego druha z Klubu Świętego Jerzego.

– Muszę być w Londynie w Dniu Guya Fawkesa. Zamierzam poświęcić temu świętu całą serię obrazów – wyjaśnił Jeremy.

Lady Yvette potrząsnęła głową.

– Każdy normalny człowiek w Anglii unika wtedy Londynu ze względu na ogniska i chaos, ale oczywiście mój mąż, cały radosny, musi przy tym być.

Jeremy wyszczerzył się do niej w uśmiechu.

– Przyznaj, że właśnie to we mnie lubisz. Od początku pociągała cię moja skłonność do szukania kłopotów.

– I twoja uroda – uzupełniła z pobłażliwym uśmiechem.

Porozumiewawcze spojrzenie, jakie wymieniła między sobą para, sprawiło, że Gregory zazgrzytał zębami. Nie było nic bardziej irytującego niż widok beznadziejnie zakochanych. Kiedyś jego rodzice też się kochali. Nie trwało to długo i zastanawiał się, czy wstrząsający finał wart był tej odrobiny radości, jakiej zaznali na początku.

– Chodziło mi o to, co robisz na oficjalnym przyjęciu? – cierpkim głosem zapytał Gregory. – Nawet nie jesteś Anglikiem.

Jeremy z kpiącym zdumieniem wytrzeszczył oczy.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak utalentowanym jestem człowiekiem. Muszę ci powiedzieć, że sam król kupił jeden z moich obrazów.

– To wyjaśnia, dlaczego zostałeś zaproszony, ale nie tłumaczy, czemu tu jesteś. Zawsze twierdzisz, że nudzą cię takie wydarzenia.

– Ale jego żona je uwielbia – pogodnie wtrąciła lady Yvette, podchodząc i cmokając Gregory’ego w policzek. – Poświęca się więc dla mnie.

Jeremy się zaśmiał.

– Znoszę to wszystko, bo wiem, jaka czeka mnie za to nagroda.

Lady Yvette spąsowiała. Chociaż pobrali się ponad rok temu, nadal zachowywali się jak nowożeńcy. To sprawiało, że każdy obserwujący ich kawaler miał ochotę podciąć sobie żyły.

Kiedy podszedł do nich Warren, markiz Knightford, ze swoją żoną Delią, Gregory przygotował się wewnętrznie na podobne zachowanie. Jednak Delia była bardziej zainteresowana wymianą ploteczek niż flirtowaniem ze swoim świeżo poślubionym mężem.

– Nigdy byś nie zgadła, kogo przed chwilą widzieliśmy – powiedziała Delia z oczami błyszczącymi z podniecenia. – Księżniczkę Chanay. W rzeczywistości jest dużo ładniejsza niż na okropnej kopii tego portretu, którą wydrukowano w piśmie „Lady's Monthly Museum". Nie mam pojęcia, kogo zatrudniają do malowania tych kopii, ale z pewnością moja szwagierka zrobiłaby to o wiele lepiej.

Warren uśmiechnął się do niej.

– Twoim zdaniem Brilliana wszystko potrafi zrobić znacznie lepiej niż inni. Przyznaj, że nie jesteś obiektywna.

Brilliana była narzeczoną Nialla. Kiedy został ułaskawiony i powrócił do Londynu, nie marnował czasu i zaręczył się z owdowiałą szwagierką Delii. A że na dodatek Niall był kuzynem Warrena, obie pary były sobie bardzo bliskie.

Czasem Gregory miał wrażenie, że pozostał na uboczu. Co oczywiście było absurdalne. Szefowie wywiadu nie mogli sobie pozwolić na luksus posiadania przyjaciół. Mieli zbyt wiele tajemnic do dochowania. A Fulkham znał niemal wszystkie sekrety, i to niezupełnie z własnej woli.

– No tak – powiedział z wyższością Jeremy. – Nie przeczę, że Brilliana doskonale maluje, ale to ja jestem sławnym…

– Artystą – rzuciły równocześnie Delia i Yvette. I obie wybuchnęły śmiechem.

– Wiemy, wiemy, stary draniu – powiedział Warren. – Stale nam o tym przypominasz.

– Cóż, przynajmniej pożytecznie spędzam czas. A ty tylko biegasz z Delią na przyjęcia – z błyszczącymi oczami odparował Jeremy.

– Od kiedy to sztuka jest pożyteczna? – wycedził Warren.

– O Boże, czy wy dwaj możecie się zamknąć?! – warknął Gregory. – Chcę wiedzieć jak najwięcej o tej księżniczce i guzik mnie obchodzi, kto

najlepiej namaluje jej portret. – Zwrócił się do Delii. – Czy miałaś okazję z nią porozmawiać? Jeszcze jej nie spotkałem.

– To mnie zdumiewa – stwierdził Warren. – Myślałem, że przejąłeś obowiązki po ministrze spraw zagranicznych, którego dopadła podagra. Czy księżniczka nie jest członkiem delegacji Chanay na konferencję?

– Owszem, ale…

– Doprawdy, Warren – przerwał Jeremy – czy twoja żona nie daje ci dość zajęć, żebyś nie musiał zajmować się polityką?

Delia przewróciła oczami.

– Czyta trzy gazety dziennie, od deski do deski. Można powiedzieć, że polityka to jego hobby.

– A ja myślałam, że jego hobby stanowią domy publiczne – żartobliwie powiedziała Yvette. – Czy to nie on dał Niallowi ten nieprzyzwoity zegarek?

– Który otrzymałem od twojego brata – pogodnie zauważył Warren.

– I którego Brilliana nie znosi – dodała Delia. – Ale nie ze względu na frywolny obrazek. Po prostu nie zadowala jej jakość wykonania.

Yvette się roześmiała.

– No oczywiście. Ma dobry gust, którego wyraźnie brakuje naszym mężom.

– Poza kwestią kobiet. – Jeremy puścił do nich oko.

– Racja! – zawołał Warren, unosząc kieliszek z szampanem.

O Boże, ta grupka była nie do zniesienia! I z pewnością nie stanowiła źródła żadnych istotnych informacji.

– Wracając do księżniczki Chanay, Delio…

– Och, nie miałam okazji z nią porozmawiać. Ten jej cioteczny dziadek czuwa nad nią przez cały czas. I wydaje mi się, że pozwala się do niej zbliżyć jedynie ludziom liczącym się w polityce.

– Takim jak ty – stwierdził Warren. – Czyż nie jesteś jedną z osób odpowiedzialnych za to, żeby delegaci nie pozabijali się nawzajem, gdy będą próbowali zadecydować o przyszłości Belgii? – Machnął kieliszkiem w stronę Gregory’ego, oblewając przy tym Delię szampanem.

– Warren! To jest nowa suknia! – zawołała.

– Przepraszam, kochanie – powiedział Warren, który wcale nie wyglądał na skruszonego, chociaż podał żonie chusteczkę. – Jestem troszkę wstawiony.

– Najwyraźniej.

Płócienną serwetką zaczęła wycierać gorset sukni.

Wziął od niej chusteczkę i sam zabrał się za osuszanie materiału.

– Ominęłaś tę plamę. – Z uśmiechem przecierał górę sukni. – I tutaj. I jeszcze jedną. Opuściłaś wiele miejsc.

– Jesteś niepoprawny, zwłaszcza kiedy jesteś niezbyt trzeźwy – stwierdziła, ale wargi jej zadrżały, jakby starała się stłumić śmiech.

Szepnął jej coś do ucha i dziewczyna się roześmiała.

Gregory nie mógł tego dłużej znieść.

– Wybaczcie mi, ale widzę kogoś, z kim muszę porozmawiać – skłamał i ruszył w stronę drzwi wiodących do ogrodu.

Zdecydowanie brakowało mu przyjaciół wolnego stanu. Dzięki Bogu Hart osiadł niedawno na dłużej w Londynie. Hartley Corry zdobył zaufanie Gregory’ego i teraz miał za zadanie rozpracować środowisko cudzoziemców w mieście. Wcześniej szwagierka Gregory’ego, wdowa po Johnie, wykonywała dla niego część tej roboty, ale teraz, gdy się zakochała…

Ach! Wszędzie tylko zakochani.

Ponieważ Harta nie było na przyjęciu, Gregory sam musiał stawić czoła szczęśliwym parom. Na szczęście nie wszyscy delegaci pozostawali w związkach małżeńskich. Księżniczka Chanay nie miała męża, a jej cioteczny dziadek był wdowcem. Oficjalne spotkanie z księżniczką wyznaczono na następny dzień, ale Gregory znał księcia de Beaumonde’a ze swoich wcześniejszych dyplomatycznych misji, liczył więc na to, że zostanie przedstawiony Aurorze jeszcze tej nocy. Nie zaszkodzi przyjrzeć jej się w mniej formalnych okolicznościach.

Nie potrzebował wiele czasu, aby dostrzec księcia wchodzącego do sali w towarzystwie wysokiej, młodej kobiety, ubranej w jedwabną różową suknię z krótkimi rękawami, ledwie zasłaniającymi ramiona.

Księżniczka? Chyba tak. I to całkiem ładna, z wydatnym biustem i zdumiewająco szczupłą talią. Pomimo swojego wzrostu kroczyła z gracją, nie garbiąc się i zupełnie nie przejmując tym, że była wyższa niż część obecnych na przyjęciu mężczyzn.

Jej pewne siebie ruchy przywołały jakieś wspomnienie. Czyżby spotkali się już wcześniej?

Nie, to niemożliwe. Z raportów wynikało, o ile dobrze pamiętał, że od niedawna pokazywała się na salonach i że znana była ze swojego samotniczego trybu życia. Kiedy jednak zbliżyli się do niego, dostrzegł, że nie była taka młoda, jak początkowo sądził. Dwadzieścia parę lat? Skoro niedawno zadebiutowała na salonach, spodziewał się, że będzie młodsza. Może jednak ludzie w Chanay nie wprowadzali swoich córek w wielki świat tak wcześnie jak Anglicy.

Poza tym jednak księżniczka wyglądała jak debiutantka. Jej wyrafinowana fryzura, z upiętych wysoko loków w kolorze toffi – jego ulubionym kolorze – zwieńczona błyszczącą tiarą, była typowym uczesaniem panny wkraczającej na małżeński rynek. Styl ten w dziwny sposób skojarzył mu się z wypudrowaną peruką, nie do końca wiedział dlaczego. Takie peruki wyszły z mody wiele dziesięcioleci temu.

Kiedy dziewczyna podeszła bliżej i lepiej przyjrzał się jej twarzy, poczucie, że jest w niej coś znajomego, jeszcze się w nim pogłębiło. Czy mogła mu się kojarzyć z portretem, o którym wspomniała Delia? Nie. Delia miała rację; kobieta była dużo ładniejsza niż postać przedstawiona na marnej podobiźnie. Kremowa skóra, wydatne usta, mocno zarysowany podbródek…

Nagle skupiła na nim wzrok. Mógłby przysiąc, że go rozpoznała. To go zaskoczyło. Szybko jednak przybrała obojętny, uprzejmy wyraz twarzy. Nie nabrał się na to. Do diabła, musiał ją znać! Ale skąd?

W tym momencie dostrzegł go książę.

– Och, otóż i człowiek, którego miałem nadzieję tu spotkać. Jak się pan miewa, lordzie Fulkham? Doskonale pan wygląda.

Gregory skłonił się lekko i przywołał na usta szeroki uśmiech.

– Pan również. Mam nadzieję, że przydzielona państwu kwatera jest wygodna.

– Oczywiście. Ile czasu minęło od naszego ostatniego spotkania? Pięć lat? Dziesięć?

– Dziesięć? Nie jestem jeszcze taki stary. Sądzę, że ostatnio widzieliśmy się trzy lata temu w Paryżu, podczas przygotowań do traktatu londyńskiego. – Podczas tego wyjazdu Gregory zatrzymał się w Dieppe, żeby spotkać się z Hartem, i poszedł do teatru, żeby zobaczyć…

Gwałtownie przeniósł wzrok na kobietę. To ona, mademoiselle Monique Servais. Gotów był to przysiąc. Pomimo jej uprzejmego uśmiechu

i odmiennego stroju poznałby ją wszędzie. Wystająca broda, gęste rzęsy… te wspaniałe błękitne oczy…

Z pewnością nie była księżniczką, czemu więc Beaumonde miał ją u swego boku? Czy to jego kochanka?

Książę zauważył spojrzenie Gregory'ego i powiedział:

– Proszę mi wybaczyć, powinienem był wcześniej pana przedstawić. Auroro, to jest baron Fulkham, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, którego opinia jest szalenie istotna i może decydować o losie wielu ludzi. Lordzie Fulkham, to jest córka mojego bratanka, księżniczka Aurora z Chanay.

Słowa te zabrzmiały tak nieprawdziwie w uszach Gregory'ego, że wybuchnął:

– Akurat!

Widząc, że książę wpatruje się w niego z zaskoczeniem, opanował się i dodał nieprzekonująco:

– Wygląda pan tak młodo, książę, że trudno uwierzyć, że ma pan taką dorosłą cioteczną wnuczkę.

Beaumonde się uśmiechnął.

– Uważaj na niego, Auroro. Jest bardzo zręczny w mowie – zażartował.

– Podobno – mruknął. W głowie jedna myśl goniła za drugą. Musiał się pomylić co do tożsamości kobiety. Książę z pewnością nie był tak szalony, żeby podawać znaną aktorkę za księżniczkę. Ten doświadczony polityk był niezwykle ceniony ze względu na swój szlachetny charakter. Zdawałby sobie sprawę z tego, że gdyby przyłapano go na próbie wprowadzenia oszustki na belgijski tron, oznaczałoby to koniec jego władzy. A Chanay stałoby się pośmiewiskiem.

Może więc podobieństwo kobiety do tamtej aktorki było przypadkowe. W końcu mademoiselle Servais była wówczas w kostiumie. A trzy lata to szmat czasu. Może niedokładnie ją zapamiętał.

Nagle zauważył, że dziewczyna mocno zacisnęła dłoń na ramieniu księcia, spuściła wzrok i fałszywie się uśmiecha.

Nie, gotów był dać głowę, że ma do czynienia z Monique Servais. Tyle że nie miało to żadnego sensu.

– Muszę przyznać, wasza wysokość – zwrócił się do kobiety – że rozpoznałbym panią nawet bez przedstawienia się. – Poczekał, aż zbladła, po czym dodał: – Z portretu w „Lady's Monthly Museum".

– Ktoś namalował mój portret? – zapytała z niedowierzaniem. – Nie pamiętam, żebym do jakiegoś pozowała.

– Sądzę, że po prostu skopiowali dawniejszą podobiznę. Chociaż nie oddaje ona urody waszej wysokości – wtrącił Gregory.

Kobieta spojrzała znacząco na księcia.

– Moją dawną podobiznę. Bardzo interesujące.

– Trudno to nazwać portretem – stwierdził Beaumonde, unikając jej wzroku. – Zgadzam się z tobą, Fulkham, że podobieństwo jest niewielkie.

– Dziękuję, wuju, ale nie jesteś obiektywny. – Dziewczyna pomachała wachlarzem przed twarzą w ten sam sposób, w jaki zrobiła to trzy lata wcześniej, potwierdzając podejrzenia Gregory'ego. – Odważę się też powiedzieć, że nie do końca mogę wierzyć opinii takiego dyplomaty jak baron Fulkham, gdyż mężczyźni jego pokroju są mistrzami w prawieniu komplementów.

– Nie zawsze. – Gregory zmierzył ją twardym spojrzeniem. – Czasem udaje nam się zachować wręcz odwrotnie. Zwłaszcza gdy mamy do czynienia z kobietami, które nie wahają się, żeby kogoś uwieść.

Jeśli dostrzegła jego aluzję do ich dawnej rozmowy o sztuce Goldsmitha, nie dała tego po sobie poznać.

– Zapewniam pana – odparła melodyjnym głosem, który dobrze zapamiętał – że nie przybyłam do Londynu, żeby kogokolwiek uwodzić.

– Z wyjątkiem wszystkich uczestników konferencji – gładko odpowiedział Gregory. – I bez wątpienia się to pani udało. – Rozejrzał się po sali. – Sądząc po sposobie, w jaki wszyscy na panią patrzą, wystarczyła sama pani uroda, żeby zawrócić delegatom w głowach.

– Widzisz, jaki ma gładki język? – jowialnie skomentował Beaumonde.

– W przypadku mojej pracy to się nazywa dyplomacja – wycedził Gregory. – A skoro o dyplomacji mowa, może wasza wysokość miałaby ochotę na spacer po pałacowych ogrodach, abym mógł dokonać nieco mniej formalnej oceny, czy posiada pani umiejętności potrzebne do panowania nad Belgią.

– Świetny pomysł! – zawołał książę. – Z radością będzie panu towarzyszyć. Prawda, moja droga?

Spojrzenie fałszywej księżniczki zlodowaciało.

– Naturalnie – powiedziała, po czym zerknęła w stronę drzwi. – Wydaje mi się jednak, że mają właśnie obwieścić, iż podano do stołu.

– Jeszcze nie teraz – stwierdził Gregory. – Proszę mi wierzyć, pytałem. – Lubił znać harmonogram wieczoru, żeby wiedzieć, jak zaplanować swoje posunięcia.

W ten czy inny sposób zdecydowany był dotrzeć do sedna tajemnicy mademoiselle Servais. Nie można było bowiem dopuścić do wyboru oszustki, podszywającej się pod księżniczkę Chanay. Gregory miał zbyt wiele do stracenia, nie wspominając już o Belgii.

– W takim razie będę zachwycona, panie – odpowiedziała, ukradkiem spoglądając na księcia.

Wątpił jednak w prawdziwość jej słów.

* * *

Gdy baron Fulkham z dużą wprawą prowadził ją w stronę ogrodu, manewrując wśród gości wypełniających sale Pałacu Świętego Jakuba, Monique starała się opanować panikę. Niech diabli wezmą księcia, który rzucił ją wilkowi na pożarcie! A przecież mówił, że razem z lady Ursulą zawsze będzie stał u jej boku!

Powinna była wiedzieć, że nie wolno mu ufać. Od kiedy wyjechali z Calais, nie opuszczało jej wrażenie, że książę coś ukrywa. Ale nie spodziewała się, że będzie sabotował całą maskaradę, skoro wcześniej zadał sobie tyle trudu, żeby wszystko zorganizować. Czyż nie widział, że baron Fulkham go prowokował? I że prowokował ją?

Prawdopodobnie nie. Szczerze mówiąc, nie miał pojęcia o jej wcześniejszym kontakcie z Fulkhamem. I nigdy nie mógł się o tym dowiedzieć. Musiała bowiem zapewnić babci pomoc w ostatnich dniach jej życia, a cała ta maskarada była jedynym sposobem, aby to osiągnąć.

Tylko dlaczego to właśnie lord Fulkham musiał znaleźć się na jej drodze? I dlaczego musiał ją rozpoznać? Te wszystkie zawoalowane uwagi i badawcze spojrzenia. Rozszyfrował ją. Była tego pewna.

I dlaczego książę nie ostrzegł jej, że w „Lady’s Monthly Museum” zamieszczono portret Aurory? Musi go obejrzeć. Miała wielką nadzieję, że naprawdę była to podobizna kiepskiej jakości, nieuwidaczniająca kilku szczegółów, którymi różniły się z Aurorą.

Kiedy wyszli do ogrodu, Monique zaniepokoiła się, widząc, że jest tu bardzo pusto. Najwyraźniej nie tylko ona sądziła, że posiłek zostanie

podany lada chwila. Nawet muzycy, którzy wcześniej grali w ogrodzie, spakowali się i przenieśli do środka, bliżej sali bankietowej.

Musi poradzić sobie z tą sytuacją. Przecież była uznaną aktorką. Tym się właśnie zajmowała, odgrywaniem różnych ról. Zdarzało jej się grywać role księżniczek. Musiała się więc zmobilizować i zmierzyć z tym pompatycznym dżentelmenem.

Przeszła do ataku.

– Proszę mi wybaczyć, jeśli wyda się to panu niegrzeczne, lordzie Fulkham, ale jestem nieco zdezorientowana słowami mojego wuja o pańskiej roli w tych negocjacjach. Nie wiedziałam, że podsekretarze stanu mają tak znaczącą pozycję w angielskiej polityce. Sądziłam, że są tylko odrobinę ważniejsi niż zwykli urzędnicy.

Śmiech barona przekonał ją, że jej plan obrażenia go się nie powiódł.

– Niektórzy istotnie są tylko urzędnikami. Tak się składa, że w Anglii istnieją dwa rodzaje podsekretarzy stanu. Pełnię funkcję polityka. Zwłaszcza teraz, gdy minister spraw zagranicznych leży złożony boleścią. – Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. – Wykazuje się pani lepszą znajomością angielskich spraw, niż oczekiwałem.

Mogła za to podziękować swojemu dziadkowi, który był półkrwi Anglikiem i zawsze uważnie śledził wydarzenia polityczne w swojej ojczyźnie.

– Pan zaś ma większy talent do dyplomacji, niż sądziłam. Mój wuj się nie pomylił. Naprawdę ma pan gładki język.

– Mam nadzieję, że nie. Byłoby mi bardzo trudno jeść – zażartował.

Wybuchnęła śmiechem. Do diabła! Nie pamiętała, żeby cechowało go poczucie humoru.

– Jest pan bardzo dowcipny.

– A pani jest bardzo… inna – rzucił w odpowiedzi.

Zesztywniała.

– Inna niż co?

– Inna, niż oczekiwałem. Słyszałem, że księżniczka Chanay jest dość wyniosłą młodą damą.

Nie miała pojęcia, czy Aurora jest wyniosła. Chociaż byłoby to logiczne. Czyż nie jest to cecha wszystkich księżniczek?

Ale Monique inaczej grała podobne role. To, jaka naprawdę była Aurora, nie miało znaczenia. Zgodnie z tym, co twierdził książę, nikt spoza Chanay

nigdy nie spotkał księżniczki, więc baron Fulkham nie mógł wiedzieć, jaka była. Po prostu próbował przyłapać na jakimś potknięciu kobietę, którą właśnie poznał.

Oznaczało to, że musiała teraz zachowywać się inaczej niż Monique Servais, zbić go z tropu, sprawić, aby przestał wierzyć własnym oczom. Mademoiselle Servais pokazała mu się jako kobieta o ostrym języku, więc księżniczka Aurora musi być ujmująca, zalotna.

– Człowiek pańskiego pokroju nie powinien słuchać plotek – stwierdziła.

– Prawdę mówiąc, plotki są dla mnie żywotną kwestią. W każdej z nich jest trochę prawdy. Moim zadaniem jest odcedzenie jej od sfabrykowanych kłamstw. – Poprowadził ją ścieżką. – Słyszałem na przykład, że lubi pani rozrywkę w teatrze. Czy tak jest w istocie?

Słyszał coś takiego, akurat. Po prostu znów usiłował ją podpuścić.

Opanowała się więc, lekko wspierając się na jego ramieniu.

– Owszem, od czasu do czasu lubię pójść do teatru. Chyba każdy tak ma?

– To zależy. Ja na przykład wybieram jedynie tragedie. – Zerknął na nią ukradkiem. – Komedie przyprawiają mnie o zgrzytanie zębami.

Doskonale pamiętała jego groteskową opinię o komediach.

– Ja wolę opery – rzuciła lekko. – Nie obchodzi mnie, o czym opowiada historia, byle tylko śpiewali. A pan lubi operę?

Wyraźnie nie był przygotowany na jej pytanie, bo zmarszczył brwi.

– Obawiam się, że nie. W realnym świecie ludzie nie rozmawiają ze sobą za pomocą arii.

– W realnym świecie ludzie nie ubierają się również z takim przepychem przy załatwianiu codziennych interesów, ale przyjemnie jest widzieć tak bogate stroje na scenie.

– Tak, a jakie zabawne są te wypudrowane peruki – wycedził. – Zwłaszcza gdy aktorzy wbiegają do buduaru i wybiegają zeń w pośpiechu.

Czuła na sobie jego spojrzenie. Wyraźnie nawiązywał do *Wesela Figara*. Niemądry człowiek. Jakby to mogło sprawić, że straci panowanie nad sobą i zdradzi swoje tajemnice.

– Och, jakże lubię takie opery. Otello jest taki dramatyczny. A ta scena w buduarze Desdemony za każdym razem doprowadza mnie do płaczu.

Zatrzymał się i przyjrzał jej badawczo.

– Widziała pani *Otella* Rossiniego?

– Oczywiście. W Paryżu. Przejmujące przedstawienie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz triumfu.

– Myślałem, że rzadko opuszcza pani Chanay.

Zbyt późno przypomniała sobie, co książę opowiadał o odosobnionym życiu Aurory. Z wysiłkiem starała się zatuszować swój błąd.

– To prawda. Rzadko wyjeżdżam z Chanay. Ale kiedy byłam jeszcze dzieckiem, mama zabrała mnie na Otella. To jej ulubiona opera.

– Powiedziała pani, że za każdym razem doprowadza panią do płaczu. To sugeruje, że widziała ją pani więcej niż raz.

Serce waliło jej w piersiach.

– Miałam na myśli to, że chce mi się płakać za każdym razem, kiedy przypomnę sobie tamtą scenę. Źle się wyraziłam. Jak pan wie, angielski nie jest moim ojczystym językiem. – Zadarła do góry brodę. – Ale dlaczego tak wnikliwie analizuje pan moje słowa? Czy przyszła królowa Belgii musi idealnie władać pańską mową?

– Doskonale pani wie, że to nie dlatego, jak to pani ujęła, analizuję pani słowa.

Merde, a więc ją rozszyfrował! Musi postępować naprawdę bardzo ostrożnie, żeby jej nie zniszczył, a wraz z nią nadziei na spokojną przyszłość babci.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Bardzo proszę, mademoiselle. – Pochylił się na tyle nisko, że zobaczyła, jak twardnieją rysy jego twarzy. – Już czas, żeby przestała pani udawać. Oboje wiemy, że jest pani mademoiselle Monique Servais, a nie księżniczką Chanay.

Rozdział trzeci

Gregory oczekiwał przyznania się do winy. Szoku, że ją przejrzał. Przerażenia, że się z nią skonfrontował.

Nie spodziewał się, że przeklęta kobieta zaśmieje mu się w twarz, głośno i długo, a potem powie:

– Kim, do licha, jest Mona Servet?!

– Monique Ser… do diabła, wie pani, kogo mam na myśli! Panią. Pani jest Monique Servais.

Z błyskiem w oczach spojrzała na niego, przechylając głowę.

– Och? Proszę powiedzieć mi coś więcej. Dlaczego uważa pan, że nie jestem sobą, tylko… tylko jestem… – Zamaszyście machnęła ręką. – … jakąś Francuzką.

– Czemu sądzi pani, że mowa o Francuzce? – odparował.

Zawahała się, ale przez tak krótką chwilę, że niemal pomyślał, iż mu się zdawało. Tyle że nic mu się nie zdawało.

– Servais to francuskie nazwisko – stwierdziła dobitnie.

– Ludzie o nazwisku Servais mieszkają w Belgii, w Szwecji, Luksemburgu i Kanadzie, a także we Francji, w Dieppe.

Nawet nie mrugnęła okiem na wzmiankę o Dieppe.

– Naprawdę? Nie miałam pojęcia. I niezbyt mnie to obchodzi. Nic mnie nie łączy z tą Monique Servais. – Uniosła brwi. – Pan zaś nadal nie wyjaśnił, dlaczego miałabym być kimś innym.

Zirytowany zaplótł ręce na piersiach. Rozmowa nie toczyła się tak, jak to sobie wyobrażał.

– A więc nadal zamierza pani zaprzeczać, tak?

– Czemu zaprzeczać? Że nie jestem jakąś kobietą podającą się za księżniczkę Aurorę? To absurdalny pomysł.

– Zgadzam się. Absurdalny, ale prawdziwy.

Potrząsnęła głową.

– Jest pan chyba szalony.

Odwróciła się na pięcie, chcąc wrócić do środka, ale złapał ją za ramię.

– Nie bardziej szalony niż pani i książę, jeśli uważacie, że uda się wam popełnić tak wielkie oszustwo, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji.

Odwróciła się do niego, a na jej ustach pojawił się zimny uśmiech. Bardzo delikatnie wyswobodziła ramię z jego uchwytu.

– Dlaczego mój kraj miałby zrobić coś podobnego w tak krytycznym momencie negocjacji? Musi pan sobie zdawać sprawę z tego, że taka taktyka byłaby nielogiczna.

– Istotnie. I dlatego muszę poznać powód waszej mistyfikacji.

– Proszę mi więc o nim powiedzieć. Ja nie mam pojęcia. – Potarła ramię w miejscu, gdzie ją wcześniej trzymał. – Ale pan musi mieć jakąś teorię.

Niestety, nie miał. Nie mógł wymyślić żadnego uzasadnienia dla tej intrygi.

– No słucham – popędzała go, wyraźnie wyczuwając słaby punkt jego argumentacji.

Wyrzucił z siebie pierwsze, co przyszło mu na myśl.

– Może prawdziwa księżniczka nie żyje. A Chanay nie chce stracić szansy na przejęcie władzy nad Belgią.

– Księżniczka nie umarła. – Już miał to skomentować, więc dodała pospiesznie: – Stoi przed panem. – Zamachała wachlarzem, co, jak się zdążył zorientować, świadczyło o jej zdenerwowaniu. – Ale gdyby nie żyła, to kto przy zdrowych zmysłach oczekiwałby, że zostanie wybrana na królową Belgii? Chyba że zakłada pan, iż Rochefortowie zamierzają osadzić na tronie mistyfikatora. Wtedy jednak nie tylko ryzykowaliby dziedzictwo królewskiego rodu, ale taka intryga wymagałaby też mojej zgody… to znaczy, pańskim zdaniem, zgody innej kobiety, udającej księżniczkę.

Zgoda innej kobiety. Gregory czekał, żeby powiedziała „aktorki”. Celowo nie określił dotąd profesji uzurpatorki. Musiał przyznać, że mademoiselle Servais odgrywała swoją rolę lepiej, niż się spodziewał.

Gregory powrócił więc do swojej zwykłej taktyki: wbił w nią wzrok, zamilkł i czekał, żeby się zdradziła. Niestety, wydawała się obeznana z tą strategią, bo również postanowiła ją zastosować. W czasie przedłużającej się ciszy mężczyzna miał okazję lepiej jej się przyjrzeć, przypomnieć sobie jej zmysłowe kształty, dać się porwać jej urodzie.

Niech ją diabli wezmą!

Tymczasem dziewczyna okazywała wobec niego obojętność. Była jednak aktorką, co oznaczało, że jej mocną stroną było niezdradzanie prawdziwych uczuć.

Najwyraźniej jego milczenie musiało ją podbudować, bo warknęła:

– Nie ma pan odpowiedzi?

Przyszła pora na jego ruch.

– Z tego, co wiem, wynika, że Rochefortowie zamierzają osadzić na belgijskim tronie marionetkę, kogoś, kim będą mogli manipulować, nad kim będą sprawować kontrolę. Prawdziwa księżniczka nie należy do takich osób. A pomiędzy wami dwiema istnieje podobieństwo, może nawet wystarczająco duże, żeby oszukać mieszkańców Chanay.

Tak jak się spodziewał, dziewczyna wydawała się zaskoczona. Cała mistyfikacja była możliwa jedynie dzięki temu, że nikt spoza Chanay nigdy nie widział prawdziwej księżniczki. Ale mademoiselle Servais nie musiała o tym wiedzieć.

– Chce pan powiedzieć, że spotkaliśmy się wcześniej? – zapytała z napięciem w głosie. – Zupełnie sobie tego nie przypominam. A z pewnością pamiętałabym, gdyby ktoś taki jak pan odwiedził Chanay.

Zazgrzytał zębami, słysząc, że kobieta nadal upiera się przy oszustwie.

– Doskonale pani wie, że już się spotkaliśmy. Nie w Chanay, tylko w Dieppe, gdzie mieszkała pani jako mademoiselle Servais.

Wydawało się, że jego słowa nie wywarły na niej wrażenia.

– W takim razie się nie spotkaliśmy. I cała ta pańska przemowa o tym, że prawdziwa księżniczka nie pozwoliłaby sobą manipulować, jest… czym? Spekulacją? Tylko dlatego, że uroił pan sobie, iż jestem tamtą kobietą z Dieppe?

– To nie jest żadne urojenie, do cholery!

Powstrzymał się. Dziewczyna była irytująco sprawna w wyprowadzaniu go z równowagi. Gregory zaś nauczył się za młodu w relacjach z ojcem, że panowanie nad własnymi emocjami było czymś niezbędnym. Nie tylko w pracy, ale w każdym aspekcie życia.

Z maksymalnym spokojem, na jaki było go stać, zapytał:

– Czemu miałbym wymyślać coś takiego?

– Bo kiedyś poznał pan kobietę podobną do mnie i pomylił nas ze sobą. – Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. – Dostrzegł pan moją marną podobiznę w „Lady’s Monthly Museum” i uznał, że wyglądam inaczej.

Mężczyźni nie mają pojęcia, jak łatwo jest kobietom zmienić wygląd, nanosząc na policzki odrobinę różu czy przyciemniając brwi węglem. Za pomocą słoiczka kremu kobiety mogą sprawić, że mężczyźni przestaną wierzyć własnym oczom. I damy często to wykorzystują.

Mówiła prawdę. Większość mężczyzn nie miała pojęcia o sekretach damskiej toalety. Ale on nie był zwykłym mężczyzną. Sekrety były jego żywiołem.

– Bardzo ciekawe, że wspomniała pani o kosmetykach – powiedział. – Spodziewałbym się, że księżniczka nie korzysta z podobnych specyfików. Ale mademoiselle Servais się malowała. Była śpiewaczką operową.

Czy go poprawi? Obserwował wyraz jej twarzy, ale nic nie mógł z niej wyczytać. Kobieta uśmiechnęła się jedynie.

– Śpiewaczką operową? Przedziwne. Śpiewa partie komiczne czy dramatyczne?

– To nie ma nic do rzeczy.

Skrzywiła się.

– Chyba rzeczywiście nie. Ale rozumiem już, dlaczego się pan pomylił. Śpiewaczki operowe zakładają peruki, malują się i przyklejają sobie muszki. Skąd miałby pan wiedzieć, jak ta artystka wygląda naprawdę?

Spróbował nieco minąć się z prawdą.

– Widziałem ją bez tego wszystkiego.

Tylko nagle zaciśnięte w uśmiechu usta zdradziły jej reakcje.

– Naprawdę?

– Tak. Chociaż nawet gdybym nie widział, to i tak nigdy nie zapominam twarzy, nie ma znaczenia, czy w makijażu, czy bez niego. W szczególności zauważyłem wydatną brodę mademoiselle Servais. Prawdziwa księżniczka ma bardzo mały podbródek, nie można ich pomylić.

Roześmiała się.

– I to są pańskie dowody? Mój podbródek? Chyba zdaje pan sobie sprawę z tego, że żadna kobieta nie życzy sobie mieć, jak to pan określił, wydatnej brody. Toteż poprosiłam portrecistę, żeby dokonał pewnych poprawek. Każdy chce pięknie wyglądać na obrazie.

– Doskonale wie pani, że jest piękna, nawet z wydatnym podbródkiem. Bez wątpienia jest pani ładniejsza od księżniczki Aurory – rzucił.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe, skoro to ja jestem księżniczką. – W świetle ogrodowych lamp jej oczy błyszczały rozbawieniem. – Ale i tak

przyjmuję pański komplement.

Boże, była przebiegła jak kurtyzana i dwa razy bardziej kusząca.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej, bo kiedyś nie przeszkadzało pani, gdy prawiłem jej komplementy. – Próbował ją sprowokować kolejnym kłamstwem, nachylając się nad nią i zniżając głos do szeptu. – Nie miała pani zastrzeżeń do niczego, co wcześniej robiliśmy.

Gwałtownie zamrugała oczami. To nią wstrząsnęło.

– Och, chce pan powiedzieć, że ta mademoiselle Servais była pana… kochanką?

– Może pani temu zaprzeczyć?

Spojrzała mu prosto w oczy, jakby wiedziała, do czego zmierzał.

– Oczywiście, że nie. Nie jestem nią. Dlaczego miałyby mnie obchodzić pańskie kochanki?

Szybko przeanalizował możliwości. Mógł chwilowo zaprzestać walki i zobaczyć, czego uda mu się dowiedzieć. Co może okazać się trudne, zważywszy na to, że nawet powszechnie szanowany Beaumonde najwyraźniej brał udział w tych machinacjach.

Mógł też kompletnie pokrzyżować jej plany. Gdyby ją bowiem pocałował, aktorka nie odważyłaby się wołać o pomoc, bojąc się, że mógłby wyjawić przed gośćmi swoje podejrzenia. Ale równie dobrze mogła stracić panowanie nad sobą i go zwymyślać. Przecież nie czuła do niego sympatii.

Oczywiście jeśli ma do czynienia z księżniczką, pocałowanie jej zniszczyłoby mu karierę. Ale to oszustka. Nigdy jeszcze nie był czegoś równie pewien. Gdyby więc jej nie zdemaskował, to również oznaczałoby koniec jego kariery, może jedynie trochę później. Wyszedłby na głupca, który nie potrafił przeniknąć tej farsy. Wrogowie rozgnietliby na miazgę jego polityczne aspiracje.

Rozejrzał się dookoła. W ogrodzie było pusto, wszyscy przenieśli się do środka. Jego dotychczasowe wysiłki nie sprowokowały Monique do popełnienia błędu. A jeśli nie uda mu się skłonić jej do przyznania się do tej maskarady, nie pozna przyczyn całego zamieszania.

– A teraz, jeśli pan już skończył – zaczęła – chciałabym wrócić do…

– Jeszcze nie – rzucił stanowczo. Gdy dziewczyna dołączy do swojego towarzystwa, nie będzie miał szansy na zdemaskowanie oszustwa. A przynajmniej nie tego wieczoru.

Z zaskoczenia pochwycił ją w talii i pociągnął do pobliskiej mrocznej altany. Tam wyszeptał:

– Powinniśmy wrócić do tego, co przerwaliśmy w Dieppe.

– Mówiłam już, że nie jestem z…

Pocałował ją, przykrywając jej wargi swoimi ustami w najbardziej zuchwały sposób i modląc się, żeby kobieta nie okazała się jednak księżniczką. Zresztą nawet gdyby nią była, prawdopodobnie postarałaby się dyplomatycznie wyplątać z tej sytuacji, nie obrażając człowieka, który mógł uczynić ją królową.

Zamarła i odskoczyła do tyłu, wbijając w niego wzrok.

– Co pan robi?

Spojrzał na nią z góry.

– Dobrze pani wie, co robię. Przypominam pani, czym kiedyś byliśmy dla siebie.

Patrzyła na niego błyszczącymi oczami. Wstrzymał oddech, pewien, że za chwilę nazwie go kłamcą i powie, że Monique Servais nigdy nie pozwoliłaby mu dotknąć nawet jednego swojego włosa.

Zamiast tego na twarzy dziewczyny pojawił się wyraz zakłopotania.

– Nie mogliśmy nic dla siebie znaczyć, bo poznaliśmy się dopiero dziś wieczorem.

Uniosła rękę i pogładziła go po twarzy. Ta zuchwała pieszczota wstrząsnęła nim i sprawiła, że zesztywniał, i to w niejednym miejscu.

– Nie widzę jednak powodu, żeby teraz nie mogło nas coś połączyć. Z radością będę udawać dla pana na osobności tę mademoiselle Servais… jeśli doprowadzi pan do mojego zwycięstwa i zdobycia tronu belgijskiego.

– Czyżby usiłowała mnie pani uwieść, Monique? – zapytał, nie mogąc ukryć niedowierzania.

– Dlaczego nie, skoro pragnie pan tej Monique tak bardzo, że widzi ją w każdej nieznajomej?

– Do diabła, wcale jej nie pragnę! – Zazgrzytał zębami. Sprawiła, że stracił panowanie nad sobą. Sztucznie spokojnym głosem dodał: – A jeśli pani sądzi, że kupi sobie moje milczenie, uwodząc mnie…

– W jakiej sprawie? – zapytała jedwabistym głosem, który tak dobrze zapamiętał, który rozbrzmiewał w jego uszach tamtej nocy, nawet wtedy, gdy go prowokowała. Zwłaszcza wtedy.

Zmysłowym ruchem przeciągnęła palcem po jego policzku, sprawiając, że krew zagotowała mu się w żyłach. Niech Bóg ma go w swojej opiece. Powinien był wiedzieć, że dziewczyna jest ekspertem w sztuce uwodzenia.

– Nie potrzebuję pańskiego milczenia – mruknęła. – Przecież jestem księżniczką Aurorą.

– Księżniczka Aurora nie dotykałaby mnie w ten sposób – wykrztusił.

– Najwyraźniej nic pan o mnie nie wie. Skoro jednak upiera się pan przy tych bzdurach, mogę chyba na tym skorzystać, prawda? – Dotknęła fularu Gregory'ego i skupiła wzrok na jego ustach. – Uwiedzenie byłoby przesadą, ale może troszkę… wzajemnej przyjemności nie byłoby takie złe.

I przyciągnęła jego głowę ku sobie, po drugi pocałunek. Bezczelnie. Z ochotą. A jednocześnie z pewną niewinnością. Tak jak uczyniłaby prawdziwa księżniczka.

Wtedy dopiero uświadomił sobie swój błąd. Założył, że w czasie tych gierek pozostanie obojętny, że nie poruszą go żadne sztuczki aktorki. Ale wystarczył jej zapach, mieszanina woni lilii i jabłek, żeby załamały się jego mechanizmy obronne. Jej usta były tak rozkoszne, jak to sobie wyobrażał, a jej talia tak szczupła, jak zapamiętał zza kulis teatru w Dieppe.

Jeśli pragnął jej przed trzema laty, pomimo jej scenicznego makijażu, okropnej peruki i kostiumu, to teraz, bez tego wszystkiego, pragnął jej jeszcze bardziej.

Kiedy więc tym razem ją pocałował, nie zrobił tego dla swojego kraju czy kariery. Tym razem robił to tylko dla siebie.

Rozdział czwarty

Gdy przyciągnął ją do siebie, Monique zaczęła się zastanawiać, czy nie zgłupiała, próbując takich metod. Ale baron nie przestawał wiercić jej dziury w brzuchu, chcąc ją zmusić do popełnienia błędu.

Musiała więc doprowadzić do tego, żeby się zawahał, zaczął kwestionować słuszność swoich groźnych podejrzeń. Monique Servais potraktowała go z pogardą, więc księżniczka Aurora musiała sprawić, by zatracił się w pocałunkach i zapomniał o wszystkim.

Nie mogła po prostu spoliczkować go i umknąć, bo mógłby ją zdemaskować przy wszystkich gościach. Zresztą wystarczyłoby, żeby zwierzył się ze swoich podejrzeń księciu, który uznałby na pewno, że nie dotrzymała umowy. Miała przekonać wszystkich, że jest księżniczką Aurorą, i to właśnie musi zrobić.

Zarzuciła ręce na szyję barona Fulkhama i przywarła do niego ciałem. I wtedy wszystko stało się bardziej interesujące.

– Niech cię diabli wezmą – wymruczał w jej usta. A potem znów nimi zawładnął z szokującą zuchwałością, liżąc jej zaciśnięte wargi i zachęcając, by otworzyła się dla niego.

Uczyniła to więc i natychmiast pożałowała swojej decyzji. W momencie gdy wtargnął językiem w głąb jej ust, poczuła bowiem gorąco, podniecenie i oszołomienie tak wielkie, że musiała mocniej do niego przywrzeć, żeby nie stracić równowagi.

Całowała się już kilka razy, ale nigdy w ten sposób. Jego zuchwałość przyprawiała jej ciało o drżenie i Monique miała wrażenie, że jej głowa zanurzona jest we mgle. Jego język poruszał się, badał, zamieniając ją w roztrzęsioną masę pragnienia, a pożądanie uderzyło w nią jak grom z jasnego nieba, paląc wszystko na swej drodze.

Pozostająca w mroku altana stała się ich prywatną grotą, w której Gregory całował ją coraz bardziej gorączkowo. Monique wspięła się na palce, żeby jak najpełniej rozkoszować się jego pocałunkami.

– O Boże, kobieto, masz najponętniejsze usta, jakich kiedykolwiek kosztowałem – mruknął po angielsku.

Nie znała tego określenia, ale mogła się domyślić, co oznaczało. Miała ochotę piszczeć z radości, że udało jej się przedrzeć przez tarczę zimnego opanowania.

– A wielu ust kosztowałeś? – spytała szeptem.

– Wystarczająco wielu, żeby wiedzieć, że to jest szaleństwo – wyjęczał, przemieszczając usta niżej.

– Ale przyjemne szaleństwo, prawda?

Przesunął językiem wzdłuż jej szyi, sprawiając, że dreszcz przebiegł jej po grzbiecie.

– *Oui*. Bardzo przyjemne szaleństwo.

– Wystarczająco przyjemne, żeby umożliwić mi zdobycie tronu? – zapytała po to tylko, żeby zobaczyć, co odpowie. Albo co zrobi.

Lekko ugryzł ją w ucho. Nagły wybuch bolesnej rozkoszy niemal przyprawił ją o omdlenie. Nienawidziła go za to, co jej robił, co kazał jej czuć. Ale jednocześnie pragnęła go. Prawdziwe szaleństwo.

– A niech cię, to będzie widać – wymruczała, zanurzając dłonie w jego włosy, żeby odsunąć go od swojej twarzy.

– Nie będzie. – Szturchnął nosem jej ucho. – Chociaż chciałbym, żeby pozostał ślad. Prawdę mówiąc, miałbym ochotę naznaczyć cię w jakimś bardziej intymnym miejscu, które tylko ja będę mógł oglądać.

Jego słowa przywróciły ją do rzeczywistości i przypomniały, że jej celem było wyprowadzenie go z równowagi. Co najwyraźniej się udało. Teraz więc powinna wyplątać się z tej… niezwykle niebezpiecznej sytuacji.

Odsunęła się i zmierzyła go karcącym spojrzeniem.

– Chyba żartujesz. Nie jestem kobietą tego rodzaju.

Omiótł wzrokiem jej skromnie wydekoltowaną suknię.

– Księżniczka może nie. Ale ty z pewnością jesteś. Aktorki znane są z tego, że miewają kochanków.

Zagotowało się w niej ze złości. Z trudem powstrzymała się przed wybuchem. Fulkham prawdopodobnie czekał, żeby straciła panowanie nad sobą.

– Cóż, bardzo żałuję, ale jako księżniczka nie mogę zostać twoją kochanką. Muszę zachować czystość do ślubu.

To przykuło jego uwagę.

– Ślub? Po to jest ta cała maskarada? Żeby zdobyć męża dla księżniczki Aurory?

Oparła ręce na biodrach.

– Dlaczego upierasz się przy tej paranoicznej koncepcji? Musisz zdawać sobie sprawę z tego, że nie mogę jednocześnie udawać Aurory i zdobywać dla niej męża. W chwili gdy prawdziwa księżniczka przekroczyłaby próg małżeńskiej sypialni, wybranek zrozumiałby, że został oszukany.

– Chyba że byłoby to zaaranżowane małżeństwo, w którym obie zaangażowane osoby nigdy wcześniej się nie spotkały. Często zdarza się to pomiędzy krajami szukającymi politycznych sojuszy.

Pokręciła głową.

– Jeśli nigdy wcześniej się nie widzieli, to taka maskarada nie miałaby sensu. Podobnie jak twoje podejrzenia.

– Księżniczko, jesteś tutaj? – rozległ się głos spoza altany.

Lady Ursula! Dzięki Bogu.

Monique ruszyła do wyjścia, ale baron złapał ją za ramię i wyszeptał:

– Później dokończymy naszą rozmowę, Monique.

– Auroro – wysyczała. – Dla ciebie jestem księżniczką Aurorą. I jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie Monique, powiem mojemu wujowi, że mnie pocałowałeś, a on się z tobą rozprawi.

– Wtedy publicznie cię zdemaskuję.

Chwyciła jego dłoń, którą trzymał ją za ramię.

– Nie ośmielisz się rzucać fałszywych oskarżeń bez dowodów. A ty nie możesz mieć żadnego dowodu, bo przecież jestem księżniczką.

– Jeszcze zobaczymy. – Wziął ją pod rękę. – Tak czy inaczej, zamierzam dotrzeć do sedna tej intrygi.

– Księżniczko! – znów zawołała lady Ursula.

Baron Fulkham zacisnął usta w wąską linię i wyprowadził Monique z altany.

– Tutaj jesteśmy – rzucił z typową dla polityka pewnością siebie.

– Wszystko w porządku, księżniczko? – zapytała dwórka. Lampa oświetlała jej zaniepokojoną twarz.

Niezupełnie. Serce waliło jej w piersiach, a wyczuwalne napięcie mięśni mężczyzny czekającego na jej odpowiedź obudziło w niej perwersyjne podekscytowanie. Żonglowanie dwiema postaciami przed człowiekiem zdającym sobie sprawę z tego, która z nich jest prawdziwa, było o wiele

trudniejsze, niż to sobie wyobrażała. Zwłaszcza że dla obu postaci baron stanowił niezwykle atrakcyjną pokusę.

Przez wzgląd na lady Ursulę zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście. Po prostu dyskutowaliśmy z milordem o polityce. Ale wydaje mi się, że nie zostaliście sobie jeszcze przedstawieni. Lady Ursulo, to jest…

– Wiem, kim on jest. – Zmierzyła go zimnym spojrzeniem. – Baron Fulkham, nieprawdaż? Jeden z Anglików, który będzie pomagał w wyborze monarchy w kraju waszej książęcej mości.

– Istotnie – stwierdził krótko. – O ile się nie mylę, nie pochodzi pani z kraju jej wysokości?

– Jestem lady Ursula Weber z Hanoweru, dama dworu księżniczki.

Przedstawiając się, kobieta łamała wszelkie zasady protokołu. Musiała być naprawdę zdenerwowana faktem, że znalazła ich w altanie, odizolowanych od reszty towarzystwa.

Lady Ursula posłała baronowi lekceważące spojrzenie i odwróciła się do Monique.

– Proszę mi wybaczyć, wasza wysokość, ale przysłano mnie, żebym poprosiła panią na kolację. Ma pani zostać poprowadzona przez diuka de Pontalbę.

– Dziękuję. – Monique odetchnęła z ulgą i puściła ramię barona Fulkhama. – Nasza rozmowa sprawiła mi przyjemność. – Nie było to zupełne kłamstwo.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Zanim zdążyła się odwrócić, pochwycił jej dłoń, przesuwając się tak, żeby Monique zasłaniała go przed spojrzeniem lady Ursuli. Zręcznie uniósł rękę dziewczyny do ust, ale nie pocałował jej. Odwrócił ją wnętrzem dłoni do góry, przesunął bransoletkę i zaczął ssać delikatną skórę przegubu. Mocno. Na tyle mocno, żeby pozostał ślad.

Ten przeklęty łajdak zrobił jej malinkę!

Wyszarpnęła rękę, a wówczas baron mrugnął do niej. Miała ochotę na niego nawrzeszczeć, ale nie mogła przecież zrobić tego w obecności lady Ursuli.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, wasza wysokość – powiedział zdecydowanie zbyt poufałym tonem.

Gdyby to zależało tylko od niej, na pewno nigdy więcej by się nie spotkali. Jedyne, co mogła zrobić, to ukłonić się sztywno, po czym obróciła się na pięcie i dołączyła do lady Ursuli.

Piekła ją ręka w miejscu, gdzie ją ukąsił. Wiedziała, że bransoletka zasłania ugryzienie, a jutro przesłonią je rękawy i rękawiczki. Jednak świadomość, że pozostawił ślad celowo „w jakimś bardziej intymnym miejscu, które tylko on będzie mógł oglądać", wywoływała gwałtowne pulsowanie nadgarstka. Kobieta ledwo mogła się powstrzymać, żeby się tam nie drapać.

– Proszę mi wybaczyć, że wcześniej nie zauważyłam pani nieobecności – wyszeptała lady Ursula do Monique. – Gdybym wiedziała, że jego lordowska mość zaciągnie panią tutaj, przybiegłabym do pani.

– Wszystko w porządku. To prawdziwy dżentelmen – mruknęła Monique.

Kobieta badawczo przyjrzała się jej twarzy.

– To dobrze. Cieszy się nieskazitelną opinią wśród pań, ale z tymi Anglikami to nigdy nic nie wiadomo. Uważają chyba, że wszystkie damy z kontynentu są dość swobodne w okazywaniu swoich względów.

– Zapewniam, że potrafię sobie poradzić z takimi ludźmi. Wielu z nich spotykamy w teatrze.

– Och, tak. Stale zapominam, że była pani aktorką. Po prostu… zachowuje się pani jak prawdziwa księżniczka i jest pani tak podobna do Aurory, że traktuję panią jak członka rodziny. Zresztą rzeczywiście należy pani do książęcej familii.

Monique uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

– Dziękuję. To bardzo krzepiące słowa. Moja babcia nigdy nie straciła nadziei, że któregoś dnia rodzina przyjmie ją z powrotem na swoje łono. Zmusiła mnie do nauczenia się zasad zachowania i protokołu dyplomatycznego. Uważałam, że to głupie, ale tak ją to cieszyło. Teraz zaś i ja jestem zadowolona, że poznałam te wszystkie niuanse.

Lady Ursula uścisnęła jej rękę.

– Naprawdę doceniamy, co robi pani dla księżniczki. Proszę nigdy nie myśleć, że jest inaczej. Wiem, że książę potrafi być apodyktyczny, ale chce dobrze. A gdyby Aurora mogła mówić, powiedziałaby pani…

Głos jej się załamał i przerwała, żeby odchrząknąć. Pospiesznie przywołała uśmiech na usta.

– Och, proszę spojrzeć, diuk stoi przy drzwiach. Przystojny z niego mężczyzna, prawda?

– Owszem. – Ale nie tak przystojny jak pewien bezczelny baron.

Nie, nie będzie myślała o tym człowieku. Spróbuje unikać jego towarzystwa, a za tydzień czy dwa wszystko się skończy.

Przynajmniej miała taką nadzieję.

* * *

Gregory obserwował obie kobiety, znikające w drzwiach do budynku, ale nie odważył się od razu ruszyć za nimi. Był zanadto podniecony spotkaniem z „księżniczką”. Nie miał wątpliwości, że to Monique. Której ponętne usta sprawiły, że stwardniał niczym kamień.

Cóż, on też pozostawił jej pamiątkę. Wcale nie zamierzał jej „naznaczyć”… dopóki nie przyszło mu do głowy, że to mogłoby być przydatne. Gdyby w ciągu kilku następnych dni jej ludzie spróbowali zastąpić ją prawdziwą księżniczką, od razu by o tym wiedział.

Akurat. Jakby to był jedyny powód. Jakby nie miało to nic wspólnego z odurzającą myślą o sekretnym śladzie, który będzie jej o nim przypominał. Dyskretny znak ich bardzo intymnych pocałunków.

Znów stwardniał. Niech to diabli wezmą!

Nie o to przecież chodziło. Chciał się upewnić, która z nich jest którą, gdyby okazało się, że obie kobiety naprawdę są do siebie bardzo podobne. Duże podobieństwo wyjaśniałoby, dlaczego rodzina Rochefortów wybrała do tej intrygi mademoiselle Servais, zwłaszcza że nie istniały przyzwoite podobizny prawdziwej księżniczki.

Nadal jednak nie potrafił zrozumieć, skąd Rochefortowie wiedzieli o jakiejś mało znanej aktorce w Dieppe. A nawet gdyby się o niej dowiedzieli, nie mogli się orientować, że będzie tak bardzo podobna do księżniczki Aurory.

Chyba że właśnie to dało impuls do zorganizowania całej maskarady. Ktoś, kto widział zarówno portret, jak i aktorkę, mógł zauważyć podobieństwo i wspomnieć o tym księciu de Beaumonde.

Nie wyjaśniało to jednak powodów oszustwa. Również Monique nie powiedziała mu niczego, co tłumaczyłoby całą intrygę. Ani razu się nie

potknęła i nie wyjawiła swojej prawdziwej tożsamości. W końcu sam zaczął wątpić w to, co widział.

Może po prostu chciał, żeby kobieta okazała się aktorką, wtedy bowiem mogłaby zostać jego kochanką. Nawet człowiek o takich politycznych koneksjach jak on nie mógł ożenić się z panną z królewskiego rodu. Księżniczka Chanay podlegała podobnym ograniczeniom jak członkowie angielskiej rodziny królewskiej – musiała poślubić kogoś o królewskim rodowodzie.

Jednak w przypadku aktorki nic nie stało na przeszkodzie, aby uczynił z niej swoją kochankę, o ile tylko dziewczyna się na to zgodzi. A sądząc po ich ognistym pocałunku, nie miałaby chyba nic przeciwko temu. Przecież aktorki były bardzo doświadczone w tych sprawach.

Lecz Fulkhamowi potrzebna była żona, nie kochanka. A na dodatek, jeśli zdemaskuje Monique, ta pewnie nie zechce paść mu w ramiona.

To prawda. Ale sama myśl o tym, że mógłby zaciągnąć Monique Servais do łóżka, sprawiła, że…

Stwardniał. Znowu. Niech ją diabli wezmą! Od wielu lat żadna kobieta tak go nie podnieciła. Konkretnie od trzech lat. Zwykle był zbyt ostrożny, żeby sobie w ten sposób folgować, ale aktorka zalazła mu za skórę. Chciałby wiedzieć dlaczego.

Szkoda, że nie było nikogo, z kim mógłby omówić kwestię jej prawdziwej tożsamości, kto potwierdziłby jego podejrzenia. Pech chciał, że tylko on widział ją wcześniej, w innych okolicznościach.

Ale chwileczkę... Przecież Hart też ją spotkał. Nie zaszkodzi zasięgnąć jego opinii. Jeśli przyjaciel, który w ciągu ostatnich trzech lat stał się bardzo użytecznym szpiegiem, potwierdzi, że istotnie mają do czynienia z aktorką, będzie można powęszyć wokół służby w domu, w którym zatrzymała się cała grupa przedstawicieli Chanay, i spróbować się czegoś dowiedzieć. Gregory postanowił porozmawiać z synem markiza jeszcze tego samego wieczoru w Klubie Świętego Jerzego. Hart wstąpił doń ostatnio, co, zważywszy na jego reputację, zdumiało niektórych członków bractwa. Klub Świętego Jerzego został stworzony jako miejsce, w którym można było wymieniać informacje pomagające zidentyfikować różnych łajdaków stanowiących niebezpieczeństwo dla kuzynek członków klubu. Ale Hart, ze względu na swoje powiązania z Edwinem i Warrenem, stanowił wyjątek.

Chociaż prywatnie Gregory podejrzewał, że reputacja Harta może nie być tak skandaliczna, jak wynikałoby to z krążących plotek. Pomimo licznych flirtów Harta i jego opowieści o kobietach Gregory nigdy nie widział go w burdelu. No, chyba że Hart wypełniał tam jakąś misję.

Myśli o podejrzeniach i misjach wywiadowczych stłumiły podniecenie Gregory'ego, ruszył więc do środka. Ku swemu zaskoczeniu przy drzwiach czekała na niego lady Ursula.

Kobieta dygnęła.

– Milordzie, podobno ma mnie pan prowadzić na posiłek.

No jasne. Nie był wystarczająco wysoko postawiony, żeby towarzyszyć księżniczce, ale niewątpliwie nadawał się jako eskorta jednej z jej dwórek.

– Jestem zaszczycony – powiedział, podając jej ramię. To mogła być dobra okazja. Może lady Ursula nie będzie tak powściągliwa w kwestii maskarady jak jej pani.

Na widok Monique, znikającej w drzwiach z diukiem de Pontalbą, Gregory cały zesztywniał. Francuski arystokrata był o wiele za przystojny, z jasnymi, starannie zaczesanymi włosami i zaskakująco wysportowaną sylwetką. Na dodatek ten barczysty mężczyzna był gładki w mowie – żaden mężczyzna troszczący się o swoich najbliższych nie chciałby widzieć człowieka tego typu kręcącego się na przykład wokół jego siostry.

Albo kochanki.

Skrzywił się. Co za głupota. Dziewczyna nie była przecież jego kochanką i niewiele wskazywało na to, że kiedykolwiek nią zostanie, zwłaszcza jeśli poniesie porażkę w tej rozgrywce. Musiał uważać.

Lady Ursula przysunęła się bliżej.

– Mówią, że diuk rozgląda się za żoną. Byłby to dobry sposób na uspokojenie go, jeśli francuski książę, którego forsuje na tron belgijski, nie zostanie wybrany.

Miała rację. Diuk de Pontalba, wysoki rangą francuski arystokrata, był jednym z arystokratów uprawnionych do wyboru belgijskiego władcy. Ale Holendrzy będą protestować przeciwko jakiemukolwiek francuskiemu kandydatowi. Chcieli mieć bufor pomiędzy swoim krajem i Francją, a nie marionetkę na belgijskim tronie, która zawsze będzie trzymała stronę wrogów.

– Co każe pani przypuszczać, że jego kandydat odpadnie przy wyborze? – zapytał Gregory. Młoda kobieta na oko wydawała mu się o kilka lat

starsza od Monique, ale nadal miała świeżą twarz i burzę płowych włosów. Każdy inny mężczyzna uznałby ją za całkiem ładną.

Ale nie on. Była szczupła, o sylwetce gazeli, zupełnie nie w jego typie. Nie pachniała liliami i jabłkami, nie miała wydatnego podbródka i błyszczących, szmaragdowozielonych oczu. Nie miała też pełnych piersi, które mogły doprowadzić do łez każdego dorosłego mężczyznę.

Lady Ursula zamrugała.

– Sądziłam, że księżniczka Aurora jest najpoważniejszą kandydatką. Czyżbym się myliła?

– Jeszcze nic nie jest przesądzone i francuski książę, którego popiera diuk de Pontalba, ma takie same szanse jak pozostali kandydaci. – Nie była to do końca prawda, ale Gregory chciał zobaczyć jej reakcję. Czy stanie murem za oszustką? Czy będzie próbowała ją dyskredytować?

Lady Ursula prychnęła.

– Żaden Francuz nie może rządzić Belgią. Ludzie się zbuntują. Nie lubią Francuzów.

– To fakt.

Weszli do sali jadalnej. Rozejrzał się, szukając Monique. Oczywiście stała obok króla Williama, mając po swej drugiej stronie diuka. Francuz wpatrywał się w nią jak człowiek, który chciałby zerwać najpiękniejszą różę z krzaka.

Jego niedoczekanie.

– Ona nie jest dla ciebie – cicho odezwała się lady Ursula.

Czy można w nim było czytać jak w otwartej księdze? A niech to diabli!

– Oczywiście, że nie jest. Nie ośmieliłbym się brać pod uwagę takiego rozwiązania. Po prostu usiłuję ustalić, w jaki sposób ich ewentualny związek mógłby wpłynąć na przebieg negocjacji.

Ależ z niego kłamca.

Twarz lady Ursuli się wypogodziła.

– Ależ oczywiście. Nigdy nie myślę o takich rzeczach. Niezbyt interesuję się polityką. – Zaryzykowała uśmiech. – Bardziej niepokoję się tym, żeby nikt nie wykorzystał Aurory.

– Po latach przygotowań do roli księżniczki na pewno potrafi sama dać sobie radę.

Obserwował twarz lady Ursuli, ale nic mu nie zdradziła.

– Może i tak. – Zamyśliła się. – Gdy w grę wchodzi atrakcyjny mężczyzna, młode kobiety potrafią być ślepe, zwłaszcza te, które niewiele wiedzą o świecie.

Lady Ursula wyraźnie brała udział w spisku i próbowała ułatwić Monique odgrywanie roli księżniczki. Ale kobieta nie sprawiała wrażenia osoby popierającej taką maskaradę. Co tu się działo, u diabła?!

Spróbowałby wyciągnąć z niej więcej informacji, ale zaczęto ich usadzać. A kiedy znów miał okazję z nią porozmawiać, była pogrążona w dyskusji z mężczyzną siedzącym po jej lewej stronie.

Gregory wychylił się, żeby zobaczyć, kto to. Ach, James Danworth, osobisty sekretarz premiera. Nic dziwnego, że został zaproszony, premier przebywał teraz bowiem na północy kraju. Natomiast jego sekretarz albo usiłował wypytać lady Ursulę o księżniczkę, albo zauważył jej urodę i próbował się do niej zalecać.

Danworth należał do ambitnych ludzi. Ale mimo to Gregory nie potrafił sobie wyobrazić, żeby sekretarz dla kariery ożenił się z mało znaną damą z Niemiec. Więcej zyskałby na małżeństwie z jakąś angielską dziedziczką.

W hałasie panującym na sali bankietowej Gregory nie słyszał, o czym rozmawiali. Na szczęście jednak Danworth również należał do Klubu Świętego Jerzego, łatwo więc będzie później sprawdzić, czego się dowiedział.

To, o czym rozmawiali, musiało być szalenie wciągające, lady Ursula bowiem ani razu nie odwróciła się w stronę Gregory’ego, który musiał spędzić cały posiłek, próbując prowadzić konwersację ze znaną z małomówności podstarzałą hrabiną po swojej prawicy. Zanim jednak podano główne danie, zrezygnował z prób wciągnięcia hrabiny w rozmowę i zajął się obserwowaniem księżniczki.

Był zdziwiony faktem, że nie popełniła żadnego błędu, ani razu nie użyła niewłaściwego widelca, nie wyglądała na onieśmieloną w tym otoczeniu. Po części mógł to przypisać jej talentom aktorskim. Ale reszta? Ktoś musiałby ją uczyć tego wszystkiego przez długie miesiące. Jakże chciał się dowiedzieć, dlaczego zadali sobie tyle trudu…

W pewnej chwili podczas kolacji, kiedy podano syllabub[1], przyjrzała się deserowi, bawiąc się przy tym trzymaną w ręce łyżeczką, po czym zerknęła na lady Ursulę. Bardzo intrygujące.

Lady Ursula uniosła do ust czarkę z syllabubem i zaczęła go pić bezpośrednio z naczynia. Z wyrazem ulgi na twarzy dziewczyna uczyniła to samo. To był jedyny moment, kiedy Gregory przyłapał ją na szukaniu podpowiedzi, jak ma się zachować.

Jednak nie udało jej się wypić deseru tak, żeby uniknąć powstania nad górną wargą uroczej linii gęstej śmietanki. Kiedy ją zlizywała, przyłapała go na wpatrywaniu się w nią. Policzki Monique poróżowiały. To z kolei sprawiło, że krew zagotowała się Fulkhamowi w żyłach i przypomniał sobie tę chwilę w ogrodzie, kiedy całowała go z bezczelnością godną kurtyzany. Zwarli się spojrzeniami w pojedynku woli, który zakończył się, gdy Pontalba nachylił się i szepnął coś, od czego dziewczyna cała zesztywniała.

Gregory siłą musiał się powstrzymać, żeby nie zerwać się od stołu i nie udusić diuka. Śmieszne. Przecież ona tylko udawała księżniczkę!

Mimo to odczuwał coraz większą potrzebę, aby się o nią zatroszczyć.

To nim wstrząsnęło. O Boże, zanosiło się na naprawdę długi wieczór…

Rozdział piąty

Tego wieczoru Klub Świętego Jerzego był zbyt przepełniony jak na gust Gregory’ego. Swoje robił także jego zły humor, wywołany wielogodzinnym obserwowaniem Monique, która urzekała każdego, z kim miała do czynienia. Najwyraźniej był jedynym człowiekiem w całej Anglii, który ją irytował.

Ale jednocześnie był jedynym człowiekiem w całej Anglii, który wiedział, jak smakują jej pocałunki. Ta myśl nieco ukoiła jego zranioną dumę.

Odnalazł Harta w pokoju karcianym, gdy ten kończył grę w oczko z Niallem, Warrenem i Jeremym.

– Widzę, że nie tylko ja wcześniej opuściłem pałacową imprezę – rzucił Gregory, siadając przy stoliku.

Po kolacji starał się zbliżyć do Monique, ale stale ktoś stawał mu na przeszkodzie. Tańce w jej karneciku zostały zarezerwowane przez licznych dygnitarzy i dziewczyna tańczyła, dopóki książę nie zabrał jej z przyjęcia.

Gregory uznał, że nie ma sensu pozostawać dłużej, zwłaszcza że Danworth również opuścił bankiet. Jaka szkoda. Gregory nadal usiłował odgadnąć, czemu sekretarz interesował się księżniczką. Zamierzał się tego dowiedzieć jeszcze tej nocy, oczywiście jeśli Danworth zjawi się w klubie.

Warren wstał od stolika.

– Nie zostajemy tutaj. Mój brat ma dziś piekielne szczęście.

– Jeśli chcesz z nim zagrać, to na własną odpowiedzialność, Fulkham – dodał Niall, przesuwając pieniądze w stronę Harta.

– Stado tchórzy – narzekał Hart. – Kiedy zaczyna mi się szczęścić w kartach, od razu uciekają.

– To nie ma nic wspólnego z twoim powodzeniem w kartach, lecz z faktem, że czekają na nas nasze żony. Prawda, chłopcy? – zapytał Jeremy, chytrze mrużąc oczy.

Warren się uśmiechnął.

– Moja czeka na pewno.

– Wątpię – odparował Hart. – Prawdopodobnie nawet nie zauważyły waszej nieobecności. Kiedy wychodziłem od ciebie z domu, Warrenie, były pogrążone w babskiej dyskusji, omawiając kwestie, od których kawalerom zwiędłyby uszy. Na pewno nadal się tym zajmują. Jak sądzisz, dlaczego uciekłem stamtąd w poszukiwaniu zabawniejszego towarzystwa?

Niall prychnął.

– Przestraszyłeś się grupki kobiet. I kto tu jest tchórzem?

Hart posłał mu ponure spojrzenie.

– Nawet nie mogę z nimi flirtować. Zastrzelilibyście mnie, gdybym spróbował.

Trzej mężczyźni się roześmiali.

– Flirtuj sobie, ile chcesz – pogodnie oświadczył Warren. – Delia sama się o siebie zatroszczy. Potrafi cię obsztorcować swoim ostrym językiem i najwyraźniej sprawia jej to przyjemność. Że już nie wspomnę o tym, że ja z kolei lubię się temu przyglądać. Gwarantuję ci też, że żadna z pozostałych kobiet drugi raz na ciebie nie spojrzy. No, chyba tylko po to, żeby się z tobą podroczyć.

– Albo go ożenić – dodał Jeremy. – To jest prawdziwy powód, dla którego ich unika. Przygotowały dla niego taką listę kandydatek na żonę, że mógłby się załamać.

Hart wzniósł oczy do nieba.

– Widzisz, z czym muszę się mierzyć, Fulkham? Uważaj, bo panie przygotowały taką listę także dla ciebie. Słyszałem, jak o tym rozmawiały.

– Ja też słyszałem – stwierdził cierpko Gregory. – Na szczęście od wielu lat skutecznie opieram się zakusom różnych swatek, więc nabrałem już w tym wprawy. Wystarczy, że powiesz próbującej cię swatać damie, że nikt nie dorówna jej urokowi, a kiedy kobieta napawa się komplementem, szybko salwujesz się ucieczką.

Warren, Niall i Jeremy się roześmiali. Hart do nich nie dołączył. Nadal boczył się na nich, że tak wcześnie chcieli wycofać się z gry w karty.

– A skoro już o tym wspomnieliśmy, panowie – odezwał się Warren – ruszajmy, żeby zabrać nasze spiskujące małżonki do domu. Hart, nie ograj za bardzo Fulkhama. Pozostaw mu chociaż resztki godności.

Gdy odeszli, przy stoliku pozostali tylko Gregory i Hart. Idealnie.

Gregory usiadł naprzeciwko przyjaciela.

– Rozdaj karty.

– Doskonale – powiedział Hart i z ożywieniem przystąpił do tasowania talii. – Jeszcze jedna ofiara.

– Na twoim miejscu nie liczyłbym na to. Oczko jest moją ulubioną grą.

– Zobaczymy. – Hart podał karty Gregory’emu. – Stawiamy po pięć funtów?

– Rozumiem, że potrzebujesz pieniędzy – zauważył Gregory. Widząc grymas na twarzy Harta, dodał:

– Znam lepszy sposób na ich zdobycie niż wygrana w oczko.

Hart podniósł głowę.

– Słucham cię.

– Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił. To ważna sprawa, a to oznacza…

– Sowite wynagrodzenie – wycedził Hart. – Biorę to.

– Nie chcesz wiedzieć najpierw, o co chodzi?

– Nie. Nadal jestem trochę winien Warrenowi, który pomógł mi spłacić dług wobec Brilliany… no, nieważne. Dość powiedzieć, że nie chcę, żeby dług wisiał mi nad głową, nawet jeśli mowa o moim bracie, który pewnie nie zażąda zwrotu.

– To jest sprawa honoru.

Hart skinął głową i odwrócił jedną kartę.

– Bardzo dobrze. – Gregory też odwrócił kartę i wzruszył ramionami. – Czy przypominasz sobie aktorkę, którą spotkaliśmy w Dieppe? Monique Servais?

Hart zebrał karty.

– Pewnie, że tak. Jak można zapomnieć o jedynej kobiecie, która pokazała wielkiemu Fulkhamowi, gdzie jego miejsce.

– O ile dobrze sobie przypominam, ciebie też odprawiła, przyjacielu.

– Nieprawda – zaprzeczył Hart. – To ja ją zlekceważyłem, wybiegając za tobą.

– Skoro tak twierdzisz. – Gregory przerwał, obserwując, jak Hart rozdaje karty. – Jeśli mam być szczery, większość tamtej nocy pamiętam jak przez mgłę.

Minęła chwila, zanim te słowa dotarły do Harta, ale kiedy już pojął ich sens, natychmiast się zmitygował.

– O Boże, zapomniałem. To wtedy dowiedziałeś się o…

– O Johnie. Tak.

Parę tygodni po tamtej okropnej nocy Gregory poznał ze szczegółami, co się stało z jego bratem. John zignorował rady swojego przełożonego. Zamiast odczekać tydzień, aż oficer, którego obserwowali, wyjedzie na manewry, przystąpił do przetrząsania jego namiotu w poszukiwaniu kompromitującego listu, podczas gdy podejrzany mężczyzna powinien był przebywać w kantynie.

Lecz zdradziecki żołnierz zmienił swe plany. John został przyłapany. Tak przynajmniej uznał jego zwierzchnik, gdy ciało głupca, z poderżniętym gardłem, znaleziono w rowie.

Niewielkim pocieszeniem dla Gregory'ego był fakt, że podejrzany oficer został w końcu oskarżony o morderstwo, a potem, gdy przeszukano namiot i znaleziono list, dodatkowo o zdradę. John nie odzyskał życia. A Gregory go zawiódł.

Odepchnął od siebie tę myśl.

– To o co chodzi z tą mademoiselle Servais? – zapytał Hart.

– Podejrzewam, że jest w Londynie.

Hart zerknął na niego z ukosa.

– Co to znaczy, że podejrzewasz?

– Sądzę, że udaje księżniczkę de Chanay.

Hart gwizdnął cicho i dobrał kartę, która dała mu łącznie piętnaście punktów.

– Byłby to niezły wyczyn, nie uważasz?

– Być może. A może nie. – Gregory dał znak, że pasuje, pozostając przy dziewiętnastu punktach. – Wydaje mi się, że obie kobiety są do siebie podobne.

Hart dobrał kolejną kartę i przekroczył dwadzieścia jeden punktów. Przesunął na stole pięciofuntowy banknot, obserwując, jak Gregory zbiera karty, i słuchając jego relacji o tym, co baron zauważył podczas królewskiego bankietu i jakie ma podejrzenia na temat księżniczki Aurory. Oczywiście Gregory powstrzymał się przed wzmianką o ich pocałunkach. Nie było potrzeby, aby o tym wspominać.

Hart zaczął zasypywać go pytaniami i obaj zapomnieli o grze w karty. Jego sceptyczne uwagi sprawiły, że Gregory zaczął wątpić w swoje teorie.

Dopóki nie przypomniał sobie reakcji księżniczki, gdy ta zobaczyła go na balu.

– Posłuchaj, Hart. Jeśli uważasz, że się mylę, sprawdź ją sam. Z tego, co wiem, jutro będzie zwiedzać Westminster Abbey. Zobacz, czy możesz znaleźć się na tyle blisko, żeby ją obserwować, a potem opowiesz mi o swoich wrażeniach. Wydaje mi się, że widziałeś ją w większej liczbie przedstawień niż ja. Powinieneś być w stanie ocenić, czy to ona.

Hart rozparł się na krześle i splótł ręce na brzuchu.

– A jeśli uznam, że to ona? Co wtedy?

– Zobacz, czego się możesz dowiedzieć od służących w ich londyńskim domu. To my zapewniliśmy tam służbę, która niewątpliwie chętniej stanie po stronie swoich rodaków niż obcych przybyszów z Chanay. Każda informacja, jaką zdobędziesz, będzie lepsza niż to, co wiemy teraz, czyli właściwie nic. Jest tylko moje przekonanie, że mademoiselle Servais udaje księżniczkę Aurorę. Nie mogę zrozumieć dlaczego. Jeśli ci się powiedzie, dobrze ci zapłacę.

– Zgoda. Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć. – Hart potasował karty i podał Gregory’emu, żeby je rozdał. – Jeszcze jedna rozgrywka?

– To zależy. Czy widziałeś tu dziś wieczorem Danwortha?

– Tak mi się wydaje. Był w czytelni, gdzie z zapałem dyskutował z pewnym dżentelmenem o polityce. Ale to było jakiś czas temu.

– Muszę z nim porozmawiać, więc teraz cię zostawię. Ale jeśli chcesz trochę poczekać…

– Wybacz, stary, ale chyba wyskoczę do tej nowej tawerny w Covent Garden. Słyszałem, że dziewki służebne usługujące w barze niezwykle szczodrze obdarzają klientów swoimi względami, gdybyś więc chciał, możesz dołączyć do mnie, kiedy tu skończysz.

– Chyba nie. – Za młodu spędził zbyt wiele czasu w takich miejscach i wiedział, że czeka w nich więcej niebezpieczeństw niż przyjemności, zwłaszcza na człowieka o jego ambicjach. Gdyby miał ochotę na kobietę, wziąłby sobie dyskretną kochankę, tak jak robił to swego czasu.

Ale nawet takie rozwiązania należały już do przeszłości. Jego polityczna kariera wymagała od niego posiadania żony, toteż zdecydował się ograniczyć swoje kontakty z płcią przeciwną do odpowiednich kobiet. Nie godził się na małżeństwo, w którym będzie musiał się wymykać za plecami oblubienicy. Nie da swoim wrogom okazji, żeby zwrócili jego przyszłą żonę przeciwko niemu, a to wymuszało wierność.

Nie oznaczało to jednak, że szukał miłości czy czegoś równie zwariowanego. Pragnął tylko wygodnego, przyjaznego związku. Szkoda, że nie udało mu się jeszcze znaleźć odpowiedniej kobiety, na którą miałby ochotę.

Przypomniał sobie kpiące spojrzenie Monique. Skrzywił się. Być może miałby na nią ochotę, ale nie była odpowiednia. Nie mógł poślubić aktorki, tak samo jak nie mógłby poślubić praczki. Cholerna szkoda.

O Boże, o czym myślał?! Przecież nigdy nie chciałby związać się z taką przebiegłą kobietą, choćby miała nie wiem jak ponętne usta.

– Baw się dobrze – powiedział Hartowi. – Jestem pewien, że znajdziesz kogoś innego, kto dołączy do ciebie w tawernie, żeby sadzać sobie na kolanach usługujące dziewczyny.

– Kiedyś chodził ze mną Warren, ale teraz…

– Gdyby to zrobił, Delia obcięłaby mu jaja.

– I tak jest już ich właścicielką – narzekał Hart. – Pewnie trzyma je w słoju na swojej toaletce.

Gregory się roześmiał.

– Uważaj. Zaczynasz robić się zgorzkniały. Może trochę zazdrościsz bratu małżeńskiego szczęścia?

– Zazdroszczę? Nigdy! – Hart się zaczerwienił. – To znaczy Delia jest śliczna i w ogóle, ale nie mam zamiaru dać się omotać w jakiś damski fartuch. Wolę bardziej urozmaiconą dietę.

– W takim razie chwilowo trzymaj się od niej z daleka. Szwagierki są zawsze najbardziej zawziętymi swatkami. – Na szczęście szwagierka Gregory’ego była pochłonięta planowaniem własnego ślubu, więc chwilowo miał spokój. – Będę czekał na informacje o mademoiselle Servais.

Gregory ruszył przez sale klubowe. Znalazł Danwortha siedzącego samotnie w czytelni. Najwyraźniej jego towarzysz już wyszedł.

– Danworth! Właśnie ciebie szukałem.

Mężczyzna spojrzał na niego nieufnie.

– Jeśli chodzi o tę ustawę, którą chciałeś, żeby premier poparł…

– Nie, nie, nic takiego. – Gregory usiadł. – Po prostu jestem ciekaw twojej opinii na temat delegacji z Chanay.

– Ach, rozumiem. – Rozmówca zmarszczył brwi, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

Był ostrożny. Danworth, trzeci syn angielskiego ziemianina, należał do ludzi, którym dzięki ogromnej zręczności udało się wślizgnąć w najwyższe kręgi towarzyskie. Wiedział, kiedy i co powiedzieć, jak się ubrać i zabiegać o odpowiednie koneksje, ale bez pochlebstw.

Gregory zdawał sobie sprawę z ogromu pracy, jakiej to wymagało, i podziwiał młodzieńca za to, że wszystko osiągnął bez wysiłku. Zawsze podejrzewał, że Danworth jest inteligentniejszy, niż się wszystkim wydawało. Bo jak inaczej mógłby zaskarbić sobie sympatię premiera?

Fulkham bębnił palcami po kolanie.

– Widziałem, że długo i z zaangażowaniem rozmawiałeś z lady Ursulą. Znałeś ją wcześniej?

– Nie. Ale zechciała odpowiedzieć na moje pytania o Chanay i księżniczkę.

– Jakiego rodzaju pytania? Czy premier osobiście zainteresował się sprawą tronu belgijskiego? Kiedy ostatni raz z nim rozmawiałem, wydawało się raczej, że pozostawi to ministrowi spraw zagranicznych. Co z kolei oznacza, że to ja odpowiadam za prowadzenie negocjacji.

Danworth zamrugał oczami. Sprawiał wrażenie, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią. Bardzo dziwne. Gregory nie uważał, by jego pytanie wymagało dogłębnych analiz.

– Nie chodzi o to, że interesuje się specjalnie Belgią, tylko chciał, żebym wyjaśnił plotki dotyczące księżniczki i… eee… księcia Leopolda. Ponieważ lady Ursula jest blisko dworu, pomyślałem, że mogłaby powiedzieć coś na temat tych pogłosek.

Książę Leopold? Początkowo był preferowanym przez Anglię kandydatem na belgijskiego władcę. Ożenił się z księżniczką Charlotte, która miała szansę na objęcie angielskiego tronu, dopóki nie zmarła przy porodzie. Cieszył się sympatią Belgów. A ponieważ nie był ani Francuzem, ani Holendrem, żaden z tych krajów nie powinien mieć co do niego zastrzeżeń.

Ale oczywiście Francuzi oponowali. Nadal chcieli osadzić na belgijskim tronie jednego ze swoich książąt i starali się o zgodę innych krajów. Popierali też księżniczkę Chanay, ponieważ mówiła po francusku i pochodziła z francuskiego rodu.

– Jakim plotkom? – zapytał Gregory. To mogła być istotna informacja.

Danworth potarł twarz dłonią.

– Jeśli ci powiem, nie możesz nikomu tego przekazać. Nie miałem okazji potwierdzić tych plotek u księcia Leopolda, ponieważ nie ma go teraz w Londynie. Co za tym idzie, to wcale nie musi być prawda.

– Ale jakie są te plotki? – z rosnącą irytacją ponowił pytanie Gregory. Jeśli ktoś powinien je znać, to właśnie on. W końcu to on był odpowiedzialny za tę cholerną sprawę!

– Mówi się, ale to tylko pogłoski, że książę Leopold złożył księżniczce Aurorze propozycję małżeństwa. Gdyby to była prawda…

– To by wszystko zmieniało – powiedział Gregory. – Tak, z pewnością.

Unia księcia Leopolda z księżniczką Aurorą zapewniłaby jednemu z nich wybór na władcę Belgii.

– Kiedy pojawiły się te plotki? Czy przed rozpoczęciem procesu mającego potwierdzić niepodległość Belgii? Czy może później?

– Nie… nie jestem pewien. Wiem, kiedy je usłyszałem. Bardzo niedawno.

Niedawno. Może więc plotki pojawiły się po maskaradzie Monique, co oznaczałoby, że obie sprawy były ze sobą powiązane. Z drugiej strony, jak zauważyła aktorka, nawet wielki książę de Beaumonde nie mógłby zastąpić jednej panny młodej drugą bez żadnych komentarzy.

– Czy ta propozycja została złożona osobiście przez księcia Leopolda? – zapytał Gregory. – Słyszałem, że księżniczka Aurora rzadko spotyka się z ludźmi spoza kręgu mieszkańców Chanay.

Pytanie skłoniło Danwortha do zastanowienia.

– Plotki głoszą, że wszystko zostało załatwione korespondencyjnie, ale nie potrafię sobie wyobrazić, by książę przynajmniej nie próbował zobaczyć tej kobiety. Jednak, jak mówiłem, usiłuję tylko poznać prawdę. Może to po prostu wierutne bzdury.

– Co powiedziała lady Ursula?

Danworth prychnął.

– Nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła, chociaż bardzo na nią naciskałem. Stale zmieniała temat rozmowy.

– Co oznacza, że w tych plotkach musi być ziarno prawdy, w przeciwnym razie bowiem od razu by je wyśmiała.

– Albo ma nadzieję na taką unię, nawet jeśli nie została zaproponowana. Naprawdę nie traktowałbym tych pogłosek zbyt poważnie. Wiesz dobrze, jak łatwo się rozprzestrzeniają.

Faktycznie, Gregory doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dlatego właśnie, kiedy chodziło o kobiety, postępował bardzo ostrożnie. Krążące po mieście plotki dotyczące mężczyzny, który oświadczył się niewłaściwej kobiecie, mogły mieć katastrofalne skutki.

Ale z Monique nie zachowywał się ostrożnie. Pocałowanie jej było kompletnie nierozsądne.

Skrzywił się. Najwyraźniej stanowiła wyjątek w jego zasadach. I zaczynało mu grać na nerwach to, że za każdym razem, gdy ją widział, pozwalał jej na to, żeby była wyjątkiem. Tak nie mogło być. Zbyt ciężko, zbyt długo pracował na swoją pozycję i na to, co zamierzał osiągnąć w przyszłości, żeby pozwolić, aby fascynacja oszustką zmąciła mu zdrowy rozsądek. Gdyby ktoś odkrył, kim była i że on przez cały czas o tym wiedział…

Cholera, to się nie może stać. Powinien więc jak najszybciej dotrzeć do sedna tej maskarady, zanim ktoś pokroju Danwortha przypadkiem odkryje prawdę i doniesie o tym premierowi. Wtedy musiałby się pożegnać z wszelkimi nadziejami na zostanie ministrem spraw zagranicznych.

Ale skonfrontowanie Monique z prawdą nie zadziałało. Tylko się roześmiała i flirtowała, omijając jego uwagi. Nawet jego pocałunki. Musiał więc zastosować inną metodę. Sprawi, żeby poczuła się bezpiecznie, żeby myślała, iż się poddał. On tymczasem będzie czekał na dowody, których, miał nadzieję, dostarczy mu Hart.

I dopiero wtedy przystąpi do ataku.

Rozdział szósty

Następnego wieczoru po królewskiej kolacji Monique stała z lady Ursulą w sali balowej, kiedy nagle poczuła czyjeś spojrzenie na karku. Nie musiała się oglądać za siebie. Wiedziała.

To był baron Fulkham. Przyszedł… po nią. Żeby ją złapać. Żeby ją prowokować.

Minionej nocy obserwował ją przez cały czas, gdy tańczyła, a teraz wyraźnie postanowił to powtórzyć. Albo spróbować znaleźć się z nią sam na sam. Nie miała zamiaru do tego dopuścić.

Tylko jedna osoba mogła temu zapobiec. Lady Ursula. Pociągnęła ją na bok.

– Jest tutaj.

– Kto? – Kobieta omiotła salę wzrokiem. – Masz na myśli diuka?

– Oczywiście, że nie! – Monique zerknęła ukradkiem w kierunku barona Fulkhama, pogrążonego w rozmowie z członkiem holenderskiej delegacji. – Ten przeklęty podsekretarz. Musisz go trzymać ode mnie z daleka, tak jak wczoraj wieczorem.

Na twarzy lady Ursuli pojawił się wyraz zakłopotania.

– Nie powinnam była tego robić. Książę był bardzo niezadowolony.

– Ale ja się cieszyłam. – Uścisnęła dłoń lady Ursuli. – Dopilnowałaś, żeby stale któryś z panów ze mną tańczył, uniemożliwiając baronowi zbliżenie się do mnie.

Dwórka przyjrzała jej się podejrzliwie.

– Powiedziałaś, że baron Fulkham nie zrobił nic niewłaściwego, kiedy byłaś z nim sama.

O Boże! Granie ról teatralnych było znacznie łatwiejsze niż to żonglowanie tożsamością. A wszystko to jego wina. Mogłaby w pełni wcielić się w rolę księżniczki, gdyby nie jego nieustanne pytania.

Tak się jednak pechowo złożyło, że gdyby podsyciła podejrzenia barona Fulkhama, ten odesłałby ją zapewne na kontynent, kończąc w ten sposób jej

umowę z księciem de Beaumonde’em. Nie mogła tak ryzykować.

– Baron Fulkham nie uczynił niczego niestosownego – skłamała. – Po prostu go nie lubię. Denerwuję się przy nim.

– Powinnaś się denerwować, bo baron jest jednym z bardzo ważnych ludzi, którzy podejmą decyzję w kwestii tronu. – Lady Ursula przysunęła się bliżej. – Dlatego musisz poświęcić mu trochę czasu, przekonać go, że jesteś warta tego wyróżnienia. Czy nie możesz chwilowo zapomnieć o swojej niechęci? Aurora cię potrzebuje.

Podobnie jak babcia.

– Jest bardzo sprytny. Boję się, że mnie rozszyfruje. – Prawdę mówiąc, już ją rozszyfrował.

– Bzdura. – Lady Ursula poklepała ją po ramieniu. – Byłaś fantastyczna. Przyznaję, że gdy książę zaproponował to rozwiązanie, byłam sceptyczna. Ale ty szybko się uczysz i świetnie potrafisz improwizować, kiedy jesteś czegoś niepewna. – Uśmiechnęła się lekko. – Szkoda, że nigdy nie widziałam cię na scenie. Musisz być rewelacyjna.

Monique nie była przygotowana na takie komplementy.

– Dziękuję. Nie jest to zajęcie odpowiednie dla członków królewskich rodów. – Łagodnie powiedziane.

– Będzie ci tego brakowało? – zaskoczyła ją pytaniem dwórka. Sprawiała wrażenie naprawdę zaciekawionej. – To znaczy wtedy, gdy razem ze swoją babcią przeniesiesz się na dobre do Chanay.

– Jeśli się tam przeprowadzimy. Najpierw muszę sobie poradzić z tą mistyfikacją.

– Wierzę, że ci się uda – stwierdziła z życzliwością lady Ursula. – Jednak kiedy zamieszkasz w Chanay, nie będą cię czekały cowieczorne oklaski, przygody na scenie… i poza sceną. – Posłała Monique spojrzenie pełne tęsknoty. – Koniec z wolnością, z robieniem tego, co ci się podoba.

Gdyby wspomniała o tym jakakolwiek inna kobieta, Monique uznałaby, że zarzuca jej rozwiązłość. Wszystkie aktorki uważane były za osoby niemoralne. Ale sposób, w jaki wypowiadała się lady Ursula, świadczył o tym, że nie miała na myśli nic złego.

– I tak nie miałam zbyt wiele swobody przez chorobę babci – rzekła cicho.

Jej życie tak długo już kręciło się wokół opieki nad starszą panią, że zdążyła zapomnieć, jak to jest samotnie pójść na spacer czy spotkać się

w kawiarni z dżentelmenem. Baron Fulkham byłby pewnie zdumiony, gdyby się dowiedział, że była prawdopodobnie równie cnotliwa jak jej kuzynka Aurora.

Babcia była bardzo zasadnicza w kwestiach damsko-męskich. Ojciec Monique uwiódł jej matkę i dziadek zmusił go do małżeństwa. Ale tuż przed narodzinami dziewczynki mężczyzna uciekł, dowodząc tym swojego nikczemnego charakteru. Toteż staruszka, nie chcąc, aby jej wnuczkę spotkał podobny los, była znacznie bardziej rygorystyczna wobec Monique.

Babcia zawsze powtarzała, że sama miała szczęście, iż jej mąż okazał się dżentelmenem, jednak na świecie istniało zbyt wielu mężczyzn, którzy chętnie wykorzystaliby śliczną, młodą dziewczynę.

Zanim Monique osiągnęła wiek, w którym mogłaby się zbuntować przeciwko babcinym restrykcjom, starsza pani sama zaczęła wymagać opieki. Dodanie do ich życia mężczyzny stało się niemożliwe.

I dlatego mademoiselle Servais zdecydowała, że tylko Solange przeprowadzi się do Chanay. Pragnęła wolności. Kochała babcię i będzie bardzo odczuwała jej brak, ale chciała znów poczuć się młoda i pełna życia. Potrafi żyć bez uniesień związanych z teatrem, ale nie pozwoli na to, aby ograniczały ją reguły królewskiego dworu.

Nie móc otwarcie powiedzieć, co myśli, nie móc iść tam, gdzie chce? Być zmuszoną do wyjścia za mąż za człowieka wybranego z powodów politycznych? O nie! To nie dla niej.

Sądząc po uwagach lady Ursuli, jej też najwyraźniej nie odpowiadało takie życie.

– Tęsknisz za tym, żeby móc robić to, co ci się podoba? – zapytała Monique, częściowo po to, żeby oderwać się od myśli o niepewnej przyszłości babci, po części zaś ze zwykłej ciekawości. – Żałujesz, że jesteś damą dworu?

– O nie, ani przez chwilę! Lubię być pomocna Aurorze.

Widząc, że twarz lady Ursuli spochmurniała, Monique zapytała:

– Słyszałaś, jak się czuje moja kuzynka? Czy były jakieś wieści o jej stanie?

Czyżby w oczach lady Ursuli pojawiły się łzy? Biedna kobieta.

Jednak dama dworu się opanowała.

– Książę mówi, że za wcześnie na jakieś wiadomości z Calais, i pewnie ma rację. Chodzi o to, że nigdy nie byłam tak blisko ze swoją rodziną, jak

ty jesteś ze swoją babcią, więc Aurora jest całą moją… – Zesztywniała, a jej usta zastygły w sztucznym uśmiechu, gdy zerknęła poza Monique. – Dobry wieczór, baronie Fulkham. Jak miło znów pana widzieć.

Monique siłą powstrzymała się przed ucieczką. Przybrała nonszalancki wyraz twarzy i odwróciła się do niego.

– O tak, bardzo miło pana widzieć.

To kłamstwo. Musiała skłamać, chociaż widać było, że chciał zrobić na niej wrażenie. Doskonale skrojone ubranie z czarnej wełny podkreślało krystaliczny błękit jego oczu, a pozostające w nieładzie fale ciemnych włosów sprawiały, że miała ochotę wyciągnąć rękę i je uładzić. Co gorsza, brązowy jedwab jego kamizelki w drobny wzorek kojarzył jej się z czekoladowymi waflami, które miałaby ochotę schrupać.

Dobry Boże!

Pożerał ją wzrokiem i sądząc po wyraźnym zaciekawieniu błyszczącym w jego oczach, wydawało się, że podoba mu się to, co widzi.

– Wygląda pani bardzo ponętnie, wasza wysokość. Ta suknia pasuje do pani.

– Ponętnie? – powtórzyła lady Ursula głosem naznaczonym wyraźnym akcentem. – Nie znam tego słowa.

Monique znała. Sprawdziła je w słowniku po tym, jak usłyszała je od niego poprzedniego wieczoru. Jak śmiał używać tak jawnie zmysłowego słowa w obecności lady Ursuli?!

– To chyba oznacza pięknie.

Usta barona Fulkhama wygięły się w kpiącym uśmiechu.

– Nie inaczej. Wyglądasz tak pięknie, pani, że miałem nadzieję, iż zechcesz zatańczyć ze mną walca. Oczywiście jeśli nie ma pani innych zobowiązań.

– Jestem pewna, że księżniczka będzie zaszczycona – wyrwała się lady Ursula, zanim Monique zdążyła wymyślić jakąś wymówkę. – Prawda, wasza wysokość?

– Oczywiście – powiedziała Monique. – Jestem ciekawa, czy jego lordowska mość jest równie dobry w tańcu, jak w dyplomacji.

Nie umknął mu sarkazm w jej głosie, ale najwyraźniej postanowił go zignorować.

– Potrafię wykonać różne kroki nie gorzej niż inni. – Wyciągnął rękę. – Idziemy?

Lekko skinęła głową i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Szybko przekonała się, że nie kłamał. Jak na nadętego Anglika, którego stale miała ochotę udusić, tańczył bardzo dobrze.

Czekała, kiedy przypuści kolejny atak, żeby zdemaskować jej maskaradę. Jeśli to uczyni, nie będzie miał lekko: dziś wieczorem była przygotowana. Nie pokona jej.

– Sama wiesz, że wyglądasz bardzo ponętnie – wycedził. – Księżniczka w każdym calu.

– To dlatego, że jestem księżniczką – odpowiedziała słodko.

– Oczywiście. To było bardzo niegrzeczne z mej strony, żeby sugerować, że może być inaczej. Wybacz mi.

Zawahała się.

– Dobrze. Chyba muszę. – Nie, to było dość grubiańskie. – Wybaczam ci. – Tak, to brzmiało zdecydowanie bardziej po królewsku.

Błysk w jego oczach powiedział jej, że Fulkham ani na chwilę nie dał się nabrać.

Sunęli po sali. Obejmował ją w talii tak lekko, jakby to była pieszczota. Jego druga ręka przytrzymywała jej dłoń w zaborczym geście, który przypominał Monique o śladzie pozostawionym na jej nadgarstku. Baron miał czelność pocierać go kciukiem poprzez koźlęcą skórę białej rękawiczki.

– Opowiedz mi o Chanay – powiedział ochrypłym głosem, który sprawił, że poczuła drżenie w brzuchu.

I rozbudził w niej gniew.

– Dlaczego? Żebyś mógł przyczepić się do wszystkiego, co powiem, i użyć moich słów jako dowodu na to, że jestem tamtą drugą kobietą, twoją znajomą?

– Nie. Jak zauważyłaś wczoraj wieczorem, nigdy nie byłem w twoim kraju. Jeśli o mnie chodzi, to mogłabyś mi powiedzieć, że w Chanay rządzą owce. – Uśmiechnął się czarująco, co natychmiast kazało jej się mieć na baczności. – Po prostu pomyślałem, że może tęsknisz za domem i pragniesz o nim porozmawiać.

– Rozumiem.

Nadal usiłował ją zmylić. Czy uważał, że jest tak głupia, że nie dowiedziała się niczego o kraju, który rzekomo reprezentowała?

Na szczęście babcia opowiadała jej w nieskończoność historie o Chanay.

– Co chciałbyś wiedzieć?

– Czy owce rządzą krajem?

Roześmiała się wbrew sobie.

– Tylko wtedy, gdy pasterze pójdą wieczorem do domu.

Uśmiechnął się do niej z autentycznym rozbawieniem. Serce zatrzepotało w jej piersi. Co za głupota! Przydałyby jej się mniej wrażliwe organy.

Baron nachylił się do niej i mruknął:

– My, Anglicy, mamy powiedzenie: gdy kota nie ma, myszy harcują. Co się dzieje, kiedy owczarze są nieobecni?

Odsunęła się od znajdujących się zbyt blisko ust Fulkhama.

– Owce są zjadane, milordzie. Każdy to wie. Są zbyt ufne. Potrzebują opieki dobrych pasterzy, broniących ich przed… przed wilkami.

Roześmiał się.

– Jeśli usiłujesz powiedzieć, że jestem wilkiem dręczącym owcę, to nie trafiłaś. Nie istnieje owca równie błyskotliwa i pełna pomysłów jak ty. Nawet jeśli twoi pasterze gdzieś się zawieruszą.

Nerwowo przełknęła ślinę.

– Co masz na myśli?

Zerknął na grupkę przybyszów z Chanay, którzy obserwowali ich taniec, uśmiechając się z aprobatą.

– Lady Ursula wepchnęła cię w moje objęcia. A książę był gotów zrobić to samo.

– Nie są moimi pasterzami – rzuciła gwałtownie. – Potrafię sama o siebie zadbać.

– No właśnie. To wchodzi w zakres kompetencji księżniczki, prawda?

Zaskoczył ją. Czyżby naprawdę postanowił uwierzyć, że była księżniczką, czy też bawił się z nią? Zważywszy na jego pozycję, pewnie to drugie. Tak czy inaczej, nie mogła mu ufać, powinna być bardzo ostrożna.

Zadarła do góry brodę.

– Podobnie jak w zakres kompetencji królowej.

Odwrócił od niej wzrok i swobodnie zawirował z nią na parkiecie, jakby był stworzony do tańca.

– Uważasz więc, że mogłabyś być dobrą królową, czy tak?

– Na pewno lepszą od ciebie – odparowała, ciesząc się, że po raz kolejny udało jej się go rozśmieszyć. – A moja odpowiedź na twoje pytanie brzmi „tak”. Wiem, czego ludzie oczekują od swoich władców.

Jego rozbawienie przerodziło się w cynizm.

– Czego mianowicie, jeśli wolno spytać?

– Prawości. Uczciwości. Lojalności. I współczucia.

Gwizdnął cicho.

– To całkiem imponująca lista. A co z silną ręką? Co ze sprawiedliwością?

– Nie ma sprawiedliwości bez prawości. A rządy silnej ręki zawsze powinny być łagodzone współczuciem.

Wydawało się, że jej słowa go poruszyły. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Wygląda na to, że mimo wszystko myślisz jak królowa.

– To cię dziwi?

– Nic, co ciebie dotyczy, mnie nie dziwi.

Spojrzenie, które jej posłał, obudziło w niej pragnienie, palące jak jego miłosne ukąszenie na jej nadgarstku. Miał umiejętność rozbierania jej na najdrobniejsze części. Nikt nigdy jej tak nie analizował.

Oboje byli zaskoczeni, gdy muzyka się skończyła. Odprowadził ją do miejsca, gdzie stał książę w towarzystwie lady Ursuli. Zanim się oddalił, powiedział:

– Chętnie zabrałbym waszą wysokość na przejażdżkę po Londynie. Może odwiedzilibyśmy Hyde Park?

– Byłoby wspaniale – odpowiedział książę.

Monique zagryzła wargę, żeby nie zaprotestować. Była bardzo zmęczona tym, że inni odpowiadali w jej imieniu.

Ku jej zaskoczeniu baron Fulkham zignorował słowa księcia.

– Wasza wysokość? Czy chciałaby pani zwiedzić miasto? Hyde Park jest piękny jesienią. Sądzę, że spodoba się waszej wysokości.

Czując na sobie spojrzenie księcia de Beaumonde’a, posłała baronowi Fulkhamowi lekki uśmiech.

– Byłoby wspaniale.

– A więc jutro?

Książę zmarszczył czoło.

– Zapomniałeś, Fulkham? Jutro delegaci mają być przedstawiani Parlamentowi.

Wyraz rozdrażnienia, jaki przemknął przez twarz Fulkhama, zdradził, że mężczyzna istotnie o tym zapomniał.

– Oczywiście. Nie chciałbym tego opuścić. Ale prezentacja odbędzie się rano. Późne popołudnie jest zaś właściwą porą na przejażdżkę po Londynie, zwłaszcza w sezonie balowym.

– Niestety, po południu mamy inne zobowiązania – stwierdził książę ku ogromnej uldze Monique. – Lecz jestem pewien, że uda nam się zorganizować wolny czas pojutrze.

– Doskonale. Przyjadę o czwartej po południu. Będę czekał z niecierpliwością. – Baron Fulkham uśmiechnął się do Monique z taką intensywnością, że rozpalił w niej ogień, którego płomienie lizały wszystkie zapomniane, opuszczone części jej serca.

– Ja również – odpowiedziała.

I ku swojemu zaniepokojeniu uświadomiła sobie, że naprawdę tak było.

* * *

Następnego dnia rano tylko jedna osoba interesowała Gregory’ego, gdy uważnie obserwował delegatów przedstawianych Parlamentowi. Wmawiał sobie, że wynika to z faktu, iż była uzurpatorką, ale prawda wyglądała inaczej: Monique Servais interesowała go bez względu na to, jaką rolę odgrywała. Bawiły go ich pojedynki słowne. Lubił się przyglądać zaskoczeniu, odmalowującemu się na jej twarzy za każdym razem, gdy powiedział coś, na co nie była przygotowana.

Obserwowanie jej sprawiało mu przyjemność. Jej plastyczne rysy odzwierciedlały najdrobniejsze emocje. Ta cecha bardzo pomagała aktorce. I oszustce. Kazała mu się zastanawiać, kim była prawdziwa Monique. Chciał ją odkryć, zdemaskować… zgłębić.

To było nierozważne. Mogła przecież zniszczyć mu karierę. Jednak był zafascynowany. Kobieta wydawała się nieświadoma tego, jak bardzo była niebezpieczna i jak niebezpieczna była prowadzona przez nią gra. Już samo to go intrygowało.

Spojrzał w górę na galerię i zauważył stojącego tam Harta. Hart skinął głową, dając znak, że ma informacje, którymi chce się podzielić. Gregory rozejrzał się, stwierdził, że inni członkowie Parlamentu przysypiali, i doszedł do wniosku, że równie dobrze może porozmawiać z Hartem teraz. Monique jeszcze nie została zaprezentowana parlamentarzystom.

Wstał ze swojego krzesła i ruszył na galerię. Ale gdy tylko zajął miejsce obok przyjaciela, wprowadzono Monique.

Gregory nie mógł oderwać od niej oczu. Ubrana była w skromną, elegancką suknię z beżowego jedwabiu, połyskującą w blasku słońca przy każdym ruchu. Gładko zaczesane włosy miały podkreślić jej królewski wygląd. Ale to jej uprzejma pewność siebie i starannie wyważona mowa czyniły z niej prawdziwą księżniczkę.

Ale nie była nią. Nie mogła.

– Możesz mieć rację – odezwał się Hart.

– Z czym?

– Że to jest Monique Servais. Nie jestem pewien, ale zaczynam chyba podzielać twój pogląd.

Może więc jeszcze nie oszalał.

– Czego się dowiedziałeś?

– Okazuje się, że książę odbył wycieczkę do Dieppe na kilka dni przed wyruszeniem delegacji z Chanay do Londynu.

– Czy ktoś wie dlaczego?

– Nawet jeśli ktoś wie, to nic nie mówi. Ale powodem mogło być wciągnięcie mademoiselle Servais do tego spisku.

– Możliwe.

Przysłuchiwał się jej pełnemu pasji wystąpieniu o wadze wyboru właściwego władcy dla Belgii. Mówiła jasno i mądrze. Gdyby była prawdziwą księżniczką, popierałby jej kandydaturę, nie zważając na koszty.

– Czy wiesz, dlaczego mógłby chcieć ją zaangażować?

– Nie. Na tym polega problem. Próbowałem się czegoś dowiedzieć, ale kiedy pytałem o tę sprawę, służba nabierała wody w usta.

– Może o niczym nie ma pojęcia. Angielskim służącym powiedziano po prostu, że jest księżniczką. Nie mieli powodu, by sądzić inaczej. Rozmawiałeś z francuską służbą?

– Nie ma takiej. Masz jakieś teorie?

– Na razie nie. Muszę wiedzieć coś więcej. – Gregory przerwał, obserwując, jak Monique uwodzi zgromadzonych na sali mężczyzn, aby uwierzyli we wszystko, co mówi. Zdumiewające, ile potrafi zdziałać piękna, młoda kobieta, żeby zapewnić sobie poparcie. Zdecydowanie opierał się takim manipulacjom.

No tak. Bo wcale go nie pociągała.

Skrzywił się. Potrafi poradzić sobie z Monique Servais. Jeśli rzeczywiście nią była.

– Masz czas na małą podróż? – zapytał Harta.

– Do Dieppe?

– Właśnie. Pojechałbym sam, ale muszę zostać na konferencji, zwłaszcza że minister spraw zagranicznych jest chory.

– Mogę pojechać. Statki parowe płyną teraz z Newhaven do Dieppe dziewięć godzin. Zapewne wróciłbym z raportem dla ciebie przed piątkiem. Czego mam się dowiedzieć?

– Wszystkiego, co dotyczy mademoiselle Servais. Sprawdź, czy książę odwiedził ją osobiście, a jeżeli tak, to kiedy. I poszperaj trochę w jej przeszłości. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ją wybrali, jeśli nie liczyć jej zdolności aktorskich. Im więcej się dowiesz, tym lepiej będę umiał zareagować.

– Dobrze. Postaram się odkryć, co się da.

Przez chwilę obaj siedzieli w milczeniu. Potem Hart odchrząknął.

– Jeśli to jest mademoiselle Servais, to perfekcyjnie odgrywa rolę księżniczki.

– Istotnie.

– Jesteś pewien, że nie jest…

– A ty? – warknął Gregory.

Hart przechylił głowę, przysłuchując się mowie kandydatki.

– Nie jestem pewien. Ma taki sam miły głos. Na dodatek ten zmysłowy sposób poruszania się, jak łabędź sunący po wodzie… albo wyrafinowana francuska kurtyzana na paryskich salonach, znająca wszelkie tajniki flirtu i wykorzystująca je. Jest coś takiego w ruchu jej bioder, co budzi w mężczyźnie chęć wyciągnięcia rąk i pochwycenia…

– Tak – z irytacją przytaknął Gregory. – Wiem, co chciałbyś pochwycić. – Napalony drań! – Żadna księżniczka tak nie chodzi. A poza tym księżniczka Aurora nigdy nie występowała na scenie w Dieppe.

– Po co więc ta cała maskarada?

– Nie wiem. To właśnie próbuję zrozumieć.

Czuł na twarzy oceniające spojrzenie drugiego mężczyzny.

– Lubisz ją – oskarżającym tonem stwierdził Hart.

Gregory zmusił się do uśmiechu.

– Myślę, że ma talent do udawania kogoś innego.

– Jeśli to robi. Ale chodzi o coś więcej. Pragniesz jej.

Niewątpliwie. Ale nigdy nie przyznałby się do tego, zwłaszcza Hartowi. Gregory wstał z krzesła.

– W przeciwieństwie do ciebie nie daję się oczarować wdziękom aktoreczki.

Hart roześmiał się ponuro.

– Skoro tak mówisz. – Wstał także. – Dam ci znać, czego się dowiedziałem.

– Tylko się pospiesz, dobrze? Delegaci chcą niedługo podjąć decyzję.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Gregory ledwo zarejestrował odejście Harta, ze skupieniem wpatrując się w Monique Servais. Miała w sobie elegancję księżniczki. Ale Hart nie kłamał. Pod tą wytwornością kryło się coś innego, coś zmysłowego, co powodowało, że krew zaczynała żywiej krążyć w żyłach. Przyciągała Fulkhama jak żadna inna kobieta, sprawiając, że pragnął rozpuścić z trudem okiełznaną burzę włosów mademoiselle i rozkoszować się nimi.

Wrażenie, jakie na nim wywierała, było niewytłumaczalne. Był człowiekiem praktycznym, świadomym ograniczeń związanych ze swoją pozycją. Ona zaś kusiła go, by odrzucił je wszystkie, tylko po to, by ponownie móc skosztować jej gorących ust.

Przesunął wzrok w dół, na jej nadgarstek i rękawiczkę, przysłaniającą pozostawiony przez niego ślad. Zalała go fala głębokiej satysfakcji. Przynajmniej w tamtym miejscu należała do niego.

Ale tak naprawdę Monique nie była kobietą, która mogłaby stanowić czyjąś własność. To go fascynowało. Większość dam traktowała wysoki status społeczny męża jako zabezpieczenie własnej pozycji w społeczeństwie. Ale nie ona. A może po prostu i tak była pewna swojego miejsca w świecie i zadowolona z niego.

To dało mu do myślenia. Czyżby jego początkowe spekulacje były słuszne? Czy mogła być kochanką księcia, która przypadkiem wyglądała jak siostra bliźniaczka księżniczki? Wydawało się to dziwnym zbiegiem okoliczności, ale wyjaśniałoby, dlaczego książę poprosił ją o zajęcie miejsca księżniczki Aurory.

Gregory zadawał sobie też pytania o samą księżniczkę. Co mogłoby skłonić kandydatkę do tronu do przekazania swoich obowiązków oszustce?

Czy była aż tak nieśmiała? To pasowałoby do jej pustelniczego trybu życia, z którego była znana.

Może cała afera wzięła się stąd, że otoczenie księżniczki Aurory bało się, iż ta nie będzie w stanie zaprezentować się na tyle dobrze, aby zdobyć belgijski tron. Bliscy Aurory wezwali więc kobietę, która potrafiła to uczynić, wiedzieli bowiem, że gdy księżniczka zostanie wybrana na władczynię Belgii, będzie mogła otoczyć się doradcami, trzymającymi ludzi z dala od niej.

Chociaż taki scenariusz miał sens, nie wydawał się jednak prawdopodobny. Był zbyt ryzykowny. Pozostawało więc inne, niepokojące wytłumaczenie, że za tą aferą kryły się nieczyste cele. Albo, co gorsza, że miał do czynienia z prawdziwą księżniczką Aurorą i że całkowicie się mylił.

Cholera, zmęczyło go roztrząsanie tej sprawy! Do niczego nie dojdzie, dopóki nie zdobędzie konkretnych informacji. Musi więc mieć nadzieję, że Hart pozna w Dieppe przyczynę całego spisku. Bo jeśli nie, to Gregory będzie musiał poważnie ulepszyć swoje sposoby wydobywania tajemnic od ludzi bez względu na ich urok.

Rozdział siódmy

Monique przemierzała dywan w salonie obcego angielskiego domu z takim entuzjazmem, że zaczęła się obawiać o stan cienkich podeszew swoich delikatnych pantofelków. Chciała założyć solidne półbuty, ale takie obuwie nie przystoi księżniczce, o nie. Pantofelki musiały być z koźlęcej skóry, pończochy z jedwabiu, a suknia w kolorze zielonego groszku musiała być ozdobiona strojnymi różowymi kokardami i wyposażona w bufiaste rękawy.

Najwyraźniej jej kuzynka miała słabość do różu, czego dowodził jej kapelusz, gigantyczna kreacja z kwiecistego jedwabiu, przystrojona ptakami i sztucznymi jabłkami, które uciskały głowę Monique. Nienawidziła tego wszystkiego. Zaczynała wątpić w dobry gust Aurory, a także zdrowy rozsądek osoby, która pakowała książęce stroje na jesień w Anglii. Monique kostniała z zimna od dnia przyjazdu!

Ale tutejsze damy wcale nie miały się lepiej, poubierane w kreacje z cienkiej satyny i jedwabiu. Miały kosztowne welwetowe płaszcze, podobnie jak Aurora, ale Monique przyzwyczaiła się do cieplejszej odzieży w Dieppe, do ciężkich sukni z brokatu i gorących lamp na scenie. Zazdrościła kobietom na londyńskich ulicach, ubranym w praktyczne wełniane stroje. Babcia stale opowiadała jej ze śmiechem, że musiała odziedziczyć delikatną budowę po jakimś odległym włoskim przodku, i Monique nigdy nie wierzyła w tę historię bardziej niż teraz.

Z trudem przełknęła ślinę. Tęskniła za babcią. Jeśli się okaże, że służący księcia źle traktował Solange, Monique usmaży go żywcem!

– Jesteś gotowa? – usłyszała za sobą ostry męski głos, dobiegający od drzwi.

Wzdrygnęła się. Książę czekał, jak zwykle.

– Najbardziej gotowa, jak to możliwe.

Jej cioteczny dziadek wszedł do salonu.

– Nie musisz się denerwować. Już owinęłaś sobie barona Fulkhama wokół palca. Jest tobą oczarowany.

Zastanowiła ją nuta goryczy w głosie księcia. Istotnie, księżniczka Aurora nie była znana ze swoich męskich podbojów, ale wydawała się bardzo ładna. Z pewnością w końcu dobrze wyjdzie za mąż.

– Nie jest oczarowany – powiedziała. – Jest… ostrożny. Zadaje podstępne pytania i żąda odpowiedzi.

Książę nalał sobie kawy z dzbanka, zawsze czekającego na niego, nawet późnym popołudniem. Starszy pan pił więcej kawy niż ktokolwiek znany Monique, za każdym razem z dodatkiem naparstka brandy. Dziewczyna zastanawiała się, czy to nie brandy była prawdziwym powodem, dla którego pił kawę. Nigdy jednak nie widziała go pijanego.

– Masz problem z udzielaniem Fulkhamowi odpowiedzi? – zapytał książę. – Czy mamy powtórnie przeanalizować informacje, które ci wcześniej przekazałem?

– Nie ma potrzeby. Nie jest zainteresowany eksportem z Chanay i tym, co doradzają mi ministrowie. Chce poznać moją opinię o rządzeniu.

I dowiedzieć się, dlaczego podszywa się pod księżniczkę Aurorę. Ale księciu tego nie mogła powiedzieć.

Potrafi poradzić sobie z baronem Fulkhamem. Musi.

Nerwowo poprawiła złotą bransoletkę, którą założyła, żeby ukryć miłosne ukąszenie. Świadomość pozostawionego przez barona śladu przyprawiała ją o drżenie. Niech będzie za to przeklęty!

– Musisz być dla niego miła. Zachęcaj go – powiedział książę.

Zesztywniała.

– Co pan ma na myśli?

– Jako aktorka mająca wielu wielbicieli musisz wiedzieć, jacy są mężczyźni. Pochlebiaj mu, rozwiej jego wątpliwości. Jestem pewien, że wiesz, jak to zrobić.

Hamując wybuch gniewu, powiedziała:

– Oczywiście. – Chociaż nie miała pojęcia, jak ma się zachowywać. Nauczyła się od babci, że kobieta nigdy nie powinna zachęcać mężczyzny, który chce ją zdobyć. W przeciwnym wypadku stanie się bardziej natarczywy, bardziej wymagający, bardziej… niebezpieczny.

Tak przynajmniej twierdziła staruszka. Ale podsekretarz stanu był niebezpieczny z zupełnie innych powodów. Po prostu była na niego zbyt

wrażliwa, chociaż Bóg jeden wie dlaczego.

– Zrobię, co w mojej mocy – oświadczyła. – Ale Fulkham skłania się do wyboru mężczyzny na tron belgijski.

Wcale nie była tego pewna, ale miałoby to sens. Mężczyźni zawsze popierali innych mężczyzn.

Książę zmarszczył czoło.

– Nie będzie popierał męskiego kandydata, jeżeli go w sobie rozkochasz. Mężczyźni myślą swoimi… no, sama wiesz. Fulkham nie jest wyjątkiem.

Tym razem trudniej jej było opanować gniew. Dlaczego wszyscy uważali, że aktorki nie różnią się od dziwek? Elizabeth Farren była znana ze swojej czystości przed ślubem z hrabią Derbym. Monique znała wiele kobiet teatru, które nie brały sobie kochanków, nie chciały być zabawkami w rękach mężczyzn.

Ona również do nich należała. Wiedziała przecież, że nawet małżeństwo może być niewłaściwym rozwiązaniem. Chciała znaleźć mężczyznę, który zaakceptuje jej zawód, będzie rozumiał jej potrzebę wolności, pozwoli jej decydować o własnej przyszłości. Który nie odizoluje jej od jej rodziny.

Niewątpliwie nie mógł to być baron Fulkham, ponieważ z determinacją dążył on do zdemaskowania jej, co oznaczałoby koniec nadziei na zabezpieczenie losu babci.

Do drzwi podszedł jeden z angielskich lokajów.

– Przybył baron Fulkham i czeka na księżniczkę Aurorę.

– Wprowadź go – polecił książę.

Kiedy Fulkham wszedł do salonu, starała się stłumić wrażenie, jakie na niej wywarł, ale nie było to łatwe. Bez wątpienia potrafił się dobrze ubrać. Większość Anglików na ulicach wyglądała szaro i była zaniedbana. Członkowie Parlamentu ubierali się lepiej, ale ich obwisłe brzuchy i czerwone nosy świadczyły o niepohamowaniu w jedzeniu i piciu. A brak włosów był na tyle powszechny, że Monique zaczęła myśleć o Anglikach jako o narodzie łysych.

Ale baron Fulkham łamał te reguły. Wyglądał bardzo szykownie w granatowym fraku, kremowej kamizelce w brązowe prążki i piaskowych spodniach. Biła od niego siła, co rzadko dawało się zaobserwować u innych angielskich lordów. Zwykle mieli skłonność do nadmiernych ozdób i ekstrawagancji w stroju. Ubranie Fulkhama było stonowane, maskowało

jego ważną pozycję, podobnie jak jego szczupła sylwetka kryła zaskakującą siłę.

Kobieta odczuła przemożny niepokój. Lubiła wiedzieć, z jakim rodzajem ludzi ma do czynienia, baron zaś umiejętnie ukrywał swój prawdziwy charakter.

– Dobry wieczór, wasza wysokość – odezwał się głosem słodkim jak gorąca czekolada. Szkoda, że jednocześnie jego oczy przypominały mrożone desery z cukierni przy Berkeley Square.

Uniosła brwi.

– Jestem bardzo ciekawa naszej przejażdżki po waszym małym parku.

Jego wzrok ocieplił się w reakcji na jej słowa. Mężczyzna się roześmiał.

– Król ubawiłby się, słysząc, że nazwano jego park małym.

– Obawiam się, że księżniczka nie miała zbyt wielu okazji, żeby przyjrzeć się miastu – wtrącił książę. – Za dużo spotkań i przyjęć.

Lód ponownie pojawił się w oczach barona Fulkhama, kiedy ten skierował je na księcia.

– Lubimy, gdy nasi goście są zajęci. To gwarancja, że nie zawędrują zbyt daleko.

– Zawędrują? – Na czole ciotecznego dziadka Monique pojawiła się bruzda. – Ktoś zabłądził?

– Słyszałem, że był pan niedawno w Dieppe – stwierdził baron.

Książę nie okazał zaskoczenia, ale serce Monique zaczęło bić jak szalone. Najwyraźniej Fulkham przeprowadził rozpoznanie wśród delegacji z Chanay. A może chciał po prostu sprowokować jej krewnego do wyjawienia jej roli w oszustwie. *Merde!*

– Istotnie byłem w Dieppe, chociaż to absolutnie nie jest pańska sprawa – odpowiedział książę tak obojętnym głosem, jakby baron Fulkham wspomniał o pobycie na angielskiej wsi. – Mam tam krewnych, więc pomyślałem, że skorzystam z faktu, iż znalazłem się w Calais, odległego o dzień drogi statkiem od Dieppe, i ich odwiedzę. Zdaje pan sobie sprawę, że moja rodzina pochodzi z tamtych okolic, prawda? – Głos mu stwardniał. – Pańscy szpiedzy musieli panu o tym donieść. Wychowałem się w Rouen. Moją zmarłą żonę, cioteczną babkę księżniczki Aurory, poznałem w Paryżu.

Monique z trudem ukryła zaskoczenie. Tego nie wiedziała, chociaż orientowała się, że książę nie urodził się w Chanay.

– Jacy szpiedzy, książę? – gładko odpowiedział pytaniem baron Fulkham. – Jesteście państwo naszymi gośćmi. Nie szpiegujemy gości.

Książę posłał mu zimny uśmiech.

– Ależ oczywiście. Ja również nie szpieguję moich angielskich przyjaciół.

Słowa te, zgodnie z przewidywaniem, dały baronowi do myślenia.

– Mam nadzieję. To byłoby nad wyraz nierozsądne.

Słysząc tę zawoalowaną groźbę, Monique z trudem opanowała drżenie. Czy tak wyglądał świat dyplomacji? Jeśli tak, to nie miała na niego ochoty. Dzięki Bogu to nie ona, tylko Aurora będzie musiała znosić te gry.

Pora z tym skończyć.

– Baronie Fulkham, myślałam, że przyjechał pan, żeby zabrać mnie na przejażdżkę, a nie wymieniać uprzejmości z moim ciotecznym dziadkiem. – Wyciągnęła rękę. – Jedziemy? Mam wielką ochotę zobaczyć ten Hyde Park, o którym pan opowiadał.

Zmusił się do uśmiechu.

– Oczywiście, wasza wysokość. Będę zaszczycony.

– Naturalnie pokojówka księżniczki będzie jej towarzyszyć – powiedział książę.

Ta uwaga zaskoczyła Monique.

– Myślałam, że towarzystwa dotrzyma mi lady Ursula.

Odpowiedział jej zimny uśmiech księcia.

– Nie czuje się zbyt dobrze, więc pojedzie z wami Flora.

Sacrebleu! Angielska pokojówka na pewno będzie po stronie bardzo przystojnego barona Fulkhama.

– Oczywiście.

Dziwne, ale baron Fulkham sprawiał wrażenie, jakby nie podobało mu się takie rozwiązanie.

– Jaka szkoda, że lady Ursula się rozchorowała. Proszę ją pozdrowić.

Książę de Beaumonde skinął głową i baron Fulkham wyszedł razem z dziewczyną. Zanim dotarli do holu na dole, gdzie czekała pokojówka z płaszczem Monique, podsekretarz odezwał się cichym głosem:

– Widzisz, jak rzuca cię wilkom na pożarcie? Czemu mu na to pozwalasz?

– Nie wiem, co masz na myśli. Czy jesteś wilkiem? – odparowała.

Zesztywniał.

– Mógłbym nim być. I o to właśnie mi chodzi.

– Ale przecież dobrze się znacie z moim ciotecznym dziadkiem. Wie zatem, że można ci zaufać.

– Hm… – mruknął tylko.

Ale jego uwaga dała jej do myślenia. Czy baron naprawdę się o nią martwił? A może po prostu próbował wbić klin pomiędzy nią i księcia?

Jeśli tak, to mu się udało. Zdenerwowało ją, jak łatwo pozbawiona została towarzystwa lady Ursuli, którą zastąpiono cudzoziemską służącą.

Wyruszyli wśród mżącego deszczu. Na szczęście dwukółka Fulkhama była wyposażona w budę, która chroniła ich przed złą pogodą, ale biedna Flora musiała siedzieć z tyłu, mając za osłonę jedynie kapelusz i pelerynę.

– Wygląda na to, że wybrałem fatalny dzień na przejażdżkę.

Baron Fulkham niezwykle sprawnie powoził dwukółką, z łatwością manewrując na ulicach. Konie, podobnie jak ludzie, chyba bały się mu sprzeciwić.

– Mam nadzieję, że nie jest ci bardzo niewygodnie.

– Jest dobrze, chociaż Anglia sprawia wrażenie niezwykle deszczowego kraju. Czy tak jest zawsze?

– Tak. Dlatego jest tu tak zielono.

– Mój kraj też jest bardzo zielony, a przecież pada u nas znacznie rzadziej.

Zamyślił się.

– To prawda. Francja zdaje się mieć wszystko, co najlepsze.

– Podobnie jak Chanay. – Widząc jego cyniczne skrzywienie ust, dodała przekornie: – Mamy cudowne lata, pełne słońca i rozkwitających kwiatów. Czy możesz powiedzieć to samo o Anglii?

– Mogę powiedzieć to samo o bliskiej mi części Anglii. Moja posiadłość, Canterbury Court, znajduje się w Kent. Deszcz trochę nam dokucza, ale mamy więcej słonecznych dni niż na północy kraju, a nawet w Londynie. Dlatego nasze rejony nazywane są angielskimi ogrodami.

– Brzmi bardzo pięknie – powiedziała. I naprawdę tak myślała. – Dlaczego, skoro masz taką wspaniałą posiadłość, spędzasz tyle czasu w Londynie?

Spiął się.

– Mam obowiązki.

– Ale czy obowiązki wobec Anglii muszą być twoją największą troską? Jeśli masz wystarczająco dużą posiadłość, żeby żyć wygodnie na wsi, to dlaczego, tak jak inni ziemianie, przez większą część roku ciężko harujesz w mieście?

Posłał jej ponury uśmiech.

– Mówisz jak moja mama. Chciałaby, żebym przez cały czas był na wsi.

– Rozumiem ją. Moim zdaniem miasta są zbyt niespokojne. Za dużo w nich ludzi, za dużo hałasu, za dużo brudu. Wolę zieleń. – I cudowne, wzburzone morze. Jednak gdyby o tym wspomniała, baron natychmiast uznałby to za dowód jej prawdziwej tożsamości, Chanay nie miało bowiem dostępu do morza. – Wieś zapewnia samotność, która jest kojąca.

– I nudna. Że już nie wspomnę o towarzyszącej jej ciszy.

– Wolisz od ciszy tę… tę… – Machnęła ręką, wskazując główną ulicę, w którą skręcili. – Tę kakofonię?

– Owszem, o ile cisza skrywa kłamstwa. – W jego głosie pojawiła się ostra nuta. – Na wsi, z jej prywatnością, zbyt łatwo jest o zdziczenie… – Zreflektował się. – O zdziczenie natury, która wymyka się spod kontroli.

Jego zasępiona twarz kazała jej przypuszczać, że nie mówił o drzewach i polach, tylko o ludziach. O ludzkiej naturze. Była ciekawa, czy uda jej się skłonić go do tego, żeby powiedział coś więcej. Chętnie poznałaby jego troski i tajemnice.

– Jesteśmy – powiedział, odbierając jej szansę na zadanie kolejnego pytania, gdy przez potężną kamienną bramę wjechali w przepyszną zieleń, rozciągającą się jak okiem sięgnąć.

Nic dziwnego, że śmiał się z niej, gdy użyła słowa „mały”.

Fulkham skierował powóz na szeroką, błotnistą drogę.

– Ta część Hyde Parku nazywana jest Rotten Row. Nazwa pochodzi od zniekształconego określenia *route de Roi*, ponieważ droga ta używana była przez monarchów. – Uśmiechnął się do niej mdło. – My, Anglicy, zawsze kaleczymy język francuski, jeśli tylko mamy okazję.

– To prawda – odparła lekko.

– Na Rotten Row przyjeżdżają londyńscy możni i potężni, żeby się pokazać. Zazwyczaj jest całkiem tłoczno. Ale teraz nie ma sezonu balowego, a i pogoda jest nieszczególna, więc nie ma tu tylu ludzi co zwykle.

– Och.

Nic więcej nie umiała powiedzieć. Wydawało jej się, że ludzi było mnóstwo, i to pomimo deszczu. Kolorowe powozy walczyły o pierwszeństwo na błotnistej drodze, jeźdźcy na koniach trzymali się pobocza, a co odważniejsi spacerowicze szli wśród traw, unosząc nad sobą parasole. Najwyraźniej chcieli obserwować innych i sami być widziani, bez względu na pogodę.

Monique nie zależało na takich ludziach. Wiedziała z doświadczenia, że osoby wpływowe i bogate zawsze depczą biednych i bez znaczenia. Aż za dobrze pamiętała, jak wyższe sfery w Dieppe traktowały ją, gdy była początkującą aktorką. Chwalili ją zawsze z odrobiną pogardy.

Kiedy zaczęła odnosić sukcesy, jej sytuacja się zmieniła, co sprawiło jedynie, że stała się bardziej cyniczna. Ludzie, którzy wcześniej źle się do niej odnosili, teraz się przymilali, chociaż Monique wcale się przecież nie zmieniła. Jak więc mogła poważnie traktować ich opinie?

Baron Fulkham nigdy jej nie schlebiał, nawet teraz. Była to dziwnie krzepiąca świadomość.

Ponad głowami ludzi w ich wymyślnych powozach dziewczyna wpatrywała się w brzozy i wiązy o zmieniających się kolorach, w feerię złota, czerwieni i pomarańczu.

– Masz rację, drzewa jesienią są piękne. Nawet w deszczu. Zwłaszcza w deszczu, który ozdabia je srebrzystymi kroplami. To takie śliczne.

Skupił na niej wzrok.

– Tylko tyle możesz powiedzieć? Żadnej wzmianki o luksusowych karocach? O kosztownych sukniach? O klejnotach?

Za późno zorientowała się, że to, co powiedziała, niezbyt pasowało do księżniczki.

– Jak mam widzieć drogie suknie i biżuterię? Wszyscy są w swoich powozach, chowając się przed deszczem.

Na jego wargach pojawił się uśmieszek.

– A luksusowe powozy?

Machnęła ręką.

– Nie obchodzą mnie powozy.

– Rozumiem. – Skręcił z błotnistej alei, którą nazywał Rotten Row, w mniej zatłoczoną drogę. – Nawet mój?

Mówił zalotnym tonem, więc postanowiła się dopasować.

– Oczywiście, że mi się podoba. Stanowi doskonałe połączenie wygody i praktyczności.

Zesztywniał.

– Domyślam się, że książę polecił ci prawić mi komplementy, żeby zapewnić sobie moją przychylność.

Chociaż była to prawda, Monique się zjeżyła.

– Nie wierzysz, że mogę mieć własne zdanie?

Bacznie przyjrzał się jej twarzy.

– A masz? Masz własne zdanie?

– Oczywiście.

– Powiedz mi więc, co myślisz o perspektywie zostania królową Belgii.

Nie była przygotowana na takie pytanie. Zmusiła się do uśmiechu.

– Chyba… bardzo mi się podoba.

– Dlaczego?

– Bo pochodzę z Belgii. I mam zdecydowane poglądy na temat właściwej pozycji mojego kraju.

– Aha. To znaczy jakie?

Zamrugała.

– Słucham?

– O pozycji Belgii. Co to oznacza?

Zwlekała przez chwilę, żeby przemyśleć odpowiedź, po czym zasłoniła się swoją fałszywą królewską wyższością niczym płaszczem.

– Obecnie pozycja Belgii mogłaby być lepsza. Owszem, kraj w końcu jest wolny, ale jak świeżo narodzone dziecko zmuszony jest realizować życzenia dorosłych, którzy mają rozbieżne interesy. – Prawdę mówiąc, ona również znalazła się w podobnej sytuacji. – Belgia nigdy nie miała swojego rządu, nigdy nie broniła się sama przed intruzami, a teraz musi odnaleźć własną drogę wśród gąszczu protokołów i sprzecznych oczekiwań. Dlatego też dla Belgii ważne jest zapanowanie nad własną przyszłością, zanim ktoś…

Gdzieś w pobliżu rozległ się huk eksplozji, płosząc oba konie, i na chwilę ją zdezorientował.

– Padnij! – rozkazał baron Fulkham, a kiedy spojrzała na niego gapiowato, niezbyt świadoma tego, co się dzieje, zepchnął ją w przestrzeń pomiędzy siedzeniem i kozłem. Potem strzelił z bata i zmusił konie do galopu.

Znów rozbrzmiał głos eksplozji, ale tym razem dziewczyna rozpoznała, co to jest. Strzał z broni palnej. Ktoś do nich strzelał!

Zamarła z przerażenia. Flora krzyczała, gdy powóz pędził przez park, a baron Fulkham klął pod nosem. Przez cały ten czas Monique wczepiała się spoconymi rękami w znajdujące się przed nią siedzenie, trzymając głowę spuszczoną w dół. Jej puls galopował równie szybko, jak gnające konie.

Czemu ktokolwiek miałby do nich strzelać? Czy było to powszechne w londyńskich parkach? Co się stanie, jeśli trafią barona Fulkhama? Co powinna wtedy zrobić?

Burczało jej w brzuchu, czuła ucisk w gardle. Nie mogła oddychać. O Boże, nie chciała umierać! Nie teraz, nie tutaj, tak daleko od domu!

W mgnieniu oka byli z powrotem na Rotten Row, a w ich stronę jechali umundurowani mężczyźni, zwabieni hukiem wystrzałów, które na szczęście już się nie powtórzyły.

Baron Fulkham ściągnął lejce, powstrzymując konie, i zatroskany zerknął w dół.

– Nic ci się nie stało?

Podniósł Monique z podłogi i posadził na siedzeniu. Pokręciła głową.

– Flora? – zawołał do pokojówki, zaskakując swą towarzyszkę. Mężczyźni o jego pozycji nigdy nie przejmowali się służbą.

Na szczęście dziewczyna przestała przeraźliwie wrzeszczeć.

– Nic mi się nie stało, panie – wyjąkała w chwili, gdy dotarli do nich żołnierze.

Baron Fulkham zwrócił się do jednego z nich.

– Kapitanie, jakiś mężczyzna strzelał do nas spomiędzy brzóz rosnących przy Serpentine – powiedział zdumiewająco spokojnym głosem. – Znajdźcie go! Muszę zabrać księżniczkę w bezpieczne miejsce.

– Dobrze, milordzie – odpowiedział kapitan i odjechał.

Monique, z sercem nadal podchodzącym jej do gardła, jedną ręką przytrzymywała kapelusz, drugą zaś wsparła się o bok dwukółki, podczas gdy baron Fulkham wyprowadzał powóz z parku. Miał usta zaciśnięte w wąską linię, a oczy mu płonęły.

Nigdy nie widziała go w takim stanie.

– Czy… czy myślisz, że zagrożenie już minęło?

– Nie jestem pewien i nie zamierzam ryzykować.

Powóz toczył się przez ulice. Wreszcie zatrzymał się przed rezydencją na Mayfair. Zanim lokaje zdążyli podbiec, żeby opuścić stopień, baron Fulkham już wysiadł z dwukółki, podszedł z drugiej strony i wyciągnął rękę, żeby pochwycić mademoiselle w pasie.

Uniósł ją z tą samą łatwością, z jaką pomógł jej zająć miejsce w powozie. Można by pomyśleć, że jest lekka jak piórko. Ale nie była. Prawdę mówiąc, czasem zanadto rozkoszowała się bułeczkami. Jednak nic nie wskazywało na to, żeby baron się podźwignął.

Flora, krzycząc coś zachrypniętym głosem, zeskoczyła z powozu i wbiegła po schodach, wyraźnie przestraszona strzelaniną. Baron Fulkham przyparł Monique do powozu.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – zapytał.

Próbowała się uspokoić.

– Naturalnie. Czy tak nie wyglądam?

Omiótł ją spojrzeniem, od czubka jej śmiesznego kapelusza do koronkowego kołnierza, do…

– O Boże! – rzucił chrapliwie. Po raz pierwszy tego dnia usłyszała, że głos mu się łamie.

– Co?

Złapał za bufiasty rękaw jej sukni i wsunął palec w dwie dziury.

– Kula przeszła tędy. – Jego głos zadrżał. – Kilka centymetrów w prawo i trafiłaby w serce.

Monique miała wrażenie, że traci oddech, mimo że kula chybiła.

– Sądzisz… sądzisz, że celował we mnie.

W drzwiach ukazał się książę i pospiesznie zbiegł po schodach.

– Co się stało? Flora wpadła w histerię i bełkocze coś o strzałach.

Baron, z oczami bez wyrazu, wypuścił Monique.

– Musimy o tym porozmawiać wewnątrz.

Książę przeniósł wzrok z Gregory’ego na Monique.

– Ale wydaje się, że księżniczka w żaden sposób nie ucierpiała.

– Miała ogromne szczęście, że niedoszły zabójca spudłował. – Baron ponownie chwycił rękaw jej sukni i zaprezentował dziury. – Ktoś do niej strzelał.

Krew odpłynęła z twarzy jej ciotecznego dziadka.

– Niemożliwe!

Baron Fulkham ujął Monique za ramię i zmusił do ruszenia do przodu.

– Powinniśmy teraz wejść do środka. Nie będę ryzykował, że jej wysokość znów znajdzie się w polu widzenia zamachowca.

Książę niepewnie skinął głową i poprowadził ich do domu.

Fulkham puścił ramię dziewczyny, dopiero kiedy znaleźli się w salonie. Gdy trzęsącymi się rękami zaczęła zdejmować kapelusz, podszedł do jej ciotecznego dziadka.

– Księżniczka była celem ataku. Nie możemy tego zlekceważyć.

Książę wyprostował się, tak jak potrafią to tylko przedstawiciele starych monarszych rodów.

– Oczywiście, że nie. Jeśli istotnie do niej strzelano. Jak możemy być pewni, że nie był to efekt nieprecyzyjnych zasad prawnych waszego kraju, dotyczących przestępczości w niższych warstwach społecznych? Może w parku byli ludzie, którzy niefrasobliwie posługiwali się bronią palną, albo, jeszcze gorzej, kryminaliści chcący was przestraszyć, żeby następnie ograbić. Albo obrabować kogoś innego. Strzały mogły nie mieć nic wspólnego z księżniczką. Twoi rodacy mogli po prostu zachowywać się nazbyt gwałtownie. Przecież za dwa dni przypada Dzień Guya Fawkesa, nieprawdaż?

Monique już miała poważnie potraktować jego słowa, gdy przypomniała sobie, że w parku nie widziała nikogo z „niższych warstw społecznych”. Może książę de Beaumonde nie orientował się, jakiego rodzaju ludzie odwiedzali Hyde Park. I co to jest ten Dzień Guya Fawkesa?

Była gotowa obdarzyć starszego pana kredytem zaufania, ale baron Fulkham najwyraźniej nie podzielał jej poglądu, twarz bowiem poczerwieniała mu z gniewu.

– Do diabła, to nie moi rodacy zachowywali się gwałtownie, a zamieszki związane z Dniem Guya Fawkesa zaczną się dopiero piątego listopada! To coś innego.

Książę splótł ręce na piersi.

– Co mianowicie?

Baron spojrzał na księcia z niedowierzaniem.

– To powinno być dla pana oczywiste. Ktoś zamierza zabić księżniczkę. I razem musimy dowiedzieć się, kto to jest, zanim jej wysokość zginie.

Rozdział ósmy

Gregory patrzył z góry na księcia, gotując się ze złości. Gdy dotarła do niego bowiem dziwna reakcja arystokraty, zaczął wreszcie rozumieć, o co w tym wszystkim chodziło.

Ten drań chciał, żeby Monique zajęła miejsce prawdziwej księżniczki, aby w sytuacji, gdyby ktoś próbował zabić Aurorę, zamiast niej zginęła Monique. Bo jakie było inne uzasadnienie tej maskarady?

Czy jednak Monique o tym wiedziała? Prawdopodobnie nie, bo w przeciwnym wypadku chyba by się na to nie zgodziła. Teraz jednak być może powoli zaczynała domyślać się prawdy.

I właśnie to, że dziewczyna została wykorzystana jako przynęta, najbardziej go rozwścieczyło. Kiedy myślał o dziurach w jej rękawie, ściskało go w żołądku.

Ale najwyraźniej nie wzruszało to księcia, sądząc po spojrzeniu, jakim przeszył Gregory’ego.

– Czemu, na Boga, ktoś miałby chcieć zamordować moją cioteczną wnuczkę?

– Potrafiłbym podać wiele różnych powodów – warknął Gregory – z których najważniejszy jest ten, że jest jedną z głównych kandydatek do tronu belgijskiego.

– Nadal? – zapytała Monique i pobladła, uświadomiwszy sobie, że niechcący zasugerowała, iż fakt, że baron wie o oszustwie, mógł wykluczyć ją z dalszej gry. Chcąc zatuszować niezręczność, dodała: – Nie jestem pewna, jak wypadło moje wczorajsze wystąpienie przed Parlamentem. A dzisiaj zadawał mi pan niezwykle agresywne pytania.

Teraz miał okazję. Mógł zdemaskować oszustkę przed księciem, który najwyraźniej nie miał zamiaru przyznać się do podmiany czy też ujawnić, że wie o przypuszczeniach Gregory’ego. Fulkham mógł bez trudu opowiedzieć o wszystkim, przedstawić swoje podejrzenia i w ten sposób ochronić Monique przed zamachowcami.

Ale wówczas ryzykowałby zniszczenie swojej kariery. Jeśli istniał bowiem choćby cień szansy, że ma do czynienia z prawdziwą kandydatką do tronu, książę odsunie go od zajmowania się konferencją. Miał potężnych przyjaciół, zwłaszcza jeśli prawdą było to, iż książę Leopold interesował się księżniczką Aurorą.

Nawet gdyby podejrzenia Gregory'ego w stosunku do dziewczyny były słuszne, i tak nie mógłby ich dowieść. Książę na pewno nie przyzna się do spisku tylko dlatego, że Gregory miał w pamięci krótkie spotkanie w teatrze z aktorką, ubraną w kostium sceniczny, w makijażu i peruce.

Konfrontacja z arystokratą mogłaby doprowadzić jedynie do tego, że straciłby kontakt z Monique. Gregory nie chciał tego ryzykować, zarówno ze względu na dziewczynę, jak i na siebie. Zwłaszcza teraz, kiedy znajdowała się w niebezpieczeństwie.

Należało zachować ostrożność.

– Pytałem agresywnie – zwrócił się do Monique – bo na tym polega moja praca. Ale wszyscy wiedzą, że jesteś najlepszą kandydatką. I w tym właśnie tkwi problem. To nie podoba się Francuzom, Holendrom, a nawet niektórym Anglikom, którzy widzą w tej roli księcia Leopolda.

Cholerny książę już kręcił głową.

– Głęboko się mylisz. Ten wypadek nie ma nic wspólnego z konferencją w Londynie i wyborem władcy Belgii. Wasz kraj po prostu nie panuje nad swoimi obywatelami. To był przypadkowy atak przestępców. Być może moja cioteczna wnuczka nie powinna więcej pokazywać się w publicznych parkach, nie dlatego, że ktoś czyha na jej życie, ale dlatego, że twoi rodacy są szaleńcami.

– Chodzi o coś więcej i dobrze pan o tym wie.

Gregory zerknął na stojącą obok Monique, dygoczącą z nerwów po tym, co się wydarzyło.

– Chce pan zaryzykować jej życie, żeby udowodnić swoją rację?

Książę zamrugał.

– No nie, ale nie sądzę…

– Mam pewną sugestię, w jaki sposób można ją ochronić, która powinna satysfakcjonować zarówno pana, jak i mnie.

Beaumonde przyglądał mu się podejrzliwie.

– To znaczy?

– Wspomniał pan o Dniu Guya Fawkesa. Ma pan rację, że jest to dość burzliwe święto, wielu ludzi rozpala ogniska i sprawia mnóstwo kłopotów, wybuchają zamieszki, a wszystko w imię zabawy. Dlatego też większość wydarzeń związanych z konferencją zostaje zawieszona na najbliższych pięć dni. Znaczna liczba angielskich uczestników konferencji udaje się na wieś, żeby uniknąć uroczystości. Pan i księżniczka powinniście uczynić to samo.

– Opuścić Londyn? – zapytał książę. – To chyba nie jest rozsądne, żeby wyjeżdżać, gdy konferencja jest w toku.

– Tylko związane z nią wydarzenia towarzyskie. Nie wydaje mi się roztropne ryzykowanie życia pańskiej ciotecznej wnuczki tylko po to, żeby mogła zatańczyć na jakimś balu, gdzie każdy może do niej strzelić! – Widząc, że Francuz pobladł, Gregory spróbował zapanować nad swoimi emocjami. – Moja posiadłość, Canterbury Court, znajduje się w pobliskim hrabstwie Kent. Zapraszam pana i pańską świtę do siebie na czas przerwy w konferencji. Nie przychodzi mi do głowy lepszy sposób ochrony jej książęcej wysokości niż usunięcie się poza zasięg „niższych warstw społecznych”, które pan tak oczernia.

Beaumonde wyprostował się sztywno.

– Sam potrafię zadbać o moją cioteczną wnuczkę.

– Oczywiście – zgodził się Gregory. – Ale w tych okolicznościach…

– W tych okolicznościach – powiedział książę – lepiej, żeby Aurora pozostała tutaj aniżeli w jakimś odciętym od świata zakątku kraju.

Cierpliwości! Nie może dać się sprowokować.

– W mojej posiadłości mogę kontrolować, kto przyjeżdża i kto wyjeżdża – spokojnie powiedział Gregory. – Nie będzie otoczona setkami ludzi, z których każdy może wyciągnąć pistolet, strzelić do niej i ukryć się w tłumie. Tam będzie o wiele łatwiej zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Jego lordowska mość ma rację – wtrąciła się Monique, zaskakując go. – A co, jeśli ten przestępca naprawdę chciał mnie zabić?

– To niemożliwe – zdecydowanie odparł książę. – Nie wierzę.

– Nie może pan ryzykować – skontrował Gregory. – Jeśli bowiem była celem strzelca…

– Powtarzam, że nie była żadnym celem! – Książę zaczął przemierzać pokój. – To jest… jak wy to mówicie w Anglii? To jest burza w szklance wody.

– Niezupełnie – zauważył Gregory, zirytowany postawą księcia, który nie chciał dostrzec prawdy. Odwrócił się do Monique. – Co pani o tym myśli?

Nerwowo przeniosła wzrok z barona na księcia.

– Nie… nie jestem pewna.

Do diabła, książę najwyraźniej miał nad nią jakąś władzę, wskutek czego bała mu się sprzeciwić! Ale na myśl o tym, że dziewczyna mogłaby stracić życie tylko dlatego, że książę z uporem nie chciał przyznać mu racji albo też przygotował intrygę, istotnie mogącą prowadzić do zabójstwa kobiety, ciarki przebiegły Gregory'emu po plecach.

Ignorując księcia, zwrócił się do niej:

– Wasza wysokość, jeśli to możliwe, chciałbym z tobą porozmawiać na osobności.

Spojrzała na niego zaskoczona, a książę, mrużąc oczy, zapytał:

– Dlaczego?

– Zanim księżniczka podejmie decyzję mogącą prowadzić do jej śmierci, chciałbym mieć pewność, że zdaje sobie sprawę z tego, co robi – zuchwale oświadczył Gregory.

Beaumonde się skrzywił.

– Nie wydaje mi się, żeby to było konieczne. Ufa mi, że potrafię podejmować takie decyzje za nią.

– Może nie powinna – rzucił Gregory, nie licząc się ze słowami.

Książę wyprostował się wzburzony, ale zanim zdążył odpowiedzieć, Monique położyła mu dłoń na ramieniu.

– Naturalnie, że ci ufam, wuju. – Szeroko otwierając oczy, posłała mu zmartwione spojrzenie, które skruszyłoby każdego mężczyznę, nawet jej sztywnego ciotecznego dziadka. – Ale nie było cię przy tej strzelaninie. To było przerażające. Chciałabym więc omówić na osobności sprawę z jego lordowską mością, by móc samej ocenić, czy nie jest to przesada z jego strony.

Książę wbił w nią twarde spojrzenie.

– Czemu nie zrobisz tego w mojej obecności?

Odpowiedziała mu równie zdecydowanym wzrokiem.

– Zabraniasz mi?

To go powstrzymało.

– Oczywiście, że nie, tylko…

– Nadal panuję w Chanay, prawda? – zapytała surowym tonem władcy.

Oczy księcia rozbłysły, ale tylko krótko skinął głową.

Posłała mu mdły uśmiech.

– Mam więc prawo sama podejmować decyzje i rozmawiać, z kim chcę, żeby postanowić, co należy zrobić. Wszystko, czego potrzebuję, to kilka minut sam na sam z jego lordowską mością. Możesz zaczekać na mnie na zewnątrz.

Gdyby sytuacja nie była tak groźna, Gregory wybuchnąłby śmiechem, widząc, jak Beaumonde obruszył się na te słowa, wyraźnie zaniepokojony, że stworzona przez niego postać rzeczywiście staje się osobą, którą miała udawać.

Książę musiał widocznie zauważyć, jak uważnie Gregory obserwował tę wymianę zdań, bo przybrał opanowany wyraz twarzy.

– Jeśli takie jest twoje życzenie, wasza wysokość.

– Właśnie tak.

Beaumonde skinął głową i opuścił pomieszczenie.

Dzięki Bogu! Może wreszcie Gregory’emu uda się przemówić jej do rozsądku.

* * *

Teraz, gdy Monique pozostała sama z Gregorym, nie była pewna, co ma powiedzieć. Wpatrywał się w nią oczekująco. Ale jak miała z nim rozmawiać, nie przyznając się do maskarady? Jeśli istniał jeszcze cień szansy, że uda jej się wypełnić swoje zadanie, musi milczeć.

Nawet ryzykując własne życie?

Zadygotała. Nie wiedziała, czy to nie Gregory zorganizował całą tę strzelaninę, żeby ją przestraszyć i zmusić do wyznania prawdy. Musiała postępować niezwykle ostrożnie, zarówno z księciem, jak i z Fulkhamem.

Przywołała na usta nieszczery uśmiech i odwróciła się do niego.

– Jesteś absolutnie pewien, że ktoś chce mnie zabić?

Zmarszczył czoło, zirytowany.

– A ty nie? Naprawdę sądzisz, że ktoś chce się pozbyć mnie albo Flory? W końcu to nie my mamy rękawy podziurawione przez pocisk.

– Ale skąd ktoś miałby wiedzieć, że będziemy w parku? – zauważyła.

– Na miłość boską, wiesz chyba, że służba wszystko powie, czasem złośliwie, a czasem dla pieniędzy! Śmiem twierdzić, że z łatwością można

było poznać twój rozkład dnia.

Uniosła do góry brwi.

– Cała nasza tutejsza służba została wynajęta przez angielski rząd. Chcesz powiedzieć, że wasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych zatrudniło służących, którym nie można ufać?

– Chcę tylko powiedzieć, że w polityce nikomu nie można ufać.

– Nawet tobie? – zapytała.

Jej otwarte pytanie zaskoczyło go. Twarz mu spochmurniała.

– Chyba nie myślisz, że mam z tym cokolwiek wspólnego.

– A dlaczego nie? – upierała się, ignorując jego ponury grymas. – To ty namówiłeś mnie na przejażdżkę i to ty skręciłeś w parku w mało uczęszczaną aleję.

Bijący od niego lodowaty spokój był bardziej przerażający niż jakakolwiek wściekłość.

– A czemu właściwie miałbym planować twoje zabójstwo?

Kiedy przedstawił to tak bezpośrednio, podejrzenie wydało jej się… niewłaściwe. A zarzucanie podsekretarzowi w Ministerstwie Spraw Zagranicznych próby zamachu nie było chyba zbyt rozsądną taktyką. Ale nie miała nic do stracenia.

– Bo chciałeś, żebym się przestraszyła strzelaniny i przyznała się… do tej maskarady, o którą mnie oskarżasz.

Zacisnął szczęki i spojrzał na nią z góry.

– Myślisz więc, że wynająłem ludzi, żeby strzelali do ciebie w miejscu publicznym, gdzie każdy może stanąć na drodze. Sądzisz, iż ryzykowałem możliwość, że mój człowiek spudłuje i niechcący trafi mnie albo służącą, wynajętą przez moje biuro, a wszystko po to, żebyś ze strachu przyznała się do tego, co i tak wiem? Śmiem twierdzić, że gdybym uczynił coś tak głupiego, byłbym najbardziej nierozważnym politykiem w Anglii, niezasługującym na dalszą karierę.

Przełknęła ślinę. Miał rację.

– Posłuchaj – ciągnął dalej. – Rozumiem, że nie zachowałem się właściwie, gdy po raz pierwszy spotkaliśmy się w Dieppe…

– Nie spotkaliśmy się…

– Ale bez względu na to, co o mnie myślisz – ciągnął dalej, nie zważając na jej protest – mam sumienie. Nie jestem człowiekiem, który ryzykowałby

życie kobiety, kimkolwiek by ona była, dla politycznych korzyści. Na pewno nigdy nie wystawiłbym na niebezpieczeństwo ciebie.

Zaskoczył ją gwałtowny ton, jakim wypowiedział ostatnie słowa.

– To kto to zrobił? – zapytała z sercem w gardle.

– Nie wiem. I dopóki nie dojdę do tego, kto mógłby mieć powód, żeby zamordować…

– Przestań używać tego słowa! – Na samą myśl o tym, że mogło chodzić o morderstwo, zaczynało jej brakować tchu. – Tak jak mówił mój wuj, nikt nie próbuje mnie zabić.

– I uwierzyłaś mu? – Cynizm zabarwił jego głos. – Nie przyszło ci do głowy, że istnieje powód, dla którego poproszono cię o udawanie księżniczki Aurory? Może twój kochany wuj nie chciał ryzykować, że zostanie zabita. Może wiedział, że grozi jej niebezpieczeństwo?

Jego słowa wbiły się w nią jak zęby rekina. Mylił się, cała ta maskarada wynikła stąd, że Aurora się rozchorowała…

Chwileczkę. A jeżeli Aurora wcale nie była chora, tylko ktoś ją zatruł? Objawy mogły być podobne, prawda? A jeśli zbrodniarz – gdy Monique pokazała się publicznie jako Aurora – doszedł do wniosku, że sknocił sprawę, i przybył do Londynu, żeby naprawić swój błąd?

Jeśli tak, to baron Fulkham mógł mieć rację ze swoimi podejrzeniami wobec jej ciotecznego dziadka. Książę zrozumiał, że musi chronić prawdziwą księżniczkę, więc umieścił na jej miejscu Monique, żeby zmylić mordercę.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece.

– Co się stało? Powiedz mi – nalegał Fulkham.

Zaniepokojenie w jego głosie wyrwało ją z zamyślenia i przypomniało, że pomimo okazywanej troski baron nie jest jej przyjacielem. Nawet jeśli to nie on stał za próbą zamachu, mógł to wykorzystać, żeby zmusić ją do przyznania się do wszystkiego, co usłyszał od swoich szpiegów w Dieppe. Dziewczyna nie miała bowiem wątpliwości, że czegoś musiał się od nich dowiedzieć.

Najwyraźniej jednak informacji było za mało, żeby mógł otwarcie przedstawić swoje podejrzenia. To zaś oznaczało, że Monique nadal miała szansę na wywinięcie się z tej sytuacji.

Zdjęła rękawiczki z całą nonszalancją, jaką była w stanie z siebie wykrzesać.

– Gdybym była uzurpatorką, twoje twierdzenia mogłyby mieć sens. Nikt jednak nie prosił mnie o udawanie kogokolwiek, więc te domysły są absurdalne.

– Cholera, nie są absurdalne! – Bez żadnego ostrzeżenia złapał ją za ramiona, jakby chciał nią potrząsnąć. – Na miłość boską, omal nie zginęłaś!

Autentyczne przejęcie w jego głosie wstrząsnęło nią.

– Ale nie zginęłam.

Bez słowa złapał jej rękaw, ten z dziurami, które wcześniej tak bardzo go poruszyły.

– Po prostu miałaś szczęście. Ale następnym razem może ci go zabraknąć. – Zacisnął szczęki. – Przynajmniej weź pod uwagę możliwość, że byłaś celem zamachu, i pozwól mi spróbować dowiedzieć się, co się dzisiaj stało. Przyjedź do Canterbury Court, a w tym czasie moi ludzie sprawdzą, kto mógłby pragnąć śmierci księżniczki, czyli twojej.

Oddychała równie gwałtownie jak on.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się przejmujesz. Uważasz mnie za uzurpatorkę…

– Tym bardziej obchodzi mnie to, co się z tobą stanie. Nikt nie powinien umierać za kogoś innego, jeśli wcześniej nie zgodził się na takie poświęcenie. A ty nie wyraziłaś takiej zgody. Śmiem twierdzić, że nie miałaś pojęcia, o co tak naprawdę chodzi, gdy wchodziłaś do tej gry.

Słuszność tej uwagi uderzyła ją, wbijając się w jej mózg jak urywek dziecinnej rymowanki.

– Nie wiem… nie wiem, o czym mówisz.

– Ależ wiesz. W głębi duszy wiesz, że te pociski były przeznaczone dla ciebie... a raczej dla księżniczki Aurory.

Spojrzała na niego wilkiem.

– To ja jestem księżniczką Aurorą.

Złapał ją za ramiona i warknął:

– Dobrze. Udawaj dalej. Jeśli musisz, odgrywaj rolę księżniczki. Ale pozwól mi w tym czasie zapewnić ci bezpieczeństwo. Pojedź ze mną do Canterbury Court, gdzie mogę cię strzec.

Żarliwość jego słów obudziła w niej nieznane uczucia. A sposób, w jaki na nią patrzył…

Nie mogła uciec wzrokiem, ale bała się spojrzeć prosto w te ciemnoniebieskie oczy.

– Nie wiem, czy wuj mi na to pozwoli.

– Jeśli jesteś księżniczką – zauważył chrapliwym głosem – masz pełne prawo żądać, żeby wyraził zgodę, prawda?

Wzięła drżący oddech.

– Monique…

Zjeżyła się.

– Auroro – rzekła zdecydowanie. – Mówiłam ci już, żebyś nigdy więcej nie nazywał mnie Monique.

Coś łobuzerskiego i niebezpiecznego zabłysło w jego oczach. Odezwał się gardłowym głosem, który sprawił, że słowa zabrzmiały bardziej jak modlitwa niż prośba.

– Wasza wysokość. – Przesunął ręce, żeby ująć w dłonie jej głowę. – Proszę, błagam, pozwól mi cię chronić. Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało, a ja miałbym świadomość, że mogłem temu zapobiec.

Wstrzymała oddech. To nie był rozkaz, tylko błaganie. A targające mężczyzną żywe emocje przyprawiały ją o dreszcz oczekiwania. Nie miała wątpliwości, że powiedział to, co myślał.

Baron musiał zdać sobie sprawę z tego, że zanadto obnażył swoje prawdziwe uczucia, bo zesztywniał i dodał surowszym tonem:

– Poza tym moja kariera ległaby w gruzach, gdybym dopuścił do śmierci księżniczki.

Ale nie wierzyła mu. Była pewna, że chodzi mu tylko o nią. Widziała to w nagim strachu, wyzierającym z jego oczu.

Oderwał ręce od jej głowy, ale pochwyciła je, przykrywając swoimi dłońmi. Potem wspięła się na palce i musnęła ustami jego policzek.

– Tak czy inaczej – odezwała się cichym głosem – dziękuję za to, że się o mnie troszczysz. I że najprawdopodobniej ocaliłeś mi życie.

Odetchnął chrapliwie i z powrotem przyciągnął do siebie jej głowę, tak aby móc zbliżyć usta do jej warg. Gdy opuścił usta jeszcze odrobinę niżej, mruknął:

– Bardzo proszę… Księżniczko.

I pocałował ją.

Świat eksplodował milionem barw. W przeciwieństwie do ich ostatniego pocałunku, ten był gwałtowny i wszechogarniający. Baron zawładnął jej ustami, aż zaczęła się chwiać na nogach, a serce biło jej tak szybko, że musiała złapać go mocno za szyję, żeby się nie przewrócić.

O Boże, ależ potrafił całować! Jego język zanurzał się głęboko w jej ustach, a palce wplątały się we włosy, co groziło wysunięciem się spinek.

Powinno ją to zaalarmować, przywrócić zdrowy rozsądek. Zamiast tego jednak splotła język z jego językiem, żeby sprawdzić, czy potrafi go podniecić w ten sam sposób, w jaki on ją roznamiętniał. Najwyraźniej jej się to udało, Fulkham jęknął bowiem gardłowo i opuścił ręce, chwytając ją w talii i przyciskając do wybrzuszenia spodni.

Chociaż była dziewicą, wiedziała, co to oznacza. Sama mówiła o tym w pokrętnych słowach odgrywanych sztuk, słyszała aktorki żartobliwie komentujące możliwości swoich kochanków, a nawet czuła to u kilku mężczyzn, którzy śmieli ją złapać i próbowali sobie podporządkować.

Lecz nigdy jeszcze kontakt z pobudzoną męskością nie przyprawił jej o dreszcze. Nigdy nie rozniecił takiego ognia, grożącego tym, że jej krew stanie w płomieniach. Nigdy nie sprawił, że miała ochotę zadrzeć do góry spódnicę tylko po to, aby przybliżyć się do tego, co obiecywał.

To było niebezpieczne. I dlatego, bez względu na rozmiar przyjemności, jaką dawała jej bliskość barona, musiała go powstrzymać, zanim posuną się za daleko.

Rozdział dziewiąty

Gregory wymruczał słowa protestu, gdy Monique oparła ręce na jego torsie, żeby się odsunąć, chociaż świetnie wiedział, że to, co robili, było całkowicie nierozsądne, zwłaszcza że Beaumonde znajdował się po drugiej stronie drzwi.

– Baronie Fulkham… – zaczęła.

– Gregory. – Patrząc jej prosto w oczy, uniósł jej dłoń i podciągnął rękaw, aby odsłonić miłosny ślad, który pozostawił na lewym nadgarstku. – Mów do mnie po imieniu, przynajmniej gdy jesteśmy sam na sam. – Potem polizał miejsce, gdzie ją naznaczył, obserwując, jak policzki jej czerwienieją, a oczy zasnuwają się mgłą.

– Gregory – wyszeptała.

Był to kolejny przejaw ich zażyłości. Mężczyzna próbował sobie wmówić, że to niezbędne kroki, żeby osłabić jej czujność i zmusić ją do wyznania prawdy, ale było to zwyczajne kłamstwo, mające chronić go przed obłędem. W głębi ducha wiedział bowiem, że nie chodziło o żaden plan czy strategię.

To proste: chciał ją mieć dla siebie. A dźwięk jej melodyjnego głosu wymawiającego jego imię sprawiał, że stał się twardy niczym blat znajdującego się za nimi marmurowego stolika.

Znów zawładnął jej ustami, atakując je w bezlitosnym zamiarze. Pragnęła go. Sprawi, że będzie go pożądała na tyle mocno, żeby być wobec niego uczciwą, bez względu na koszty.

Oddawała mu pocałunki z niekontrolowaną namiętnością. Popchnął ją do tyłu, w stronę stolika, i zmiótł z jego blatu kapelusz dziewczyny, żeby móc ją posadzić na marmurze. W proteście tylko pisnęła cicho, co zachęciło go do rozpięcia stanika jej sukni i wsunięcia dłoni do środka, żeby móc pieścić jej piersi. Przez całe popołudnie pragnął to zrobić.

Oderwała usta od jego warg i spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczami.

– Gregory, nie powinieneś – zbeształa go miłym głosem, który urzekł go od pierwszej chwili, gdy ją poznał.

Ale nie odepchnęła jego ręki, a kiedy obciągnął stanik niżej, żeby przez materiał koszuli potrzeć kciukiem jej brodawkę, stęknęła gardłowo, co sprawiło, że krew w jego żyłach przyspieszyła.

– Dlaczego nie? – wychrypiał. – Podoba ci się to.

Na jej ustach pojawił się niepewny uśmiech.

– Może troszkę. – Kiedy ugniatał jej pierś, z ust wyrwał jej się jęk czystej rozkoszy i wydyszała:

– No dobrze, może więcej niż troszkę.

Pochylił głowę, żeby znów ją pocałować, ale odwróciła głowę.

– Mój wuj…

– Nie obchodzi mnie twój wuj, który najwyraźniej o ciebie nie dba – powiedział, powracając do całowania jej rozpalonego policzka, eleganckiej szyi, doskonałych uszu.

Wściekłość, że książę mógł wykorzystywać ją jak marionetkę, sprawiła, iż jego słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzał.

Dziewczyna wplotła palce w jego włosy, jakby chciała odciągnąć go od siebie, ale nie powstrzymało go to przed eksploracją cudownej krągłości jej piersi.

– Mam rozumieć, że ty się mną przejmujesz?

Nuta sarkazmu w jej głosie rozjątrzyła go.

– Owszem, na tyle, żeby dopilnować, by nikt cię nie skrzywdził. – Wbrew jego woli głos mu stwardniał. Przeciągnął językiem po jej odsłoniętej szyi. – Czy masz pojęcie, co oznaczało dla mnie uświadomienie sobie, że jakiś dupek do ciebie strzelał? Tymczasem twój wuj nawet nie chce przyjąć tego do wiadomości.

– Nie jest taki zły, na jakiego wygląda.

– Doprawdy? Bo odnoszę wrażenie, że obchodzi go jedynie to, czy zostaniesz królową Belgii, i nic więcej.

Przełknęła nerwowo ślinę i poczuł poruszenie pod swoimi wargami.

Wprawiło go to w jeszcze większą złość na księcia.

– Nienawidzę mężczyzn, którzy wykorzystują kobiety, którzy je krzywdzą. Ludzi takich jak twój wuj. – I jego przeklęty ojciec. – Zasługujesz na coś lepszego.

Spojrzała mu prosto w oczy, a z jej ust wyrwał się desperacki śmiech.

– Skąd wiesz, na co zasługuję?

Przerwał pieszczoty i spojrzał na nią z powagą.

– Nie jestem ślepy. Wczoraj widziałem, jak mądrze i jasno przekonywałaś pełną salę mężczyzn, że potrafisz panować w Belgii. Dziś obserwowałem, jak odważnie się zachowywałaś, podczas gdy Flora wrzeszczała z tyłu powozu.

– Ale w środku byłam przerażona – przyznała.

– To dobrze. Masz dość rozumu, żeby rozpoznać niebezpieczeństwo. A przynajmniej mam taką nadzieję. Kiedy zobaczyłem dziury w twoim rękawie… – Na wspomnienie o tym coś ścisnęło go w gardle. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak bliska byłaś śmierci?

– Ale ty byłeś obok, żeby mnie chronić. – Rysy jej twarzy złagodniały i dziewczyna wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać policzek Gregory’ego z czułością, która obudziła w nim coś dzikiego i lekkomyślnego.

– Niezbyt dobrze się spisałem, zważywszy, jak bliski celu był pierwszy strzał – rzekł chrapliwym głosem.

– Ale żyję. I jestem tutaj. Bezpieczna. Z tobą.

– Tak. I zamierzam cię strzec, dopóki to wszystko się nie skończy.

Kiedy tym razem zawładnął jej ustami, pozwoliła mu na to i oddała pieszczotę. Kiedy zaś powrócił do gładzenia jej piersi, mocno naparła na jego dłoń.

I kolejny raz pogrążył się w szaleństwie, które miało na imię Monique.

* * *

Monique wiedziała, że igra z ogniem, ale uwiodły ją słowa Gregory’ego o jej odwadze i mądrości. Może taki właśnie miał cel, ale nie chciała w to wierzyć. To, co robił, sprawiało bowiem, że czuła się żywa, młoda, wolna. Reagował na niego każdy centymetr jej ciała.

Fulkham pocałunkami wyznaczył ścieżkę na szyi dziewczyny.

– Chcę cię smakować. – Ponownie potarł jej sutek. – Tutaj. Teraz.

– O tak, proszę – wydyszała.

Owładnęło nią pożądanie i chciała poznawać jego sekrety z jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek wzburzył jej krew.

Jego wargi znalazły się pod suknią, zamykając się na brodawce, liżąc ją poprzez cienki materiał koszuli, a potem intensywnie ssąc. Z ust Monique

wyrwał się jęk prawdziwej rozkoszy.

Jeszcze żaden mężczyzna nie posunął się tak daleko. Teraz zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak długo unikała podobnej intymności. To, co robił, było cudowne.

– Pachniesz liliami nawet tutaj – mruknął, wtulony w jej piersi. – Czy sypiasz w ogrodzie?

Roześmiała się cicho.

– Myję się codziennie pachnącym mydłem. Powiedziano mi, że jest to dość… kapryśne zachowanie kogoś pochodzącego z… – W ostatniej chwili powstrzymała się przed wypowiedzeniem słowa „Francji” – z Chanay.

Spojrzał na nią z kpiącym uśmieszkiem mówiącym, że zauważył jej potknięcie. Nie skomentował go jednak, tylko powrócił do uwodzenia jej ciała ustami, zębami, językiem. Gdy pochwyciła jego głowę i przyciągnęła do siebie, przerwał na chwilę i wychrypiał:

– Czy tu też mam pozostawić mój znak? Mógłbym to zrobić.

– Ani się waż! – wykrztusiła, chociaż na samą myśl o tym, że mógłby odcisnąć miłosny ślad w miejscu, gdzie nikt nigdy go nie ujrzy, poczuła perwersyjny dreszcz.

– Jak na polityka jesteś… bardzo frywolny… milordzie.

– Ty to we mnie wyzwalasz. – Z błyszczącymi oczami zaczął podciągać do góry jej suknię. – Na ogół nie próbuję uwodzić księżniczki, gdy znajduję się w zasięgu słuchu jej wuja.

Nagłe pukanie do drzwi sprawiło, że oboje zamarli.

– Skoro o wuju mowa… – warknął Gregory.

– O Boże – syknęła, zsuwając się ze stolika. – Czy myślisz, że słyszał, co mówiliśmy?

Gregory sprawiał wrażenie rozbawionego.

– Nie przez te drzwi. – Z westchnieniem ujął ją pod brodę. – Ale chyba najlepiej będzie, jeśli teraz przerwiemy, zanim tutaj wtargnie.

Monique pospiesznie wygładziła dół sukni, a Gregory podszedł do drzwi. Zerknął na dziewczynę i zaczekał, aż ta poprawi uczesanie, podpinając kilka ostatnich luźnych pasm włosów.

Ale nawet gdy kiwnęła głową, dając znak, że jest gotowa, nie otwierał.

– Zgodziliśmy się, że przyjedziesz do Canterbury Court, prawda? – zapytał cicho.

Zesztywniała, ale w końcu skinęła głową. Jakie miała wyjście?

Do pokoju wkroczył jej cioteczny dziadek. Towarzyszyła mu wyraźnie pobladła lady Ursula. Monique zaczęła się zastanawiać, czy bladość jej nowej przyjaciółki wywołana była chorobą, jak to wcześniej twierdził książę, czy też, co było bardziej prawdopodobne, informacją o tym, co się wydarzyło. Tak czy inaczej lady Ursula wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć.

Tymczasem książę obiegł wzrokiem salon i skupił go na stoliku.

– Dlaczego twój kapelusz leży na podłodze, siostrzenico?

Diabli nadali! Zapomniała o kapeluszu.

Gdy szukała prawdopodobnego wyjaśnienia, Gregory odezwał się tonem wyzutym z wszelkich emocji:

– To ja go zrzuciłem. Obawiam się, że… że nieco zbyt namiętnie przedstawiałem swoje argumenty.

Wielki Boże, ten człowiek lubił igrać z ogniem! Jak mógł nawet pomyśleć, żeby użyć takiego określenia w rozmowie z jej ciotecznym dziadkiem?

Ale książę zdawał się nie zważać na to. Powoli krążył po pomieszczeniu, jakby poszukiwał dowodów zdrady. Najwyraźniej nic nie spostrzegł, bo podszedł do Monique.

– Mam nadzieję, że przekonałaś go, iż nie możemy jechać na wieś.

– Może powinniśmy rozważyć… – zaczęła lady Ursula.

– Cicho, dziewczyno! – zawołał książę. – Ja to załatwię.

Mademoiselle rozzłościła się, zarówno na sposób, w jaki traktował jej dwórkę, jak i na założenie, że bez sprzeciwu przystanie na plany Beaumonde’a.

Nie zamierzała się podporządkować. Musi twardo postawić na swoim, choćby później miała słono za to zapłacić. Gregory miał rację: nie można było zagwarantować jej bezpieczeństwa w pełnym ludzi Londynie. A nie miała ochoty umierać za Aurorę.

Na dodatek Gregory zasiał w niej ziarno niepewności co do intencji wuja, a ciągły opór księcia wobec planu barona Fulkhama tylko podsycał to uczucie.

– Prawdę mówiąc, zgadzam się z jego lordowską mością – odezwała się odważnie. – Na wsi może być bezpieczniej. A chyba nie ma żadnego powodu, dla którego musiałabym pozostać tutaj przez kilka najbliższych dni, prawda?

– Oczywiście, że jest – odparł zimno książę. – De Pontalba zostaje w Londynie, a to jeden z delegatów, którego powinnaś przeciągnąć na swoją stronę przed głosowaniem. – Łypnął chytrze na Gregory’ego. – Chyba że jego lordowska mość jest gotów zaprosić również diuka.

– To dałoby księżniczce nieuczciwą przewagę, której nie otrzymają inni kandydaci. Mogą zaprotestować – zauważył Gregory.

– Ty też jesteś delegatem – zwrócił uwagę książę. – Gdyby więc wyjechała, i tak oznaczałoby to nieuczciwą przewagę. Czy to się czymś różni?

– Nie jestem zwykłym delegatem na konwencję. Jestem odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo. I właśnie dlatego nie chciałbym gościć u siebie diuka. Nie wiemy, czy nie ma związku ze strzelaniną.

Książę odezwał się szyderczo.

– Diuk? Nie ryzykowałby takiego skandalu. Co za niedorzeczny pomysł!

Mając na uwadze teatralne doświadczenia, Monique wcale nie była pewna, czy pomysł jest taki niedorzeczny. Diukowie zawsze uważali, że mają prawo robić to, co zechcą, nie dbając o ewentualne skutki.

Jednak wystarczająco długo rozmawiała z diukiem Pontalbą, żeby stwierdzić, iż nie był typem człowieka mogącego zaplanować morderstwo. Nie był manipulatorem, tylko mężczyzną świadomym swojej pozycji. I sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego dostaniem się pod jej spódnicę niż wynikiem konwencji.

To także, jak mówiły jej doświadczenia, było zachowaniem typowym dla diuków.

Z holu dobiegły tupot butów i podniesione głosy. Jeden dominował nad pozostałymi.

– Muszę mówić z baronem Fulkhamem. Natychmiast.

Najwyraźniej to wystarczyło, żeby służący zaanonsował przybysza.

– Milordzie, kapitan gwardii chce się z panem widzieć.

– Dobrze, wprowadź go – powiedział Gregory.

Był to ten sam kapitan, który pomógł im w parku. Po wejściu do salonu skłonił się przed Monique.

– Wasza wysokość, mam nadzieję, że dobrze się czujesz.

Dziewczyna posłała mu uśmiech.

– Tak, dziękuję.

– Poczuje się jeszcze lepiej, jeśli zapewnisz ją, że złapaliście zbrodniarza – rzucił Gregory.

Twarz kapitana się zachmurzyła.

– Niestety, jeszcze nie, milordzie. Przeczesaliśmy las, ale przybyliśmy za późno, aby pojmać bandytę. A w parku przebywało w tym czasie tak wielu jeźdźców, że trudno było określić, kto mógł być odpowiedzialny za strzelaninę.

– Cholera! – mruknął Gregory, przeciągając dłonią po włosach.

– Znaleźliśmy świadka, który powiedział, że chyba widział młodego człowieka na koniu, w zielonym płaszczu, brązowych spodniach i w brązowym kapeluszu, który strzelał zza brzozy. Ale po dwóch strzałach mężczyzna pogalopował w stronę bramy Stanhope i przejechał przez nią, zanim świadek zorientował się, co się stało.

– Czy wysłaliście ludzi do Mayfair? – zapytał Gregory.

– Tak, na Pola Świętego Jakuba również, ale nie znaleźliśmy nikogo odpowiadającego rysopisowi. Moi żołnierze nadal szukają.

Gregory potrząsnął głową.

– Już dawno go tam nie ma. Poślij swoich ludzi, żeby rozejrzeli się po burdelach i podobnych miejscach. Prawdopodobnie to był płatny zabójca. Musimy się dowiedzieć, gdzie został wynajęty, to pomoże nam w ustaleniu, kim jest i kto go zatrudnił.

– Dobrze, milordzie – z szacunkiem odpowiedział kapitan, wyraźnie przyzwyczajony do otrzymywania takich poleceń od Gregory’ego.

– Trzeba też zwiększyć liczbę patroli wokół parku i w okolicy posiadłości uczestników konferencji, na wypadek gdyby księżniczka nie była jedynym celem zamachowca.

– Tak jest, milordzie.

Kapitan ukłonił się i odszedł.

Gdy się oddalił, Gregory odwrócił się do księcia.

– Widzi pan? Mamy świadka, który twierdzi, że strzały były celowym działaniem, a nie przypadkową niefrasobliwością. Może teraz posłucha pan rozsądnej rady i wywiezie księżniczkę z Londynu?

– Czy zaprosisz też do swojej posiadłości diuka? – odpowiedział pytaniem książę.

Widząc, że Gregory się najeżył, lady Ursula pospiesznie wtrąciła:

– Może pan też zaprosić księcia Leopolda. Tak będzie najuczciwiej. Wtedy będziemy mieli na miejscu dwóch delegatów, barona i diuka, oraz dwoje kandydatów do tronu belgijskiego, księżniczkę i księcia Leopolda. Nikt nie może mieć zastrzeżeń do takiego układu. Przecież nie może pan zaprosić wszystkich uczestników konferencji.

Monique zdumiona wpatrywała się w lady Ursulę. Na Boga, dlaczego ta kobieta zasugerowała, żeby włączyć do sprawy drugiego kandydata?! I dlaczego, ze wszystkich ludzi, właśnie księcia Leopolda? Wszyscy wiedzieli, że był on na prowincji i zamierzał wrócić w przyszłym tygodniu, kiedy obrady zostaną wznowione i zapadnie decyzja, kto będzie władał Belgią.

– Posłuchaj, moja droga – zwrócił się Beaumonde do lady Ursuli. – Wiem, że książę Leopold jest twoim dalekim kuzynem i że przyjaźnił się z twoją rodziną, zanim jeszcze się urodziłaś, ale to nie jest powód, żeby go zapraszać.

Monique nigdy wcześniej nie słyszała o związkach rodzinnych księcia Leopolda z lady Ursulą. Nie mogła nie zauważyć, że Gregory zachował niewzruszony wyraz twarzy, ukrywając swoje zdanie, chociaż domyślała się, co chodzi mu po głowie.

Wtrąciła się więc do rozmowy.

– Nie wydaje mi się, żeby sugerowanie baronowi zaproszenia kolejnych osób było uprzejme z naszej strony, wuju. To miłe, że zaproponował nam gościnę w swoich włościach. Nawet nie wiemy, jak duża jest jego posiadłość i czy pomieści tak wielu ludzi.

– W Canterbury Court spokojnie zmieści się tylu gości – odpowiedział Gregory z nutą rozbawienia w głosie, co ją zaskoczyło. – Moja matka byłaby zachwycona. Bardzo rzadko ma okazję czynić honory pani domu.

– Nie masz więc nic przeciwko zaproszeniu księcia Leopolda? – zapytała lady Ursula.

– Absolutnie nic. To wyeliminuje moje wcześniejsze zastrzeżenia wobec zaproszenia Pontalby.

Jego słowa zastanowiły Monique. Sądząc po wyrazie oczu mężczyzny, wiedział on o księciu Leopoldzie coś, czego nie chciał zdradzić.

Najwyraźniej książę też musiał coś wiedzieć, ponieważ się skrzywił.

– Skąd mamy wiedzieć, czy Leopold nie jest zamieszany w próbę zabójstwa?

Gregory z zapałem podjął temat.

– A więc teraz uważa pan, że był to zamach na księżniczkę?

Książę nerwowo potarł brodę.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jest bardziej prawdopodobnym podejrzanym niż diuk, ponieważ sam stara się o objęcie belgijskiego tronu.

– Ale jest na dole listy. My, Anglicy, wolelibyśmy go, ale nie chce go żaden z Francuzów i Austriaków. – Gregory spojrzał na Monique z uwagą. – A zważywszy na plotki mówiące o tym, że jest zainteresowany małżeństwem z księżniczką, wątpię, żeby narażał ją na takie niebezpieczeństwo.

Małżeństwo z Aurorą? Monique boleśnie ścisnęło w dołku. Jeśli to była prawda, książę musi znać księżniczkę osobiście. Sądząc po triumfalnym spojrzeniu, jakim obrzucił ją Gregory, on również zdał sobie z tego sprawę. Włączył więc księcia Leopolda do grona swoich gości z nadzieją, że ten zdemaskuje Monique jako uzurpatorkę.

O Boże! Lady Ursula wpakowała ich w niezłe tarapaty.

Monique zmarszczyła czoło. To nie miało sensu. Czy lady Ursula sugerowałaby zaproszenie księcia Leopolda, gdyby wiedziała, że ten może pokrzyżować ich plany?

– Książę Leopold złożył propozycję poślubienia Aurory kilka miesięcy temu przez specjalnego posłańca i został odrzucony. To mogło mu się nie spodobać. Być może wysłał kogoś, żeby strzałami postraszyć moją cioteczną wnuczkę i skłonić ją do przyjęcia oświadczyn.

Gregory roześmiał się głośno.

– No, to dopiero absurd! Książę może wybierać spośród kobiet z europejskich rodów królewskich. – Porozumiewawczo zerknął na Monique. – Oczywiście, jeśli się w niej zakocha, kiedy ją spotka…

– Nigdy się nie widzieli – przerwała pospiesznie lady Ursula.

– Och – mruknął Gregory, a przez jego twarz przemknął wyraz rozczarowania.

Monique ogarnęło uczucie ulgi. Ha! Dzięki Bogu, jego plan zakładający, że zostanie zdemaskowana przez księcia, nie mógł zadziałać.

Nadal jednak pozostawało pytanie, dlaczego lady Ursula chciała, żeby książę Leopold został zaproszony do Canterbury Court. Bezpośredni kontakt Monique z odtrąconym zalotnikiem nie wydawał się przecież zbyt rozsądny.

– W takim razie nie mam nic przeciwko zaproszeniu księcia Leopolda. – Gregory otrzepał ręce. – Jeśli chodzi o mnie, sprawa jest postanowiona. Księżniczko?

Monique znalazła się w pułapce, pomiędzy dezaprobatą księcia i naleganiem Gregory'ego. Ale słowa kapitana, potwierdzające celowy charakter strzałów, zmroziły jej krew w żyłach. Musiała się wydostać z Londynu, znaleźć miejsce, gdzie będzie mogła swobodnie odetchnąć i zastanowić się, komu może ufać.

– Ja też wolałabym wyjechać – zakomunikowała Gregory'emu.

Książę zmierzył ją i Fulkhama przeciągłym spojrzeniem, po czym wzruszył ramionami.

– No dobrze. Przeniesiemy się do twojej posiadłości. Jutro?

Gregory skinął głową.

– Jutro po południu. Mam kilka spraw do załatwienia przed opuszczeniem Londynu, w tym wysłanie zaproszenia do księcia Leopolda, który przebywa w Brighton. Potem, jeśli nikt nie ma zastrzeżeń, możemy ruszać do Canterbury Court. Z Pontalbą porozmawiam osobiście jeszcze dziś wieczorem.

– Doskonale – podsumował jej cioteczny dziadek.

Tymczasem lady Ursula zdawała się bardzo uradowana perspektywą wycieczki do Kent. Monique postanowiła dowiedzieć się dlaczego, kiedy tylko pozostanie sam na sam ze swoją damą dworu.

Gregory odwrócił się do mademoiselle z tajemniczym uśmiechem.

– A więc, wasza wysokość, w końcu spełni się twoje życzenie.

– Moje życzenie?

– Powiedziałaś, że nie przepadasz za miastem, i wygląda na to, że spędzisz trochę czasu na prowincji. Mam nadzieję, że nie będziesz rozczarowana.

Kiwnęła głową. Przed wyjazdem z Londynu będzie musiała zapytać swojego ciotecznego dziadka, co tak naprawdę spowodowało chorobę Aurory.

Gdy tylko Gregory wyszedł z salonu i książę odwrócił się do niej, jakby zamierzał skarcić ją za to, że zmusiła go do wyjazdu na wieś, zadała palące pytanie.

– Czy moja kuzynka została otruta, wuju?

Książę zamrugał, a lady Ursula gwałtownie wciągnęła powietrze. Najwyraźniej żadne z nich nie spodziewało się tego pytania.

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczył książę. – Ma cholerę.

Sprawiał wrażenie, że szczerze w to wierzy. Ale nie przekonał jej do końca.

– Nie kazałeś mi więc udawać Aurory, żeby chronić ją przed kolejnym zamachem na jej życie?

– Co? – zawołał z wyraźnym zaskoczeniem. – Czemu miałbym to robić? Gdybym uważał, że Aurorze coś grozi, zawiózłbym ją z powrotem do Chanay i darował sobie pomysł, żeby została królową Belgii. – Poczerwieniał na twarzy. – *Mon Dieu*, jest moją cioteczną wnuczką! Podobnie jak ty. Nie wystawiałbym na niebezpieczeństwo życia żadnej z was. Skąd ci przyszło do głowy, że…

– Strzelano do mnie, wuju! Co mam myśleć?

To go zbiło z tropu.

– Nadal nie jestem przekonany, że ktoś celowo chciał cię skrzywdzić…

– Tak, wiem. Jeśli jednak się mylisz, ryzykuję życie, trzymając się waszego planu.

Wyraźnie zatroskana lady Ursula wysunęła się do przodu.

– Moja droga, na pewno musiałaś słyszeć, że na kontynencie grasuje cholera.

– W Rosji, w Niemczech i na Węgrzech. Ale nie we Francji – powiedziała Monique. Istotnie widziała raporty w gazetach, podsumowujące liczbę ofiar zarazy.

– Ale w Calais wszyscy z Europy przekraczają kanał La Manche – warknął wuj. – Tylko w naszym hotelu mieszkali cudzoziemcy z najróżniejszych krajów. Aurora z łatwością mogła się zarazić od któregoś z nich.

Miał rację.

– Jeśli zaś chodzi o zamach na ciebie – ciągnął dalej – twój obrońca, baron Fulkham, wydaje się więcej niż chętny, żeby zapobiec takim sytuacjom w przyszłości.

– Ale próbowałeś go od tego odwieść – oskarżyła go.

Skwitował jej uwagę wzruszeniem ramion i powiedział:

– Nie podobało mi się, gdy usłyszałem, że będziesz trzymana z dala od innych delegatów. Ale skoro postanowił zaprosić także diuka, dostrzegłem

plusy jego propozycji. Poza tym baron Fulkham jest niezwykle wpływowym człowiekiem, mającym dużo do powiedzenia w sprawie wyboru przyszłego władcy Belgii. Prawdopodobnie więc skorzystasz na tym, że przez kilka dni będziesz go miała dla siebie.

Wyprostował się, dając jasno do zrozumienia, że zakończył dyskusję.

– A teraz proszę mi wybaczyć. Jeśli mamy jutro jechać, muszę dopilnować przygotowań do podróży.

Spojrzał na swą krewną spod przymkniętych powiek i dodał:

– Ale jeśli jeszcze raz postawisz mnie w takiej sytuacji jak dzisiejsza, zmuszając mnie do przystania na twoje warunki przy kimś takim jak Fulkham, rozwiążę naszą umowę. W mgnieniu oka znajdziesz się z powrotem w Dieppe i znów sama będziesz się opiekować swoją babcią. Zrozumiano?

Stłumiła gwałtowny protest.

– Tak, wuju.

– To dobrze – powiedział i wyszedł z pokoju.

Lady Ursula podeszła do niej i w uspokajającym geście położyła jej rękę na ramieniu.

– Nie przejmuj się nim. Książę bardziej warczy, niż gryzie. Lubi cię, chociaż się do tego nie przyzna.

– Ani tego nie okaże – z goryczą dopowiedziała Monique.

Dwórka się roześmiała.

– Nie słyszałaś, co mówił wczoraj, po twoim wystąpieniu w Parlamencie. „Ursulo, była niezwykła, prawdziwy mąż stanu! Nawet Aurora nie zrobiłaby tego lepiej. Mówiłem ci, że będzie doskonała”. Jest z ciebie dumny, chociaż boi się to okazać z obawy, że mogłabyś wykorzystać jego słabość do ciebie.

Monique sapnęła pogardliwie. Nie zauważyła, żeby wuj miał wobec niej jakąkolwiek słabość. Ale lady Ursula miała najwyraźniej naturę rozjemcy.

Co przypomniało jej…

– Czy książę Leopold naprawdę poprosił o rękę Aurory?

Twarz lady Ursuli się zachmurzyła.

– Owszem. I dostał kosza.

– Dlaczego?

Dama dworu przesunęła się w stronę kominka i wyciągnęła ręce, żeby je ogrzać, chociaż w salonie wcale nie było zimno.

– Aurora nie chce wychodzić za mąż. Ale oczywiście musi. Kłóci się o to bezustannie z księciem i swoją matką.

– Dlaczego nie chce?

– Któż to może wiedzieć? – Głos jej stwardniał. – Jest młoda, impulsywna i z jakiegoś powodu uważa, że małżonek ograniczałby jej swobodę.

– Co jest prawdą – stwierdziła Monique.

Lady Ursula odwróciła się ze śmiechem.

– Właśnie. To dlatego nie wyszłam za mąż. I dlatego, że osoba, którą kocham, nigdy nie będzie mogła mnie poślubić.

Monique poczuła bolesne ukłucie w sercu.

– Och, jakże mi przykro. – Chciała zapytać, kto to jest, ale bała się wprawić swojego sprzymierzeńca w jeszcze większe zakłopotanie.

– Nie przejmuj się – pogodnie rzuciła Ursula. – Nie zawsze można mieć to, czego się pragnie. Tak funkcjonuje świat.

– To prawda.

Przygnębiło ją to. Bo zaczynała myśleć, że Gregory jest jedynym mężczyzną, którego pragnie. Wiedziała też, że nie ma najmniejszej szansy, żeby kiedykolwiek poślubił aktorkę i uzurpatorkę, nawet jeśli naprawdę była spokrewniona z księżniczką. Jego życie toczyło się tutaj, natomiast jej miejsce będzie w Chanay, u boku babci. Powinna o tym pamiętać, zanim jego zmysłowy urok zawróci jej w głowie.

Rozdział dziesiąty

Następnego dnia Gregory udał się do Apsley House na spotkanie z księciem Wellingtonem, który miał utracić pozycję premiera. Czekało go niełatwe zadanie. Wellington zawsze był trudnym dyskutantem, a teraz, ze względu na aktualny klimat polityczny, zachowywał się po prostu kłótliwie.

Jednak lubił Fulkhama… przynajmniej zazwyczaj. A dla Gregory'ego zatajenie przed Wellingtonem planów wywiezienia z Londynu takiej liczby ważnych osobistości oznaczałoby polityczne samobójstwo.

Gdy przejeżdżał koło bramy Hyde Parku, przypomniały mu się wydarzenia minionego dnia i przeszył go lodowaty dreszcz. Monique mogła umrzeć. Obraz dziewczyny leżącej w kałuży krwi nawiedzał go od czasu strzelaniny, każąc mu jak najszybciej opuścić miasto. Coś było nie w porządku i zamierzał dowiedzieć się, co się dzieje, najpierw jednak musiał zapewnić jej bezpieczeństwo.

Tak jak przez te wszystkie lata dbał o bezpieczeństwo matki.

Skrzywił się. I tak, gdyby musiał, zrobiłby to ponownie, nie tylko dla matki, ale i dla Monique. Obie znajdowały się teraz pod jego opieką, bez względu na to, czy zuchwałej mademoiselle się to podobało, czy też nie.

Naturalnie chciał wiedzieć, dlaczego księżniczka Aurora, ta prawdziwa, odtrąciła propozycję poślubienia księcia Leopolda. Może naprawdę była takim nieśmiałym odludkiem. Może przerażała ją sama idea posiadania męża. W przeciwnym wypadku to wszystko nie miało sensu. Leopold wydawał mu się doskonałym kandydatem na męża dla księżniczki.

Czy właśnie o to mogło chodzić w tej całej maskaradzie? Czy Beaumonde wciągnął do niej Monique w nadziei na odnowienie umowy? Gregory nie wiedział, jak miałoby się to udać. Przecież obie kobiety nie były do siebie aż tak podobne.

Chyba że prawdziwa księżniczka nie żyła.

Przeszył go dreszcz. Zawsze istniała taka możliwość. Jeśli komuś udało się zamordować księżniczkę Aurorę, a książę nie miał ochoty zrezygnować

z przejęcia belgijskiego tronu przez królewski ród z Chanay…

Na pewno nie byłby tak szalony. I czy Monique zgodziłaby się przez całe życie grać kogoś innego? Nie wydawało się to prawdopodobne.

I co miał myśleć o fakcie, że lady Ursula okazała się krewniaczką księcia Leopolda? Jak to pasowało do obrazu sytuacji? Na te wszystkie pytania miał nadzieję znaleźć odpowiedzi, gdy będzie miał uczestników tej szarady odizolowanych od świata w swojej posiadłości na prowincji.

Najpierw jednak musiał się uporać z Wellingtonem. Gdy został wprowadzony do gabinetu księcia, premier wstał i powitał go uściskiem dłoni.

– Słyszałem, że wczoraj pojawiły się pewne problemy – odezwał się bez słowa wstępu. – Opanowałeś sytuację?

– Tak. Ale z tego powodu jestem tu dzisiaj.

– Domyśliłem się. – Premier usiadł za biurkiem, gestem ręki wskazując Gregory’emu krzesło naprzeciwko. – Kapitan gwardii twierdzi, że strzelano do księżniczki Chanay, kiedy zabrałeś ją na przejażdżkę.

– Tak, milordzie. – Gregory pokrótce zrelacjonował wydarzenia ubiegłego dnia i opowiedział o krokach, jakie podjął. Potem przyszła pora na trudniejszą część. – Zaproponowałem księżniczce i jej ciotecznemu dziadkowi, żeby wraz ze swoim otoczeniem przenieśli się do mojej wiejskiej posiadłości na czas święta Guya Fawkesa.

Wellington złożył dłonie.

– Czy to jest naprawdę konieczne?

– Owszem, jeśli chcemy być pewni, że nie nastąpią kolejne zamachy na jej życie. – Kiedy Wellington się skrzywił, Gregory dodał: – Zaprosiłem też diuka Pontalbę oraz księcia Leopolda, żeby przypominało to przyjęcie w wiejskiej rezydencji. Powinno to również zapobiec oskarżeniom, że trzymam przedstawicieli Chanay z dala od reszty delegatów.

– Aha. Przekształciłeś wszystko w wydarzenie towarzyskie. Bardzo sprytnie. Ale ty zawsze wykazujesz się sprytem.

Wyczuwalną w głosie premiera nutę goryczy Gregory przypisał żalowi, że baron będzie pracował dla rządu, kiedy Wellington z niego odejdzie.

– Robię, co mogę – stwierdził beznamiętnie.

– Wiem, że twoja matka z łatwością przyjmie taką liczbę gości. Lady Fulkham jest bardzo mądrą kobietą.

– Istotnie – zgodził się Gregory.

Jego matka była najmądrzejszą kobietą, jaką znał… może z wyjątkiem Monique. A jednak urwie mu głowę za to, że tak późno powiadomił ją o zaproszeniu gości. Wysłał do niej wiadomość ostatniej nocy. Mógł sobie wyobrazić chaos, który zapanował w Canterbury Court, gdy służący popędzili, żeby przygotować pokoje dla tylu znakomitości. Na szczęście w posiadłości znajdowało się wiele wolnych komnat.

Gregory polecił też mamie wynająć do pomocy, bez względu na koszty, dodatkową służbę. Chociaż przygotowanie wszystkiego nadal pozostawało nie lada wyczynem, mama doskonale zdawała sobie sprawę z roli pani domu goszczącej polityków. Zanim jej rodzina wpadła w tarapaty finansowe, jej ojciec był ministrem skarbu. W ten sposób poznała też, a potem poślubiła tego łajdaka, ojca Gregory'ego.

– Nie masz nic przeciwko temu, prawda? – usłyszał głos Wellingtona.

– Hm? – mruknął Gregory.

Do diabła, umknęła mu ostatnia uwaga premiera! Musi coś zrobić z tymi zadumami. To do niego niepodobne.

– Danworth – powiedział Wellington, dziwnie mu się przyglądając. – Zaproszenie go nie będzie dla ciebie problemem, prawda?

– Absolutnie nie. – Świetnie. Jeszcze jedna osoba dodana do grona gości. – Chociaż nie bardzo rozumiem, dlaczego jest to konieczne.

– Może niezupełnie konieczne, ale w tych okolicznościach wydaje mi się dobrym pomysłem. Sam nie mogę jechać, więc potrzebuję kogoś, kto by mnie reprezentował. A któż będzie lepszy niż mój sekretarz?

Wellington lubił trzymać rękę na pulsie, nawet gdy tracił posadę.

– Oczywiście. Z przyjemnością go zaproszę.

– To dobrze. Poinformuję go.

Gregory opuścił gabinet Wellingtona, zastanawiając się, w jaki sposób obecność Danwortha może zmienić układy w grupie gości.

Miał pewność, że w trudnej sytuacji Danworth będzie chronił księżniczkę. Mężczyzna cieszył się też reputacją doskonałego strzelca, a Gregory wątpił, by to samo można było powiedzieć o diuku czy księciu Leopoldzie.

A ponadto panie uwielbiały błyskotliwego i zabawnego Danwortha. W ten sposób mama i lady Ursula będą zajęte.

A Monique?

Gregory zesztywniał. Obowiązek zabawiania Monique wolał wziąć na siebie.

Boże, co się z nim działo? Owszem, gdy znajdowała się w jego ramionach, czuł się jak w niebie. Owszem, bawiła go. Ale nie oznaczało to jeszcze, że nieustannie ma o niej myśleć, nieustannie martwić się o nią… nieustannie jej pragnąć.

Krew zadudniła mu w uszach. No dobrze, chciał się z nią przespać. Kto by nie chciał? Ale nie może pozwolić, żeby pożądanie pozbawiło go rozsądku. Zwłaszcza do czasu, dopóki nie zbada, co knuje de Beaumonde.

* * *

Monique nie wiedziała, czego się spodziewać po Canterbury Court, ale na pewno nie tego, co zobaczyła. Chociaż zdawała sobie sprawę, że Gregory był wpływowym człowiekiem w świecie polityki, nie sądziła, że był również bogaty.

Jechali przez wspaniałe ogrody, które, jak wyjaśnił, zajmowały dwadzieścia akrów, żeby dotrzeć do domu zbudowanego w stylu palladiańskim. Budynek wyglądał elegancko i wyrafinowanie, podobnie jak jego właściciel, i bez wątpienia był wystarczająco przestronny, aby bez kłopotów przyjąć taką liczbę gości.

Kiedy książę zapytał, ile pokojów znajduje się w domu, Gregory odpowiedział:

– Koło trzydziestu. To zależy od tego, czy wliczamy też gotowalnie, spiżarnie i tym podobne pomieszczenia.

Zaskoczył ją sposób, w jaki to powiedział, jakby to był drobiazg. No, ale może była to drobnostka dla księcia czy lady Ursuli. Chociaż oni również byli pod wrażeniem, gdy wygodna kareta podróżna Gregory’ego podjechała pod dom, na którego schodach stała gromadka służących.

Taka demonstracja bogactwa i znaczenia wprawiła Monique w jeszcze większe zdenerwowanie. Co prawda sama należała do królewskiego rodu, ale była jedynie ubogą krewną, z którą nigdy by się nie skontaktowali, gdyby nie jej uderzające podobieństwo do księżniczki. Jeśli więc cała ta maskarada zakończy się sukcesem i jeżeli, jakimś dziwnym zrządzeniem losu, Gregory będzie chciał kontynuować znajomość z nią, pomimo jej podstępu, nigdy nie będzie to legalny związek.

Baron może rozważyć możliwość uczynienia z niej swojej kochanki, ale nic więcej. Mężczyzna o jego ambicjach nie mógł przecież poślubić francuskiej aktorki, którą większość Anglików uważała za godną pogardy. Powinna więc o tym pamiętać, zanim pozwoli, aby jego pocałunki i pieszczoty zawróciły jej w głowie i kazały się zastanawiać nad niemożliwym.

Jakże żałowała, że babcia nigdy nie nauczyła jej, jak sobie poradzić z tym, że uśmiech, który jej posłał, gdy pomagał jej wysiąść z powozu, budził w niej takie niemądre, dokuczliwe pragnienia. Jak miała zapanować nad żarem, rozlewającym się w brzuchu, gdy oparł sobie jej dłoń na ramieniu, błyskawicznie dotykając miejsca na nadgarstku, gdzie pozostawił ślad po pocałunku?

Znak zbladł do tego stopnia, że nie musiała go już ukrywać, ale nadal była świadoma jego obecności, jak niewidzialnego piętna, które nie dawało chwili spokoju.

– Czy podoba się waszej wysokości? – zapytał cicho, bez cienia sarkazmu, prawdopodobnie dlatego, że tuż za nimi podążał jej cioteczny dziadek.

– Doskonale wie pan, że jest tu ślicznie. Już same ogrody warte były tej wycieczki.

Przesunął gorące spojrzenie na jej wargi.

– W takim razie później na pewno oprowadzę po nich waszą wysokość.

Wiedziała, o co mu chodzi, i na samą myśl o tym, że może znaleźć się z nim sam na sam, serce zaczęło jej bić jak szalone.

– Jestem pewna, że wszyscy chętnie obejrzymy ogrody – pogodnym głosem wtrąciła lady Ursula.

Monique westchnęła z rezygnacją… a może z ulgą.

– Ja nie – powiedział książę. – Czuję się dość zmęczony po podróży. Ale wy, młodzi, koniecznie musicie pójść na wycieczkę.

– Gregory!

Przepasana fartuchem kobieta, którą Monique początkowo wzięła za ochmistrzynię, zbiegła po schodach.

Kiedy mężczyzna puścił ramię mademoiselle i cmoknął kobietę w policzek, dziewczyna uświadomiła sobie poniewczasie, że musi to być lady Fulkham. Gregory potwierdził to, mówiąc:

– No to jesteśmy, mamo, tak jak cię ostrzegałem. Rób z nami, co chcesz.

Kobieta o przyprószonych siwizną włosach i niebieskich oczach, o ton jaśniejszych od oczu Gregory’ego, odsunęła się i pogroziła mu palcem.

– Wcale nie tak, jak ostrzegałeś. Zapowiadałeś, że przyjedziecie dużo później.

Uśmiechnął się do niej czule.

– Czy dlatego nadal masz na sobie fartuch?

Lady Fulkham spojrzała w dół na kompromitującą część garderoby, gwałtownie pobladła i pospiesznie zaczęła zdejmować zapaskę.

– O Boże, co musicie sobie myśleć o kimś, kto wita członków królewskiego rodu w takim stroju!

– Myślimy, że jesteśmy pani bardzo wdzięczni za przyjęcie nas wszystkich, niemal bez uprzedzenia – szybko odpowiedziała Monique.

Lady Fulkham uśmiechnęła się do niej i dygnęła.

– Musi być pani księżniczką, chociaż nigdy bym się tego nie domyśliła, szukając podobieństwa do portretu w „Lady’s Monthly Museum”. Jest pani o wiele ładniejsza. Witam w Canterbury Court, wasza wysokość.

– Dziękuję – odparła Monique. – Cieszę się, mogąc tu gościć. – Ile osób widziało ten głupi portret? Zdaniem lady Ursuli, nie była to zbyt dobra podobizna Aurory.

Do pań zbliżył się de Beaumonde.

– Moja cioteczna wnuczka ma rację, jesteśmy szczęśliwi, mogąc być tutaj, lady Fulkham.

Gregory przedstawił księcia i lady Ursulę. Zmarszczył czoło, widząc, jak starszy mężczyzna ujmuje rękę jego matki i unosi ją do ust.

– Muszę przyznać – wymruczał książę – że nie miałem pojęcia, iż baron ma tak piękną rodzicielkę. Gdybym wiedział, przyjechałbym tutaj już dawno temu.

Kobieta, uśmiechając się uprzejmie, cofnęła rękę.

– A ja nie miałam pojęcia, że dżentelmeni z Chanay prawią takie zręczne komplementy.

– Tak naprawdę wcale nie pochodzę z Chanay. Urodziłem się we Francji, gdzie piękne kobiety cieszą się wyjątkowym poważaniem.

Mrugnął do niej, a Monique omal nie zemdlała z wrażenia. Jej cioteczny dziadek potrafił puszczać oko?! Dotychczas uważała, że jego mięsień, odpowiedzialny za mruganie, dawno zaniknął.

Najwyraźniej lady Fulkham również podeszła do tego mrugnięcia sceptycznie, bo lekko uniosła brwi. Wyraz jej twarzy przypominał pełen ironii grymas Gregory’ego. Ale kobieta rzuciła tylko wymijająco:

– Mam nadzieję, że pobyt państwa tutaj będzie udany.

Lady Ursula wysunęła się do przodu.

– Na pewno. I dołączam do podziękowań moich współtowarzyszy za gościnę. Wiem, że nasz najazd bez wcześniejszej zapowiedzi przysporzył pani mnóstwo kłopotów.

– Ależ skąd. Naprawdę lubię przyjmować gości. – Z błyskiem w oczach lady Fulkham dodała: – A poza tym jak inaczej zwabiłabym mojego potwornie zajętego syna do domu? Może przywieźć ze sobą nawet całą rodzinę królewską, jeśli oznacza to, że go zobaczę.

– Dobry Boże, mamo! – zawołał, czerwieniąc się.

Monique roześmiała się głośno. Nigdy jeszcze nie widziała zakłopotanego Gregory’ego i nie potrafiła opanować pokusy, by mu dokuczyć.

– Ależ baronie Fulkham, proszę mi nie mówić, że jest pan złym synem. Nigdy bym nie przypuszczała.

– On jest wspaniałym synem – szybko wtrąciła lady Fulkham. – Ale wie pani, jakie są matki. Nigdy nie jest nam dość wizyt naszych dzieci.

– Obawiam się, że nie wiem. Nie mam dzieci – odpowiedziała Monique.

– Jeszcze – zauważył książę. Kiedy wszyscy spojrzeli na niego, dodał: – Jeszcze wasza wysokość nie ma dzieci.

Zdumiała ją ta uwaga… aż przypomniała sobie, że mówił o niej jako o księżniczce, a nie uzurpatorce.

Może dlatego mars na czole Gregory’ego się pogłębił.

– No tak, skoro zakończyliśmy już powitanie, proponuję, żebyśmy weszli do środka. Przyznaję, że mam ochotę na szklaneczkę wina i ogrzanie rąk przy kominku. Dzisiaj jest piekielnie zimno.

– Gregory! – zawołała lady Fulkham, zerkając ukradkiem na Monique. – Taki język w obecności księżniczki!

– Proszę się nie martwić, lady Fulkham – cierpkim głosem rzuciła Monique. – Słyszałam znacznie gorsze słowa z ust mojego ciotecznego dziadka, kiedy myślał, że się nie przysłuchuję.

Lady Fulkham uważnie przyjrzała się księciu.

– Naprawdę?

Potem przeniosła wzrok na podjazd.

– Gdzie są pozostali? Książę Leopold przyjął zaproszenie i przysłał wiadomość, że da radę przyjechać dopiero jutro, ale czy nie spodziewamy się jeszcze innych gości?

– Przyjadą na kolację – odpowiedział Gregory. – Diuk podróżuje cięższym powozem niż księżniczka, a Danworth miał się po drodze zatrzymać u jakiegoś znajomego.

Twarz jego matki pojaśniała.

– Będzie pan Danworth? Zapomniałeś mi o tym wspomnieć.

Gregory uprzedził wcześniej Monique i księcia, że przyjedzie również sekretarz premiera, ale dziewczyna nie rozumiała, w jakim celu. Najwyraźniej miało to coś wspólnego z polityką.

– Fantastycznie! Danworth zna o wiele więcej śmiesznych anegdot niż ty – zauważyła lady Fulkham.

– Wybacz, mamo, ale mam ważniejsze sprawy na głowie niż zapamiętywanie ostatnich dowcipów – rzucił z irytacją.

Lady Fulkham poklepała syna, jakby był małym chłopcem.

– Ależ oczywiście. I wszyscy w Anglii są ci wdzięczni za twoje poświęcenie.

Monique zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Nigdy by nie przypuszczała, że zobaczy pewnego siebie, aroganckiego Gregory’ego na przemian łajanego i chwalonego przez matkę. W pewien sposób czyniło go to bardziej… ludzkim.

Baron posłał lady Fulkham zirytowane spojrzenie, które przekształciło się w pełen skruchy uśmiech.

– Przepraszam, mamo. Nie chciałem być taki rozdrażniony.

Dama uśmiechnęła się do niego promiennie, po czym wzięła sprawy w swoje ręce, zapraszając ich do środka, podając napoje i wydając polecenia służbie. Matka Gregory’ego była bardzo zaradną kobietą. Miała wszystko pod kontrolą i sprawiała wrażenie, jakby od wielu tygodni wiedziała o ich przyjeździe.

Teraz przynajmniej Monique zrozumiała, po kim Gregory odziedziczył swoje opanowanie. Sama również mogłaby się lepiej kontrolować i nie gapić na jego śliczny dom, większy niż londyńskie rezydencje.

Główne schody zbudowane zostały z włoskiego marmuru. Bagatela! Ściany pokrywały tapety z wzorzystego jedwabiu, w oknach wisiały

brokatowe zasłony, a obraz na ścianie w holu wyszedł spod pędzla van Dycka. Dziewczyna dowiedziała się o tym dzięki uwadze poczynionej przez księcia, a sądząc po reakcji lady Ursuli, artysta był tak znamienity, że mógł wywrzeć wrażenie nawet na członkach królewskiego rodu.

Pytanie nasuwało się samo. Dlaczego Gregory zajmował się polityką w Londynie, skoro w domu miał rozwieszone cenne obrazy? Czy nie mógł tak po prostu cieszyć się życiem zamożnego człowieka? To nie miało sensu.

Kiedy zaprowadzono ją do pokoju, nie zaskoczył jej widok eleganckich mebli ze srebrnymi okuciami, haftowanej pościeli i antycznego arrasu na ścianie, z pewnością wykonanego przez mistrza tej sztuki. Nie ulegało wątpliwości, dlaczego lady Fulkham nazwała ten pokój Gobelinowym.

Flora zajmowała się rozpakowywaniem kufrów.

– Och, wasza wysokość, czyż tu nie jest cudownie? Wiem, że jest pani przyzwyczajona do takich pięknych domów, ale to jest najwspanialsza rezydencja, jaką widziałam! A lady Fulkham sprawia wrażenie takiej miłej, że na pewno… – szczebiotała Flora w swój zwykły sposób.

Lady Ursula wspomniała Monique, że jako księżniczka powinna w ostrych słowach przypomnieć Florze, gdzie jej miejsce, ale dziewczyna nigdy nie była w stanie tego zrobić. W teatrze zbyt często sama była adresatką krytycznych uwag eleganckich dam, zazdrosnych o zainteresowanie, jakie okazywali jej ich mężowie. Dużo czasu zajęło jej uodpornienie się na pełne dezaprobaty komentarze.

Flora w końcu też się tego nauczy. Teraz jednak Monique nie zamierzała dawać służącej lekcji życia i niszczyć jej wizji świata jako cudownego miejsca. Niech się cieszy tymi radosnymi chwilami.

Pokojówka spojrzała na nią nieśmiało.

– Wybiera się pani na spacer do ogrodu z jego lordowską mością? – Wyjęła z kufra modrą spacerową suknię z jedwabiu. – Ta będzie idealna. Podkreśla zieleń pani oczu. Baron będzie zachwycony, gdy zobaczy panią w tej kreacji.

Monique zamarła. Czyżby Flora zauważyła pełną napięcia atmosferę pomiędzy nią i Gregorym, gdy tylko znajdowali się w tym samym pomieszczeniu? Jeśli spostrzegła to pokojówka, inni również mogli dostrzec ich zażyłość. O Boże, musi lepiej ukrywać swoje emocje!

– Czemu miałabym tego chcieć? – zapytała nieco zbyt ostrym tonem.

Flora gwałtownie zamrugała.

– Bo może sprawić, że zostanie pani królową belgijską. Przecież tego pani chce, prawda?

Nie bądź głupia, upomniała się Monique. Dziewczyna nie mówiła o szalonym zaślepieniu Fulkhamem.

– Och, oczywiście.

Ale chciała tego tylko dlatego, że wiedziała, co straci, nie zostając władczynią Belgii.

Powinna przestać tak żarliwie pragnąć Gregory’ego, żeby cały ten plan nie spalił na panewce i żeby nie wylądowała z powrotem w Dieppe.

Rozdział jedenasty

Diuk zjawił się w Canterbury Court, nim Gregory zdążył pokazać ogrody Monique i lady Ursuli, co zirytowało go jeszcze bardziej niż mama traktująca go jak niewdzięcznego syna.

Jego matka wiedziała, dlaczego z takim trudem znosił pobyt w domu rodzinnym, ale nie potrafiła tego zaakceptować. Czasem czuł z tego powodu frustrację.

A teraz drażniło go coś innego, sposób, w jaki flirtowali ze sobą Pontalba i Monique. Cholera, chciał ją mieć dla siebie! Oczywiście po to, żeby odkryć cel tej brawurowej maskarady.

Wcale nie dlatego, że pragnął znów skosztować jej ust, usłyszeć jej śmiech czy dostrzec wyraz zachwytu w jej oczach, gdy zwiedzała ogrody Canterbury Court. Absolutnie nic z tych rzeczy. Jego irytacji nie podsycały uczucia tak prymitywne jak zazdrość.

O Boże, ależ się oszukiwał!

Irytował go fakt, że Pontalba oferował Monique swoje ramię podczas spaceru, pozostawiając Gregory’emu lady Ursulę. Zastanawiał się, czy było to celowe.

Może mademoiselle to zaplanowała? A jeśli tak, to czy chodziło jej o zdobycie przychylności diuka? A może kryło się za tym coś więcej? Może miała nadzieję, że zabezpieczy się na wypadek, gdyby miała skończyć jako uboga aktorka w Dieppe? Mogłaby wiele zyskać, będąc kochanką człowieka o takiej pozycji jak Pontalba.

Sama myśl o tym sprawiła, że Gregory’ego ścisnęło w żołądku. Po jego trupie! Jeśli szukała protektora, on będzie pierwszy w kolejce.

Aż go skręciło, gdy dziewczyna, patrząc na Pontalbę, zatrzepotała gęstymi rzęsami.

– Czy ma pan równie piękne ogrody w swojej posiadłości?

– Proszę o wybaczenie, baronie, ale uważam, że moje ogrody w Valcour są jeszcze piękniejsze. – Diuk w poufałym geście położył dłoń na ręce

Monique. – Jestem pewien, że obejrzenie ich sprawiłoby pani prawdziwą przyjemność.

Gregory z trudem pohamował chęć strącenia ręki mężczyzny z jej dłoni. Zamiast tego powiedział znudzonym tonem:

– Szkoda, że księżniczka nigdy nie będzie miała ku temu okazji. Jeśli zostanie królową Belgii, będzie zbyt zajęta rządzeniem krajem, żeby odwiedzać jednego z wielu prowincjonalnych francuskich wielmożów.

Po raz pierwszy Gregory zasugerował, komu spośród kandydatów do belgijskiego tronu może sprzyjać. Zrobił to celowo, żeby obserwować reakcję diuka i spróbować poznać jego prawdziwe intencje. Czy Pontalba po prostu zabiegał o względy księżniczki, czy też prowadził bardziej skomplikowaną grę, związaną z popieranym przez niego kandydatem?

Gregory rzadko bywał w domu, żeby cieszyć się swoimi ogrodami, ale był z nich dumny. Jego mama wykonywała ciężką pracę, żeby je udoskonalić i powiększyć, więc poczuł się urażony lekceważącymi słowami Pontalby. Zwłaszcza wypowiedzianymi w obecności Monique.

Niestety, Francuz nie dał się sprowokować.

– *Pardonnez-moi*, milordzie, nie zamierzałem pana obrazić. Oczywiście w swojej posiadłości nie ma pan miejsca na tak rozległe ogrody jak w Valcour. Ale osiągnął pan doprawdy wspaniałe efekty.

Gregory z trudem zachował spokój. Nie udałoby mu się to, gdyby nie dostrzegł chytrego spojrzenia Pontalby. Ale nie zamierzał okazać diukowi, że ten trafił w czuły punkt. Nie pozwoli łajdakowi na zwycięstwo w tej cholernej potyczce!

– Dziękuję panu – wycedził Gregory. – Zważywszy na moje liczne obowiązki, wystarcza mi niewielki kawałek ziemi. Nie mogę przyjeżdżać tu tak często, jak bym chciał, bo sprawne funkcjonowanie rządu i premiera zależy w dużej mierze ode mnie. Naturalnie pan nie ma takich ograniczeń. Słyszałem, że został pan wysłany na kongres do Londynu, ponieważ osoba do tego wyznaczona miała inne zobowiązania.

Widząc ustępujący z oblicza Pontalby wyraz zadowolenia, Gregory pogratulował sobie ciętej riposty.

Zanim diuk zdążył zareagować na jego słowa, głos zabrała lady Ursula, zaskakując tym Gregory’ego.

– Nie nazwałabym małą posiadłości rozciągającej się na dwustu akrach.

Pontalba wyraźnie się wzdrygnął.

– Nie – stwierdził niechętnie. – Chyba nie.

– Och – wtrąciła Monique – był pan nieobecny, gdy wcześniej lady Fulkham opowiadała nam o wielkości majątku. – Zerknęła ukradkiem na Gregory’ego i dodała: – Ale jestem pewna, milordzie, że pańskie włości są równie okazałe.

A więc chciała zadowolić wszystkich, tak? Gregory nadal zżymał się na jej postawę, gdy dziewczyna powiedziała:

– Baronie Fulkham, rozumiem, że ma pan także ogród włoski. Czy moglibyśmy go obejrzeć? Bardzo lubię takie rozplanowane krajobrazy.

Gregory wątpił, żeby aktorka kiedykolwiek widziała włoski ogród, ale nie było sensu jej prowokować.

– Oczywiście. Proszę tędy, księżniczko.

Celowo wybrał dłuższą drogę przez rozległe tereny na tyłach domu, aby pokazać im tarasowe ogrody kwiatowe, kamienny mostek na stawie i widok rozciągający się na pobliskie lasy, wchodzące oczywiście w skład majątku. Kiedy dotarli do włoskiego ogrodu, diuk przestał napomykać o swoim cennym Valcour.

I bardzo słusznie. Po rewolucji niewielu francuskich wielmożów miało duże posiadłości. Pontalba był co prawda diukiem, ale Valcour było najprawdopodobniej miejscem zapuszczonym i przygnębiającym.

Nie powstrzymało to jednak Francuza przed pochylaniem się co jakiś czas ku Monique i szeptaniem jej do ucha, co sprawiało, że dziewczyna wybuchała śmiechem, odpowiadała zalotnie albo się rumieniła. Właśnie te pąsy doprowadzały Gregory’ego do wściekłości. Przecież to on powinien mieć wyłączne prawo do przyprawiania ją o rumieńce.

Do diabła, musi przestać wariować na jej punkcie! Nadal szukał odpowiedzi na swoje pytania i marnował sposobność, żeby porozmawiać z lady Ursulą.

Próbując zignorować flirtowanie Monique, zagaił:

– A więc jest pani spowinowacona z księciem Leopoldem, czyż nie?

Uśmiech obecny na twarzy lady Ursuli nagle zbladł.

– Owszem, jesteśmy dalekimi kuzynami. Kiedy miał szesnaście lat, a ja siedem, chodziłam za nim wszędzie, krok w krok. Nasze rodziny utrzymywały bardzo bliskie relacje. Kilka razy jeździliśmy nawet do niego do Anglii, kiedy poślubił księżniczkę Charlotte.

Coś przyszło mu do głowy, więc spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Miała pani wtedy jakieś piętnaście lat, prawda?

– Tak.

– A więc była pani niewiele młodsza od księżniczki.

– Proszę wybaczyć, milordzie, ale istnieje ogromna różnica pomiędzy piętnastolatką i dwudziestolatką. Pierwsza jest właściwie jeszcze dzieckiem, a druga – dorosłą kobietą.

Piętnastoletnia dziewczyna nie była już dzieckiem i lady Ursula dobrze o tym wiedziała. A jeśli pragnęła księcia Leopolda dla siebie? To by tłumaczyło, dlaczego mogłaby chcieć wyeliminować księżniczkę Aurorę.

Chociaż, prawdę mówiąc, dwórka nie sprawiała na nim wrażenia morderczyni. Poza tym teoria ta nie wyjaśniała, co dałoby Ursuli zabójstwo Monique. No, chyba że się bała, iż Monique oczaruje również księcia Leopolda. Jeśli lady Ursula rozmawiała z Danworthem i usłyszała o gotowości księcia do ponowienia konkurów, mogło ją to skłonić do przestępstwa.

Jeśli jednak Beaumonde mówił prawdę, pierwsza propozycja Leopolda została odrzucona jakiś czas temu. Czemu więc lady Ursula miałaby próbować zabić Aurorę, skoro ta nie była już dla niej rywalką? Nie miało to żadnego sensu.

Lecz coś było nie tak z sympatyczną damą dworu. Za bardzo zależało jej na zaproszeniu księcia Leopolda. Gregory jeszcze nie pojął, o co w tym wszystkim chodziło, naciskał więc nadal:

– W ostatnich latach nikt się zanadto nie przejmuje ową różnicą wieku, prawda? Na przykład czterdziestoletni mężczyzna, jak książę Leopold, nie wydaje się chyba za stary dla trzydziestojednoletniej kobiety. – Jak lady Ursula.

Obróciła tę uwagę przeciwko niemu.

– A dwudziestokilkuletnia kobieta, jak księżniczka Aurora, nie wydaje się zapewne zbyt młoda w oczach trzydziestopięcioletniego mężczyzny, takiego jak pan.

Stłumił przekleństwo.

– Naprawdę uważa pani, że mam plany wobec księżniczki?

– A nie? – Ruchem głowy wskazała na Pontalbę, który właśnie poprawiał szal Monique. – Za każdym razem, kiedy diuk szepcze jej coś do ucha, pan cały sztywnieje.

– Tylko ze względu na jej polityczne znaczenie – skłamał. – Ten szczwany lis coś knuje. Albo próbuje odebrać jej szansę na objęcie tronu, żeby osadzić na nim własnego kandydata… albo ma nadzieję oczarować ją swoimi zalotami, żeby uzyskać wpływ na losy Belgii. Nie ufam mu.

Lady Ursula badawczo przyjrzała się parze, o której rozmawiali.

– Niespecjalnie go lubię, ale nie jestem pewna, czy jest tak nikczemny, jak pan myśli. – Obrzuciła Gregory'ego enigmatycznym spojrzeniem. – Ale jeśli pan chce, mogę go od niej odciągnąć.

Pytająco uniósł brew.

– A czego oczekuje pani w zamian?

– Niczego. Proszę tylko obiecać, że nie zmusi jej pan do czegoś… niewłaściwego.

– Ma pani na myśli mezalians?

– Raczej kompromitującą sytuację.

Zesztywniał.

– Z pewnością mogę to pani obiecać. – Manipulował słowami. Mógł jej to obiecać, ale nie miał takiego zamiaru.

Tak czy inaczej, gotów był powiedzieć niemal wszystko, byle tylko odciągnąć Monique od tego bałwana Pontalby. Absolutnie nie mógł ufać temu fagasowi.

Kiedy dotarli do włoskiego ogrodu, opuścił lady Ursulę i podszedł do Monique.

– Co pani myśli, wasza wysokość? Czy tego się pani spodziewała?

Przyglądała się ogrodowi z dziwną koncentracją.

– Jest… inny.

– Od tych, które widziała pani wcześniej? Bardzo prawdopodobne. Zwykle do tworzenia takich rabat używany jest bukszpan, ale moja mama wybrała rozmaryn. Podejrzewam, że ma nadzieję, iż w końcu sprawdzi się stare powiedzenie: „Gdzie kwitnie rozmaryn, tam rządzi kobieta".

– No cóż, rozmaryn wydaje się dobrym wyborem. A dodatek fioletowej lawendy wygląda wspaniale. Żałuję, że nie widziałam jej w okresie kwitnienia. – Monique głęboko wciągnęła powietrze. – Ale i tak cudownie pachnie, podobnie jak majeranek i szałwia. Jak trafnie dobrane rośliny! Pańska mama ma dobre oko. I nos.

Gregory przechylił głowę. Udało jej się go zaskoczyć. Kolejny raz.

– Wasza wysokość zna się na włoskich ogrodach?

– Zawsze oglądałam je wraz z moją babcią. – W jej głosie zabrzmiała tęskna nuta. – Babcia kocha… – Monique się zreflektowała. – Kochała takie miejsca.

Wiedział, że babka księżniczki Aurory już nie żyła. Ale może żyła babka Monique? Nagle przypomniał sobie ich rozmowę w teatrze przed trzema laty o jej starzejącej się babci. Do licha, żałował, że nie może natychmiast skontaktować się z Hartem i zlecić mu zbadania tego wątku!

Chociaż w gruncie rzeczy nie było takiej potrzeby. Hart był na tyle sprytny, że sam na pewno się tym zajmie. Zrobił się z niego całkiem sprawny wywiadowca.

Lady Ursula musiała zauważyć potknięcie Monique, bo powiedziała:

– Bardzo ci brakuje babci, prawda, wasza wysokość? – Spojrzała na Gregory’ego. – Księżniczka ciągle mówi o niej, jakby była jeszcze z nami, chociaż umarła dziesięć lat temu.

„Jej wysokość” nie odezwała się słowem, posłała mu tylko smutny uśmiech. Na jego widok ścisnęło go w żołądku.

Musiał porozmawiać z nią sam na sam. Podał jej ramię.

– Ponieważ lubi pani włoskie ogrody, księżniczko, chciałbym pokazać pani coś wyjątkowego.

Przyjrzała mu się nieufnie, nie przyjmując podanego ramienia.

Lady Ursula zaproponowała:

– Może pójdziecie we dwoje? Jestem dość zmęczona po naszej dzisiejszej podróży. – Odwróciła się do Pontalby. – Panie, czy mógłbyś mi towarzyszyć w drodze powrotnej do domu? Boję się, że zabłądzę.

Diuk zacisnął usta w wąską linię, przenosząc wzrok z Ursuli na Gregory’ego. Jednak nie wypadało mu odmówić.

– Oczywiście, madam. Z przyjemnością.

Gdy tylko się oddalili, Monique zmierzyła Fulkhama wzrokiem od stóp do głów.

– Co knujesz, Gregory?

– Miałabyś chęć obejrzeć zakładanie włoskiego ogrodu?

Wytrzeszczyła oczy.

– Co masz na myśli?

– Mama przygotowała plan nowej rabaty koło naszego ogrodowego pawilonu. Jeszcze nic nie posadziła.

– Och, to brzmi cudownie!

Wsunęła rękę pod ramię, które znów jej oferował, i pozwoliła się poprowadzić.

I co teraz? Bezpośrednie pytanie o powód tej całej maskarady nie przyniosło dotychczas żadnego rezultatu, ale uwagi lady Ursuli podpowiedziały Gregory’emu nowe sposoby na podejście Monique. Jednak dziewczyna wydawała się tak zadowolona z pomysłu obejrzenia najnowszego projektu ogrodowego mamy, że stracił ochotę na gierki.

Na dodatek wyglądała uroczo w spacerowej błękitnej sukni, która sprawiała, że jej oczy zdawały się niemal lazurowe. Miał ochotę spacerować z nią i udawać, że nie są wrogami, że dziewczyna nie jest uzurpatorką, którą miał obowiązek zdemaskować.

Także dziewczyna nie miała chyba ochoty na dyskusję o tym, co ich dzieliło, powiedziała bowiem:

– Nie rozumiem, dlaczego nie przyjeżdżasz tu częściej. Tu jest tak bardzo… – Westchnęła. – Tak ślicznie. Gdybym miała takie ogrody…

– W Chanay nie masz ogrodów?

Posłała mu ukradkowe spojrzenie.

– Nie rozmawiamy o mnie. Czy choć raz nie możesz mi odpowiedzieć na proste pytanie bez odbijania go i wymierzania we mnie?

– Nie lubię mówić o sobie – stwierdził szczerze.

Gdy mijali kępę kalii, stwierdziła:

– Jeśli opowiesz mi więcej o sobie, może i ja będę chciała zdradzić ci coś o mnie.

Zakręciło go w brzuchu.

– Zdradzanie sekretów jest niebezpieczne dla kogoś takiego jak ja, księżniczko.

– Nie pytam o twoje sekrety, tylko o wskazówki, które pomogą mi cię lepiej zrozumieć. Co obudziło w tobie tak wielką ambicję, która każe ci spędzać każdą chwilę w mieście, skoro możesz wieść spokojne życie tutaj, pośród tej wspaniałej zieleni?

– Jak na kobietę, która spędza czas w teatrach, z dala od wiejskich krajobrazów, masz zdumiewający pociąg do przyrody – warknął.

Pobladła i się zatrzymała.

– Przepraszam. Sądziłam, że potraktujesz moją prośbę poważnie. Najwyraźniej się pomyliłam.

Zaskoczyła go brzmiąca w jej głosie uraza. Kiedy odwróciła się na pięcie, żeby się oddalić, rzucił cicho:

– Proszę, księżniczko.

Zatrzymała się.

Westchnął z irytacją.

– Dobrze – oznajmił. O Boże, na pewno tego pożałuje, ale nie mógł pozwolić, żeby teraz od niego uciekła. Żeby znów uciekła. – Co chcesz wiedzieć?

Rozdział dwunasty

Monique była przekonana, że zgłębianie tajemnicy, jaką stanowił Gregory Vyse, było błędem. Za każdym razem, kiedy miała okazję przyjrzeć się jego prawdziwemu życiu, które wiódł z dala od swoich ambicji, coraz bardziej pochłaniał jej myśli.

Jednak nie potrafiła przestać. Może do głosu dochodziła aktorka, pragnąca zrozumieć, dlaczego zachowywał się tak, a nie inaczej. Na pewno wiedziała jedno – że ją fascynował, a mężczyźni rzadko wydawali jej się interesujący.

– Już ci mówiłam, co chciałabym wiedzieć – oświadczyła bezceremonialnie. – Dlaczego spędzasz tyle czasu w Londynie, skoro mógłbyś mieszkać tutaj?

Wymruczał jakieś przekleństwo i zaczął iść żwirową ścieżką. Ruszyła za nim.

Po chwili się odezwał.

– Powiedzmy, że to miejsce źle mi się kojarzy.

– Z czym?

– Nie z czym, tylko z kim. Z moim nieżyjącym ojcem. – Zamilkł na dłuższą chwilę. – Moi rodzice niezupełnie się zgadzali. Ojciec był nędznym pijaczyną, a cała jego złość skrupiała się zwykle na mojej mamie. Ciągle wybuchały więc awantury.

– Och. – Chciała zapytać, czy te scysje przeradzały się w coś gwałtowniejszego, ale wcześniej powiedziała, że nie interesują jej jego sekrety, to zaś mógłby uznać za próbę wyciągnięcia z niego przykrej tajemnicy. Chociaż bardzo chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej. – Jak… jak zażarte były to kłótnie?

– Bardzo. – Twarz mu stężała. – Tak bardzo, że budziły mojego młodszego brata, chociaż spał w pokoju dziecinnym na innym piętrze.

Zaskoczyła ją ta informacja.

– Masz brata?

Skrzywił się z bólu. Najwyraźniej nie miał ochoty o tym mówić.

– Miałem. Nie żyje. Dowiedziałem się o jego śmierci tej samej nocy, kiedy cię poznałem, po spektaklu.

Zesztywniała. Niech go diabli wezmą! Czy nawet w takiej chwili nie mógł przestać jej prowokować?

Szybko jednak zrozumiała, że Gregory nie zorientował się, co powiedział, ciągnął bowiem dalej, nie patrząc na nią.

– Zginął, robiąc coś dla mnie. – I dodał gorzkim tonem: – W służbie tego, co nazywasz „moją ambicją”.

Ból w jego słowach nią wstrząsnął. Położyła mu rękę na ramieniu.

– Jestem pewna, że nie takie były twoje zamiary.

Odsunął się od niej i przeczesał palcami włosy.

– Oczywiście, że nie. Ale rezultat pozostaje taki sam: John nie żyje i jest to moja wina. – Omiótł spojrzeniem las, który mijali. – Każda piędź tej ziemi jest nawiedzona przez niego. Przez niego i mojego ojca. Jeden dobry duch, jeden zły duch. Choć to nie ma znaczenia. Pozostają duchami. Psują mi wszelką radość z tych zielonych terenów – dodał kwaśnym tonem.

– Przepraszam – wyszeptała. – Nie chciałam przywoływać tych wspomnień. Teraz rozumiem, jakiego poświęcenia wymagało od ciebie zaproszenie nas do swojego domu i konieczność przyjazdu z nami, i jest mi jeszcze bardziej przykro.

– Nie ma potrzeby. – Wziął głęboki oddech. – Pewnie mi nie uwierzysz, ale twoja obecność tutaj czyni ten dom mniej… nawiedzonym. – Zanim zdążyła ucieszyć się słowami Gregory’ego, jego uśmiech zniknął i mężczyzna dodał stanowczym tonem: – A teraz twoja kolej, żeby odpowiedzieć na pytanie.

O Boże! Wiedząc, o co ją zapyta, przeszła do ataku.

– Po pierwsze, obiecałeś mi jeszcze jeden włoski ogród. Muszę go najpierw zobaczyć.

Na usta barona powrócił kpiący uśmieszek. Fulkham wiedział, że dziewczyna gra na zwłokę, ale po prostu wyciągnął rękę przed siebie.

– Oto on.

Monique rozejrzała się po rozległym gołym polu, na którego krańcu znajdował się zbudowany z cegieł pawilon w kształcie ośmiościanu. Minęła go, uważnie przypatrując się ziemi. Nagle odetchnęła głośno na widok linii zaznaczonych na ziemi zmieloną kredą.

– A już myślałam, że wymyśliłeś ogród, żeby znaleźć się ze mną na osobności.

– W przeciwieństwie do pewnej znanej mi kobiety nie zmyślam niczego w sytuacji, gdy wystarczy prawda.

Ignorując docinek, zaczęła podążać wzdłuż linii, starając się nie nadepnąć kredowych znaków, które nie tylko zarysowywały wzór ogrodu, ale też wskazywały, gdzie mają zostać posadzone konkretne rośliny.

– Wyrazy uznania dla twojej mamy. Czy zamierza stworzyć prawdziwy włoski ogród z zazębiającymi się żywopłotami? Na podstawie tych zarysów nie potrafię tego odgadnąć. – Przystanęła w środku tajemniczego kręgu. – Czy mogła zaplanować tutaj fontannę?

– Skąd mam to wiedzieć, u licha?!

– *Sacrebleu*, rzeczywiście spędzasz w swojej posiadłości niewiele czasu, prawda?

Obserwowała go spod oka.

– Istotnie, od śmierci mojego ojca rzadko tu bywam. A nawet kiedy jeszcze żył, większość czasu spędzałem tam. – Gestem ręki wskazał pawilon. – Miałem zwyczaj wykradać książki z biblioteki ojca i czytać tutaj całymi dniami. – Gos mu stwardniał. – Albo po nocach, jeśli się kłócili.

Serce jej się ścisnęło na myśl o samotnym, małym chłopcu, który czytał, żeby uniknąć bolesnego zderzenia z rzeczywistością.

– Czy to dlatego twoja mama zakłada tutaj ogród włoski? Ulepsza twoje ulubione miejsce, żeby zwabić cię z powrotem do domu?

– Jeśli taki ma plan, to nie zadziała – prychnął.

– Nie bądź taki pewny. Pomysły twojej mamy są wspaniałe i jestem przekonana, że z górnych okien ogród będzie wyglądał zachwycająco. To bardzo ambitny projekt.

– Jak myślisz, po kim odziedziczyłem dążenie do perfekcji? – wyrwało mu się.

Śmiejąc się, potrząsnęła głową.

– Lady Fulkham to potęga, prawda?

– Zajmuje się włościami zamiast mnie, więc musi mieć mnóstwo siły. – Podszedł do Monique. – Wielokrotnie proponowałem zatrudnienie zarządcy, ale nie chce o tym słyszeć. Lubi trzymać rękę na pulsie.

Dziewczyna nie odrywała wzroku od kredowych linii.

– Najwyraźniej nie prześladują jej duchy.

– Nie – rzekł cicho. – Chociaż powinny. – Monique już chciała zapytać dlaczego, gdy dodał: – Kiedy właściwie książę Leopold poprosił o twoją rękę?

Zaskoczyła ją nagła zmiana tematu. Zwłaszcza że nie było to pytanie, którego się spodziewała. I nie miała pojęcia, jak na nie odpowiedzieć.

Postanowiła być ostrożna.

– Nie jestem pewna. Zostałam o tym poinformowana zaledwie kilka miesięcy temu. Ale może wystąpił z ofertą wcześniej.

– Kłamiesz – stwierdził bezceremonialnie. – Widziałem na twojej twarzy zaskoczenie, kiedy lady Ursula zaproponowała, żeby włączyć go do grona zaproszonych gości. A kiedy książę Beaumonde wspomniał o propozycji małżeństwa, byłaś zaszokowana. Słyszałem wcześniej podobne pogłoski, ale tobie najwyraźniej nikt do tej pory nie opowiedział o życiu uczuciowym księcia Leopolda.

– Gregory – zaczęła, odwracając się.

Stanął na wprost niej i chwycił ją za ramiona.

– Muszę cię ostrzec, że w chwili, gdy tu rozmawiamy, jeden z moich ludzi jest w Dieppe i próbuje ustalić, jaki interes ubiłaś z diabłem, który cię tu sprowadził. Znasz go zresztą, to lord Hartley. Był ze mną w teatrze tamtej nocy, kiedy oglądaliśmy cię w sztuce. Ostatnio zaś był świadkiem twojego wystąpienia w Parlamencie i zgodził się ze mną, że z dużym prawdopodobieństwem mamy do czynienia z Monique Servais.

Najwyraźniej baron postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Zaczekał, żeby wypowiedziane słowa wbiły jej się do głowy i wyprowadziły z równowagi, po czym odsunął się od mademoiselle i kontynuował:

– Możesz być więc pewna, że twoja maskarada w końcu się wyda. Nie będę stał z boku, pozwalając, żeby uzurpatorka objęła tron Belgii. Byłem gotów dać się rozwijać tej idiotycznej intrydze, żeby zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, ale nie po tym, kiedy usłyszałem o zamiarach księcia Leopolda wobec księżniczki Aurory. Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci wyjść za niego za mąż zamiast Aurory.

– Nie poślubię go! – zaprotestowała. – Zresztą ta propozycja została odrzucona, więc jego zamiary nie mają znaczenia.

– Nie bądź niemądra. Mają o wiele większe znaczenie, niż myślisz. Nie rozumiesz? Unia pomiędzy księciem Leopoldem i księżniczką Aurorą zapewniłaby im obojgu panowanie w Belgii. Rozwiązałoby to mnóstwo

dyplomatycznych problemów, a to ucieszyłoby wszystkie zainteresowane strony.

Twarz mu rozgorzała.

– Twojemu drogiemu „wujowi”, a może twojemu szefowi albo jak tam sobie chcesz go nazywać, na pewno bardzo się to spodoba. Możesz się więc znaleźć w sytuacji, w której zostaniesz zmuszona do tego małżeństwa, zwłaszcza że księżniczka nie żyje i Beaumonde ma nadzieję na umieszczenie ciebie na jej miejscu.

– Nie żyje?

Czy Fulkham słyszał coś, o czym książę nie zdążył jej powiedzieć? Czyżby księżniczka nie przeżyła cholery, a może otrucia czy jeszcze czegoś innego? Skoro, jak się zdawało, Gregory wszędzie miał swoich szpiegów…

Złapała go za wyłogi fraka.

– Co słyszałeś? Co się stało?!

Beznamiętnie spojrzał jej prosto w oczy.

– Komu?

– Do diabła! Zmusisz mnie, żebym to powiedziała, prawda?

– Owszem. Albo, jeśli będę zmuszony, zaciągnę cię przed oblicze księcia i skłonię go, żeby sam to wyznał.

– Nie, nie możesz! Proszę! Zrobię wszystko… tylko nie mów mu, że znasz prawdę.

– Nie powiedziałaś mu o naszym poprzednim…

– Oczywiście, że nie. I ty też nie możesz. – Odsunęła się, gorączkowo myśląc, jak go przekonać. – Na pewno jest jakiś sposób… Potrzebuję tylko…

Nagle wpadła na pomysł i odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Mówiłeś, że mnie pragniesz. Dobrze, możesz mnie mieć. – Chociaż spochmurniał na twarzy, nalegała dalej. W Dieppe była o krok od znalezienia sobie protektora, czy teraz będzie się to czymś różnić?

Tyle dobrego, że Gregory ją pociągał, a nie mogła powiedzieć tego o którymkolwiek ze swoich wielbicieli we Francji.

– Pozwól, żeby maskarada trwała dalej. Przysięgam, że nie ma w niej nic niegodziwego. A jeśli się okaże, że konieczne stanie się małżeństwo z księciem Leopoldem lub coś w tym rodzaju, sama wyznam prawdę, nawet jeśli ty i ja już…

– Będziemy dzielić łoże? – wybuchnął. – Za jakiego potwora mnie masz?! Nigdy nie przystałbym na taką umowę. Może nie uwierzysz, ale jestem dżentelmenem. A poza tym jestem w stanie zwabić kobietę do łóżka bez przymusu. – Z oczami błyszczącymi jak najtwardsze diamenty podszedł bliżej. – Jeśli kiedykolwiek będę się z tobą kochał, będzie to nasza wspólna decyzja, a nie jakaś forma szantażu.

– To… to nie jest szantaż. To… forma zapłaty.

Roześmiał się szorstko.

– Co, u diabła, możesz wiedzieć o formach zapłaty?! Jesteś aktorką.

Zadarła do góry brodę.

– Jeden z moich wielbicieli jest prawnikiem.

– Jeden z twoich wielbicieli w teatrze – drążył.

Westchnęła z irytacją.

– Tak. Tak! Oczywiście, jestem Monique Servais. – Przełknęła ślinę. – Trudno mi uwierzyć, że poznałeś mnie po trzech latach pomimo całego makijażu, kostiumu i peruki…

– Wybacz, moja słodka, ale nawet gdybyś wytarzała się w błocie, i tak bym cię rozpoznał – oświadczył.

Ogień płonący w jego oczach dał jej nadzieję.

– Czemu więc po prostu nie…

– Mówiłem ci już. – Dopiero gdy wyciągnął rękę, żeby otrzeć jej policzek, zorientowała się, że płacze. Głos mu zmatowiał. – Z zasady nie krzywdzę kobiet. Zmuszenie cię do dzielenia ze mną łoża równałoby się gwałtowi, a ten, uwierz mi, byłby kompletnie niesatysfakcjonujący dla nas obojga.

Gwałt. To brutalne słowo zadźwięczało jej w uszach.

– Ale nie wtedy, gdy sama się na to zdecyduję.

– Decyzja podjęta z desperacji nie jest wyborem. I chociaż gotów jestem zapędzić cię w kozi róg, żeby wydobyć z ciebie prawdę, w kwestii łóżka chcę tylko tego, co zostanie mi dane z wolnego wyboru.

Przesunął dłoń po jej policzku, ocierając łzy.

– Masz więc tylko jedną możliwość. Powiedz mi prawdę. Powiedz, dlaczego to wszystko jest dla ciebie tak ważne, że gotowa jesteś oddać mi swoje ciało, aby tylko wasz plan się powiódł. Może wówczas oboje będziemy w stanie znaleźć jakieś rozwiązanie, które nie wywoła skandalu i nie zrujnuje twojej przyszłości.

Życzliwość tych słów tak ją zaskoczyła, że Monique się poddała. Złapała Gregory’ego za rękę, odwróciła ją dłonią do góry i pocałowała. Potem odsunęła się nieco i ruszyła przed siebie ścieżką wytyczoną kredą przez lady Fulkham, żeby zebrać myśli i zdecydować, od czego zacząć.

– Czy to ma coś wspólnego z twoją babką? – zapytał.

Pytanie ją zdumiało.

– Skąd wiedziałeś…

– Słyszałem, jak mówiłaś o niej trzy lata temu. Teraz też o niej wspomniałaś…

– Tak, chyba nie jestem aż tak dobrą aktorką, jak myślałam – przyznała z goryczą.

– Jesteś wspaniała – rzucił porywczo, ponownie ją zaskakując.

– Mimo że jestem tylko aktorką komediową? – odparowała.

Sposępniał.

– Nie powinienem był mówić takich rzeczy. Szczerze powiedziawszy, byłem wściekły, że prowincjonalna francuska aktorka aż tak mnie pociąga. – Zaryzykował uśmiech. – A zwłaszcza taka, której udało się wywrzeć na mnie ogromne wrażenie swoim talentem i która jednocześnie zachowywała się tak, jakby irytowała ją perspektywa spotkania ze mną. Ale uwierz mi, że od chwili, gdy tylko ujrzałem cię na scenie, wiedziałem, że jesteś niezwykła.

– Gdybym była taka niezwykła, lepiej odgrywałabym rolę księżniczki Aurory i nie domyśliłbyś się, kim jestem naprawdę – prychnęła.

– To nie brak talentu aktorskiego cię zdradził, moja słodka. Po prostu nie występowałaś wtedy na scenie. Podejrzewam, że poza sceną jesteś po prostu sobą. A kłamstwa na własny temat znacznie się różnią od teatralnych oszustw.

I tu był pies pogrzebany. Na scenie była świadoma, że wszyscy wiedzą, iż odgrywa rolę. Miała przyzwolenie na to, żeby kłamać. Żeby wcielić się w odgrywaną postać, żeby stać się na chwilę kimś innym.

Ale w prawdziwym życiu…

Nie lubiła oszukiwać ludzi, którzy nie mieli pojęcia, że oglądają spektakl z udawaną księżniczką w roli głównej.

– A więc to twoja babka jest powodem, dla którego to robisz. Dlaczego? – dopytywał.

Monique westchnęła. Nie zamierzał ustąpić.

– Moja babcia jest… chora. Już jakiś czas temu przestała rozsądnie myśleć. Ze względu na nasze koneksje z królewskim rodem Chanay…

– Chwileczkę – przerwał. – Naprawdę jesteś z nimi spokrewniona?

– Tak. – Posłała mu niepewny uśmiech. – Tak się składa, że jestem kuzynką księżniczki Aurory.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Naprawdę?

Poczuła dziwnie perwersyjną przyjemność z jego zaskoczenia.

– Jestem jej daleką kuzynką.

– To dlatego jesteś do niej podobna. Jesteście rodziną!

Uśmiechnęła się lekko.

– Prawdę mówiąc, jesteśmy do siebie uderzająco podobne. Może dlatego, że moja babcia jest siostrą jej babki.

– Jak się więc stało, że znalazłaś się…

– W Dieppe? W młodości babcia zakochała się w aktorze. Jako najmłodsza z czworga dzieci uważała, że będzie mogła poślubić, kogo zechce. Jej rodzina była jednak innego zdania, więc babcia wyszła za mąż w sekrecie. – W głosie Monique zabrzmiały gniewne nuty. – I za to niewłaściwe zachowanie rodzina królewska odcięła się od niej. Babcia z dziadkiem dołączyli do jego aktorskiej trupy i przemierzali cały kontynent, podobnie jak później moja mama… – Nie, nie wyzna mu tych zawstydzających szczegółów. – Tak czy inaczej, staliśmy się aktorską rodziną i tak było przez całe lata.

Gregory obrzucił ją pełnym niedowierzania spojrzeniem.

– Czyli książę naprawdę jest twoim ciotecznym dziadkiem.

– Tak. Ożenił się z jedną z sióstr mojej babci. Dlatego właśnie mnie wybrał. Obiecał, że jeśli będę udawać księżniczkę Aurorę, dopóki ta nie zdobędzie belgijskiego tronu, zapewni mojej babci bezpieczną starość w domu jej młodości. W Chanay. W miejscu, które kocha i do którego tęskni. W miejscu, z którego została wygnana, gdy poślubiła dziadka.

– Dobry Boże!

Pierwszy raz mogła się z nim zgodzić.

Rozdział trzynasty

Gregory walczył z natłokiem myśli. Monique była cioteczną wnuczką księcia Beaumonde’a. Należała do królewskiego rodu z Chanay. Była księżniczką, tak jak Aurora. Może tylko nie miała bezpośredniego prawa do tronu, w przeciwnym razie bowiem Beaumonde nie ignorowałby tak długo jej rodziny.

Przyszło mu coś na myśl. Niewątpliwie nie była kochanką księcia, co oznaczało…

No cóż, nie wiedział, co miałoby to oznaczać, niemniej jednak bardzo go to ucieszyło. Nie podobał mu się koncept, że dziewczyna jest związana z tym starcem Beaumonde’em.

Ale przecież nie z tego powodu powinien się na niej skoncentrować. Jej słowa rodziły kolejne pytania.

– Skąd książę wiedział o tobie i twoim podobieństwie do księżniczki Aurory?

Wzruszyła ramionami.

– Najwyraźniej przez wszystkie te lata obserwował naszą rodzinę. Nie miałam o tym pojęcia. Wiedziałam co prawda, że pochodzę z królewskiego rodu z Chanay, ale babcia była przekonana, że nie są nam oni do niczego potrzebni. Nigdy nie próbowali nawiązać żadnego kontaktu, dopóki książę nie zwrócił się do mnie z tą osobliwą propozycją.

– Ty zaś przystałaś na ten szalony plan, bo…

– Zostałam tylko ja i babcia, a sama nie dam rady dłużej się nią opiekować – odpowiedziała absolutnie szczerze. – Ostatnio zaczęła wychodzić z domu i błąkać się po mieście, a nie stać mnie na wynajęcie kogoś, kto będzie jej pilnował w dzień i w nocy. Nawet dobre aktorki nie zarabiają tyle pieniędzy. Moją jedyną możliwością byłoby porzucenie teatru i popadnięcie razem z nią w nędzę albo… – zaplotła ręce wokół talii – skorzystanie z pomocy protektora, na co nie mam ochoty.

Na myśl o tym, że znalazła się w takiej sytuacji, coś ścisnęło Gregory’ego w piersiach. Pomimo wstrętu do samego siebie musiał jednak przyznać, iż chętnie zostałby protektorem mademoiselle. Jednak nie kosztem jej wolnego wyboru. Oboje musieliby tego chcieć.

Akurat, oboje! – oburzyło się jego sumienie.

Dziewczyna beznamiętnie ciągnęła dalej.

– Na dodatek, im bardziej babcia pogrąża się w demencji, tym bardziej tęskni do swojego dawnego domu. Gdy więc mój cioteczny dziadek zaoferował, że pozwoli nam powrócić do Chanay i żyć tam bez trosk w zamian za to, że przez pewien czas będę udawać moją kuzynkę, uznałam to za doskonałe rozwiązanie. – Spojrzała na niego ponuro. – Nie miałam pojęcia, że znów na ciebie wpadnę. I że mnie zapamiętałeś.

– Mogę to sobie wyobrazić. Nasze spotkanie w Dieppe było krótkie. – Uniósł brew. – Chociaż pragnę zauważyć, że ty również mnie zapamiętałaś.

Zadarła do góry brodę.

– Trudno było zapomnieć o spotkaniu z tak aroganckim człowiekiem.

Powinien był się obrazić. Ale oburzona dziewczyna wyglądała tak uroczo, że stłumił uśmiech.

– Czy tylko to pamiętasz z naszego spotkania? Moją arogancję?

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

– A więc dobrze mi się wydawało, że tamtej nocy poczuliśmy do siebie wzajemny pociąg – mruknął.

– Tak jak powiedziałam, zapamiętałam aroganckiego mężczyznę – odparowała. – Tak czy inaczej, fakt, że mnie rozpoznałeś, wszystko popsuł.

Jej stwierdzenie przypomniało mu o aktualnej sytuacji.

– Porozmawiajmy o tym. Księżniczka Aurora ma szansę na objęcie belgijskiego tronu. – Świdrował ją wzrokiem. – Czy żyje?

Zamrugała gwałtownie.

– Wydawało mi się, że powiedziałeś...

– Nie wiem, co się z nią stało. Ale najwyraźniej coś się wydarzyło, bo inaczej nie musiałabyś jej udawać.

Ciężko westchnęła.

– Żyła, kiedy widziałam ją ostatni raz. Ale była chora.

Zastanowiło go to.

– Na co?

Wyglądała na zmieszaną.

– Nie… nie jestem pewna. Powiedzieli mi, że to cholera. I że dlatego jestem im potrzebna. Nie chcieli, by straciła szansę na tron tylko dlatego, że zachorowała. – Głos zaczął jej się łamać. – Ale kiedy stwierdziłeś, że ktoś próbował mnie zabić…

Zmroziło go.

– Zaczęłaś się zastanawiać, czy nie została otruta.

Skinęła głową, wpatrując się w Gregory'ego szeroko otwartymi oczami.

– Mój wuj twierdzi, że to niedorzeczny pomysł. Nie wiem, czy mogę mu wierzyć. Świat polityki i podejrzane manipulacje nie są moją specjalnością. – Znów zaczęła krążyć wzdłuż zarysów przyszłego włoskiego ogrodu. – Jestem aktorką, a nie dyplomatą. Nie potrafiłabym nawet rozpoznać, gdyby została otruta. – Ściszyła głos. – Ale wyglądała na poważnie chorą. Była nieprzytomna i wszystko wskazywało na to, że znajdowała się w takim stanie od kilku dni.

Nie brzmiało to optymistycznie.

– Gdzie jest teraz?

– W Calais. Zachorowała, gdy przygotowywali się do podróży do Anglii.

Interesujące.

– I dopiero wtedy książę przyjechał do ciebie?

– Tak. Przypłynął promem parowym do Dieppe, żeby spotkać się ze mną i z babcią.

Potwierdzało to informacje zebrane przez Harta. A to z kolei oznaczało, że pierwotnie książę nie zamierzał być może korzystać z pomocy Monique. Że usiłował wybrnąć z trudnej sytuacji w jedyny sposób, jaki przyszedł mu do głowy.

Jednak z drugiej strony, jeśli Beaumonde od dawna wiedział o podobieństwie obu dam, mógł zdecydować się na zamordowanie Aurory i zastąpienie jej przez kuzynkę, żeby nie ryzykować, iż chora księżniczka będzie bełkotać podczas wystąpienia na konferencji.

– Jak wyglądało przygotowanie cię do tej roli? – zapytał Gregory. – Skąd Beaumonde mógł wiedzieć, że poradzisz sobie z udawaniem Aurory i jej książęcych manier?

– O to samo go zapytałam! – zawołała Monique. – Co prawda babcia próbowała mnie nauczyć właściwego zachowania, na wypadek gdyby kiedykolwiek chcieli… – Głos jej stwardniał. – Ale oczywiście zgłosili się do nas dopiero wtedy, gdy znaleźli się w tarapatach. Książę stwierdził, że

będzie miał wystarczająco dużo czasu, żeby nauczyć mnie wszystkiego podczas przepływania kanału. Wydawał się… raczej załamany całą sytuacją.

– Domyślam się – cierpko rzucił Gregory.

Książę nie sprawiał wrażenia człowieka, który zdecydowałby się na tak wariacki plan bez absolutnej konieczności. Gdyby Beaumonde od początku zamierzał podstawić Monique w miejsce Aurory, zacząłby swe przygotowania znacznie wcześniej. To, co się wydarzyło, miało raczej posmak desperackich działań niż przemyślanych knowań.

Poza tym, jeśli książę chciał zastąpić Aurorę, to po co miałby wynajmować kogoś, kto strzelał do Monique? Nie miało to żadnego sensu, skoro dziewczyna mogła zdecydować o przyszłości Chanay i Belgii. Toteż Gregory mógł chyba wyeliminować Beaumonde’a z kręgu osób podejrzanych o próbę zabicia mademoiselle.

Chyba że książę w jakiś sposób dowiedział się o jej wcześniejszym spotkaniu z Gregorym.

Przeszedł go zimny dreszcz.

– Jesteś pewna, że twój cioteczny dziadek nie wie, że poznaliśmy się wcześniej?

– Skąd miałby wiedzieć? Nigdy mu o tym nie mówiłam.

– I nie mówiłaś też lady Ursuli albo swojej pokojówce, albo…

Zmierzyła go wzrokiem.

– Oszalałeś? Zależy mi na tym, żeby zaopiekowano się moją babcią, a książę jasno dał mi do zrozumienia, że jeśli ta maskarada się nie powiedzie, jego obietnica dotycząca zabrania babci do Chanay przestanie być aktualna. Nikomu nie pisnęłam więc ani słowa. Miałam nadzieję, że dam radę bezczelnie odegrać swoją rolę do końca.

Przysunęła się, patrząc na niego błagalnym wzrokiem.

– I dlatego nie możesz nic powiedzieć. Jeśli zdradzisz mojemu wujowi, że nie udało mi się przekonać cię, iż jestem Aurorą, bez ceregieli zostanę odesłana do Dieppe. Wuj dotrzyma swojej obietnicy i nie zajmie się babcią, jeśli Aurora nie zostanie królową. Jeśli nie…

Poruszyła go desperacja malująca się w jej oczach. Niech ją diabli wezmą! I księcia. Nie powinien pozwolić na kontynuację tego nonsensownego planu. A jednak…

– Co się stanie z Aurorą, jeśli uda ci się zostać władczynią Belgii?

Westchnęła.

– Aurora zajmie moje miejsce. Książę ma nadzieję, że do tego czasu wyzdrowieje i będzie mogła udać się do Belgii, żeby zasiąść na tronie. Wtedy ja i babcia pojedziemy do Chanay. Jako krewne rodziny królewskiej. Jednak po śmierci babci zamierzam wrócić do Dieppe i pracować w teatrze.

Jak to możliwe, że wciąż jeszcze udawało jej się go zaskoczyć?

– Wybrałabyś życie aktorki, a nie krewnej królewskiego rodu?

– Życie ubogiej krewnej, zmuszonej do podporządkowania się we wszystkim ich woli? Oczywiście. Kocham moją pracę w teatrze. I pragnę… Z westchnieniem zawiesiła głos.

Podszedł bliżej.

– Zdradź mi. Czego pragniesz, księżniczko?

Uniosła brwi.

– Chyba wiesz, że nie jestem prawdziwą księżniczką.

– Dla mnie jesteś. – Pochwycił jej dłoń i uniósł do ust. Całując każdy palec, zachwycał się sposobem, w jaki się zarumieniła. Jak na kobietę, która prawdopodobnie miała niejednego kochanka, wyglądała zdumiewająco niewinnie. – Powiedz mi, moja słodka, czego pragniesz.

Badawczo przyjrzała się jego twarzy, jakby starała się oszacować szczerość tego pytania. Potem posłała mu smutny uśmiech.

– Wolności. Chcę być sobą. Żyć tak, jak chcę, i doskonalić swoją sztukę. Nie musieć się bez przerwy martwić, czy poradzę sobie z opieką nad babcią i co się stanie, jeśli…

Nagle rozległo się głośne wołanie.

– Księżniczko! Fulkham! Gdzie jesteście? Wróciłem!

Gregory’emu wyrwało się przekleństwo.

– Do diabła, Pontalba!

Gregory miał więcej pytań do Monique, musiał poznać wszystkie szczegóły, zanim będzie mógł podjąć decyzję, jak dalej postąpić.

– Chodź ze mną.

Nim zdążyła zaprotestować, pociągnął ją ścieżką w stronę pawilonu.

Przynajmniej nie wyrywała mu się. Musiała zrozumieć, że jeszcze nie zakończyli rozmowy.

– Gregory?

Przyłożył palec do jej ust.

– Bądź cicho, to sobie pójdzie.

Skinęła głową, chociaż jej spojrzenie mówiło, że wcale nie jest tego taka pewna.

Słyszeli, jak diuk podchodzi do pawilonu, o wiele za blisko, żeby Gregory czuł się pewnie. Baron pociągnął dziewczynę głębiej do środka i poprowadził ją po schodach na piętro, gdzie wysokie na całą ścianę okna istotnie wychodziły na planowany ogród lady Fulkham.

Mężczyzna puścił Monique i obszedł stojący w pobliżu okna szezlong, żeby móc obserwować diuka. Popołudniowe słońce świeciło w ich stronę, więc Pontalba nie powinien niczego zauważyć. Dziewczyna stanęła za plecami Gregory’ego, żeby również widzieć, co się dzieje za oknem.

Pontalba rozglądał się po polanie, krzywiąc się i mrucząc pod nosem:

– Do licha, mógłbym przysiąc, że słyszałem ich gdzieś tutaj.

Monique zesztywniała z nerwów. Gregory posłał jej uspokajające spojrzenie.

– I co to ma być, u diabła?! – powiedział diuk po francusku. – Kilka linii wykreślonych kredą na ziemi? Daję słowo, ci Anglicy to kupa wariatów.

Błysk ognia w oczach Monique rozbawił Gregory’ego. Widział, że miała ochotę wyjść z ukrycia i wyłożyć Francuzowi, co myśli o planach lady Fulkham. Chętnie by ją za to ucałował.

I zrobił to.

Ku jego zaskoczeniu odpowiedziała w sposób, o jakim nawet nie ośmieliłby się marzyć. Rozchyliła usta, pozwalając mu pogłębić pocałunek, po czym splotła swój język z jego językiem, jakby niczego więcej nie pragnęła.

Nie był naiwny, zdawał sobie sprawę, że wykorzystał sytuację, całując dziewczynę z całą gorączkowością, którą czuł w lędźwiach. Pożądał jej. Nawet teraz, chociaż wiedział, kim była i co planowała razem ze swoim ciotecznym dziadkiem, nadal jej pragnął. Prawdę mówiąc, trudno było nie pragnąć kobiety, która gotowa była zaryzykować wszystko dla swojej ukochanej krewnej.

Ale chciał ją mieć od samego początku, jeszcze zanim dowiedział się o tym wszystkim. Bo przy niej zapominał o całym swoim opanowaniu i logice, którymi tak się szczycił.

W tym momencie całe jego życie traciło sens. Była ostatnią osobą, jakiej powinien pragnąć, aktorką, która nie przyspieszy rozwoju jego kariery. I która może ją nieodwołalnie zniszczyć.

Ale nie dbał o to. Wiedział tylko, że chce ją całować, przytulać, dotykać…

– Poszedł? – zapytała szeptem.

Jej słowa na krótko wyrwały go ze zmysłowej chmury, która otaczała go za każdym razem, gdy spotykały się ich usta. Wyjrzał na zewnątrz.

– Tak mi się wydaje. Nie widzę go.

– To dobrze – wyszeptała i przyciągnęła do siebie jego głowę.

Pocałunki szybko zaczęły wymykać się spod kontroli. Usta Monique, jakże miękkie i wilgotne, sprawiały, że miał ochotę ją zawłaszczyć niczym barbarzyński zdobywca. Objął ją ramieniem i przesunął drugą dłoń w dół sukni, aby ująć jej słodki pośladek. Ucieszył się, czując pod halkami ponętne kształty.

O Boże, jakże pragnął ją smakować, pieścić… posiąść.

Oderwała od niego usta, żeby wymruczeć:

– Widzisz, jak mogłoby być między nami? Wystarczy, żebyś obiecał, że nic nie powiesz księciu.

Te słowa obudziły w nim gniew. Ujął jej głowę w dłonie.

– Mówiłem ci już, że nie pozwolę ci zapłacić swoim ciałem za moje milczenie.

Zmrużyła oczy, przeciągnęła dłoń w dół ku jego gwałtownie twardniejącemu członkowi i zaczęła go pocierać, z początku łagodnie, a potem coraz agresywniej.

– Jesteś pewny? Bo wydaje mi się, że twoje ciało ma ogromną ochotę na taką zapłatę.

Wciągnął powietrze przez zęby.

– Nie grasz uczciwie, moja słodka.

– I mówi to mężczyzna, który pozostawił miłosny ślad na moim nadgarstku. – Wspięła się na palce, żeby pocałować go w szyję tuż nad fularem. – Czy też mam cię naznaczyć, milordzie, żebyś za każdym razem, kiedy spojrzysz w lustro, przypominał sobie, że miałeś szansę, którą odrzuciłeś w imię swoich ambicji?

– Na pewno nie z powodu moich ambicji. – Jęknął, gdy zaczęła lizać jego szyję, drażniąc go językiem. – Bardziej ryzykuję swoją karierę, pozwalając, żeby ta maskarada trwała. Nawet gdybym przystał na twoje warunki i zachował milczenie, może cię zdemaskować ktoś inny. A jeśli się wyda, że znałem prawdę i nic nie powiedziałem, będę zrujnowany.

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

– Jak mogłoby się wydać, skoro tylko ty i ja znamy prawdę?

– I Hart, i lady Ursula, i książę. Że już nie wspomnę o księżniczce i tych, którzy opiekują się nią w Calais. – Przeciągnął palcem po jej wargach, słodko opuchniętych od ich ognistych pocałunków. – Spędziłem w polityce dość czasu, żeby wiedzieć, iż tajemnice znane kilku osobom niedługo pozostają tajemnicami.

Zmarszczyła czoło, słysząc jego słowa.

– Nawet jeśli ci ludzie mają żywotny interes w tym, żeby siedzieć cicho? Poza lordem Hartleyem, którego, jak rozumiem, kontrolujesz, pozostali stracą wszystko, jeśli zdradzą ten sekret.

– A co z zabójcą? Myślisz, że zachowa milczenie? Wie, że nie jesteś Aurorą. Najpierw usiłował otruć prawdziwą księżniczkę. Potem, kiedy w odpowiedzi książę umieścił na jej miejscu zastępczynię, zamachowiec strzelał do uzurpatorki. Bez względu na to, kim jest ten człowiek, nie zawaha się on przed niczym, żeby osiągnąć swój cel.

Przez chwilę rozważała jego słowa, po czym jej twarz się rozjaśniła.

– Niekoniecznie. Jeśli Aurora została otruta, a nie wiemy tego na pewno, mógł to zrobić, nie widząc jej. Ponadto, kiedy wkroczyłam do akcji, książę umieścił moją kuzynkę w odosobnionym miejscu w Calais, więc zamachowiec mógł dojść do wniosku, że trucizna nie zadziałała, i nadal próbować zabić kobietę, którą uważa za księżniczkę Aurorę.

– To możliwe. – Głos mu stwardniał. – Lecz oznacza to jedynie, że grozi ci większe niebezpieczeństwo, niż myśleliśmy. I że książę wiedział o tym od samego początku.

– Nie wiedział.

Gregory przyjrzał się jej badawczo.

– Skąd jesteś taka pewna?

– Pytałam go o to. Naprawdę wierzy, że Aurora choruje na cholerę i że strzelec nie mierzył do mnie.

– Jest więc głupcem. – Na samą myśl o tym, że Monique całkowicie ufała księciu, który najwyraźniej nie dbał o jej dobro, miał ochotę nią potrząsnąć.

– Może i tak, ale jest moją jedyną nadzieją na zapewnienie babci opieki.

– A ja? – wyrzucił z siebie bez zastanowienia.

Spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy.

– Ty? Ty chcesz mnie zdradzić.

Zabolały go jej słowa, chociaż miała rację.

– Po prostu chcę poznać prawdę.

– Która mnie zniszczy. I moją babcię.

Ujął ją pod brodę.

– Nie chcę zaszkodzić żadnej z was.

– Nie mów więc nic mojemu wujowi. – Widząc, że zesztywniał, dodała błagalnie: – Pomyśl o tym w ten sposób. Kończąc moją maskaradę, nie będziesz mógł złapać zamachowca. A jeśli założymy, że jest ktoś czyhający na moje życie, to chcesz go dopaść, prawda? Nie pozwolisz na to, żeby zamordował swojego rywala do belgijskiej korony, czyż nie?

To miało sens. A może to członek kierował jego rozumem. Co zdarzało się niezwykle rzadko. Najwyraźniej tylko wtedy, gdy znajdował się w jej towarzystwie.

– Powiedzmy, że pozwolę, żeby ta szopka trwała nadal, dopóki… dopóki nie znajdziemy człowieka odpowiedzialnego za zamachy. Ale to będzie oznaczać, że staniesz się przynętą dla tego zbrodniarza.

– Nie tutaj. Powiedziałeś, że w twojej posiadłości będę bezpieczna. – Uniosła ku niemu szczere, ufne spojrzenie, które przeszyło go na wylot. – A jeśli nie, to mnie obronisz. Wiem, że to zrobisz.

Walcząc z absurdalną satysfakcją, której dostarczyła mu jej wiara w niego, fuknął:

– Jak więc mam łapać tego drania, jeśli tu będziesz bezpieczna?

– Mówiłeś, że masz swoich szpiegów. Spodziewam się, że twoi ludzie będą analizowali, co się wydarzyło w parku. Moja pięciodniowa wizyta tutaj da im czas na rozpracowanie sprawy.

– A jeśli im się nie uda? Sądzisz, że zabiorę cię z powrotem do Londynu, aby nadal ryzykować twoje życie?

Monique wpatrywała się w widok za oknem, jakby spodziewała się znaleźć odpowiedź w naszkicowanym kredą wzorze ogrodu.

– Nie wiem. Może żołnierze go wystraszą. Może nie będzie więcej próbował. – Wzięła drżący oddech. – Wiem tylko, że jeśli maskarada się nie uda, nie ma dla mnie przyszłości w Dieppe. Już mój cioteczny dziadek tego dopilnuje. Nie chce, żeby Aurora straciła swoją szansę.

– To jest jeszcze jedna rzecz, której nie uwzględniłaś. Co będzie, jeśli jednak umrze?

Monique wzruszyła ramionami.

– Wtedy ja też „umrę” i cała maskarada się skończy. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Nie chcę zostać królową. Dbam jedynie o to, żeby Aurora mogła władać Belgią.

– Podejrzewam, że twój wuj będzie miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

Zmarszczyła czoło.

– Co masz na myśli?

– Chce tego tronu dla Chanay. Jestem przekonany, że jeśli Aurora umrze, będzie chciał, żebyś zajęła jej miejsce.

– Ale nie zrobię tego! – rzuciła gwałtownie. – I nie może mnie do tego zmusić.

– Ale zmusił cię do maskarady.

Zadarła do góry brodę.

– Owszem, ale to ma pomóc Aurorze. I babci. Inaczej to nie będzie uczciwe.

Gregory potrząsnął głową. W pewnych kwestiach była wzruszająco naiwna.

– A poza tym co wiem o rządzeniu krajem? Nie, nie poprosiłby mnie o to – dodała.

– Jesteś pewna? Może od samego początku miał taki plan, żeby zastąpić tobą Aurorę.

Szok, jaki odmalował się na jej twarzy, jasno dowodził, że nie przyszło jej to do głowy.

– Nigdy bym na to nie przystała!

– Nawet za cenę zaopiekowania się babcią?

Na czole wzburzonej dziewczyny pojawiła się bruzda.

– Nawet.

Nie powinien był jej ufać, a jednak uwierzył jej słowom. Sprawiała wrażenie osoby uwięzionej pomiędzy młotem a kowadłem. Podobnie jak on. Gdy tylko bowiem ujawni jej tożsamość, może się wydać, że wiedział o tym od początku. Monique sama mogłaby tak powiedzieć, żeby ocalić własną skórę.

Wówczas zaś wszyscy zaczną się zastanawiać, dlaczego nie zareagował od razu, a jego zastrzeżenia, że nie miał pewności, kim była, zostaną zignorowane.

Cholera! Powinien był ją zdemaskować w momencie, gdy tylko zaczął podejrzewać prawdę. Ale nie zrobił tego i teraz znalazł się w nie lada kłopotach.

– A co myślisz o tym? Nie podejmę żadnej decyzji, dopóki nie wrócimy do Londynu. Na razie pozwolę ci ciągnąć maskaradę, usiłując przez ten czas ustalić, czy naprawdę ktoś próbuje zamordować twoją kuzynkę, a jeśli tak, to dlaczego. Do tego czasu powinniśmy też wiedzieć, czy księżniczka Aurora przeżyła. Wtedy coś postanowimy.

Odwlekał podjęcie decyzji, dając sobie czas na znalezienie wyjścia z tej trudnej sytuacji.

Twarz dziewczyny pojaśniała, jakby właśnie wręczył jej klucze do nieba.

– Och, Gregory! – zawołała, zarzucając mu ręce na szyję. Ucałowała go w oba policzki. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

– Hm – burknął. – Wiem, że będę tego żałował.

– Nie będziesz, obiecuję – oświadczyła. I pocałowała go w usta. Słodko. Czule.

Puls zaczął mu galopować w popłochu.

– Co robisz? – jęknął, wyrywając się.

Patrzyła na niego oczami błyszczącymi jak słońce zachodzące za oknem.

– Staram się, żebyś tego nie żałował.

– Monique…

Przerwała mu pocałunkiem, który rozpalił jego ciało. Od bardzo dawna żadna kobieta tak na niego nie działała. Zawsze był zbyt świadomy swojej pozycji i kosztów, jakie pociągnąłby romans z kimś, komu nie mógł ufać.

Ale Monique sprawiła, że zaczął pragnąć… potrzebować różnych rzeczy.

Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował z gorączkową tęsknotą, która krążyła mu w żyłach. Dziewczyna odpowiedziała równie intensywnie, splatając język z jego językiem, przywierając do niego piersiami i sprawiając, że poczuł w głębi ciała pragnienie, jakiego nie doświadczył nigdy wcześniej.

Nawet jeśli robiła to z wdzięczności, to czy miało to jakieś znaczenie?

Rozsądek podpowiadał mu, że owszem. Protestował przeciwko takiej chwili słabości. Ale pożądanie stłumiło wszelkie wyrzuty sumienia, wskazując, że nie miał do czynienia z dziewicą, i że mógł ją mieć. W jego ramionach była miękka, ofiarowywała mu siebie, z cudownymi ustami

i ciałem, które na niego czekało. Pragnął jej tak bardzo, że nie potrafił pozbierać myśli.

Porzucił więc wszelkie rozważania i nie oglądając się na nic, zanurzył się w czeluść, której bały się anioły.

Rozdział czternasty

Ochocza reakcja Gregory’ego zachęciła Monique. Szczerze chciała okazać mu swoją wdzięczność, zapewnić go, że nie będzie żałował. Sprawić, żeby dwa razy się zastanowił, zanim powie coś jej ciotecznemu dziadkowi.

Nie chodziło jej o odpędzenie prześladujących go duchów. Za nic miała fakt, że odludne miejsce, w jakim się znaleźli, kusiło ją do zbadania istoty ich relacji. Czy to, że przy każdym jego pocałunku i pieszczocie stopniowo oswabadzały się jej dawne tęsknoty i pragnienia, które przez lata ignorowała. Przy nim nie chciała niczego tłumić.

Zaskoczył ją, gdy jednym gestem strącił ze stojącego za nimi szezlongu leżące tam książki, usiadł i posadził ją sobie na kolanach. Różni mężczyźni próbowali wcześniej zrobić to samo i zawsze stawiała im opór.

Z Gregorym nie walczyła. Ponownie zarzuciła mu ręce na szyję, gotowa pozwolić mu na wszystko.

– Od chwili, gdy ujrzałem cię na scenie – wyszeptał z ustami tuż obok jej policzka – pragnąłem cię dotknąć. Poznać. – Zaczął całować jej twarz. – Trzymać cię w ramionach, tak jak teraz. – Położył dłoń na piersi i zaczął ją ugniatać przez suknię. – Żebyś zdała się na mnie.

Przeszył ją dreszcz na myśl o tym, że znalazła się na jego łasce. Przeklinając się w duchu, że ma na sobie tyle warstw ubrań, wygięła się, żeby dać mu pełniejszy dostęp do obnażonej szyi.

– Jesteś więc lepszym aktorem niż ja – mruknęła, gdy zaczął lizać pulsującą na jej szyi żyłę. – Nie mogłabym się domyślić, że tak mnie pragnąłeś.

– Nie mogłaś? Może nie. Byłem zbyt skupiony…

– Na samym sobie? – wyrwało się jej.

Oderwał się od niej i skrzywił.

– Tak o mnie myślałaś? Ale to nieprawda. Byłem zirytowany obecnością Harta i tym, że wydawałaś się nim bardziej zainteresowana niż mną. –

Trącił nosem jej szyję. – Ale tak nie było, prawda?

Zdumiała się, słysząc nutę niepewności w jego głosie.

– Nie wytrzymywał porównania z tobą – przyznała. Widząc zadowolony uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, dodała: – Chociaż byłam zła, że nie podobała ci się moja gra aktorska.

– Zauważyłem. Prawdę mówiąc, byłem wściekły na siebie, że uległem twojemu urokowi, jak wszyscy twoi wielbiciele. Że pragnę cię tak samo jak oni. – Głos mu stwardniał, gdy zaczął rozpinać guziki z przodu sukni. – A teraz pożądam cię do szaleństwa.

Jego wyznanie rozgrzało jej serce.

– Jeśli chcesz, możesz mnie mieć.

Zamarł, patrząc na nią nieodgadnionym wzrokiem dyplomaty.

– To nie jest… tylko wdzięczność, prawda? – Na jego twarzy pojawił wyraz słabości. – Nie zniósłbym tego.

Wahała się pomiędzy ochroną siebie i wyznaniem prawdy. Prawda wygrała.

– Nie. – Przesunęła językiem po jego szyi. Lekka szorstkość zarostu przypomniała jej, że ma do czynienia z prawdziwym mężczyzną, a nie z jednym z pochlebców, którzy otaczali ją w teatrze. – To nie jest tylko wdzięczność.

Najwyraźniej właśnie to chciał usłyszeć, ponieważ z jękiem rozchylił rozpiętą suknię i opadł na piersi Monique, ssąc, drażniąc i doprowadzając ją do szaleństwa.

Równocześnie jego ręce powędrowały w dół, zadarły jej spódnicę i zagłębiły się pomiędzy halki w poszukiwaniu rozcięcia w pantalonach.

– Moja słodka księżniczka… – wymruczał, zanurzając palce w jej skręconych włoskach. – Moja droga dziewczynka.

– Nie dziewczynka i nie księżniczka – poprawiła go.

– Ale moja. Przynajmniej teraz – powiedział.

Jego ostatnie słowa stanowiły prowokację, na którą musiała zareagować.

– Tak, Gregory. Tak jak ty jesteś mój… chwilowo.

Nie okazał po sobie, czy zorientował się, że była to drwina. Zamiast tego ponownie zawładnął jej ustami i wsunął w nią dwa palce, prowokując ją, podniecając. Jednocześnie kciukiem pocierał tę część ciała, która pulsowała i boleśnie pragnęła jego dotyku. Krew zatętniła w żyłach dziewczyny i spłynęła niżej.

Odczucie było tak intensywne, że ukąsiła go w wargę.

Odsunął się ze śmiechem.

– Aktorka pokazuje pazurki.

– Zęby – wymruczała i przesunęła się, moszcząc się na jego rosnącej z pożądania męskości. – Chociaż, jeśli chcesz, mogę ci pokazać swoje pazurki.

– Śmiało. – Powrócił do pieszczot. – Nie mam nic przeciwko zadrapaniom, jeśli wiążą się ze zdobyciem ciebie.

Nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego innego mężczyzny mówiącego do niej w ten sposób. Te słowa zamieniły ją w galaretę i sprawiły, że jeszcze mocniej go zapragnęła. Przy nim nie musiała być księżniczką czy wyrobioną towarzysko mademoiselle Servais. Wydawało się, że baron naprawdę lubi kobietę, która pod pokrywką kąśliwych uwag skrywała swoją delikatność. Przy nim mogła być sobą.

– Gregory – westchnęła, co wystarczyło, żeby znów zaczął drapieżnie poruszać ręką w dole jej ciała, a w górze – drażnić jej piersi.

O mon Dieu! Zaczynała rozumieć, dlaczego babcia i mama rzuciły wszystko dla mężczyzny. Najwyraźniej ich awanturnicza krew krążyła również w jej żyłach, jego pieszczoty sprawiały bowiem, że miała ochotę zedrzeć z siebie ubranie i pozwolić mu zrobić z jej ciałem, co tylko chciał.

– Moja słodka Monique – powiedział, gładząc ją. – Jesteś taka… wilgotna dla mnie.

Poruszyła się na jego twardniejącym członku.

– A ty jesteś taki… naprężony.

– Nie masz nawet pojęcia. Byłem „naprężony” dla ciebie od dnia, w którym cię spotkałem. Od tego czasu często o tobie myślałem – mruknął.

Odsunęła się, żeby mu się przyjrzeć.

– Naprawdę?

Jego wpółprzymknięte oczy patrzyły na nią z pożądaniem. Poruszył się pod nią, jakby na potwierdzenie swoich słów.

– Jeszcze w to wątpisz?

Zaschło jej w gardle.

– Nie.

Uniósł ją ze swoich kolan i umieścił na szezlongu, tak że na wpół leżała, on zaś pochylał się nad nią.

– To dobrze. Bo umiem myśleć tylko o tym, żeby cię smakować i posiąść.

Była tak oślepiona pożądaniem, że potrafiła jedynie kiwnąć głową.

Ku jej zaskoczeniu, zamiast rozpiąć spodnie, opuścił się w dół, tak żeby przywrzeć ustami do jej kobiecości. A potem zaczął ją pieścić językiem. Tam, gdzie nigdy nie pocałował jej żaden mężczyzna.

Co za rewelacja! Słyszała o takich intymnościach, bo czasem aktorki wspominały o podobnych rzeczach, ale nie miała pojęcia, że będzie to takie…

Niesamowite. Fantastyczne. Mężczyzna, ignorujący własne pożądanie, żeby ją zaspokoić… cudowne!

– Gregory. – Z zakłopotaniem usłyszała w swoim głosie błagalną nutę. Ale to nie wystarczyło, żeby ją powstrzymać. – Proszę… proszę…

– Co tylko sobie życzysz, moja słodka – odparł lekko rozbawionym tonem.

Mógł się uśmiechać z satysfakcją, byleby tylko nie przestawał lizać, drażnić i pieścić jej tam w dole. To było obezwładniające… żar jego warg, języka… świadomość, że potrafił uwieść jej ciało samymi ustami. Jakie to niestosowne!

Ale niewłaściwość zachowania przestała mieć znaczenie, gdy Monique poczuła rodzaj oszołomienia, budzący się w okolicach jej lędźwi. W miarę jak Gregory kontynuował swoje zabiegi, czuła w udach coraz większą słabość, która dostarczała jej tak cudownych wrażeń…

– *Sacrebleu* – wydyszała i zanurzyła palce w jego jedwabistych włosach, żeby mocniej przytrzymać go przy sobie. – *Oui*… Weź mnie… o, tak… tak, och, *oui*…

Oszołomienie przeistoczyło się w dudnienie w uszach, a potem w podmuch niewiarygodnego doznania pomiędzy nogami, żeby wybuchnąć, wstrząsając nią od głowy aż po to słodkie, jedwabiste miejsce, które tak intensywnie pieścił.

– *Mon Dieu!* – krzyknęła, gdy eksplozja roztrzaskała ją na kawałki. Leżała, trzęsąc się w ekstazie, zachwycając cudownością przeżycia. Gregory wytarł usta w jej pantalony. Gdy uniesienie zaczęło przygasać, wyszeptała:

– Mój najdroższy, to było… to było…

– Nie do opisania? – zażartował.

– Niesamowite.

– To dobrze. – Oczy błyszczały mu jak brylanty, gdy położył się na niej. – Bo zasługujesz na niesamowite rzeczy, moja księżniczko. – Ocierał się o nią, a cienka wełna spodni lekko drażniła jej nagie ciało. – Chcę być w tobie. Pozwolisz mi?

Wyciągnąwszy dłoń, żeby rozpiąć spodnie Fulkhama, Monique posłała mu prowokacyjny uśmiech.

– Przed chwilą byłeś we mnie.

Złapał ją za biodra i zawisł nad nią.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli, dręczycielko – prychnął i opuścił głowę, żeby skubnąć wargami jej ucho. – Droczysz się ze mną na własne ryzyko.

Uśmiechając się wstydliwie, sięgnęła w głąb jego spodni, żeby przez tkaninę kalesonów dotknąć jego nabrzmiałej męskości.

– Jesteś pewien, że to ja ryzykuję?

Przymknął oczy.

– O Boże, tak! Dotykaj mnie tam.

Kiedy zaczęła go pocierać, wydyszał:

– Możesz mnie torturować do woli, pod warunkiem że będziesz to robiła tak jak teraz.

Te słowa uwolniły w niej kokietkę. Rozkoszowała się jego głodem, zachwycona tym, jak bardzo baron wydawał się jej spragniony. Może dlatego, że byli w tym momencie po prostu kobietą i mężczyzną, a wszystkie gierki, wszelkie machinacje przestały mieć rację bytu.

Wciąż gładziła go przez kalesony. Gregory zaczął ją całować wygłodniałymi ustami, jak drapieżny ptak. Zdecydowane pchnięcia jego członka, napierającego na jej dłoń, rozpalały ją. Jednocześnie zastanawiała się z ciekawością, czy istotnie potrafi dać tyle przyjemności, jak twierdziły jej koleżanki aktorki. Wydawał się taki… masywny…

– Fulkham! – rozległ się okrzyk z dołu. – Gdzie jesteś, stary?

Oboje zamarli.

Gregory wyrzucił z siebie stek przekleństw.

– A teraz mamy tu Danwortha? Do diabła, dlaczego wszyscy nagle zaczęli nas szukać?! Czy nie mogą choć na chwilę zostawić nas w spokoju?

Dziewczyna, rozbawiona tym wybuchem, spojrzała na jego skrzywioną twarz.

– Może też sobie pójdzie, jeśli będziemy cicho… i jeśli przestaniesz kląć.

– Nie Danworth.

Podniósł się z szezlonga i zaczął poprawiać ubranie.

– Nie odejdzie, jeśli podejrzewa, że tu jesteśmy. Jeszcze wyśle ekipę na poszukiwania. Zwłaszcza że wie, jaki jest prawdziwy powód naszego przyjazdu.

– Wie? – spytała zaniepokojona, zrywając się, żeby doprowadzić ubranie do porządku.

– Premier mu powiedział. Jest tutaj właśnie dlatego, że Wellington chce mieć pewność, iż „księżniczka” będzie bezpieczna.

Gdy Monique zerknęła za okno, zobaczyła pana Danwortha podążającego ścieżką w stronę planowanego ogrodu włoskiego i z wyraźnym napięciem rozglądającego się dokoła. Jeśli wejdzie do pawilonu, natychmiast ich znajdzie.

Gregory podszedł do kochanki i poprawił pasmo włosów, które wysunęło się z upięcia.

– Zostań tutaj i popraw uczesanie i ubranie, gdy ja będę z nim rozmawiać.

– Jasne, przecież nie chcesz, żeby twój przyjaciel myślał, że księżniczka mogłaby cię pociągać, prawda? – Gorzkie słowa padły z jej ust, zanim zdołała je powstrzymać. – Zwłaszcza że na końcu sam chcesz mnie zdemaskować. Igraszki z aktorką udającą księżniczkę raczej nie pomogą w twojej dalszej karierze.

Zaklął pod nosem.

– Monique…

– Wybacz mi – rzuciła natychmiast i powiedziała to szczerze. Spojrzała mu prosto w oczy i skrzywiła się na widok żalu w jego wzroku. – Nie powinnam robić ci wyrzutów za to, że zachowałeś się jak każdy mężczyzna wobec narzucającej mu się kobiety.

Zacisnął usta.

– Cholera, to nie jest takie proste!

– Nie jest? – Ogarnęła ją fala smutku. – Nawet gdybyś chciał, i tak nigdy nie moglibyśmy zawrzeć legalnego związku. Połowa londyńskiej śmietanki towarzyskiej już mnie poznała i wydaje im się, że wiedzą, kim jestem. Żeby móc cię poślubić, musiałabym zostać zdemaskowana i oskarżona

o oszustwo. To zaś zniszczyłoby ci karierę. A na dodatek babcia pozostałaby bez opieki.

Gdy usłyszała dobiegające z dołu odgłosy świadczące o tym, że Danworth wszedł do pawilonu, sparaliżowało ją ze strachu, zwłaszcza gdy mężczyzna zawołał:

– Księżniczko! Fulkham!

Nie tylko Gregory mógł stracić wszystko, gdyby zostali znalezieni w kompromitującej sytuacji.

Musiała to naprawić, bo Gregory najwyraźniej nie potrafił. Uniosła rękę do włosów, żeby sprawdzić, czy były wystarczająco uporządkowane, i wyminęła barona, ruszając ku schodom.

– Jesteśmy na górze, panie Danworth! Musi pan tu przyjść i sam zobaczyć.

Gregory się spiął.

– Do licha, co ty knujesz?!

Tylko tyle udało mu się wywarczeć, zanim Danworth zaczął wbiegać po schodach na górę.

Spotkała go na półpiętrze.

– Lady Fulkham zaprojektowała nowy ogród włoski. Ma naprawdę wspaniały kształt. Z dołu trudno to zobaczyć, ale z góry wszystko doskonale widać.

Danworth spojrzał na stojącego za nią Gregory’ego i pytająco uniósł brwi.

Gregory przejął od niej inicjatywę. Wzniósł oczy do nieba.

– Księżniczka ma lekką obsesję na punkcie włoskich ogrodów. Chyba są bardzo lubiane w Chanay. Nie dała mi spokoju, dopóki nie obejrzała najnowszego projektu mamy z lepszego punktu obserwacyjnego.

– O tak – zaszczebiotała. – I jest piękny.

Chwyciła Danwortha za ramię i pociągnęła go do okna.

– Proszę spojrzeć. Widzi pan zaokrągloną rabatę, przeznaczoną na bzy? Baron Fulkham powiedział mi, że jego matka wymyśliła zazębiające się ze sobą żywopłoty. Tak bym chciała móc zobaczyć ogród, kiedy rośliny zostaną już posadzone.

– Jestem pewien, że mama z radością ponownie zaprosi waszą wysokość – cierpkim głosem odezwał się Gregory.

Ignorując go, skoncentrowała się na Danworcie, który z niedowierzaniem wyglądał przez okno, jakby nie mógł uwierzyć, że ktoś mógł być tak zainteresowany powstającym dopiero ogrodem.

– Proszę jeszcze spojrzeć tutaj. – Pokazała na odległy kraniec. – To koło będzie sadzawką dla ptaków. Niech pan sobie tylko wyobrazi, jak będzie wyglądał cały ogród, gdy będą tu przylatywały rudziki i jaskółki. Że nie wspomnę o motylach.

– Motyle? – głupawym tonem powtórzył Danworth.

– To oczywiste, że będą tu latały motyle. Barwne samice przylecą tutaj wiosną, żeby złożyć jajeczka. Powstaną z nich kokony, z których wylęgną się młode…

– Rozumiem – przerwał. – Będzie więcej motyli. – Spojrzał na Gregory'ego i dodał: – Naprawdę lubi ogrody, prawda?

Gregory wzruszył ramionami, chociaż zerknął na nią z błyskiem w oczach, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że ich dyskusja jeszcze się nie skończyła.

Dziewczyna odwróciła głowę w stronę pana Danwortha i posłała mu kokieteryjny uśmiech.

– Dlaczego właściwie pan tu przyszedł? Żeby nas zawołać na posiłek? A może miał pan nadzieję na rozmowę na osobności?

Danworth nagle zaczął się zachowywać niespokojnie.

– Eeee… po prostu myślałem… to znaczy…

– Na rozmowę na osobności z pańskim przyjacielem, baronem Fulkhamem – sprecyzowała.

Na twarzy mężczyzny odmalował się wyraz ulgi.

– Tak. Oczywiście. Z Fulkhamem. A raczej…

– Nie przejmuj się, Danworth – wycedził Gregory. – Jej wysokość lubi się bawić z nami, Anglikami. – Uśmiechnął się lekko. – Uważa nas za zbyt poważnych.

– Ale nie pana, panie Danworth – wtrąciła i pociągnęła go w stronę drzwi. – Lady Fulkham wspomniała, że zna pan wszystkie najsmakowitsze dowcipy. Czy to prawda?

Danworth ponownie zerknął nerwowo na Gregory'ego i powiedział:

– Znam jeden czy dwa.

Po czym, gdy już wyprowadzała go z pawilonu, zaczął ją zabawiać opowiadaniem anegdotek. Gregory podążył za nimi.

Podczas drogi flirtowała i droczyła się z Danworthem, rozwodziła się nad roślinami, owadami i wszystkim, co tylko przyszło jej do głowy. Gdy dotarli do domu, była niemal pewna, że udało jej się odwieść go od rozważań o niestosowności jej pobytu w pawilonie sam na sam z Gregorym.

Jeszcze gdyby potrafiła przestać marzyć, żeby ich schadzka trwała nieco dłużej... Oczywiście nie miało to najmniejszego sensu. Teraz udało jej się uniknąć kompromitacji. Następnym razem może nie mieć tyle szczęścia. A oferowanie swojej cnoty mężczyźnie, który i tak ją zniszczy, naprawdę nie było jej do niczego potrzebne.

Nastroju nie poprawił jej fakt, że w progu powitał ich zirytowany książę.

Gdy tylko mógł, odciągnął ją na bok.

– Posłuchaj, dziecko. Danworth nie jest nikim ważnym. Nie trać na niego swoich uśmiechów.

Zjeżyła się.

– Nie zauważyłeś, że byłam również w towarzystwie barona Fulkhama?

– Owszem. Ale odniosłem wrażenie, że unikasz diuka, żeby spędzić więcej czasu z Fulkhamem. To także nie jest najlepsza strategia. Pontalba trochę się tym zdenerwował. Tymczasem Fulkhama chyba już owinęłaś sobie wokół palca. Nie traktuj lekceważąco żadnego z nich. Jeśli ma nam się udać, musisz oczarować ich obu. A w przeciwieństwie do Fulkhama, który wyraźnie chce cię poprzeć, diuk preferuje na razie innego kandydata.

Zacisnęła pięści. Och, ileż rzeczy chciała mu powiedzieć… że ma dość tej maskarady, że baron Fulkham wie, iż ma do czynienia z Monique Servais, i że jeśli książę jeszcze raz owionie ją swoim przesiąkniętym czosnkiem oddechem, wepchnie mu do gardła uperfumowaną chusteczkę do nosa.

Zamiast tego posłała księciu wątły uśmiech.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię zadowolić, wuju.

Jej słowa zaskoczyły go.

– No cóż… to w takim razie… rób, co się da. – Przerwał. – Chyba rozumiesz, że mówię to wszystko dla twojego dobra. To jest zbyt ważne dla nas wszystkich.

Jakże dobrze o tym wiedziała.

Rozdział piętnasty

Tego wieczoru przy kolacji Gregory miał problemy, żeby skoncentrować się na rozmowie swoich gości. Po spotkaniu z Monique wybrał się do pobliskiego Canterbury, żeby porozmawiać z posterunkowym, uznał bowiem, że nie zaszkodzi dowiedzieć się, czy nie wydarzyło się tu ostatnio nic podejrzanego.

Dzięki Bogu, że przyszło mu to do głowy, ponieważ posterunkowy powiedział mu, iż kilka dni wcześniej w mieście zjawił się jakiś nieznajomy z Londynu. Ale zdarzenie to nie miało nic wspólnego z księżniczką, mężczyzna wypytywał bowiem o Gregory'ego. O śmierć jego ojca. O to, dlaczego nikomu nie wydało się podejrzane, że poprzedni lord Fulkham skręcił sobie kark, spadając ze schodów.

Oczywiście posterunkowy powiedział nieznajomemu prawdę. Poprzedni baron był znany ze swojego pijaństwa. Nie raz i nie dwa zdarzało mu się spaść ze schodów.

Chociaż Gregory wiedział, że nikt nigdy nie pozna prawdy, to i tak zdenerwował go fakt, że ktoś dopytuje o tamte dawne wydarzenia. Niestety, żandarm wiedział jedynie, że nieznajomy nazywał się Tom Smith. Niewątpliwie było to fałszywe nazwisko.

Niech to jasny gwint!

Cóż, nic więcej nie mógł teraz zrobić. Musiał się skoncentrować na przeżyciu następnych kilku dni z Monique. Na chronieniu jej… i samego siebie przed popełnieniem jakiegoś głupstwa.

Na przykład przespaniem się z nią.

O Boże, wciąż miał na to ochotę! Tego wieczoru była bardzo ożywiona, flirtowała z Pontalbą i Danworthem, czarowała mamę i przekomarzała się z lady Ursulą, a nawet z księciem, co wyraźnie zaskoczyło starego Francuza.

Natomiast uporczywie ignorowała Gregory'ego. Oczywiście nie mógł mieć jej tego za złe. Przede wszystkim omal jej nie uwiódł. Potem niewiele

brakowało, a zostaliby przydybani przez Danwortha. Gdyby nie jej szybka reakcja odwracająca uwagę sekretarza premiera, ten zastanawiałby się teraz, dlaczego przebywali sami w pawilonie, jakby chowali się przed światem.

Ale dziewczyna sprawiła, że wszystko zaczęło wyglądać bardzo naturalnie, pomimo jej ust opuchniętych od pocałunków i potarganych włosów. Nie potrafił nie podziwiać jej tupetu. Jak na kobietę prowadzącą życie zwykłego obywatela, doskonale potrafiła odgrywać rolę księżniczki.

W tej chwili na przykład oczarowywała wszystkich zgromadzonych przy stole, także jego, swoimi uwagami o spotkaniach z Anglikami.

– Kiedy więc zapytałam Jego Królewską Mość o starą królową, poczuł się bardzo dotknięty – opowiadała pozostałym gościom. – Na szczęście lady Ursula wyjaśniła mu, że miałam na myśli poprzednią królową, a nie jego żonę. Dopiero wtedy zorientowałam się, że określenie „stara” ma w angielskim nieco inny wydźwięk niż we francuskim. – Z uroczym zakłopotaniem zasłoniła policzki. – To była bardzo krępująca sytuacja.

Lady Fulkham się roześmiała.

– Wyobrażam sobie. Zwłaszcza że królowa Adelajda jest o prawie trzydzieści lat młodsza od króla.

– Lecz moje wyjaśnienie musiało go usatysfakcjonować, bo później poprosił księżniczkę do walca – odezwała się lady Ursula.

– Naprawdę? – zapytała mama Gregory’ego. – Przyznaję, że jestem zdumiona. Sądziłam, że tańczy walca jedynie z królową. – Po czym dodała cierpkim tonem: – Albo z panią Jordan, kiedy jeszcze żyła.

– Mamo, musisz plotkować o Jego Królewskiej Mości? – upomniał ją Gregory.

– Kim była pani Jordan? – zaciekawiła się Monique.

Lady Fulkham zignorowała syna, pałając chęcią podzielenia się smakowitymi informacjami z tymi gośćmi, którzy najwyraźniej nic o tym nie słyszeli.

– Przez dwadzieścia lat, dopóki nie umarła i dopóki król się nie ożenił, była królewską kochanką. Mieszkał z nią razem w swoim domu. Ba, mieli dziesięcioro dzieci! Mogłaś zresztą już ich spotkać. Wszyscy o nazwisku FitzClarence są królewskimi bękartami z tą aktorką.

Gregory stłumił jęk na widok niknącego uśmiechu Monique. Szybki rzut oka pozwolił mu stwierdzić, że książę anemicznie pokiwał głową, a lady Ursula zaczerwieniła się i nagle skupiła na swojej rybie na talerzu.

Na miły Bóg, kiedy ci dwoje wybierali aktorkę, mającą udawać Aurorę, powinni byli jej powiedzieć o dawnej kochance króla, zwłaszcza że FitzClarence'owie regularnie bywali w pałacu i na rozmaitych królewskich uroczystościach!

– Jego Królewska Mość nigdy nie należał do osób ortodoksyjnych – wyjaśnił Gregory. – Nie spodziewał się, że zostanie władcą, skoro więc nie mógł poślubić pani Jordan…

– Dlaczego nie mógł jej poślubić, jeśli chciał? – zapytała lady Ursula. – Jest przecież władcą. – Nie było jasne, czemu ukradkiem zerknęła na księcia. – Powinien był móc robić to, co mu się podoba.

– To doskonały pomysł – odpowiedział Gregory, nawet nie usiłując ukryć sarkazmu. – Na nieszczęście, chociaż to bardzo kusząca koncepcja, angielskie prawo na to nie zezwala.

Monique wpatrywała się w niego z tak bezbronnym wyrazem twarzy, że coś ścisnęło go za serce.

– Bo był monarchą? Czy może dlatego, że ona była aktorką?

– Obawiam się, że z obu powodów. Członkowie królewskiego rodu nie mogą poślubić nikogo bez zezwolenia króla, a ojciec Williama, Jerzy III, nigdy nie uznałby takiego małżeństwa.

– Ale lordowie mogą się żenić z aktorkami, prawda? – wtrąciła się lady Ursula. – Słyszałam o tym. Czyż zmarła żona lorda Derby'ego nie była kiedyś aktorką?

Gregory oderwał wzrok od Monique.

– Tak, jego druga żona. I dlatego nie byli zbyt akceptowani w towarzystwie.

– No, nie wiem – w zamyśleniu powiedziała lady Fulkham. – Książę Bolton ożenił się z aktorką, a hrabia Peterborough poślubił śpiewaczkę operową, a to jest praktycznie to samo.

– Obie były drugimi żonami – zauważył Gregory.

– A Louisa Brunton? Była pierwszą żoną hrabiego Cravena.

Do diabła, dlaczego mama tak drążyła ten temat?!

– Z pewnością to się zdarzało, ale takie małżeństwa są bardzo rzadkie i można je policzyć na palcach jednej ręki. Większość lordów zdaje sobie sprawę ze swojej pozycji i nie zaryzykowałaby podobnego związku.

– I właśnie dlatego angielscy lordowie są tacy nudni – rzuciła Monique z wymuszoną lekkością. – Wolą kierować się zasadami niż uczuciem. –

Kiedy posłał jej ponury uśmiech, dodała: – Oczywiście z wyłączeniem tu obecnych.

– Nie, nie, ma pani rację – odezwała się jego matka – przynajmniej w przypadku mojego syna. Co prawda nie nazwałabym Gregory'ego nudnym, czasem jednak potrafi zanadto trzymać się reguł. Chociaż nie zawsze taki był.

W oczach Monique pojawił się figlarny błysk.

– Proszę nam opowiedzieć – poprosiła.

– Cóż… – zaczęła lady Fulkham.

– Mamo – rzucił ostrzegawczym tonem – nasi goście nie mają ochoty słuchać o moich młodzieńczych grzechach.

– Wprost przeciwnie – odezwał się Danworth z nieskrywaną radością. – Uwielbiam takie historie.

Gregory zmarszczył brwi na myśl o tym, że Danworth mógłby rozpowszechnić opowieści jego matki w Klubie Świętego Jerzego. Na dodatek nadal był na niego wściekły, że przeszkodził jemu i Monique w kontynuowaniu tego cudownego, choć niezbyt rozsądnego spotkania.

– Ja też uważam je za zabawne – dorzucił książę z lekkim uśmieszkiem. – A ty, Pontalba?

– Zdecydowanie tak – wycedził przeklęty Francuz.

– Widzisz, Gregory? Wszyscy uważają, że jesteś zanadto sztywny i poważny, więc zamierzam im pokazać, że czasem potrafisz łamać zasady. I że nawet ty bywasz nierozważny – oświadczyła lady Fulkham.

O Boże!

– Tak czy inaczej – ciągnęła dalej – mój syn jako mały chłopiec był bardzo pomysłowym dzieckiem. Kilka miesięcy po tym, jak urodził się jego brat, Gregory poczuł tak ogromną zazdrość o niemowlę, że schował biednego Johna pod swoje łóżko. Kiedy przyszłam do pokoju dziecięcego, Gregory przywitał mnie przy drzwiach i oświadczył dobitnie, iż wróżki odleciały z Johnem i nic nie mógł na to poradzić.

Wszyscy się roześmiali.

– Potem, kiedy Gregory rozwijał swoją opowieść, chichoczący John wypełzł spod łóżka. Najwyraźniej uznał całe wydarzenie za świetną zabawę. Widząc, że jego plan się nie powiódł, Gregory wypalił: „Och, zobacz, musiały go odnieść z powrotem! Ależ te wróżki są szybkie".

Cały pokój zatrząsnął się od gromkiego śmiechu.

– Na litość boską, miałem wtedy cztery lata – burknął Gregory.

– Prawie pięć – sprostowała mama. – I byłeś wyjątkowo zdecydowany jak na małego chłopca. Nawet wówczas, gdy ojciec…

Opamiętała się i przerwała, żeby nie zakończyć „wymierzał ci karę”. Było to eufemistyczne określenie na potężne lanie.

Gregory upił spory łyk wina, żałując, że nie było to nic mocniejszego. Zwykle nie pił spirytualiów, ale tego wieczoru chętnie uczyniłby wyjątek.

– A potem, kiedy Gregory miał dziesięć lat, pojechał do Eton – ciągnęła mama. – Został tam posłany w młodszym wieku niż większość dziedziców, bo jego ojciec uważał, że dobrze mu to zrobi. I miał rację.

W rzeczywistości to mama zdecydowała o wysłaniu go do szkoły, chcąc uchronić syna przed najgorszymi represjami ze strony ojca. I Gregory na zawsze pozostał jej za to wdzięczny. Żadna kara za drobne przewinienie w Eton nie była tak straszna i bolesna jak wściekłość pijanego lorda.

– Powoli zaczęłam dostawać raporty na jego temat – mówiła dalej lady Fulkham. – Uprzejmy list od nauczyciela, niezbyt miły list od matki jednego z chłopców… nawet pismo od rektora. Wszyscy twierdzili to samo. Mój syn stał się okropnym psotnikiem.

– Pan psotnikiem? – z niedowierzaniem zwróciła się do niego Monique.

Gregory wzruszył ramionami.

– Szkoła była za łatwa. Musiałem się jakoś rozerwać.

Jego matka wzniosła oczy do nieba.

– Posłał jednemu ze starszych chłopców fałszywą wiadomość, rzekomo pochodzącą od panny, która się tamtemu podobała, że chętnie pocałowałaby się z nim w altanie. Biedak zrobił to i został spoliczkowany.

Lady Ursula zachichotała, kryjąc twarz za wachlarzem.

– Jeśli chcecie znać moje zdanie, to uważam, że dobrze mu to zrobiło – mruknął Gregory, łamiąc kromkę chleba. – Ten chłopak zawsze mówił bardzo wulgarnie o biednej dziewczynie. – Przypominało mu to słowa pijanego ojca o mamie.

Monique posłała mu badawcze spojrzenie. Zignorował je.

– Innym razem – niestrudzenie kontynuowała gospodyni – włożył sople do butów koledze, a ten chwilę później założył je na nogi.

Po raz pierwszy od chwili, gdy zaczęła wyjawiać jego młodzieńcze grzeszki, Gregory się uśmiechnął.

– Ta historia była naprawdę zabawna. Szkoda, że nie słyszeliście, jak wrzasnął. – Widząc, że inni patrzą na niego ze zdumieniem, zreflektował się. – Ale prawdę mówiąc, tydzień później mi się zrewanżował.

– I wtedy nie było już tak zabawnie, prawda? – rzucił książę.

– Nie wiem – obronnym tonem odpowiedział Gregory. – Niewątpliwie obudziło mnie to w środku nocy.

– Ale najgorszy był żart, przez który omal nie został usunięty ze szkoły – dorzuciła lady Fulkham.

– O Boże, nie opowiadaj im o tym – burknął, ale został zakrzyczany przez pozostałych biesiadników, chcących usłyszeć tę historię.

Mama Gregory'ego zamilkła na chwilę, czekając, aż wszyscy się uspokoją.

– Był koniec października. Szkoła wezwała mnie i mojego męża do Eton, żeby nam zakomunikować, iż nasz syn usiłował zamordować nauczyciela jazdy konnej.

Słuchacze gwałtownie wciągnęli powietrze, a Gregory mruknął:

– Na litość boską, nikogo nie próbowałem zamordować. – Bo gdyby próbował, na pewno by mu się udało, nie zamierzał jednak tego podkreślać ze względu na wydarzenia, mające miejsce kilka miesięcy później.

– Trochę czasu nam zajęło, żeby poskładać całą historię – mówiła dalej mama. – Okazało się, że Gregory zastąpił sól w solniczce sodą oczyszczoną.

– Chciałem tylko zepsuć mu posiłek, a nie śmiertelnie przestraszyć – zauważył Gregory.

– Pech chciał, że nauczyciel postanowił posolić swoją ulubioną potrawę, czyli sałatkę obficie polaną octem – powiedziała lady Fulkham.

Goście spojrzeli na nią w osłupieniu. Gregory westchnął.

– Okazuje się, że kiedy soda połączy się z octem, powstaje efektowna, obfita piana. Wówczas tego nie wiedziałem.

– Najwyraźniej nikt nie wiedział – dodała jego mama z pewną radością w głosie. – A zwłaszcza obiekt psikusa, który uznał, bez względu na protesty mojego syna, że była to próba otrucia.

Gregory prychnął.

– Ojciec miał przyjaciela, chemika, który od razu zrozumiał, co się naprawdę wydarzyło. Nazwał nauczyciela głupim panikarzem.

– Tak, jego ojciec uznał to za dość zabawny żart – cierpkim tonem stwierdziła mama. – Szkoła nie chciała się zgodzić z taką opinią, ale kiedy sypnął trochę pieniędzy, problem został rozwiązany.

– *Mon Dieu* – szepnęła Monique, wytrzeszczając oczy. – Przyznaję, że jestem zdumiona. Baronie Fulkham, był pan dzikim dzieckiem.

– Do tego wydarzenia – przyznała lady Fulkham. – Otrzeźwiło go ono i skłoniło do większej rozwagi. – Posłała mu ukradkowe spojrzenie. – Przeistoczył się w sztywniaka, którego teraz widzicie.

Gregory z trudem powstrzymał się przed ostrą ripostą. To nie tamten głupi żart go odmienił. Przemiana nastąpiła kilka miesięcy później, kiedy odkrył, do czego tak naprawdę jest zdolny.

Nauczył się, że emocje są niestabilne i należy je tłumić, jeśli tylko się da. I że pasja może prowadzić do lekkomyślności i zbrodni.

– Cóż, w pewnym momencie człowiek musi dorosnąć – stwierdził beznamiętnie. – I jeśli skończyliśmy już analizować moją zmarnowaną młodość, może zaczniemy układać plany na jutro.

Pontalba rozparł się wygodnie na krześle.

– Myślałem, że jutro jest Dzień Guya Fawkesa. Czy nie wybierzemy się do wioski, żeby obserwować obchody? Słyszałem, że są cudowną mieszanką przaśności i gwaru.

Gregory się skrzywił.

– Owszem, są takie, nawet w Canterbury. Ale ta mieszanka wcale nie jest cudowna i oznacza zagrożenie dla księżniczki, jej dwórki, jej ciotecznego dziadka, diuka i sekretarza premiera.

– Nie zapominaj o swojej matce – dodał siedzący obok lady Fulkham książę i pokrzepiająco poklepał kobietę po ramieniu. – Nie powinna być narażona na chuligańskie zachowania.

– Dziękuję panu – z zalotnym uśmiechem odpowiedziała mu lady Fulkham. Gregory’emu odebrało mowę. – To bardzo miłe, że się pan o mnie troszczy. Chociaż nie sądzę, żeby to było potrzebne.

Gregory usiłował odsunąć od siebie straszliwą wizję swojej matki, oczarowanej umizgującym się do niej księciem. Przecież ten Francuz był przynajmniej dziesięć lat starszy!

– Chciałem tylko powiedzieć, że w tych okolicznościach nie mogę zapewnić nikomu bezpieczeństwa. Dlatego też wszelkie obchody będą miały miejsce na terenie naszej posiadłości.

– Ale zaczekamy na przybycie księcia Leopolda, prawda? – zapytała lady Ursula.

Jej nieustanne zainteresowanie zbliżającą się wizytą księcia nadal dziwiło Gregory’ego. Po kolacji zamierzał wziąć ją na stronę i szerzej wypytać o związki z arystokratą. I tym razem nie da jej zmienić tematu, jak to zrobiła poprzednio.

– Zaczekamy. Nie mamy wyjścia – odpowiedział Gregory. – Z okazji Dnia Guya Fawkesa zwykle rozpalane są ogniska, pali się kukły Guya, czasem organizuje pokazy sztucznych ogni. To wszystko wygląda o wiele bardziej interesująco nocą.

– Fajerwerki! – zawołała Monique. – Uwielbiam je!

Przeklął się w duchu za swój długi język.

– Muszę rozczarować waszą wysokość, ale u nas nie będzie sztucznych ogni. – W tym hałasie i wśród dymu ktoś z łatwością mógłby ją postrzelić. – Nigdy ich nie mamy – skłamał. – Ale możemy obejrzeć z daleka te puszczane w Canterbury.

Matka spojrzała na niego, mrużąc oczy. Wiedziała, że kłamał w sprawie fajerwerków, ale przynajmniej nie skomentowała tego. Później wyjaśni jej prawdziwy powód swojej ostrożności, żeby niechcący nie pokrzyżowała mu planów. Nie chciał jej niepotrzebnie denerwować.

– Tak czy inaczej – kontynuował – wszyscy będą mieli cały ranek i popołudnie na inne rozrywki w posiadłości. Można tu łowić ryby i… – zatrzymał się w porę, żeby nie powiedzieć „strzelać”. W istniejących okolicznościach nie byłoby to rozsądne. – …pływać łódką. Przejażdżki powozem po terenach należących do majątku zapewniają przepiękne widoki. A jeśli ktoś miałby ochotę na jazdę konną, to mam kilka odpowiednich wierzchowców.

Pontalba się rozpromienił.

– To brzmi bardzo zachęcająco. Uwielbiam ożywczy galop. – Spojrzał na Monique. – Czy wasza wysokość zechce wybrać się ze mną rano na przejażdżkę?

Posłała diukowi cudowny uśmiech.

– Będę zachwycona. Lady Fulkham mówiła, że na terenie posiadłości znajduje się sztuczny wodospad, który chętnie bym zobaczyła.

W Gregorym zagotowało się na myśl o tym, że naprawdę zamierzała wyprawić się sama z diukiem, ale w tym momencie odezwała się jego

mama.

– A może książę i pan Danworth potowarzyszą mnie i lady Ursuli podczas wyprawy na zakupy do Canterbury?

– Dobry Boże, mamo, właśnie mówiłem…

– Mówiłeś także, że do późnego popołudnia nic nie będzie się działo. I to prawda. Kilku obdartych chłopców będzie wlokło swoje kukły, prosząc o parę groszy „dla Guya”, ale nie ma w tym nic niebezpiecznego. A ponieważ dwójka naszych najważniejszych gości, diuk i księżniczka, wybiera się na przejażdżkę konno, czemu nie mielibyśmy posmakować miasta? Wrócimy przed kolacją. – Patrząc na księcia, zatrzepotała rzęsami. – To znaczy, jeśli książę ma ochotę nam towarzyszyć.

– Będę zaszczycony – odpowiedział Beaumonde i ujął jej dłoń, żeby ją pocałować.

Gregory się zjeżył. Co, u diabła, działo się pomiędzy jego mamą i księciem?! Jeśli przeklęty Francuz sądził, że schlebiając mamie, wpłynie na to, żeby Gregory oddał swój głos na księżniczkę Aurorę, to srogo się rozczaruje.

– Szczerze mówiąc, lady Fulkham – odezwała się lady Ursula z drugiej strony stołu – jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, to wolałabym pozostać w tym pięknym domu. Ma pani ogromną bibliotekę i z największą chęcią bym się z nią zapoznała.

– Oczywiście, jeśli pani sobie życzy.

Hm. A może tak naprawdę lady Ursula chciała pozostać w domu, żeby mieć szansę na spotkanie z księciem Leopoldem bez świadków? Sprawa z każdą chwilą stawała się coraz bardziej interesująca.

– Pozostaję więc tylko ja – stwierdził Gregory. – Chyba pojadę z Pontalbą i księżniczką.

– Niech pan nie będzie niemądry – rzuciła Monique z lodowatą nutą w głosie. – Na pewno ma pan mnóstwo spraw, którymi powinien się zająć po tak długiej nieobecności.

– Ale nie tyle, żebym nie mógł zażyć porannej przejażdżki. – Unosząc brwi, spojrzał na Pontalbę. – Nie masz nic przeciwko temu, że dołączę do ciebie i księżniczki?

Pontalba gwałtownie zamrugał, bez wątpienia świadomy, że znalazł się w centrum czegoś, o czym nie miał pojęcia.

– Oczywiście, że nie.

Przeklęty łotr musiał tak odpowiedzieć. Wiedział bowiem, że ważniejszą sprawą było nie narażać się podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, niż przymilać do księżniczki, bez względu na swoje romantyczne plany.

– A więc postanowione – gładko podsumował Gregory, ignorując przeszywające spojrzenie Monique. Nie miał zamiaru pozwolić jej oddalić się z kimkolwiek, pod jakimkolwiek pozorem. Musiał zapewnić jej bezpieczeństwo.

Jednak sumienie podpowiadało mu, że tak naprawdę chodziło o czystą, prostą zazdrość.

Być może. Ale dopóki istniał choćby cień ryzyka, że coś mogłoby się jej stać, nie zamierzał spuścić jej z oczu. I tyle.

* * *

Monique wymówiła się bólem głowy i po kolacji wymknęła się z salonu. Była wściekła. Pomiędzy Gregorym i jej ciotecznym dziadkiem czuła się jak jeden z mitycznych aniołów tańczących na łebku od szpilki. Najpierw musiała uspokajać księcia, aby po chwili kontrolować Gregory’ego i jego podejrzenia. Czego od niej chcieli, na Boga?!

Prychnęła. Doskonale wiedziała, czego chciał od niej Gregory – żeby była uległą kochanką. Zdawał sobie sprawę, że jeśli ją zdemaskuje, nie będzie miała gdzie pójść i zwróci się do niego.

Ale skoro tak, to dlaczego jeszcze jej nie zdekonspirował?

Wyłącznie z powodu swej przeklętej ambicji. Chciał, żeby konferencja się powiodła.

Powiedział jednak, że ryzykuje coraz więcej z każdą godziną trwania tej całej maskarady. I wiedziała, że mówił prawdę. Mógł ją zdemaskować już pierwszej nocy, ale tego nie zrobił. Nawet wtedy, kiedy oferowała mu swoje ciało…

Powiedział, że nie pozwoli jej płacić ciałem za milczenie.

Z westchnieniem zaczęła się wspinać po schodach do swojej sypialni. Był zagadką. Pożądał jej, ale sumienie nie pozwalało mu jej wykorzystać. Nigdy jeszcze nie spotkała mężczyzny, który by tak postąpił. Ale kiedy już myślała, że doskonale wie, jakim jest człowiekiem, robił albo mówił coś, co burzyło jej wyobrażenia.

Przypomniały jej się opowieści jego matki. Psotnik? Ten doskonale opanowany Gregory? Jak to możliwe?

Z drugiej strony jednak z przyjemnością pokazał jej zalążek ogrodu włoskiego. Wiedział, że sprawi jej to przyjemność. Rozbudził jej ciało i umysł, sprawiając, że zaczęła marzyć o rzeczach, które nigdy dotąd nie zaprzątały jej głowy.

Co miała o nim myśleć?

Mężczyźni! Byli plagą zesłaną na kobiety.

Kiedy dotarła na pierwsze piętro, Gregory wyszedł z pokoju do holu, jakby znał jej myśli. Czy czekał na nią? Dlaczego opuścił pozostałych dżentelmenów odpoczywających w jadalni?

– Tutaj – warknął i pociągnął ją do pokoju.

Kiedy ją puścił i odsunął się, dziewczyna rozejrzała się po pomieszczeniu. Najwyraźniej był to gabinet, wykończony pięknym drewnem mahoniowym z mosiężnymi akcentami. Gabinet bogatego człowieka, przekonanego o własnym znaczeniu. Wierzącego w swoje bogactwo i władzę.

A jednak…

– Masz lawendowe zasłony – zauważyła niedorzecznie.

Zamarł i poszedł za jej wzrokiem.

– Są fioletowe – zaprotestował. – Lubię fiolet. Kojarzy mi się z królewską purpurą.

Parsknęła śmiechem. Był to bardzo delikatny fiolet, w kolorze lawendy albo bzu. Trudno go było skojarzyć z królewskimi barwami. Ponownie uświadomiła sobie, że nie potrafi go do końca rozszyfrować.

Sprowokowany jej milczeniem, rzucił ostro:

– To odpowiedni kolor, pasuje do ciebie. Nie uważasz, wasza książęca mość?

– Nie ma powodu, żeby ze mnie kpić – odpowiedziała, ukrywając ból, jaki sprawiły jej te szydercze słowa. – Nie ja wymyśliłam całą tę maskaradę. Uwierz mi, że gdybym mogła wybrać sobie rolę, nie grałabym pierwszej naiwnej jak Aurora.

– Nie. – Świdrował ją wzrokiem. – Rola szczerej, prostolinijnej dziewczyny nie pasuje do ciebie. O wiele lepiej grasz uwodzicielki. Pontalba może o tym zaświadczyć.

Zaskoczył ją jego gorzki ton. Podeszła do niego.

– Jesteś zazdrosny?

– O tego pompatycznego bubka? Raczej nie – stwierdził pogardliwie.

– Czemu więc nalegałeś, żeby towarzyszyć nam jutro rano?

Spojrzał na nią z góry.

– Zapomniałaś już, że grozi ci niebezpieczeństwo? Czy wiesz chociaż, jak dosiada się konia? Nie jest to umiejętność typowa dla aktorek.

– Wprost przeciwnie. Moja babcia całkiem dobrze jeździła konno, więc w trupie mojego dziadka nauczyła się kilku sztuczek. Kiedy byłam małą dziewczynką, włączyła mnie do swojego pokazu. Dlatego też wiem, jak jeździć konno, pompatyczny lordzie.

– Jednak nie powinnaś ryzykować życia…

– Już ustaliliśmy, że diuk prawdopodobnie nie jest zabójcą. A na dodatek przez cały czas utrzymywałeś, że w twojej posiadłości jestem bezpieczna.

Nadąsał się.

– Nie oznacza to jeszcze, że ufam temu pajacowi.

Zadarła głowę.

– Przyznaj wreszcie, że narzucenie nam twojego towarzystwa nie ma nic wspólnego z troską o moje bezpieczeństwo. Chodzi o to, że nie chcesz mnie dla siebie, ale jednocześnie nie chcesz, żebym należała do kogokolwiek innego.

– Co?! Nie masz pojęcia, czego chcę.

Złapał ją w talii. Oczy mu błyszczały. Przez chwilę studiował Monique wzrokiem, aby w końcu skupić spojrzenie na jej ustach. Ściszył głos do stłumionego szeptu.

– Nie masz zielonego pojęcia.

Sprawiał wrażenie, jakby chciał ją pocałować. Dziewczyna starała się opanować pragnienie, żeby po prostu pozostać w jego ramionach. Wyrwała mu się.

– Och, chyba mam. Chcesz mieć ciastko i jednocześnie je zjeść. Chcesz mnie w swoim łóżku, ale nie w swoim życiu, w swoim sercu.

– Sądzisz, że Pontalba potrzebuje cię w swoim życiu i sercu?

Oczywista zazdrość bijąca z jego słów sprawiła, że poczuła chęć sprowokowania go.

– Być może.

Jej odpowiedź niezbyt mu się spodobała.

– Pożądasz go?

Nie pragnęła Pontalby. Cóż, była głupia i marzyła o stojącym przed nią durniu. Ale nie da mu satysfakcji i nie zdradzi się ze swoimi uczuciami.

Przesunęła się wzdłuż biurka i od niechcenia przeciągnęła palcem po wypolerowanym drewnie, tak jak wcześniej, po południu, przesuwała dłonią po jego twardym jak drewno ciele.

Dopiero gdy usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze, zaczęła mówić dalej.

– Wiesz, nie jestem pewna, co czuję wobec diuka. Ledwie go znam. I właśnie dlatego zamierzam wybrać się z nim jutro na przejażdżkę.

Przypomniały jej się wcześniejsze uwagi księcia Beaumonde'a. Odwróciła się do Gregory'ego i dodała twardym głosem:

– I dlatego też nie chcę twojego towarzystwa.

Zacisnął szczęki.

– To szkoda. Zamierzam bowiem dołączyć do was, czy tego chcesz, czy nie.

W duszy poczuła ogromną radość. Ale przez cały czas używał jej prawdziwej tożsamości, żeby wywierać na nią nacisk. Przyszedł czas, żeby stawić czoło jego gierkom.

Ruszyła do drzwi.

– Mam tego dość. Jeśli chcesz mnie zdemaskować, to proszę bardzo, zrób to. Albo przestań mnie terroryzować. Bo jeśli nie, to sama wyznam prawdę i zniszczę siebie i ciebie.

Ona również blefowała. Wszystkie karty znajdowały się w jego rękach. Ale powiedziawszy to, poczuła się lepiej.

Przywołała na twarz całą swoją fałszywą książęcą wyniosłość i opuściła pokój.

Rozdział szesnasty

Po odejściu Monique Gregory pozostał w gabinecie, siedząc za biurkiem, na długo po tym, jak dobiegły go odgłosy udających się na spoczynek gości. W zasadzie powinien przejrzeć stos dokumentów, wymagających jego podpisu, które mama specjalnie pozaznaczała, tak żeby mógł szybko przebiec je wzrokiem.

Ale myślami stale wracał do gróźb Monique.

Jeśli chcesz mnie zdemaskować, zrób to. Albo przestań mnie terroryzować. Bo jeśli nie, to sama wyznam prawdę i zniszczę siebie i ciebie.

Wyznaczyła granicę. Mógł albo z nią współpracować, dopóki maskarada będzie trwała, albo ją zdemaskować, ryzykując, że wyda się jego rola w sprawie. Oczywiście najprostsze byłoby wydalenie jej z kraju jako cudzoziemskiej oszustki, ale i tak wywołałoby to skandal. Ten zaś zniszczyłby jego szanse na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

A co było najgorsze? Otóż nie sądził, żeby naprawdę zrealizowała swoją groźbę. Zapędził ją w kozi róg i zaatakowała go jak zranione zwierzę.

Żachnął się. Akurat! Zranione zwierzę. Wywołała w nim tak wiele niepotrzebnych emocji, takich jak zazdrość, gniew i pożądanie, że nawet nie potrafił spojrzeć na nią obiektywnie. Cholera!

Świadomy faktu, że już nic więcej nie zrobi tego wieczoru, wyszedł z gabinetu i ruszył korytarzem. Przy schodach natknął się na swoją mamę, która spoglądała w dół na stopnie, jakby prowadziły w przeszłość.

Na widok malującego się na jej twarzy smutku krew zamarzła mu w żyłach.

– Dobrze się czujesz?

Jego słowa wyrwały ją z zamyślenia.

– Jeszcze nie śpisz?

– Nie, chodzę we śnie.

Pacnęła go w ramię.

– Nie bądź taki złośliwy. Zawsze stroisz sobie żarty, kiedy jesteś zdenerwowany.

– Nie jestem zdenerwowany – rzucił przez zęby. Prawdą było to, że nie martwił się niczym, co by jej dotyczyło.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zakłopotania.

– Wybacz mi, że opowiedziałam naszym gościom o twoim zachowaniu w szkole. Mam nadzieję, że nie zniszczy to twojej kariery.

Czy naprawdę sądziła, że tym się gryzł?

– Wątpię, żeby porcja plotek o moich dziecinnych psikusach wpłynęła na moją karierę, mamo. Nie martw się tym.

Zerkając w dół na schody, wyszeptała:

– Czasem mi go brakuje, nawet po tylu latach. Czy to źle?

Zesztywniał.

– Źle? Nie. Czy trudno w to uwierzyć? Owszem.

– Nie zawsze był potworem. Na początku, kiedy rzadziej bywał pijany, było nam dobrze razem.

– Musiało to być dawno, kiedy byłem bardzo mały, bo nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widział go trzeźwego. – Stary gniew sprawił, że głos mu się wyostrzył. – Widywałem go tylko w pijackim szale, wściekłego na ciebie, na służbę, na mnie i na Johna. Widziałem tylko jego pięści, na moment przed tym, gdy trafiały w twoją szczękę… albo żołądek, albo… – Starał się uspokoić, pohamować emocje i zamknąć je gdzieś w głębi siebie. – Czemu o tym rozmawiamy, na miłość boską?!

Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego policzka.

– Bo chcę, żebyś wiedział, że cię nie winię.

Jej słowa przywołały wspomnienia i towarzyszące im wyrzuty sumienia. Nagle zorientował się, gdzie się znajdują, i rozejrzał się, sprawdzając, czy nie ma nikogo, kto mógłby ich usłyszeć.

– Mamo, nie możemy o tym tutaj rozmawiać.

– Masz rację. Przepraszam. – Posłała mu blady uśmiech. – Nie jestem przyzwyczajona do obecności tylu ludzi w domu. Ale rozumiesz, co chciałam powiedzieć, prawda?

Że „czasem” brakowało jej tego drania, który spłodził Gregory’ego i Johna, a potem bił ich za każdym razem, gdy popełnili jakikolwiek błąd? Że naprawdę tęskniła do łajdaka, który tłukł ją, kiedy się upił, a to zdarzało się niemal bez przerwy?

Och, a potem jeszcze uwaga, że nie wini swojego syna o to, że tamtej nocy bronił jej i pchnął ojca tak, że ten stracił równowagę i zginął, spadając ze schodów.

Gregory nie potrafił zrozumieć jej sposobu myślenia. Ale gdy zabił ojca, sam stracił jedynie ciemiężyciela. Mama straciła męża. Ogarnęła go fala wyrzutów sumienia.

– Tak, rozumiem – wydusił z siebie.

Przez chwilę stali obok siebie w zgodnej ciszy, zanurzeni w przeszłości, a duch starego lorda Fulkhama unosił się pomiędzy nimi.

Po chwili baron się otrząsnął. Wzmianka o ojcu przypomniała mu o tym, czego dowiedział się dzień wcześniej.

– Ponieważ sama poruszyłaś ten temat, muszę cię przed czymś ostrzec. – Zaprowadził ją do gabinetu i zamknął drzwi. – Ktoś rozpytywał w mieście o śmierć ojca.

Pobladła.

– Kto?

– Nie wiem. Ale musisz bardzo uważać, co mówisz ludziom. Czy ktoś cię pytał o ojca?

– Ostatnio nie. – Poderwała głowę. – A nawet gdyby się dopytywali, to i tak nie powiem im, że zabił go, przypadkiem czy też nie, mój syn.

Westchnął. Nieraz zastanawiał się, jakie były jego prawdziwe motywy. Czy tamtym pchnięciem jedynie bronił mamy? Czy może działał z intencją zabicia ojca?

Nigdy nie był tego pewien. Te pytania często dręczyły go po nocach.

– Bądź ostrożna, dobrze? – poprosił.

– Ty też.

Jej słowa go zaskoczyły.

– Ja? Czy kiedykolwiek nie zachowywałem ostrożności?

– Nie w tej kwestii – rzekła z machnięciem ręki. Spojrzała na niego niepewnie. – Bądź ostrożny z księżniczką.

Zaplótł ręce na piersiach i zapytał:

– Co masz na myśli?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Podoba ci się.

O Boże, nawet jego mama wiedziała, co czuł do Monique?!

– Bzdura. Pochodzi ze starego królewskiego rodu. Nigdy nie będzie mogła poślubić angielskiego barona, bez względu na jego pozycję

w polityce.

– Dlatego właśnie powiedziałam, żebyś uważał. Bo wydaje mi się, że też jej się podobasz. A jeśli oboje się zaangażujecie…

– To się nigdy nie stanie – uciął. Przypomniawszy sobie słowa Monique, dodał: – Nic nigdy nie wyniknie z tej… eee… przyjaźni pomiędzy mną i księżniczką.

Ponownie zastanowił się, czy nie powiedzieć mamie o zamachu na życie Monique, ale coś go powstrzymywało. Nie było potrzeby posuwać się tak daleko – mamie nic przecież nie groziło. A ponadto nie ufał sobie, że będzie potrafił obiektywnie omówić sytuację, i jeśli coś mu się wymsknie, podsyci to tylko jej podejrzenia dotyczące jego i Monique.

Wyraźnie nieprzekonana, obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

Nie zamierzał dać się sprowokować.

– Dobranoc, mamo – rzekł zdecydowanie.

Zawahała się, po czym wspięła się na palce, żeby pocałować go w policzek.

– Dobranoc, synu.

I wyszła.

Chwilę później Gregory położył się spać. Ale następnego dnia rano, po niespokojnej nocy, obudził się w złym humorze.

Poprzedniego wieczoru nie udało mu się przycisnąć lady Ursuli i dowiedzieć się, dlaczego tak jej zależało na przyjeździe księcia Leopolda, miał więc nadzieję, że rano dopisze mu szczęście. Ale dwórka księżniczki wciąż jeszcze spała, a Monique i Pontalba chwilę wcześniej wyszli z domu, żeby wybrać wierzchowce na przejażdżkę.

Psiakrew! Powinien do nich dołączyć, zanim zuchwała dziewczyna zdecyduje się jechać tylko z diukiem. Gregory zamierzał chronić ją przed Pontalbą, bez względu na wszystko.

Czyżby był zazdrosny?

Owszem. Cholera! Był na siebie wściekły. Działał jak nieopanowany głupiec, a takiego właśnie zachowania starał się z całych sił unikać. Jednak na myśl o Monique w towarzystwie Pontalby…

Chryste, nie będzie o tym myślał! To nie miało znaczenia.

I gdzie, u licha, był Hart?! Powinien już wrócić z Dieppe. Gregory wierzył Monique, gdy wyjaśniała powody, dla których zgodziła się udawać

księżniczkę. Kiedy mówiła o swojej babci, jej emocje były ewidentne. Chciał jednak potwierdzić jej słowa.

Tam bowiem, gdzie chodziło o Monique, kierował nim jego fiut… prowadząc go ścieżką przez ogród, prosto do piekła.

Skrzywił się, zszedł po schodach wiodących na dwór i natknął się na stajennego, który trzymał jego konia. Monique i Pontalba czekali na niego, siedząc na swoich rumakach, które wyraźnie zaczynały się niecierpliwić.

Tego dnia dziewczyna wyglądała olśniewająco w stroju do jazdy konnej z fioletowo-brązowego gniecionego aksamitu i w zadziornym kapeluszu z różowego jedwabiu, przewiązanym liliową muślinową szarfą.

Osoba, która wybierała jej strój, zdecydowanie lubiła różowy kolor. Ale po dyskusji ostatniej nocy zaczął się zastanawiać, czy nie wybrała fioletowej sukni ze względu na niego.

O Boże, naprawdę zachowywał się jak odurzony!

– Widzę, że jesteście gotowi – rzucił, mając nadzieję, że powiedział to wystarczająco nonszalanckim tonem.

– Mamy piękny dzień na przejażdżkę – powiedział Pontalba. – Zgadza się pani, księżniczko?

– Naturalnie – odpowiedziała nieuważnie, omiatając twarz Gregory’ego przenikliwym spojrzeniem, pod wpływem którego poczuł się nieswojo.

– Nie wygląda pan dziś najlepiej. Jest pan pewien, że chce z nami jechać?

O tak. Niestety, miał chęć dosiąść inną klacz.

– Czuję się wyśmienicie, wasza wysokość. Po prostu borykam się z ważnymi sprawami dotyczącymi naszej konferencji.

Natychmiast zrozumiała znaczenie jego słów i uroczo się zarumieniła.

– Tak, jestem pewna, że takie rzeczy często zaprzątają pańską uwagę.

Dosiadając konia, mruknął:

– Nie ma wasza wysokość pojęcia, jak często.

– Jednak musiał się już pan do tego przyzwyczaić – stwierdziła.

Do szantażu? Do oszustów udających kogoś innego? Do kariery na krawędzi ruiny? Trudno przejść nad tym do porządku dziennego.

– Do pewnych rzeczy człowiek nigdy się nie przyzwyczai. – Spiął konia, skłaniając zwierzę do truchtu. – Ruszamy?

– Proszę prowadzić – powiedział diuk. – Jestem ciekaw pańskiego wodospadu.

Świeciło pełne słońce, gdy ruszyli przez łąkę w stronę bardziej dzikiego fragmentu posiadłości, leżącego za lasem. Gregory uwielbiał go jesienią, chłodny cień, błysk zieleni, pomarańczu i czerwieni, ostry trzask suchych liści pod stopami. Szkoda, że musieli jechać skrajem zagajnika, a nie przez gęstwinę, przez którą nie wiodła żadna ścieżka.

– Jak daleko rozciągają się te lasy? – zapytała Monique.

– Aż do głównej drogi. Dostarczają nam drewna. Mamy olchy, jesiony i dęby. Trochę brzóz. Żyją w nich bażanty i kuropatwy, na które można polować.

– Powinniśmy się dzisiaj wybrać na polowanie! – zawołał diuk. – Uwielbiam ten sport.

– Jest poza sezonem – skłamał Gregory. Nie zamierzał dać swoim gościom strzelb i czekać z nadzieją, że nikt nie skorzysta ze sposobności, żeby „niechcący” zastrzelić Monique.

– Twoje lasy są bardzo zielone – zauważyła niezbyt oryginalnie, wyraźnie nawiązując do ich wczorajszej rozmowy. Gregory posłał jej ostre spojrzenie.

– Niezupełnie, moja droga. Tylko rośliny zimo-zielone i dęby. Reszta jest bardziej pomarańczowa i brązowa niż zielona – wtrącił diuk.

Gregory musiał się z całej siły powstrzymywać, żeby nie parsknąć śmiechem.

Monique przewróciła oczami i wskazała na miejsce na skraju boru.

– A co jest tam daleko?

– Świątynia w stylu jońskim, którą wybudowała moja mama – odpowiedział Gregory. – Szczerze mówiąc, nigdy nie mogłem zrozumieć, na czym ma polegać urok budowli, które tylko ładnie wyglądają i uatrakcyjniają krajobraz. Czymś innym jest pawilon, z którego można korzystać. Albo elegancka kapliczka dla wiernych. W porządku. Lecz cała reszta wydaje mi się bezcelowa i dość absurdalna.

– Ale ogrody panu nie przeszkadzają, chociaż tylko ładnie wyglądają i zdobią teren – powiedziała Monique ze śmiechem w głosie.

Uśmiechnął się do niej.

– Być może lubię zieleń nie mniej niż niektórzy moi znajomi. – Widząc, że policzki jej poczerwieniały, dodał: – Poza tym ogrody są przydatne. Można się w nich gimnastykować, hodować kwiaty, żeby potem

dekorowały dom, uprawiać zioła dla kucharza. Ale jak można wykorzystać jońską świątynię?

Pontalba przysłuchiwał się zdezorientowany.

– Jeśli nie lubisz takich ozdobnych budowli, czemu zaakceptowałeś wzniesienie tej greckiej świątyni?

Gregory wzruszył ramionami.

– Mama potrzebuje różnych drobnych projektów, żeby mieć rozrywkę na wsi. W mieście spędza mało czasu. Chętnie spełniam jej zachcianki.

Poczuł na sobie wzrok Monique. Kiedy odwrócił się w jej kierunku, zobaczył, że dziewczyna przypatruje mu się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Jest pan dobrym synem.

– Staram się. – Nie potrafił ukryć ostrzejszej nuty w swoim głosie. – Chociaż zdaniem mojej mamy nie zawsze mi się to udaje. Gdyby mogła postawić na swoim, przebywałbym w majątku przez cały czas pomiędzy sesjami Parlamentu.

Błysk współczucia w oczach Monique, świadczący o tym, że pamiętała ich wczorajszą rozmowę, sprawił, że baron zacisnął zęby i odwrócił wzrok. Na miły Bóg, co go podkusiło, żeby opowiedzieć jej o ojcu i Johnie?!

Niewątpliwie sposób, w jaki słuchała. Nie komentowała i nie osądzała. To zaś sprawiało, że zaczęło z niego wypływać wszystko, co skrywał przed innymi.

Rozmowa zamarła i przez jakiś czas wszyscy troje jechali w milczeniu.

W końcu Monique odezwała się do Gregory’ego.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, wolałabym szybszą jazdę. Ścigamy się do świątyni?

Gregory zamierzał odpowiedzieć, że nie jest to dobry pomysł, ale wtrącił się Pontalba.

– Tak, zdecydowanie! – zawołał i spiął konia.

W mgnieniu oka diuk i Monique galopowali skrajem lasu, śmiejąc się z rywalizacji o pierwsze miejsce w wyścigu.

Jasna cholera! Ta kobieta doprowadzi go do śmierci.

Gregory popędził swojego konia, zdecydowany, żeby trzymać się blisko niej. Już ich doganiał, gdy nagle usłyszał głośny dźwięk i zobaczył frunący w powietrzu różowy kapelusz Monique. Dopiero gdy jej wałach zerwał się

do panicznego galopu, uświadomił sobie, że hałas, który słyszał, był odgłosem strzału.

Ze ściśniętym żołądkiem zmusił swoją klacz do cwału, chcąc za wszelką cenę dopaść dziewczynę, zanim przerażony koń zrzuci ją ze swego grzbietu. Na szczęście chyba nie została postrzelona. Nisko pochylała się w siodle, utrzymując się w nim wyśmienicie. Jednak…

Zdusił falę paniki. Musiał zachować spokój i modlić się, żeby udało mu się ją dogonić. Klacz była najszybszym z jego koni, ale wałach, którego dosiadała mademoiselle, był przerażony i strach dodawał mu skrzydeł.

Gdy Gregory wyprzedził w galopie diuka, w pobliżu rozległ się kolejny strzał. Musi ją dogonić!

– Znajdę tego drania! – zawołał Pontalba i ruszył w stronę lasu. Gregory nie miał czasu, żeby o tym myśleć, nie zdążył się nawet rozejrzeć w poszukiwaniu wiele mówiącej smugi dymu. Teraz pędził za Monique. Gdy się z nią zrównał, wyciągnął ręce i ściągnął ją na swojego konia.

Zrobił to w ostatniej chwili, rozległ się bowiem trzeci strzał i jej rumak padł na ziemię. Cholera, ten drań zastrzelił konia! Monique krzyknęła i przez chwilę bał się, czy nie została trafiona. Kiedy jednak poprawiła się w jego objęciach i wygodniej usiadła w siodle, dotarło do niego, że nic jej się nie stało.

Ale jego przerażenie nie osłabło. Nadal znajdowała się w niebezpieczeństwie i jeśli nie uda mu się jej stąd zabrać…

Wbił pięty w końskie boki, rozpaczliwie skłaniając klacz do jeszcze większego pędu. Monique się trzęsła, gwałtownie łapiąc powietrze. Podobnie jak on. Pochylił się nad nią w nadziei, że osłoni ją swoim ciałem. Z sercem walącym mu w piersi skierował konia w stronę świątyni. Przynajmniej będą się mogli w niej schronić.

Nie słyszał więcej strzałów. Z opóźnieniem przyszło mu do głowy, że nie powinien był pozwolić diukowi, żeby samotnie podążył do lasu. W końcu był odpowiedzialny także za bezpieczeństwo Pontalby. Jednak teraz potrafił myśleć jedynie o Monique.

Chwilę później dotarli do budynku. Oboje zsunęli się na ziemię. Fulkham złapał dziewczynę za rękę i pociągnął za kolumnę. Świątynia nie miała drzwi, ale filary były wystarczająco szerokie, żeby zasłonić widok od strony lasu, Gregory zaś był pewien, że strzały padły właśnie stamtąd.

Przycisnął ją do kolumny, pragnąc całkowicie przykryć ją swoim ciałem. Z najwyższym trudem powstrzymał się, żeby nie przeciągnąć dłonią po każdym centymetrze kwadratowym jej ciała, aby upewnić się, że jest cała i zdrowa.

– Nic ci się nie stało, prawda?

– Nic – odszepnęła, kładąc rękę na jego ramieniu.

– Dzięki Bogu – rzucił gorączkowo i pocałował jej włosy. – Kiedy zobaczyłem twój spadający kapelusz…

Nie wiedział, co by zrobił, gdyby strzelec trafił do celu.

Przez długą chwilę stali razem bez ruchu, z trudem oddychając. Jednak czas mijał i nie padło więcej strzałów, więc w końcu nieco się uspokoili. Gregory wyjrzał zza filara, ale nie zauważył nic poza martwym koniem, leżącym samotnie na polu. Przeklęty łajdak! Gregory ścigałby go choćby za samo zabicie zwierzęcia.

– Sądzisz, że teraz jest już bezpiecznie? – spytała szeptem.

– Możliwe. Diuk na pewno wystraszył strzelca. – Schował głowę za kolumnę. – Ale nie będę ryzykować. Zostaniemy tutaj trochę dłużej.

Skinęła głową. Znów upłynęło trochę czasu, zanim odważyła się odezwać.

– Dlaczego to robią? I kto to robi?

– Sam chciałbym wiedzieć. – Głos mu stwardniał. – Lecz powiem ci tylko jedno. To nie był żaden bezmyślnie strzelający lokalny łotrzyk. Ten, kto strzelał, mierzył do ciebie.

– Wiem. – Patrzyła na niego oczami pociemniałymi ze strachu. – Musisz mieć jakieś podejrzenia, kto mógłby chcieć śmierci Aurory.

Miał ochotę powiedzieć jej o lady Ursuli i jej podejrzanym zainteresowaniu księciem Leopoldem. Nagle jednak przyszło mu do głowy, że gdy ruszali na przejażdżkę, dwórka księżniczki rzekomo była jeszcze w łóżku. Mogła zaczekać, aż odjadą, a potem pojechać za nimi.

Pozostawała też kwestia gotowości Pontalby, żeby ścigać strzelca. A jeśli to on wynajął kogoś do wykonania tego zadania, a potem, gdy strzały nie trafiły w cel, zdecydował się uciszyć swojego wspólnika?

– Mam kilka pomysłów, ale zanim je wyjawię, wolałbym je przedtem sprawdzić – powiedział. Pocałował ją w czoło. Jej szaleńczy puls zwolnił tylko odrobinę. – Ale najpierw muszę cię bezpiecznie zaprowadzić do domu.

Oboje zesztywnieli, słysząc odgłosy końskich kopyt. Instynktownie mocniej otoczył ją ramionami.

– Ten piekielny drań gdzieś przepadł – rozległ się zza filara głos Pontalby.

Gregory znów wychylił głowę, żeby spojrzeć na diuka, który po pościgu przez las wyglądał dość opłakanie.

– Jesteś pewien?

Pontalba kiwnął głową z ponurą miną.

– Pojechałem w stronę smugi dymu po wystrzale i zdołałem jeszcze zobaczyć mężczyznę biegnącego przez las w stronę drogi. Kiedy sam dotarłem do traktu, nikogo już tam nie było. Musiał czekać na niego koń, bo widziałem miejsce, gdzie trawa była zdeptana i wyjedzona.

– Czy dobrze mu się przyjrzałeś? – Gregory wysunął się zza kolumny. Monique poszła w jego ślady.

Pontalba przecząco pokręcił głową.

– Miał na sobie zielony surdut i brązowy kapelusz. Tyle tylko udało mi się dostrzec.

Czyli był ubrany tak samo jak człowiek, który strzelał do Monique w parku. Gregory’emu przebiegł po plecach zimny dreszcz. Zabójca przyjechał za nią do Kent? Trudno będzie zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Mógł to więc być każdy – stwierdził Gregory.

– Każdy, kto dostałby się na teren posiadłości od strony głównej drogi. – Widząc, że Monique mocniej zacisnęła dłoń na ramieniu Gregory’ego, Pontalba dodał: – Czy dzieje się tu coś, o czym nie wiem?

Monique zamarła. Gregory wzruszył ramionami.

– Ktoś strzelał do mnie w Londynie. – Nie było sensu alarmować więcej osób, niż było to konieczne. Albo dawać diukowi dodatkowe argumenty za wyborem jego kandydata. – Myślałem, że był to przypadek, ale najwyraźniej tak nie jest. Sam wiesz, że mam wrogów.

Pontalba zaklął pod nosem.

– Lepiej trzymaj swoich wrogów z dala ode mnie. Mogli trafić we mnie albo w mojego konia równie łatwo, jak trafili w wierzchowca księżniczki.

– Istotnie – zgodził się Gregory. – I dlatego wystawię straż wzdłuż drogi. Przy odrobinie szczęścia taka demonstracja siły wystraszy zbrodniarza. – Spojrzał na Monique. – Tak czy inaczej… proszę mi wybaczyć, wasza wysokość, ale obawiam się, że tej nocy nie będzie żadnych ognisk na

terenie posiadłości. Nie mam wystarczającej liczby służących, żeby zabezpieczyć każdy skrawek mojej ziemi, przylegający do drogi.

– Oczywiście – mruknęła. – Musi pan zapewnić bezpieczeństwo swoim gościom.

Musiał dopilnować, żeby była bezpieczna.

– Otóż to. I dlatego właśnie powinniśmy teraz wrócić do domu.

– Zdecydowanie – stwierdził Pontalba. – Muszę się przecież przebrać. – Przywołał na twarz swój zwykły uprzejmy uśmiech i zwrócił się do Monique: – Jeśli wasza wysokość chciałaby skorzystać z mojego wierzchowca, z przyjemnością pójdę pieszo.

– Księżniczka pojedzie ze mną.

Gregory nie miał pewności, czy Pontalba nie był zamieszany w zamachy na jej życie, i nie zamierzał ryzykować.

– Nie musisz na nas czekać. Podróż do domu z dwójką jeźdźców na końskim grzbiecie zajmie trochę czasu.

Pontalba ukłonił się, po czym wskoczył na siodło i odjechał. Wyraźnie nie miał ochoty odgrywać roli dżentelmena, jeśli istniało ryzyko, że zabójca nadal czaił się gdzieś w lesie.

– Myślisz, że bezpiecznie będzie wrócić? – zapytała go Monique.

– Chyba tak. Jednak powinniśmy pojechać inną drogą.

Skinęła głową.

Ruszył w stronę swojej klaczy, która z ukontentowaniem pasła się na trawie w pobliżu świątyni. Serce biło mu już w zwykłym tempie, ale za każdym razem, kiedy pomyślał o tym, że Monique otarła się o śmierć…

– Gregory? – odezwała się za jego plecami.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– Słucham?

Jej oczy, pełne emocji, błyszczały jasno.

– Dziękuję, że ocaliłeś mi życie. Kolejny raz.

Serce zabiło mu mocniej.

– Nie ma za co.

Mógł się jedynie modlić o to, żeby to była ostatnia próba zamachu na jej życie. Bo przy następnej może nie mieć tyle szczęścia.

* * *

Po powrocie do domu Monique nie mogła powstrzymać drżenia. Nie miała już cienia wątpliwości, że bez względu na to, co powiedział jej wuj, ktoś próbował zabić Aurorę. I prawdopodobnie usiłował to zrobić, jeszcze zanim Monique została zamieszana w całą maskaradę.

Gregory odprowadził ją na kanapę w salonie i wcisnął do ręki szklaneczkę sherry. Z ulgą usiadła, sącząc trunek, a Gregory zaczął wypytywać służących. Okazało się, że nikt nie wrócił jeszcze z wycieczki do Canterbury. Że diuk, który znajdował się w swojej sypialni na górze, poprosił o przygotowanie kąpieli. I że książę Leopold jeszcze nie przybył.

Najbardziej niepokojącą informacją była wiadomość o lady Ursuli, która tuż po ich odjeździe wybrała się na przechadzkę. Słysząc to, Gregory zaklął. Monique, przybita, wypiła duszkiem resztę sherry. To niemożliwe. Jak dama dworu mogła być wplątana w morderczy spisek? Na litość boską, przecież lady Ursula była jej przyjaciółką!

Gregory wydał służącym kilka poleceń, jednego z nich wysłał po konstabla. Gdy ludzie rozpierzchli się, żeby wykonać zlecone zadania, mężczyzna z poważną miną usiadł koło niej na kanapie.

– Tamtego dnia, kiedy pojechaliśmy do parku, odniosłem wrażenie, że to książę zadecydował o tym, żeby nie towarzyszyła ci lady Ursula. Przyjąłem, że z jakiegoś sobie tylko znanego powodu chciał nas do siebie zbliżyć. Ale teraz nie jestem już tego taki pewien.

Ujął jej rękę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Tamtego dnia wydawałaś się zdumiona, gdy usłyszałaś, że lady Ursula jest chora. Czy przed naszą przejażdżką po parku zaobserwowałaś coś mogącego świadczyć o jej chorobie?

– Nie – odpowiedziała, coraz bardziej przygnębiona.

– Po naszym powrocie nie wyglądała na specjalnie utrudzoną.

– To prawda. Ale trudno mi uwierzyć… Nie umiem sobie wyobrazić, żeby…

– Wiem, trudno to zaakceptować. – Uścisnął jej rękę. – Ale musimy rozważyć i taką możliwość, biorąc pod uwagę fakt, że nie było jej koło ciebie podczas obu strzelanin, ale znajdowała się wystarczająco blisko, aby być osobą, która pociągała za spust.

– Ale… ale czy lady Ursula w ogóle ma pojęcie, jak pociągnąć za cyngiel? – zapytała Monique. – Poza tym wszyscy, którzy widzieli strzelca, twierdzili, że to był mężczyzna!

– Kobieta może się ubrać w męski strój. Mogła też wynająć zawodowego mordercę. Dziś rano bez trudu mogła wyjść i poinformować swojego najemnika, o której godzinie wyruszyliśmy. Osoba, która do ciebie strzelała, musiała wiedzieć wcześniej, że dziś rano będziemy jechać w stronę wodospadu. Prowadzi tam tylko jedna dróżka, więc zabójca z łatwością mógł się przy niej zaczaić i czekać.

– Owszem, ale po co? Czemu miałaby to robić?

– Mam pewne podejrzenia. Ale najpierw powiedz mi, czy mówiła ci cokolwiek na temat swojego stosunku do ewentualnego małżeństwa księcia Leopolda z Aurorą?

Monique przypomniała sobie krótką rozmowę z lady Ursulą.

– Pamiętam tylko, że powiedziała, iż Aurora nie chce wychodzić za mąż. I dlatego odrzuciła oświadczyny księcia Leopolda.

– Powiedziała dlaczego?

Monique próbowała sobie przypomnieć szczegóły rozmowy, gdy do salonu wpadła lady Ursula.

– Służący powiedzieli mi, że znowu ktoś do ciebie strzelał! – zawołała, pędząc w stronę Monique. – Nic ci się nie stało?

Trudno było nie zauważyć liści zaplątanych w jej suknię czy nieuporządkowanej odzieży. Monique chciało się płakać. Czy Gregory mógł mieć rację?

Gregory wstał, tak żeby znaleźć się pomiędzy lady Ursulą i Monique.

– Gdzie pani była?

Wytrzeszczyła na niego oczy.

– Spacerowałam po pańskich ogrodach. Czemu pan pyta?

Zdając sobie sprawę z tego, że służba mogła przysłuchiwać się ich rozmowie, Fulkham podszedł i zamknął drzwi, po czym oparł się o nie i wbił wzrok w dwórkę.

– Bo była pani nieobecna za każdym razem, kiedy strzelano do księżniczki. Wydaje się pani poza tym niezwykle zainteresowana ewentualnym związkiem księżniczki Aurory i księcia Leopolda. I jest pani jedyną osobą, która nie przestaje się dopytywać, kiedy przyjedzie książę. Czy to przypadek?

Lady Ursula gwałtownie zamrugała.

– O co mnie pan posądza?

– Że jest pani zazdrosna o związek księżniczki Aurory z księciem Leopoldem, bo pragnie go dla siebie.

Monique nie przyszedł do głowy taki motyw.

Najwyraźniej nie przyszedł do głowy także lady Ursuli.

– Co? Zapewniam, że nie mam żadnych planów wobec mojego kuzyna. Jesteśmy jak brat i siostra.

Gregory oderwał się od drzwi i zbliżył do damy dworu.

– Powinna więc pani wyjaśnić, dlaczego tak bardzo zależało jej na jego obecności tutaj.

Jego słowa przypomniały Monique coś, co kilka dni wcześniej powiedziała dwórka. Dziewczyna podniosła się z kanapy i stanęła obok Gregory'ego.

– Powiedziałaś mi, że osoba, którą kochasz, nie może cię poślubić. Czy to jest Leopold?

Lady Ursula spoglądała na zjednoczonych Monique i Gregory'ego i twarz jej poszarzała.

– Nie, to nie jest Leopold.

Monique wbiła w nią wzrok.

– Nie wierzę ci.

– To nie on! – Lady Ursula załamała ręce. – Nie mogę wam powiedzieć, o kogo chodzi.

– Lepiej pani zrobi, jeśli powie. Nie będę stał z boku i przyglądał się, jak krzywdzi pani Monique! – warknął Gregory.

– Monique? – Lady Ursula wyglądała na zaszokowaną. – Wie pan, kim ona jest?

Dalsze utrzymywanie tajemnicy nie miało chyba większego sensu w sytuacji, gdy życie Monique było zagrożone.

– On wie. – Monique wzięła drżący oddech. – Zawsze wiedział. Tak się złożyło, że poznaliśmy się trzy lata temu w Dieppe, gdy zobaczył mnie na scenie jako Suzanne w *Weselu Figara*. Rozpoznał mnie już pierwszego dnia, gdy spotkałam go, odgrywając rolę księżniczki Aurory.

Lady Ursula pobladła, po czym osunęła się na najbliższe krzesło.

– *Mein Gott*…

Monique pierwszy raz słyszała ją mówiącą w swoim ojczystym języku.

– Dlatego właśnie przez cały czas starałam się go unikać. I dlatego chciałam, żebyś trzymała go z dala ode mnie.

– A ja cię zawiodłam – wyszeptała lady Ursula.

– I to w wielu kwestiach, jeśli stoi pani za tymi strzałami – warknął Gregory.

– Co? Nie stoję! Jak może pan nawet tak myśleć?!

– Bo stale pytasz o księcia Leopolda. – Monique zaplotła ręce na piersiach. – To ty nalegałaś, żeby włączyć go do grona gości w domu Gregory'ego. I bez względu na to, co powiesz, uważam, że robisz to dlatego, że go kochasz, a nigdy nie będzie twój.

– Nie, nie, nie! – zawołała lady Ursula, kryjąc twarz w dłoniach.

– Jeśli nie jego, to kogo masz na myśli? – naciskała Monique.

Dwórka skuliła się na krześle.

– Nie zrozumiecie.

– Musi nam pani powiedzieć – zażądał Gregory. – Bo inaczej będę musiał przyjąć, że pani i Leopold…

– Aurorę! – Lady Ursula zniżyła głos do rwącego się szeptu. – To Aurory nigdy nie będę mogła mieć.

– Co proszę? – zapytał Gregory.

Lady Ursula patrzyła na nich z wyrazem głębokiego bólu na twarzy.

– To z Aurorą nie mogę wziąć ślubu, chociaż kocham ją z całej duszy. Zawsze mówiłam tylko o niej.

I ku zaskoczeniu Monique młoda kobieta wybuchnęła płaczem.

Rozdział siedemnasty

Gregory z niedowierzaniem gapił się na nieszczęśliwą kobietę.

– Ale skoro nie starała się pani zdobyć księcia Leopolda dla siebie, to dlaczego tak denerwowało panią jego zainteresowanie Aurorą? – Gdy tylko wypowiedział te słowa, zrozumiał, jaka była prawda. – Ach, widziała w nim pani rywala do względów księżniczki.

Szlochająca lady Ursula skinęła głową. Na jej twarzy malowała się udręka, którą doskonale rozumiał, sam bowiem był opętany uczuciem do Monique.

Tymczasem dziewczyna patrzyła na niego bezrozumnie.

– Nie pojmuję. Wiem, że kocha Aurorę, ale…

– To nie jest siostrzana miłość, *ma chérie* – wyjaśnił Gregory. Stale zdumiewało go, jak naiwna i niezorientowana potrafi być czasami Monique. – Ona się zakochała w Aurorze jak mężczyzna w kobiecie.

W jego zawodzie nie było to nic nadzwyczajnego. Co prawda to mężczyźni nieco częściej kochali się w innych mężczyznach, ale zdarzyło mu się spotkać zakochane w sobie kobiety.

Wielu jego znajomych uważało taką miłość za niesmaczną, ale on miał na ten temat inne zdanie. Lata życia spędzone na wykonywaniu mrocznych, sekretnych misji pośród ludzi z marginesu nauczyły go, że na świecie istniały wszelkie rodzaje miłości. Zresztą kim był, żeby rzucać kamieniem w kogoś, kto popełnił zbrodnię pokochania osoby tej samej płci.

Lady Ursula starała się opanować.

– Kocham… kocham Aurorę… tak jak inna kobieta mogłaby kochać mężczyznę. – Napotkała spojrzenie Gregory’ego. – Kocham ją od wielu lat.

Wyraz twarzy Monique powiedział mu, że dziewczyna wszystko zrozumiała.

– Dlatego błagałaś, żeby nie zmuszano cię do pozostawienia jej. Dlatego wzbraniałaś się przed przybyciem do Anglii.

Dwórka pokiwała głową.

– Była chora. Chciałam z nią zostać i się nią opiekować. – Głos jej stwardniał. – Ale oczywiście książę nie zamierzał na to pozwolić. Razem z matką Aurory nie pochwalali naszej… przyjaźni.

– Chce pani powiedzieć, że o tym wiedzą? – zapytał Gregory.

– Nie wszystko – przyznała lady Ursula. – Po prostu uważają, że jesteśmy sobie zbyt bliskie i że to ja wpłynęłam na nią, żeby odmówiła Leopoldowi. – Otarła łzy z policzka. – Podejrzewam, że to prawda. Ale nigdy nie przekonywałam jej do niczego, czego sama naprawdę by nie chciała. – W jej głosie zabrzmiała łagodniejsza nuta. – A Aurora pragnie mnie.

– A więc dzieli pani uczucia? – zapytał Gregory.

Lady Ursula skinęła głową.

– My… od lat się kochamy. – Westchnęła. – Oczywiście nic z tego nie będzie. Nigdy nie będziemy mogły rządzić Chanay, tak jak by chciała Aurora. Jest jednak zdecydowana nigdy nie wychodzić za mąż. I jest pewna, że kocha tylko mnie. – Spojrzała bezradnie na Monique. – Przepraszam, powinnam była ci powiedzieć, ale sądziłam… bałam się…

– Że nie zrozumiem. – Monique posłała jej blady uśmiech. – Przyznaję, że naprawdę nie rozumiem. Ale nie oznacza to, że źle postępujesz. Nie potrafię tylko pojąć, dlaczego nalegałaś na przyjazd księcia Leopolda do posiadłości Gregory’ego, skoro go nie kochasz?

Lady Ursula wzruszyła ramionami.

– Musiałam się dowiedzieć, dlaczego chce jeszcze raz rozpocząć starania o Aurorę. Odmówiła mu, w przeciwieństwie bowiem do innych mężczyzn, których mogłaby poślubić, Leopold nigdy nie zaaprobowałby żony, która…

– Kocha kogoś innego – dokończył Gregory.

– Właśnie. Znam go na tyle dobrze, żeby być tego pewną. – Skrzywiła się. – Naprawdę sądziłam, że drogi Leopolda i Aurory rozeszły się na dobre. A potem pan Danworth powiedział mi, że Leopold znów jest zainteresowany Aurorą.

– Chwileczkę – przerwał jej Gregory. – Wydawało mi się, że Danworth prosił panią, aby potwierdziła zainteresowanie Leopolda Aurorą.

Zamrugała.

– Czemu miałby mnie o to prosić? Oczywiście jestem spokrewniona z Leopoldem i kiedyś się przyjaźniliśmy, ale od kiedy zamieszkał w Anglii, widzieliśmy się zaledwie kilka razy. Uznałam, że Danworth wie coś,

o czym ja nie mam pojęcia. Danworth zna go lepiej niż ja, jest jego przyjacielem.

Tym razem to Gregory był zaskoczony.

– Co to znaczy, że jest przyjacielem Leopolda?

Lady Ursula wzruszyła ramionami.

– Znają się od lat. Z tego, co wiem, zbliżyli się do siebie po ślubie Leopolda z księżniczką Charlotte.

Myśli kłębiły się w głowie Gregory’ego, który zaczął krążyć po pokoju, próbując znaleźć jakiś sens w słowach dwórki. Czy naprawdę Danworth i Leopold utrzymywali bliskie kontakty? Trudno było w to uwierzyć. Jednak w tamtym czasie Gregory studiował jeszcze na uniwersytecie i mógł nic o tym nie wiedzieć.

W co więc grał teraz Danworth? Dlaczego miałby kłamać i twierdzić, że chciał potwierdzić pogłoski o ponownym zainteresowaniu Leopolda księżniczką Aurorą, skoro wystarczyłoby, żeby sam zapytał o to swego przyjaciela?

Chyba że Danworth uważał, iż podsycanie takich plotek uatrakcyjni kandydaturę Leopolda. I tu natychmiast nasuwało się pytanie, jak daleko gotów był się posunąć Danworth, żeby pomóc swojemu przyjacielowi?

Czy zaryzykowałby morderstwo? Wydawało się to nieprawdopodobne. Co by na tym zyskał, poza wdzięcznością Leopolda? Cena była chyba zbyt wysoka.

Lecz nawet sama możliwość zaistnienia takiej sytuacji zaniepokoiła Gregory’ego.

Lady Ursula przyglądała mu się z dużym zainteresowaniem.

– A co z księciem? Czy wie o… o twoim wcześniejszym kontakcie z Monique?

Cholera! Teraz będzie musiał się tłumaczyć.

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała za niego Monique. – Gdyby wiedział, już dawno odesłałby mnie do Dieppe. Ty też nie możesz mu powiedzieć. To nie moja wina, że baron spotkał mnie przed moim przyjazdem do Anglii. Zrobiłam wszystko, o co prosił mnie wuj, i moja babcia zasługuje na nagrodę.

– Naturalnie – uspokajająco powiedziała lady Ursula. – Jeśli nie zdradzisz mu mojego sekretu o Aurorze, ja zachowam twoją tajemnicę.

To przypomniało o czymś Gregory’emu.

– Jest pani pewna, że Beaumonde jest nieświadomy prawdziwego charakteru pani uczuć do księżniczki? Czy mógł umieścić Monique na miejscu Aurory dlatego, że księżniczka odmawia wyjścia za mąż?

Lady Ursula wybałuszyła oczy.

– Czemu więc ktoś strzelałby do Monique?

– Słuszna uwaga. – Gregory potarł twarz dłonią. Ostatni zamach na życie dziewczyny tak bardzo go przeraził, że przestał racjonalnie myśleć. – Istnienie dwóch zabójców, jednego czyhającego na życie Aurory i drugiego dybiącego na Monique, jest wysoce nieprawdopodobne.

Lady Ursula wygładziła spódnicę sukni.

– Zakłada pan, że chorobę Aurory wywołała trucizna. A może to jest naprawdę cholera.

Gregory zmierzył ją wzrokiem.

– Sama w to pani nie wierzy, podobnie jak ja. Dwa zamachy na życie Monique w ciągu dwóch tygodni od ciężkiej choroby księżniczki Aurory nie mogą być zwykłym zbiegiem okoliczności.

– To prawda. – Lady Ursula ze zmartwienia zmarszczyła czoło. – Ale nie mam pojęcia, w jaki sposób ktoś mógłby ją otruć. Zawsze byliśmy obok.

Monique podeszła i usiadła koło niej.

– Łatwo można było coś dosypać do jedzenia księżniczki, zwłaszcza w hotelu. Nawet byście nie zauważyli.

Jak zwykle Monique trafiła w samo sedno. Gregory nie spuszczał wzroku z dwórki.

– Czy jest coś, co księżniczka Aurora lubiła pić czy jeść, a za czym nikt inny specjalnie nie przepadał?

Lady Ursula pokręciła głową. Nagle zamarła.

– Właściwie lubiła przed snem wypić gorącą czekoladę. – Spojrzała na Gregory’ego. – Ale to ja zawsze ją jej podawałam.

– A kto ją przynosił?

– Ktoś z hotelowej kuchni.

– Codziennie ta sama osoba?

– Byliśmy tam zaledwie jeden dzień, zanim Aurora zachorowała. – Lady Ursula zmarszczyła brwi. – Ale jeśli się zastanowić, to pomoc kuchenna, która przyniosła czekoladę pierwszego dnia, nie była tą samą, która przyszła następnego wieczoru, kiedy poprosiłam o wino dla Aurory

w nadziei, że uspokoi jej żołądek. I faktycznie, nigdy więcej nie widziałam tej pierwszej służki.

Gregory z ponurą miną pokiwał głową.

– No właśnie. Jeśli znajdziemy tę służącą, dowiemy się, kto otruł Aurorę. Albo został opłacony, żeby ją otruć.

Lady Ursula śmiertelnie pobladła.

– To oznacza, że to ja wyrządziłam krzywdę Aurorze! Sama… sama podałam jej do rąk tru… truciznę!

Wybuchnęła płaczem.

Monique otoczyła dwórkę ramieniem.

– To nie twoja wina. Nie mogłaś wiedzieć, co było w czekoladzie.

Krążąc po pokoju, Gregory analizował wszystkie fakty, które dotąd poznali.

– Wątpię, żeby służąca do końca wiedziała, co robi. Najpewniej została przez kogoś opłacona. A prawdziwy zabójca czyhał w pobliżu, dopóki nie dostał informacji o chorobie Aurory. Potem najprawdopodobniej nie widział sensu, żeby zostać w Calais i obserwować, jak umiera.

– Jeśli to prawda, to musiał być wstrząśnięty moim pokazaniem się na konferencji – powiedziała Monique.

– Istotnie – zgodził się Gregory. – Co może sugerować, że wtedy postanowił cię zabić. Sądzi, że jesteś Aurorą. Myśli, że jakimś sposobem udało ci się przeżyć, i próbuje dokończyć to, co zaczął.

– Nawet jeśli wie, że nie jestem Aurorą, może chcieć się mnie pozbyć, żeby na pewno nikt z Chanay nie zdobył władzy w Belgii – dopowiedziała Monique.

– Nie – zdecydowanie stwierdził Gregory. – Gdyby wiedział o maskaradzie, mógłby cię zdemaskować i zakończyć całą sprawę. Musi więc działać z przekonaniem, że jesteś Aurorą. To ją usiłuje wyeliminować.

Z gniewnym grymasem zwrócił się do obu kobiet.

– I dlatego właśnie, Monique, musisz wycofać się z konferencji i wrócić do Dieppe. Wymyśl jakieś wytłumaczenie, dlaczego straciłaś zainteresowanie belgijskim tronem. Dalsze udawanie Aurory jest dla ciebie zbyt niebezpieczne.

– Wiesz, że nie mogę tego zrobić! – zawołała.

Ruchem ręki wskazał na lady Ursulę.

– Nic nie jesteś winna ani jej, ani księciu. Z tego, co wiemy, Beaumonde był w pełni świadomy, że Aurorze podano truciznę, i dlatego umieścił cię na jej miejscu.

– To nieprawda! – Lady Ursula podniosła się z krzesła. – Nie wiedziałam i jestem niemal pewna, że książę też nie miał pojęcia o truciźnie. Cholera rozprzestrzenia się na kontynencie, więc uznaliśmy, że księżniczka się zaraziła, tak jak inni.

– Jednak nikt inny z waszego grona nie zachorował – odparował Gregory.

Lady Ursula spuściła wzrok.

– Nie oznacza to jeszcze, że została otruta. Książę de Beaumonde stale ma nadzieję, że lada dzień Aurora poczuje się lepiej. Sama słyszałam, jak to mówił.

– A on przecież nigdy nie kłamie – parsknął niedowierzająco Gregory. – Uważa pani, że naprawdę chce się przyglądać, jak jego cioteczna wnuczka panuje w Chanay albo w Belgii bez dziedzica? Jest zbyt doświadczonym politykiem, żeby nie wiedzieć o planach Aurory dotyczących małżeństwa. I nie pozwoliłby na to.

– Myli się pan! – upierała się lady Ursula. – Przede wszystkim jest wujem księżniczki. Nie chciałby, żeby stała jej się krzywda.

– Jeśli mam być szczery, nie obchodzi mnie, co się stanie z Aurorą – rzucił chrapliwie. – Zależy mi na Monique.

Jego porywcze słowa zaskoczyły obie kobiety.

Nic dziwnego, bo zdumiały również samego barona. Ale ciągnął dalej, chłodnym tonem głosu usiłując zamaskować przerażenie.

– Jeśli Monique będzie nadal udawać Aurorę, zaryzykuje swoje życie. Nie pozwolę na to. Jej śmierć położyłaby się cieniem na naszej konferencji. – Z trudem wciągnął powietrze. – Jeśli więc nie zaniecha maskarady i nie wróci do Dieppe, będę zmuszony sam ją zdemaskować.

Monique wpatrywała się w niego w milczeniu, z poczuciem, że zawiódł jej zaufanie. Natomiast lady Ursula zawołała:

– Nie może pan! To zniszczy księcia, mnie, Aurorę oraz Monique. Staniemy się pośmiewiskiem całej Europy. A Chanay nigdy nie otrząśnie się z tego wstydu.

– Wstydu! – wykrzyknął. – Nie rozumie pani? Na Boga, przecież Monique mogła zginąć! Dzisiaj omal nie straciła życia. Nie zamierzam stać

z boku i przyglądać się, jak ją zabijają.

Zaskoczyło ich pukanie do drzwi.

– Co jest?! – warknął.

Za drzwiami zapanowała cisza, po czym rozległ się nieśmiały głos:

– Kapitan lord Hartley chce się z panem zobaczyć, milordzie.

Gregory starał się uspokoić szaleńcze bicie serca.

– Najwyższy czas – burknął, kierując się ku drzwiom i otwierając je gwałtownie. Spłoszony lokaj aż podskoczył.

– Zaprowadź go do mojego gabinetu i powiedz mu, że zaraz przyjdę.

Wątpił, żeby Hart miał do dodania jakieś nowe istotne informacje, ale może będzie mógł potwierdzić, ile z tego, co powiedziała mu Monique, było prawdą.

Nie żeby jej nie wierzył. Najwyraźniej kompletnie stracił rozum, bo wierzył w każde słowo, które padło z jej ust.

Nadal jednak nie był do końca pewny, czy może ufać pozostałym przybyszom z Chanay. Odwracając się do kobiet, które stały koło siebie, jakby przygotowywały się do walki z nim, polecił:

– Zostańcie tutaj. Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy. Zrozumiałyście?

Skinęły głowami, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

Wzburzony Gregory opuścił pomieszczenie.

* * *

Gdy tylko Gregory wyszedł z pokoju, Monique opadła na kanapę.

– Co mamy robić? Wszystko zepsuje.

Lady Ursula usiadła obok niej i wzięła ją za rękę.

– Nie sądzę. Jasno widać, że za bardzo mu na tobie zależy, żeby to zrobić.

Monique chciałaby jej uwierzyć. Ale groźby Gregory’ego przejęły ją chłodem.

– Chce mnie w swoim łóżku, i tyle. Kiedy to osiągnie, bez chwili namysłu odeśle mnie do Dieppe, tak jak odesłał tutaj swoją matkę, żeby zarządzała za niego majątkiem. – Coś dławiło Monique w gardle. – Jego lordowska mość… nie lubi, żeby ludzie stali mu się zanadto bliscy.

– Naprawdę? – Lady Ursula uścisnęła jej dłoń. – Przez cały czas zachował dla siebie twoją tajemnicę, chociaż wcale nie musiał.

– Tylko dlatego, że nie był pewien, czy to ja.

Lady Ursula prychnęła.

– Być może. Ale mógł doprowadzić do konfrontacji w obecności księcia, a tego nie zrobił.

Bardziej ryzykuję swoją karierę, pozwalając, żeby ta maskarada trwała. Nawet gdybym przystał na twoje warunki i zachował milczenie, może cię zdemaskować ktoś inny. A jeśli się wyda, że znałem prawdę i nic nie powiedziałem, będę zrujnowany.

Monique odsunęła od siebie kuszącą myśl, że milczał z troski o nią.

– Zachował się ostrożnie jak zawsze, prawdopodobnie chciał uniknąć ryzyka popełnienia błędu. Stawką jest przecież jego kariera polityczna.

– Jednak dostrzegłam na jego twarzy prawdziwe przerażenie, kiedy mówił o tym, że nie pozwoli, aby cię zamordowano. Sądzę, że zależy mu na tobie bardziej, niż gotów jest przyznać.

Monique spojrzała w dół, na ich złączone ręce.

– Nawet jeśli tak jest, to niczego nie zmienia. Gregory, to znaczy baron Fulkham, nigdy nie mógłby się ze mną ożenić. Jestem nie do zaakceptowania, jak te aktorki, o których opowiadał wczoraj przy kolacji.

– Nie wiem… sądzę, że się mylisz. Ale jeśli masz rację… – Lady Ursula westchnęła. – Musimy znaleźć sposób na przekonanie go, żeby cię nie wydawał.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Powiedziałam mu już, że w zamian za jego milczenie gotowa jestem dzielić z nim łoże.

– Moja droga! – zawołała wyraźnie wstrząśnięta lady Ursula. – Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby. Chyba że naprawdę chcesz się z nim związać.

Unikając przenikliwego spojrzenia lady Ursuli, odpowiedziała:

– Nie miałabym… nie miałabym specjalnie nic przeciwko temu. – Och, kogo chciała oszukać?! Z ochotą poszłaby z nim do łóżka, choćby po to, żeby poczuć dreszcz emocji związany ze świadomością, że należy do niego, bodaj na chwilę. – Ale odrzucił moją ofertę. Oświadczył, że przespanie się ze mną jako… forma zapłaty za jego milczenie byłoby porównywalne do gwałtu.

– Tak powiedział? To ciekawe. – Lady Ursula się zamyśliła. – Wygląda na to, że nasz bezwzględny baron Fulkham jest dżentelmenem, jeśli chodzi o kobiety. Chyba mogę w to uwierzyć, zwłaszcza w świetle tego, co o nim mówią.

– Co mówią?

– Że nie ma kochanki, co jest dziwne w przypadku kawalera. Ale najwyraźniej jego pozycja w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jest dla niego najważniejsza. – Przysunęła się bliżej. – A pan Danworth wspominał, że Fulkham rozgląda się za odpowiednią żoną, żeby ugruntować swoją przyszłość.

– Z pewnością. – Ostry ból przeszył jej serce. Sama najlepiej poznała siłę jego ambicji.

– Ale to tylko pogłoski. Wiesz dobrze, jak się rodzą plotki w towarzystwie.

Monique wiedziała, jak się rodzą plotki w teatrze, i nie sądziła, żeby w kręgach wyższych sfer wyglądało to inaczej. Ale wiedziała też, że taki mężczyzna jak Gregory powinien mieć żonę… powszechnie szanowaną i akceptowaną.

Nagle dotarło do niej jeszcze jedno słowo wypowiedziane przez lady Ursulę. Wbiła wzrok w damę dworu.

– Dlaczego nazwałaś go bezwzględnym?

Lady Ursula wzruszyła ramionami.

– Książę twierdzi, że baron zrobi wszystko, żeby osiągnąć swoje polityczne cele. – Pochyliła się bliżej i wyszeptała: – Słyszałam też pogłoski, że tak naprawdę jest szefem siatki szpiegowskiej.

Monique wytrzeszczyła oczy.

– Naprawdę?

– Podobno ma ogromne rzesze ludzi wykonujących jego polecenia, badających różne tajemnice i tym podobne.

Monique ścisnęło w żołądku. Gregory powiedział niemal to samo, kiedy ostatni raz zakwestionował jej tożsamość. Natomiast lord Hartley był jednym z jego szpiegów. Ale przecież w Dieppe nie mógł się dowiedzieć niczego nowego na jej temat. Wszystko powiedziała już Gregory’emu.

Przełknęła ślinę. Nie oznaczało to, że Hartley nie zdobył jakichś okropnych plotek. W Dieppe krążyło mnóstwo nieprawdziwych historii na jej temat, o jej licznych kochankach, słabości do alkoholu… wszystkie

paskudne rzeczy, które ludzie opowiadają o aktorkach. A jeśli szpieg natknął się na tego rodzaju plotki, a Gregory w nie uwierzy?

Do pokoju wszedł służący i nisko się ukłonił.

– Jego lordowska mość chciałby porozmawiać z panią w swoim gabinecie, księżniczko.

Z sercem w gardle Monique wstała z sofy.

– Oczywiście.

Lady Ursula także się podniosła.

– Nie pozwolę, żebyś sama stawiała mu czoło.

– Dziękuję.

Im więcej wiedziała o lady Ursuli, tym bardziej ją lubiła. Poza tym przyda jej się moralne wsparcie.

Podążyły za lokajem do gabinetu Gregory’ego, ale zanim zdążyły wejść do środka, drzwi otworzyły się i na korytarz wyszedł jakiś człowiek. Monique natychmiast rozpoznała tego dobrze zbudowanego mężczyznę o ciemnobrązowych włosach i kokieteryjnym uśmiechu.

– Mademoiselle Servais, jakże miło znów panią widzieć – odezwał się z ukłonem.

Sztywno skinęła mu głową.

– Witam, kapitanie Hartley. Mam nadzieję, że miał pan udaną podróż.

Z obojętnym wyrazem twarzy przeniósł wzrok z Monique na lady Ursulę.

– Dziękuję, była całkiem udana.

Monique z trudem przełknęła ślinę. Nie miała wątpliwości, jakie okropne informacje na jej temat wykopał w Dieppe.

W drzwiach ukazał się Gregory.

– Wejdźcie – powiedział z napięciem na twarzy.

To jeszcze bardziej ją zdenerwowało.

Gdy tylko wraz z lady Ursulą weszła do gabinetu, Gregory zamknął drzwi i odwrócił się do niej, mierząc ją lodowatym spojrzeniem.

– Kiedy, do cholery, zamierzałaś mi powiedzieć, że jesteś trzecią w kolei kandydatką do tronu Chanay?!

Rozdział osiemnasty

Gregory uważnie obserwował reakcję Monique, niepewny, czego ma się spodziewać. Zaskoczył go widok jej wytrzeszczonych oczu.

– O czym ty mówisz? Nie jestem… nie mogę…

Mówił dalej.

– Według służącego pozostawionego w Dieppe do opieki nad twoją babcią, staruszka jest druga w kolejce do tronu. Wynika stąd, że ty jesteś trzecia.

Przynajmniej informacje dotyczące babci okazały się prawdziwe. Hart dowiedział się od przyjaciół Monique, że księżniczka Solange w ciągu ostatniego roku bardzo podupadła na zdrowiu, a Monique rozpaczliwie poszukiwała dla niej jakiejś pomocy.

Ale druga część informacji…

Ciągnął dalej ostrym tonem.

– Pierwsza w kolejce do tronu jest starsza siostra twojej babci, która stoi nad grobem, podobnie jak babcia. Kiedy obie umrą, ty jesteś dziedziczką tronu. Oczywiście po księżniczce Aurorze.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Monique była wstrząśnięta.

– To niemożliwe.

Lady Ursula ciężko westchnęła.

– Ona nie wiedziała. Uwierz mi, że nie miała zielonego pojęcia.

Gregory zaplótł ręce na piersi.

– A czemu, u diabła, miałbym ci wierzyć, skoro przez cały czas miałaś jakieś tajemnice?!

– Bo mówiąc ci to, nic nie zyskuję – odparła zdecydowanie młoda kobieta. – Książę nakazał mi, żeby nie informować jej, iż jest jedną z potencjalnych następczyń tronu Chanay. Bał się – posłała przepraszające spojrzenie w stronę Monique – że mogłaby wykorzystać tę wiedzę.

– Wyobrażam sobie. – Gregory skupił uwagę na lady Ursuli. – Gdyby Monique wiedziała, że praktycznie jest już następczynią tronu, zakładając,

że Aurora nie przeżyje, mogłaby nie mieć ochoty na przestrzeganie zasad, które ustaliłaś dla niej wraz z księciem.

– Ja?! – wykrzyknęła lady Ursula. – Robiłam to, co mi kazali.

– Z wyjątkiem tego, co dotyczy księżniczki Aurory.

Kobieta pobladła.

– Tak. Dla Aurory zrobiłabym wszystko.

Poczuł się tak, jakby uderzył małego szczeniaka. O Boże, obie kobiety doprowadzały go do szaleństwa!

Monique nadal zdawała się nie pojmować, o co chodzi.

– Nie… nie rozumiem. – Spoglądała na przemian na niego i na lady Ursulę. – Jak mogę być trzecia w kolejce do tronu? Babcia miała troje rodzeństwa. Na pewno wszyscy mieli dzieci.

Lady Ursula potrząsnęła głową.

– Tak się złożyło, że nie. Książę i jego żona nie mogli mieć dzieci. Dziadek Aurory miał jednego syna, poprzedniego księcia Chanay, który spłodził tylko Aurorę. Natomiast druga siostra twojej babci była starą panną. Tak więc po śmierci twoich rodziców, wobec braku rodzeństwa, jesteś, nie licząc Aurory, jedyną przedstawicielką następnego pokolenia.

– Jesteś pewna? – zapytała Monique.

– Naturalnie, że jestem pewna! – Lady Ursula wzięła głęboki oddech. – Jeśli Aurora umrze, księżniczka Solange będzie druga w kolejce po swojej siedemdziesięciodwuletniej starszej siostrze. A zważywszy na to, że twoja babcia jest bardzo schorowana…

– Kiedy umrze, Monique zostanie władczynią Chanay – dokończył Gregory.

Najwyraźniej nikt wcześniej nie wyjaśnił tego dziewczynie. Nie było co do tego wątpliwości, gdy obserwowało się jej reakcję na informację, że właściwie dziedziczyła tron Chanay. Nawet najlepsza aktorka na świecie nie potrafiłaby udać zdumienia, które odmalowało się na jej obliczu.

– To dlatego książę śledził na bieżąco poczynania mojej rodziny. *Mon Dieu* – rzekła z westchnieniem.

Wydawało się, że za chwilę zemdleje. Gregory podsunął jej krzesło. Usiadła na nim, nie mogąc wyjść z szoku.

– Proszę nas zostawić samych, lady Ursulo. Muszę porozmawiać z Monique na osobności – zabrał głos Gregory.

Dama dworu splotła ręce na piersiach.

– Bez niej nigdzie nie pójdę.

– Chyba jest już odrobinę za późno, żeby ją teraz osłaniać, nie sądzi pani? – warknął. – Do tej pory zostawiała ją pani samą sobie za każdym razem, kiedy wydawało się, że będzie to wygodne dla realizacji planów księcia.

Młoda kobieta się zjeżyła.

– Proszę posłuchać…

– A poza tym – przerwał jej – właśnie otrzymałem wiadomość, że książę Leopold znajduje się ledwo godzinę drogi stąd. Pani zaś chciała porozmawiać z nim w cztery oczy, zanim inni wrócą z miasta, prawda?

– Wszystko w porządku – zwróciła się do niej Monique. – Myślę, że mogę zostać przez chwilę sama z baronem.

Lady Ursula wyraźnie nie wiedziała, co robić. W końcu jednak kiwnęła głową i opuściła pokój. Najwyraźniej gdy miała wybierać pomiędzy dobrem swojej prawdziwej miłości i dobrem Monique, zawsze wybierała księżniczkę Aurorę.

Gregory zamknął drzwi do gabinetu. Na widok zagubionego wyrazu twarzy dziewczyny serce zaczęło mu bić jak szalone. Ogarnęła go fala współczucia.

– I co mam z tobą zrobić, moja słodka?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Nie wiem, milordzie. – Wstała z krzesła, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. – Już nic więcej nie wiem.

Rozumiał ją. Ostatnie informacje bezsprzecznie go zaskoczyły. W głowie dźwięczały mu słowa matki wypowiedziane minionej nocy. Kto mógłby przypuszczać, że jej ostrzeżenia, żeby nie zadawał się z księżniczką, okażą się tak prorocze?

Monique naprawdę mogła zostać księżniczką, a to oznaczało, że nigdy nie będzie należeć do niego. Miałby szansę jedynie wtedy, gdyby Aurora przeżyła…

Zaklął pod nosem. Pragnął ją mieć w swoim łóżku. I, Boże miej go w swojej opiece, chciał ją mieć w swoim życiu. A to było niemożliwe.

– Monique… – zaczął.

– To niczego nie zmienia – oświadczyła, odwracając się do niego gwałtownie. – Może gdyby Aurora umarła, coś mogłoby się zmienić, ale jeśli będzie żyła…

Jej myśli musiały najwyraźniej podążać tym samym tropem.

– Dopóki będziesz ją udawała, będzie ci groziło niebezpieczeństwo – powiedział.

– Też tak myślę. – Twarz jej złagodniała i dziewczyna zbliżyła się do niego. – Ale mam absolutną pewność, że znajdziesz winnego, zanim coś mi się stanie. Musisz. Bo jeśli zabójca pozostanie na wolności, może ponownie próbować zamordować moją kuzynkę w Chanay, nawet po moim powrocie do Francji.

– Wątpię. Skoro nie będzie już kandydatką do tronu Belgii…

– Nie możemy być pewni, że Aurora jest celem zamachów właśnie z tego powodu. To może nie mieć nic wspólnego z londyńską konferencją. Jeśli to, czego dowiedział się lord Hartley, jest prawdą, to… to może mieć związek z sukcesją w Chanay.

– Jesteś jedyną osobą, która może skorzystać na śmierci Aurory. Jeśli więc zamachy mają cokolwiek wspólnego z sukcesją, oznacza to, że usiłowałaś zastrzelić sama siebie – stwierdził sucho.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

– A kto dziedziczy prawa do Chanay po mnie? Czy lord Hartley coś mówił?

– Nie ma nikogo. Jesteś ostatnia w linii do tytułu. Następna księżniczka lub książę Chanay będą musieli zostać wybrani. Ponieważ będzie to skomplikowany proces, nikt nie może być pewien, że zostanie władcą Chanay. W związku z tym nikt nic nie zyska, mordując Aurorę i ciebie.

– Tak czy inaczej, jeśli wrócę do domu przed zakończeniem konferencji, łajdak przekonany, że jestem Aurorą, może podążyć za mną i rozpracować oszustwo. I co wtedy? Istnieje ryzyko, że wszyscy zostaniemy zdemaskowani. I że twoja kariera legnie w gruzach – powiedziała, przyglądając mu się badawczo.

Z całych sił musiał się hamować, żeby nie porwać jej w ramiona.

– Jeśli tak się stanie, spraw, żeby drań dowiedział się, że jesteś aktorką. Przynajmniej będziesz bezpieczna. – Pomimo wysiłków, żeby mówić obojętnym tonem, nie potrafił ukryć obawy o nią, brzmiącej w jego głosie.

– Ale moja sytuacja nie ulegnie zmianie. Książę nie będzie chciał przyjąć babci i mnie z powrotem do rodziny – zauważyła.

– Nie zrobi tego, mając na uwadze twoje prawa do sukcesji.

– Tego nie wiesz. Jeśli Aurora przeżyje, a jest młoda i silna, więc nie należy tego wykluczyć, może żyć długo i szczęśliwie. Wbrew temu, co mówiła lady Ursula, Aurora może się jeszcze zdecydować na małżeństwo i posiadanie potomstwa. A z każdym jej dzieckiem zmniejszają się nasze prawa do tronu. Dopóki nie będziemy wiedzieli, co z Aurorą…

– Poleciłem już, żeby Hart udał się do Calais i wypytał o stan jej zdrowia. Rusza jutro o świcie – oświadczył.

Spojrzała na niego.

– W takim razie poczekajmy, aż wróci.

O Boże, ta kobieta wpędzi go kiedyś do grobu!

– Za cztery dni delegaci będą głosować. – Z desperacją złapał ją za ramiona, usiłując ją przekonać. – Zamachowiec na pewno zrobi wszystko, żeby zamordować cię do tego czasu.

Na jej twarzy pojawiła się irytacja.

– Na miłość boską, Gregory, czy chcesz, żebym skończyła jako kochanka jakiegoś starego dyrektora teatru?! Kogokolwiek, kto da mi więcej pieniędzy? Bo tak się stanie, jeśli Aurora przeżyje, a ja nie dotrzymam warunków umowy z księciem. Pozbędzie się mnie i babci jak niepotrzebnych śmieci.

– Nie wierzę w to – odparł ochrypłym głosem.

– To znaczy, że nie znasz go tak dobrze jak ja. Proszę, pozwól mi dalej udawać księżniczkę. – Zniżyła głos do szeptu. – Wiem, że chcesz się mnie jak najszybciej pozbyć, ale…

– Do diabła, mylisz się! – Przesunął dłonie z jej ramion i objął ją w talii. Nie mógł się powstrzymać, żeby jej nie dotykać. – Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. I nie chcę też, żebyś zginęła.

Ujęła go pod brodę tak czułym gestem, że niemal jęknął.

– A jednak skazujesz mnie na śmierć za życia u boku kolejnych możnych protektorów w Dieppe.

Boże, jaki wybór mu pozostawiała?! Przecież mogła mieć rację w swojej ocenie księcia. Nie wiedział tego. Niewątpliwie de Beaumonde aż do teraz nie interesował się jej rodziną. I możliwe, że znów przestanie się nią interesować, jeśli Aurora przeżyje, nawet gdyby nie została królową Belgii.

Jednak…

– Możesz zostać moją kochanką – powiedział, zanim zdążył się zastanowić. – Wróć do Dieppe i zaczekaj tam na mnie, dopóki się to

wszystko nie skończy i nie dowiemy się, co się dzieje z Aurorą. Hart może ci towarzyszyć i zadbać o twoje bezpieczeństwo, zanim pojedzie do Calais. Później, jeśli okaże się, że Aurora przeżyła i książę odetnie się od ciebie, sprowadzę cię wraz z twoją babcią do Anglii. – Krew zagotowała mu się w żyłach na samą myśl o tym, że mogłaby należeć do niego. – Mogę was obie gdzieś umieścić…

– Żebym przez całe życie musiała się ukrywać, aby nikt nie rozpoznał we mnie kobiety, która udawała księżniczkę Aurorę? Bo to właśnie musiałabym zrobić, żeby nie zniszczyć twojej kariery. – Oddech zaczynał jej się rwać. – Powiedziałam, że pragnę wolności, a ty oferujesz mi złotą klatkę.

Bardzo zabolało go jej oskarżenie, zwłaszcza że musiał uznać jego zasadność. A raczej niesprawiedliwość tego, co jej proponował.

– A gdybyś pozostała w Dieppe i nadal występowała w teatrze, a ja płaciłbym za opiekę nad twoją babcią? Chyba tego chcesz, prawda?

Przyjrzała mu się sceptycznie.

– A ty uczyniłbyś to z dobroci serca? Dla kobiety, której miałbyś więcej nie zobaczyć? – Pogłaskała go po policzku. – Czy może proponujesz, żebym została twoją kochanką we Francji?

Której miałby więcej nie zobaczyć? Na samą myśl o tym ścisnęło go w piersi.

W piersi. Ale nie w sercu. To nie była obsesja. A już na pewno nie miłość. Była to zwyczajna, stara jak świat żądza.

O Boże, nawet on nie był tak głupi, żeby w to wierzyć!

Złapał ją za rękę i pocałował jej dłoń, a potem miejsce, gdzie wcześniej pozostawił swój znak. Gdy w oczach dziewczyny pojawiło się pożądanie, rzekł chrapliwym głosem:

– A gdybym proponował właśnie to? Gdybym chciał, żebyś została moją kochanką we Francji?

– To by się nie udało i dobrze o tym wiesz. Nigdy byśmy się nie widywali. I co by się stało, gdybyś chciał się ożenić? – Gdy otworzył usta, żeby zaprotestować, przyłożyła palec do jego warg. – Nie oszukuj mnie ani siebie. Oboje wiemy, że w końcu będziesz musiał się ożenić, a mnie nie możesz poślubić. Ja zaś nie chcę wylądować z gromadką nieślubnych dzieci…

– Są sposoby, żeby temu zapobiec.

Prychnęła.

– W pełni skuteczne sposoby? Niejeden raz widziałam aktorki, które miały dziecko pomimo używania prezerwatyw. Sama kiedyś też będę chciała zostać matką, ale nie samotną. Wychowywałam się bez ojca i nie chcę tego dla mojego potomstwa.

– Zamiast tego chcesz jechać do Chanay i wyjść za mąż za jakiegoś… przeklętego faceta, którego wybierze dla ciebie twój cioteczny dziadek?! Albo po śmierci twojej babci wrócić do Dieppe z nadzieją poślubienia francuskiego arystokraty?

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech.

– Tak bardzo by cię to zmartwiło?

– Owszem – przyznał. – Bo część z tego, co powiedziałaś minionej nocy, to prawda. Nie chcę, żebyś należała do kogoś innego.

W chwili gdy wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że nie kłamie. Nie mógł znieść myśli o niej z innym mężczyzną, w małżeństwie czy poza nim. Chciał ją mieć tylko dla siebie. A jak wielokrotnie stwierdziła, to im się nigdy nie uda.

– Chcesz mnie tylko dlatego, że nie zaspokoiłeś swojego pragnienia. Ale łatwo możemy temu zaradzić. – Wsunęła dłoń pod jego frak.

Chciała odwieść go od pomysłu odesłania jej do Dieppe przed głosowaniem. Zanim tajemniczemu strzelcowi powiedzie się kolejna próba zamachu, która zniszczy karierę Fulkhama.

Jednak jego członek poderwał się na samą myśl o tym, że mógłby ją posiąść. Przeklęta kobieta burzyła wypracowaną samokontrolę barona.

– Monique…

– Ciii… – szepnęła i wspięła się na palce, żeby go pocałować. – Ja też cię pragnę, milordzie. Tutaj. Teraz, gdy wszyscy są jeszcze w Canterbury, a diuk zajmuje się swoją toaletą. Gdy jeszcze mogę cię mieć. Daj mi chociaż to.

Pozwolił sobie zatonąć w długim, gorącym pocałunku, w cudownej słodyczy jej ust i kuszącej miękkości ciała. Nagle odsunął się i wydyszał:

– A co z twoim postanowieniem, żeby nie mieć ze mną żadnych nieślubnych dzieci?

– Mówiłeś, że są sposoby, żeby tego uniknąć…

– Ale nie w stu procentach pewne – przypomniał jej.

Rozwiązała fular i zaczęła mu go ściągać z szyi, powoli, nęcąco, centymetr za centymetrem.

– Ten jeden raz zaryzykuję, żeby mieć wspomnienie naszych wspólnych chwil. Wspomnienie, które będzie mi musiało wystarczyć na całe życie.

– A później zgodzisz się wrócić z Hartem na kontynent?

W odpowiedzi przyciągnęła jego głowę ku swojej, po następny ognisty pocałunek. Nie była to odpowiedź, ale już przestało go to obchodzić. Jej stwierdzenie, że nigdy więcej się nie zobaczą, utkwiło mu w głowie. Na myśl o tym, że może to być jego ostatnia szansa na bycie z nią, zapomniał o manierach godnych dżentelmena, o tym, że nie powinien tego robić, że mogą zostać przyłapani…

Najistotniejsze było pójście z nią do łóżka.

Rozdział dziewiętnasty

Monique obserwowała, jak Gregory podchodzi do drzwi, żeby zamknąć je na klucz, a potem zbliża się do niej, zrzucając po drodze frak i kamizelkę. Wiedziała, że to szaleństwo z jej strony. Dlaczego właśnie ten mężczyzna? Dlaczego właśnie teraz, gdy w jej życiu zapanował taki chaos?

Ale wiedziała też, że nigdy nie będzie tego żałować. Wreszcie na pierwszym miejscu postawi własną przyjemność i niech diabli wezmą wszystkich, którzy chcieliby jej to odebrać!

Z żywym zainteresowaniem przyglądała się, jak zdejmuje koszulę, odsłaniając tors, który wyglądał jak wyrzeźbiony z marmuru, z wyraźnie zarysowanymi liniami, o pięknej symetrii. Widok smugi ciemnych kręconych włosków na jego piersi sprawił, że nogi jej zmiękły.

Przyłapał ją na wpatrywaniu się w niego i roześmiał się cicho.

– Podoba ci się to, co widzisz, księżniczko?

– Być może – odpowiedziała wstydliwie. – Chociaż chętnie ujrzałabym więcej.

Na twarz Gregory’ego wypełzł gorący rumieniec, powodując, że Monique zaschło w gardle.

– Ja też. Rozepnij to – rzucił, wskazując na jej zapinany z przodu strój do konnej jazdy.

Jego rozkazujący ton oraz wizja Gregory’ego, obserwującego ją podczas rozbierania się przeszyły ją dreszczem podniecenia. Chociaż z pośpiechu trochę plątały jej się palce, w kilka chwil zrzuciła z siebie strój do konnej jazdy i koronkową bluzkę.

Mężczyzna omiótł spojrzeniem dziewczynę, stojącą przed nim w samym gorsecie, koszuli, pończochach i butach do końskiej jazdy.

– Niech Bóg ma mnie w swojej opiece – wydyszał.

Utrata cechującego go zwykle opanowania, a także wyraźne wybrzuszenie spodni ośmieliły ją, żeby zażartować:

– Nawet Bóg nie ocali cię przede mną, milordzie.

Z kokieteryjnym uśmiechem podniosła nogę i postawiła ją na krześle, aby rozsznurować i zsunąć bucik ze stopy. Przy okazji celowo podciągnęła do góry koszulę, odsłaniając koronkowe pantalony i podwiązki.

Została nagrodzona ochrypłym westchnieniem. Gdy zdjęła podwiązkę i zaczęła zsuwać pończochę, rzucił chrapliwie:

– Pozwól mi.

Podszedł do niej, żeby powoli zsunąć pończochę z jej nogi.

Jednocześnie wsunął drugą rękę pomiędzy jej uda, w pęknięcie w pantalonach, znajdując wilgotne miejsce, gdzie już na niego czekała.

Teraz przyszła jej kolej, żeby z trudem oddychać, gdy zaczął ją pieścić ze zręcznością, przyprawiającą ją o gwałtowne wciągnięcia powietrza i jęki. Z na poły kpiącym, na poły zadowolonym uśmiechem zdjął jej nogę z krzesła, po czym złapał jej drugą nogę pod kolanem i uniósł do góry.

Tym razem to on zdjął jej bucik, podwiązkę i pończochę, czemu towarzyszyła seria śmiałych, gorących pieszczot, które rozbudziły jej zmysły. Gdy obie pończochy spoczęły u jej nóg, Monique poczuła, że za chwilę i ona osunie się na miękki stos.

– Odwróć się – polecił.

– Tak, panie. Co tylko sobie wasza lordowska mość życzy – odpowiedziała zuchwale.

– Czego tylko sobie życzę? Nie uwierzę, dopóki się nie przekonam.

Odwróciła się do niego plecami.

– Czy zawsze rozkazujesz w ten sposób swoim przyjaciółkom?

– W przeciwieństwie do tego, co myślisz, nie mam stadka przyjaciółek – odparł z nutą irytacji w głosie. – Są… niewygodne.

A jednak zaproponował, żeby została jego kochanką. Powiedziała sobie, że to nic nie znaczy. Ale chyba jednak coś znaczyło.

– Żony też mogą być niewygodne – stwierdziła, starając się nie drżeć jak naiwna uczennica, gdy rozsznurowywał jej gorset. Muśnięcia jego dłoni, które czuła na swoich plecach, sprawiały, że zapragnęła czegoś więcej niż tylko tego jednego spotkania.

– Tak słyszałem.

Ściągnął jej gorset, po czym pocałował ją w odsłonięte ramię.

– Dużo bym dał, żeby cię zobaczyć z rozpuszczonymi włosami, księżniczko.

– Nie możesz – odpowiedziała z prawdziwym żalem i dodała kpiąco: – Chyba że jesteś gotów je z powrotem upiąć.

– Nie prowokuj mnie. – Przeciągnął językiem wzdłuż nasady jej karku. – Chociaż muszę przyznać, że dostęp do twojego odsłoniętego ciała jest równie przyjemny. Sprawia, że znów mam ochotę pozostawić na tobie mój ślad.

– Ani się waż! – Odwróciła się do niego twarzą i zobaczyła, że mężczyzna się śmieje. – To chyba dobrze, że nie możemy się pobrać – oświadczyła nadąsana. – Jestem pewna, że byłbyś bardzo dokuczliwym mężem.

– Prawdopodobnie tak – odpowiedział bez cienia złości. Z pociemniałymi oczami złapał brzeg jej koszuli. – Ale małżeństwo ma też zalety. Na przykład to, że można mieć w łóżku żonę swoich marzeń.

Poruszył ją jego gardłowy głos. Oddychając z trudem, zapytała:

– Czy byłabym… żoną twoich marzeń?

Jego jedyną odpowiedzią był pocałunek, mocny, głęboki i tak gorący, że serce o mało nie wyrwało jej się z piersi. Powiedziała sobie, że nie wolno jej mieć żadnych nadziei. Co dobrego wyniknąć może z marzeń, które nigdy się nie spełnią? Przecież baron nie zrezygnuje dla niej ze swoich ambicji.

Oczywiście nie oznaczało to, że nie wolno jej cieszyć się ze wspólnie spędzonego czasu. I zamierzała z tego skorzystać, znaleźć przyjemność i zapamiętać te chwile do końca życia.

Gregory odsunął się nieco, żeby ściągnąć jej przez głowę koszulę, po czym zaczął pożerać oczami jej nagie ciało, jakby miał do tego prawo. Bo miał. Sama mu je dała.

Jego błękitne oczy rozpaliły się, gdy omiótł ją spojrzeniem.

– Może nigdy nie będziesz królową Belgii, *ma chérie*, ale nie ulega wątpliwości, że jesteś królową.

– Masz na myśli mój wygląd – powiedziała lekko rozczarowana.

– Mam na myśli wszystko. Dyplomację. Inteligencję. – Uniósł brwi. – Talent aktorski. – Widząc, że jego słowa wywołały uśmiech dziewczyny, pochwycił w dłonie jej piersi i pocierając kciukami brodawki, sprawił, że stały się sterczące. – A także obfitość biustu. Zdecydowanie.

Roześmiała się wbrew sobie.

– Jak na człowieka analizującego każde posunięcie, nadal pozostajesz stuprocentowym mężczyzną.

Z błyszczącymi oczami oderwał ręce od jej piersi, żeby rozpiąć guziki przy swoich spodniach.

– Mam ci pokazać, jak prawdziwym mężczyzną jestem?

– O tak. – Prawdę mówiąc, nigdy jeszcze nie widziała nagiego mężczyzny, jeśli nie liczyć rzeźb, ale to przecież nie to samo.

Zsunął spodnie, po czym szybko oswobodził się z kalesonów. I właśnie wtedy przyszło jej do głowy, że może nie dość dokładnie przemyślała swój plan utracenia z nim dziewictwa. Ta masywna machina, stercząca pomiędzy jego udami jak działo gotowe do bitwy, była bowiem o wiele bardziej onieśmielająca, niż Monique sądziła.

– *Sacrebleu* – nie potrafiła się powstrzymać.

Jej szept sprawił, że się zawahał.

– Robiłaś to już wcześniej, prawda?

Zastanawiała się, czy nie powiedzieć prawdy. Ale wtedy Gregory szybko zakończy całą sprawę. Był dżentelmenem i miał osobliwe przekonanie, że pewnego dnia Monique może zostać księżniczką.

– A jak myślisz? – zapytała przewrotnie, nie chcąc kłamać.

Na szczęście doszedł do oczywistego wniosku i wziął ją w ramiona. Powinna się czuć znieważona, tymczasem ucieszyła się, że baron zrobi to, o czym marzyła, i weźmie ją do swojego łóżka.

Przynajmniej w przenośni, zamiast poprowadzić ją do swojej sypialni, podniósł ją bowiem i posadził na biurku, mrucząc:

– To dobrze. Bo nie mogę czekać ani chwili dłużej, żebyś była moja, skarbie.

Rozsunął jej nogi, odnalazł to miękkie, jedwabiste miejsce, które tęskniło do niego, i wsunął się w nią, jakby wracał do domu.

Stłumiła westchnienie. Ale, ale… to było… to nie było to, czego się spodziewała. Czy każda kobieta musiała znosić tak wielkie urządzenie, wpychające się w nią? I co ważniejsze, czy każda kobieta uważała, że to jest przyjemne?

Może stanowiła wyjątek. Wydawał jej się taki gruby, taki nieprzyjemny.

– Jesteś taka ciasna jak dziewica – wyszeptał, po czym zawładnął jej ustami w leniwym pocałunku, przyprawiając ją o żywsze krążenie krwi. Napięcie w dolnych rejonach jej ciała ustąpiło.

Oswobodziła usta spod jego warg.

– A ile panien pozbawiłeś dziewictwa, milordzie? – zapytała z fałszywą nonszalancją.

– Ani jednej.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, czując jego aksamitne ruchy, którymi ugniatał jej pierś. Oczy Gregory'ego rozbłysły z satysfakcją.

– Nie uważam, żeby słuszne było pozbawianie kobiet dziewictwa poza małżeństwem.

A potem zaczął się w niej poruszać i wszelkie myśli o utracie cnoty z mężczyzną, który nie był zwolennikiem pozbawiania panien dziewictwa, przestały mieć znaczenie. Bo zupełnie nie tego się spodziewała.

Owszem, jego twarda męskość zanurzona w jej ciele nadal powodowała pewien dyskomfort. Ale im bardziej się w niej zagłębiał i im intensywniej pieścił swoimi zręcznymi palcami jej piersi i okolice miejsca, gdzie się połączyli, tym głośniej Monique jęczała i poruszała się pod nim, usiłując jak najpełniej doświadczać tych cudownych wrażeń, które w niej wywoływał.

– Monique, moja droga, słodka księżniczko. Gdybym teraz umarł, to byłaby najpiękniejsza śmierć – wyszeptał ochryple.

Ona też mogłaby umrzeć, przeżywszy moment tak nieprawdopodobnej bliskości. Budził się w niej głód, jakiego nigdy wcześniej nie doznała. Chciała go zjeść, jak żadnego innego mężczyznę, wchłonąć go w siebie, aby stał się jej częścią. I im bardziej się w niej pogrążał, tym mocniej pragnęła mieć go w sobie jeszcze głębiej, czuć, że należy tylko do niej.

Te pragnienia schwyciły ją za gardło, sprawiając, że wygięła się w łuk w poszukiwaniu jeszcze większej przyjemności.

– O tak. – Obsypał pocałunkami jej policzki, szyję i ramię. – Pokaż mi, czego pragniesz, najdroższa. Przysięgam, że ci to dam.

– Chcę ciebie – wymruczała, nienawidząc się za to wyznanie. – Proszę, Gregory…

Ze stęknięciem zwiększył tempo. Jego palce manewrowały w okolicach, gdzie łączyły się ich ciała. Jej pożądanie stawało się coraz bardziej intensywne. Trzymając się kurczowo mężczyzny, jęczała, tęskniąc do czegoś, czego nie potrafiła sobie wyobrazić… aż to uczucie narosło w niej, wznosiło się niemal do nieba.

– Gregory… – wyjęczała. – O Boże, Gregory!

I wystrzeliła w niebo. Jej ciało dygotało i miała wrażenie, że serce rozpadło jej się na miliony kawałków.

Wdarł się w nią gwałtownie i krzyknął coś, wlewając w nią swoje nasienie. Mogłaby przysiąc, że powiedział „moja miłości”, ale to było niemożliwe. Nie sprawiał wrażenia człowieka wierzącego w miłość.

Niestety, ona zaczynała wierzyć w to uczucie. Tuląc go do siebie i próbując nie płakać z radości, uświadomiła sobie, że czuje do niego coś, czego nie czuła nigdy do żadnego mężczyzny.

Czy to mogła być miłość? Miała nadzieję, że nie. Bo miłość była niebezpieczna, niszcząca i sprawiała ból, tak jak wtedy, gdy mama cierpiała przez tatę. Miłość odcinała człowieka od bliskich, tak jak w przypadku babci, która z powodu tego uczucia straciła swoją rodzinę.

Nie mogła się narażać na takie cierpienia.

* * *

Gregory nie potrafił się oderwać od Monique. Powinien był wysunąć się z niej przed wytryskiem. A jeśli nie, to przynajmniej znaleźć prezerwatywy, które miał gdzieś w swojej sypialni.

Ale bał się zepsuć ten moment, stracić swoją szansę. W głębi duszy był pewien, że gdyby ją stracił, żałowałby tego do końca swoich dni.

Odsunął się, żeby spojrzeć na dziewczynę.

– To było… cudowne. Nigdy tego nie zapomnę.

Jej usta wygięły się w niepewnym uśmiechu. Te jej soczyste, kuszące wargi…

– Ja też nie.

Wyswobodził się z objęć kochanki, przypomniawszy sobie, że diuk i lady Ursula przebywali gdzieś w domu. Kiedy pochylił się, żeby podnieść z podłogi kalesony, zauważył plamy krwi nie tylko na jej udach, ale i na swoim członku. Wbił wzrok w Monique, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

– Zraniłem cię?

Odwróciła wzrok.

– Nie, oczywiście, że nie.

Nagle przypomniał sobie słowa, które wypowiedziała tamtej pierwszej nocy w Londynie. *Muszę zachować czystość do ślubu*. Wtedy uznał, że była

to część jej roli, ale jeśli…

O Boże! Trudno było zignorować dowody – jej ciasność, sposób, w jaki przyjmowała pieszczoty, jakby były dla niej nowością… zaplamione krwią uda.

Jak w transie wyciągnął chusteczkę do nosa i wytarł krew ze swojej męskości, po czym wciągnął kalesony. Nie mógł przecież… Na pewno nie…

– Czy byłem twoim pierwszym mężczyzną?

Unikając jego wzroku, mruknęła:

– Jakie to ma znaczenie?

Pochwycił w dłonie jej głowę.

– Ma. – Spojrzał na nią. – Odpowiedz mi. Czy byłaś dziewicą?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba można to tak nazwać.

A więc pozbawił ją dziewictwa. Pozbawił cnoty przyszłą księżniczkę Chanay, nie bacząc na polityczne konsekwencje, tylko dlatego, że nie mógł znieść myśli o tym, że nie będzie należała do niego.

A niech to diabli wezmą! Jak mógł to zrobić?

– Czemu mi nie powiedziałaś wcześniej?

– Czy wziąłbyś mnie, gdybym ci powiedziała?

– Oczywiście, że nie!

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech.

– Właśnie dlatego ci nie powiedziałam.

Nie mógł tego zrozumieć. Gdyby go uprzedziła, nigdy by jej nie zhańbił. Ale on założył…

– Nie rozumiem. Przecież jesteś aktorką.

Z ogniem w oczach zeskoczyła z biurka i odeszła od niego.

– To jeszcze nie oznacza, że jestem dziwką.

– Nie sugerowałem…

– Naturalnie, że sugerowałeś – rzuciła z irytacją. – Każdy zakłada, że wszystkie aktorki są kobietami lekkich obyczajów. – Zniżyła głos do szeptu. – Ale to niekoniecznie jest prawda.

Wreszcie dotarła do niego waga jego czynu. Pozbawił niewinności księżniczkę, która, nawet jeśli nie zasiądzie na belgijskim tronie, pewnego dnia może rządzić w Chanay. To był horrendalny błąd.

– Musimy się pobrać – oświadczył bez ogródek.

Wyraźnie ją to zaskoczyło. Jak zawsze praktyczna, podniosła halkę. Kiedy się do niego odwróciła, miała kamienną twarz.

– Dlaczego musimy? Nic się przecież nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło. Pozbawiłem cię dziewictwa.

– Nie. Oddałam ci je z własnej woli – stwierdziła zdecydowanie.

– W nadziei, że zachowam milczenie w kwestii twojej maskarady, albo żeby mnie przekonać, że powinnaś zostać, a może…

– *Merde!* – rzuciła, co było pierwszym ostrzeżeniem, że tą uwagą zdecydowanie przesadził. – Pragnęłam cię, i to wszystko. – Wściekłymi ruchami wytarła halką krew z nóg i z biurka. – Chociaż naprawdę nie wiem dlaczego, bo jesteś przecież najbardziej aroganckim, irytującym…

Tu posypały się liczne francuskie wyzwiska. Nie winił jej za żadne z nich. Stwierdzenie, że go pragnęła, brzmiało w jego głowie, równie kuszące jak jej nagość.

– Monique, przebacz mi. Nie zamierzałem…

– Nie zamierzałeś mnie obrazić? Sugerując, że jestem wyrafinowaną uwodzicielką, próbującą zastawić na ciebie pułapkę, żebyś się ze mną ożenił? – Stała przed nim, nadal zupełnie naga, z rękami opartymi na biodrach. Na bujnych, bardzo dekoncentrujących go biodrach. – Czemu w ogóle miałabym cię poślubić, skoro uważasz mnie za szantażystkę i snującą intrygi prostytutkę?

– Nie uważam cię za prostytutkę – warknął. – I, *pardonnez-moi, chérie*, ale nie dalej jak wczoraj sama oferowałaś mi swoje ciało w zamian za moje milczenie.

– Tak! Oferowałam! Od samego początku! Nie oddałam ci się w nadziei, że później mi za to zapłacisz, a potem nie próbowałam złośliwie zmusić cię…

– Wystarczy – powiedział, wyraźnie zawstydzony. – Masz rację. Nie powinienem był tego mówić.

Jego słowa nieco ją uspokoiły. Z nadętą miną narzuciła na siebie koszulę, po czym założyła gorset przez głowę.

– Nie rozumiem, dlaczego wspomniałeś o małżeństwie, skoro tak źle o mnie myślisz.

– Ja zaś nie pojmuję, dlaczego oddałaś mi swoje dziewictwo. Zwłaszcza teraz, gdy masz inne możliwości wybrnięcia z sytuacji.

Odwróciła się do niego plecami i powiedziała:

– Czy mógłbyś zasznurować gorset, milordzie?

Zaklął pod nosem i przystąpił do sznurowania.

Widział tył jej głowy i pas skóry, na którym, jak wcześniej powiedział pół żartem, pół serio, chciałby pozostawić swój ślad. Nawet teraz pragnął ssać jej skórę, smakować jej łono, być z nią jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze.

Jego przeklęty członek ożywił się na samą myśl o tym.

– *Chérie*, proszę, powiedz mi, dlaczego zachowujesz się tak nierozważnie.

Długo milczała, wreszcie westchnęła.

– Może po prostu chciałam mieć pewność, że mój pierwszy raz będzie czymś wyjątkowym. Wiedziałam, że na pewno się o to postarasz. – Odwróciła się w jego ramionach i spojrzała na niego z przepojonym tęsknotą uśmiechem. – I nie zawiodłam się.

Starał się zdusić uczucie satysfakcji, wywołane jej słowami.

– Tak czy inaczej, widzisz teraz, dlaczego musimy wziąć ślub.

– Żebyś mógł poświęcić swoją przyszłość dla francuskiej dziwki?

– Nie mów tak o sobie. Nigdy więcej! – rzucił ostro.

Pogłaskała go po policzku.

– Ludzie tak właśnie będą mnie nazywali, gdy dowiedzą się, że przez wiele lat byłam aktorką, *mon cœur*. Że wszystkich oszukiwałam, podając się za kogoś innego.

Zazgrzytał zębami. Miała rację.

– Znajdziemy jakiś sposób… żeby ujawnić twoją przeszłość.

Szyderczy śmiech Monique rozbrzmiał w jego uszach.

– Chętnie usłyszałabym, jak zamierzasz to zrobić. To niemożliwe.

– Nic nie jest niemożliwe – odparł z autentyczną irytacją. Splótł ręce na piersi. – Nie masz do mnie zaufania?

– To nie ma nic wspólnego z tobą. Po prostu wiem, jak funkcjonuje świat, *mon cœur*. – Na jej twarzy pojawiło się znużenie.

Już dwukrotnie nazwała go swoim sercem. To powinno go zaalarmować. Tymczasem poczuł potrzebę porwania jej w jakieś bezpieczne miejsce i ponownego zjednoczenia się z nią w miłosnym uścisku.

– A jeśli nie obchodzi mnie moja kariera?

Parsknęła śmiechem.

– Oszukujesz sam siebie. Oboje wiemy, że bardzo ci na niej zależy. Gdybym więc pozbawiła cię tego, co kochasz, miałbyś do mnie żal. –

Zniżyła głos do szeptu. – Nie zniosłabym tego.

Jej słowa jasno pokazały, że czuła do niego więcej, niż to okazywała. Głęboko go to poruszyło, dotarło do miejsca, gdzie skrywał swoje najmroczniejsze tajemnice. Zadał sobie pytanie, czy Monique nie jest przypadkiem jedyną osobą na świecie, która potrafi zrozumieć, co zrobił w młodości i dlaczego. Która może zaakceptować jego przeszłość i nie osądzać go.

Ta myśl wydała mu się kusząca. Wyciągnął ręce do dziewczyny, ale nie zdążył porwać jej w ramiona, bo rozległo się pukanie do drzwi.

Niech to diabli! Nie mógł się doczekać momentu, w którym na spokojnie będzie mógł przeanalizować swoje uczucia do Monique i niezdrowe pragnienie uczynienia z niej swojej żony, chociaż nie ulegało wątpliwości, że oznaczałoby to koniec jego kariery.

– O co chodzi? – zawołał w stronę drzwi, w pełni świadomy, że ma na sobie tylko kalesony.

Marszcząc czoło, Monique odsunęła się od niego i kontynuowała ubieranie się.

– Milordzie, na podjeździe pojawił się konstabl – dobiegł głos najbardziej zaufanego lokaja Gregory’ego.

Cholera!

– Zaraz przyjdę! – zawołał.

– Dobrze, milordzie – odpowiedział lokaj.

Gdy tylko ucichły kroki służącego, Monique mruknęła:

– Masz mnóstwo obowiązków.

Miał ją teraz zostawić? Z nierozstrzygniętą kwestią, co dalej?

– Nie obchodzą mnie żadne obowiązki. Obchodzi mnie jedynie to, że przed chwilą pozbawiłem dziewictwa…

– Nie życzę sobie męża, który zostałby zmuszony do poślubienia mnie. – Rzuciła mu zimne spojrzenie, po czym gestem wskazała drzwi. – Idź porozmawiać z konstablem i dowiedz się, czy wie, kto próbuje mnie zabić. Odkryj liczne tajemnice, przecież jesteś w tym najlepszy. Niczego od ciebie nie oczekuję. – Uśmiechnęła się do niego słabo. – Zależy mi jedynie na skończeniu tej całej maskarady, żebym mogła zająć się babcią.

Jej słowa obudziły w nim poczucie winy, o wiele intensywniejsze niż to, które odczuwał po zamordowaniu ojca. Monique najwyraźniej nie spodziewała się, że jej kochanek postąpi jak dżentelmen i weźmie na siebie

odpowiedzialność. Nigdy jeszcze żadna kobieta nie miała o nim tak złej opinii. Zirytował się.

– Niech ci się nie wydaje, *ma chérie*, że już zakończyliśmy tę rozmowę – oświadczył.

– Powinieneś coś na siebie narzucić – odparowała zupełnie jak typowa żona. Sama założyła suknię i pospiesznie ją zapięła.

Pokręcił głową. Pomimo licznych trudności politycznych związanych z tą aferą Monique byłaby dla niego bardzo dobrą towarzyszką życia. Może powinien uważniej poszukać sposobów, które umożliwiłyby mu poślubienie jej.

– Zajmę się konstablem – powiedział. – A ty może zechcesz udać się do swojej sypialni i zadbać o to, żeby dobrze wyglądać na przyjazd księcia Leopolda.

Nie miał pojęcia, dlaczego to powiedział. Monique wbiła w niego wzrok. I nagle zrozumiał. Chciał być pewien, że należała tylko do niego i do nikogo więcej. I że mając wybór, wybierze jego.

Miał wreszcie swoją odpowiedź. Był zdumiony, jak bardzo go usatysfakcjonowała.

Tak, miał nowy cel w życiu. Zamierzał znaleźć sposób na to, jak ożenić się z mademoiselle Servais… i zachować dyplomatyczną karierę.

Każde inne rozwiązanie nagle wydawało mu się nie do pomyślenia.

Po wyjściu z pokoju zszedł na dół, żeby spotkać się z konstablem w saloniku. Opowiedział policjantowi tę samą historię, którą wcześniej przedstawił diukowi: ktoś strzelał do niego w Londynie, a teraz tutaj, na wsi.

Konstabl robił dokładne notatki.

– Zajmę się tym, milordzie, ale dzisiaj panuje taki zamęt, bo mamy Dzień Guya Fawkesa i sprawcą może być niemal każdy. Jest pan pewien, że był to ten sam człowiek, który strzelał do pana w Londynie?

– Jestem pewien. Jeden z moich gości, diuk de Pontalba, widział go od tyłu i opis pasował do zamachowca z miasta. Diuk próbował za nim podążyć, ale sprawca zbiegł w stronę Canterbury.

– W takim razie, jeśli mogę, chciałbym porozmawiać z tym diukiem – oświadczył policjant.

– Oczywiście. Zaraz po niego pójdę.

Gdy Gregory otworzył drzwi do saloniku, zobaczył przybyłego właśnie księcia Leopolda w towarzystwie Danwortha. Dziwne. Może lady Ursula miała rację, twierdząc, że mężczyźni się przyjaźnią.

– Fulkham! – zawołał książę Leopold. – Bardzo dziękuję za zaproszenie, stary druhu. Muszę przyznać, że byłem nim dość zaskoczony, mając świadomość, iż uczestnicy konferencji skłaniają się ku kandydaturze księżniczki Aurory.

– Zdecydowaliśmy, że stworzymy bardziej międzynarodową grupę – odpowiedział spokojnie Gregory. – A poza tym było to dość naturalne, zważywszy, że jesteś krewnym lady Ursuli i przyjaźnisz się z Danworthem, którzy są moimi gośćmi.

Gregory zauważył, że Danworth nagle się zaniepokoił.

Książę przybrał nonszalancką pozę.

– Oczywiście, moja kuzynka i mój… eee… przyjaciel.

– Podejrzewam, że dlatego właśnie Danworth wyjechał ci na spotkanie – rzucił Gregory.

– Ależ nie – odpowiedział książę Leopold. – Po prostu przejeżdżając przez wieś, zauważyłem pana Danwortha na drodze.

– A innych nie? – dopytywał Gregory.

Książę Leopold gwałtownie zamrugał.

– Innych?

– Wybrałem się do Canterbury na zakupy z matką jego lordowskiej mości oraz księciem de Beaumonde’em – pospiesznie powiedział pan Danworth. – Ale się zgubiliśmy.

Hm. Będzie musiał wypytać mamę, kiedy konkretnie Danworth się od nich odłączył.

– Cóż, mam nadzieję, że moja mama i książę wrócą w porę na kolację. – Zerknął na zegar. – Robi się późno, więc liczę, że…

– Baronie Fulkham! – rozległ się od drzwi saloniku męski głos. – Czy możemy chwilę porozmawiać?

Na widok konstabla Danworth gwałtownie pobladł, co dało Gregory’emu do myślenia.

– Oczywiście.

Podszedł do policjanta, który wyszeptał:

– Ten człowiek nazywa się Tom Smith.

Gregory zwalczył chęć spojrzenia na Danwortha.

– W zielonym surducie?

Konstabl kiwnął głową.

– To właśnie on pytał o szczegóły śmierci pańskiego ojca.

Serce zadudniło mu w piersi.

– Dziękuję – powiedział. – Proszę z nikim o tym nie rozmawiać. Zajmę się tą sprawą. Rozumie pan?

Konstabl z ociąganiem pokiwał głową.

– Diuk za chwilę zejdzie, żeby zdać relację. Proszę usiąść.

– Oczywiście, milordzie.

Gregory wrócił do swoich gości. Myśli kotłowały mu się w głowie. Jaki mógł być powód, dla którego Danworth dopytywał o śmierć starego Fulkhama? Może był to element sprawdzianu, czy Gregory nadaje się na ministra spraw zagranicznych?

Ale czemu mieliby go sprawdzać członkowie ustępującej ekipy? Czyżby Danworth znalazł sposób na przeniesienie się do opozycyjnej partii, do której należał Gregory?

Wydawało się, że sekretarz odzyskał panowanie nad sobą.

– Kim jest ten człowiek, Fulkham? – zapytał Danworth pompatycznym tonem.

Gregory wzruszył ramionami.

– To konstabl z Canterbury. Musiałem zgłosić wypadek, który mieliśmy dziś podczas przejażdżki. – Lekceważąco machnął ręką. – Wiesz, jacy są tutejsi mieszkańcy w Dniu Guya Fawkesa. Bardzo nieostrożni.

Z wyrazu twarzy Danwortha nie można było odczytać, czy był zamieszany w strzelaninę. Ale przecież pracował dla premiera i dobrze wiedział, jak rozgrywać takie sytuacje.

Nieważne. Dziś wieczorem Gregory zażąda wyjaśnień na temat „Toma Smitha” i zamachów na życie Monique.

A jeśli to Danworth stał za tymi atakami?

Wtedy Gregory go wypatroszy.

Rozdział dwudziesty

Monique stała w swojej sypialni, próbując się przebrać do posiłku. Była rozdarta. Nie wiedziała, jak interpretować propozycję Gregory’ego. Czy naprawdę miał na myśli małżeństwo? A może po prostu zasady honoru nakazywały mu oświadczenie się każdej dziewicy, którą pozbawił cnoty? Przecież nic nie wskazywało na to, że chce się z nią ożenić z miłości.

Monique westchnęła. Byłaby szczęśliwa, gdyby została żoną Gregory’ego. Gdzieś po drodze zakochała się w nim, kompletnie niemądrze. Był co prawda dumnym i twardo stąpającym po ziemi Anglikiem, ale równocześnie był dobrym człowiekiem. I opiekuńczym. I tak cudownie namiętnym, że…

Szorstkim ruchem otarła łzy, które napłynęły jej do oczu. Oboje wiedzieli, że małżeństwo nie wchodziło w rachubę. Tak więc nie miało znaczenia, czy go kochała, czy też nie. Ich drogi życiowe zostały już wyznaczone i biegły w różnych kierunkach.

Przebrała się ze swojego stroju do jazdy konnej i skierowała na dół. Gdy znalazła się na parterze, usłyszała obcy, afektowany męski głos. Nie mógł to być konstabl.

Krew w niej zamarła. Książę Leopold?

Przywołując na usta uśmiech, wkroczyła do holu, gdzie napotkała nie tylko mężczyznę w książęcym stroju, ale również, co zaskakujące, Danwortha i Gregory’ego.

– O, otóż i ona. – Gregory posłał księciu Leopoldowi słaby uśmiech. – Rozumiem, że wcześniej nie spotkał pan księżniczki?

Książę Leopold przyjrzał jej się z wyraźnym zainteresowaniem, które ją zaniepokoiło.

– Niestety, nie miałem okazji.

Gregory sprawnie przedstawił ich sobie, chociaż wydawało się to niezbyt potrzebne, oboje bowiem doskonale wiedzieli, z kim mają do czynienia.

Uśmiechając się miło, książę Leopold podszedł bliżej i ujął jej dłoń.

– Poznanie pani to dla mnie wielka przyjemność, księżniczko. Gdybym wiedział, jaka jest pani piękna, już dawno zaaranżowałbym nasze spotkanie.

Uniósł jej dłoń, aby ją pocałować. Monique musiała przyznać, że był całkiem atrakcyjny. Z relacji ciotecznego dziadka wynikało, że Leopold musiał mieć nie mniej niż czterdzieści lat, ale w jego włosach nie zauważyła nawet śladu siwizny. Ubierał się bardzo dobrze. Bił od niego autorytet, w czym przypominał jej nieco Gregory'ego.

Jednak komplementy księcia kazały jej się zastanowić. Dlaczego miałby być zainteresowany nią, czyli Aurorą, skoro ta podobno go odtrąciła?

– Mnie też miło jest wreszcie pana poznać, wasza książęca mość – odpowiedziała uprzejmie.

Lady Ursula wpadła do holu i zatrzymała się gwałtownie. Szeroko otworzywszy oczy, uśmiechnęła się do księcia Leopolda.

– Kuzynie! Jak miło cię tu w końcu widzieć!

W zachowaniu księcia zaszła zmiana, która zwróciła uwagę Monique.

– Istotnie – odpowiedział zdawkowo, sprawiając, że biedna lady Ursula pobladła. Następnie zwrócił się do Monique:

– Księżniczko, jestem zmęczony podróżą, ale mam nadzieję cieszyć się pani towarzystwem podczas kolacji.

Świadoma tego, że Gregory niezbyt rozsądnie krzywi twarz, skinęła głową.

– Będę zaszczycona, panie.

Książę zwrócił się do Danwortha.

– Dziękuję, że dołączyłeś do mnie, gdy podróżowałem karetą. Bez ciebie nigdy bym tutaj nie trafił.

Pan Danworth skłonił głowę.

– Cieszę się, że mogłem pomóc, wasza wysokość.

Bardzo dziwne. Niewątpliwie obaj mężczyźni odnosili się do siebie życzliwie, ale nie sprawiali wrażenia bliskich przyjaciół, jak twierdziła lady Ursula. Czyżby udawali? A może to lady Ursula kłamała, mówiąc o ich relacji?

Podobne myśli musiały przelatywać przez głowę Gregory'ego, co widać było po jego minie. Ale ograniczył się tylko do polecenia służącym, aby zaprowadzili księcia Leopolda do jego apartamentu.

Gdy tylko książę wyszedł, a lady Ursula i pan Danworth również udali się do swoich pokoi, żeby przebrać się do kolacji, Gregory podszedł do

Monique.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Zesztywniała.

– Dlaczego miałoby nie być?

Gregory zerknął w stronę schodów, na których znikli goście, i powiedział:

– Nie wiem. Ale w relacjach księcia i Danwortha jest coś dziwnego.

– Lady Ursula twierdziła, że są przyjaciółmi, ale wcale się tak nie zachowują.

– Właśnie. To mnie niepokoi. Konstabl powiedział mi… – Ugryzł się w język.

– Co ci powiedział?

Spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Nic. A przynajmniej nic, co mógłbym do końca pojąć.

Zrozumiała, że nie był jeszcze pewien, co o tym wszystkim sądzić.

Nie zdążyła jednak skomentować jego słów, drzwi otworzyły się bowiem i do saloniku wpadła roześmiana matka Gregory’ego w towarzystwie wyraźnie nią zafascynowanego księcia de Beaumonde’a.

– Mamo! Gdzie się podziewałaś? – rzucił ostrym tonem Gregory.

– Bardzo miło spędziliśmy czas w mieście – odpowiedziała lady Fulkham, patrząc porozumiewawczo na ciotecznego dziadka Monique.

Książę uśmiechnął się do niej.

– Istotnie. Twoja matka, Fulkham, jest cudowną kobietą.

Na widok zjeżonego Gregory’ego Monique z trudem powstrzymała śmiech. Najwyraźniej baron nie aprobował żadnej formy zażyłości pomiędzy swoją mamą i księciem. Lecz dziewczyna uznała, że to słodkie. Chociaż czuła urazę do Beaumonde’a za jego stosunek do niej i do babci, widziała jednak, że mężczyzna z przyjemnością poddawał się łagodnym wpływom.

Wpływom lady Fulkham.

– Powiedz mi – zwrócił się do mamy Gregory – czy Danworth był z wami przez cały czas, gdy bawiliście w Canterbury?

Książę i lady Fulkham spojrzeli na siebie. Kobieta wzruszyła ramionami.

– Dość szybko straciliśmy go z oczu. Nie wiem, gdzie się podziewał.

Gregory zacisnął zęby.

– Rozumiem. A więc to tak.

Co za dziwny komentarz. Ale Monique, która nie miała żadnych dodatkowych informacji, trudno było domyślić się, o co chodzi.

– Kolacja będzie za niecałą godzinę. Może powinniście udać się na górę, żeby się przebrać – dodał.

– Och, oczywiście! – zawołała lady Fulkham. Posłała zalotne spojrzenie księciu. – Mam nadzieję, że przy kolacji będzie pan siedział obok mnie.

Książę ujął jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Będę zaszczycony, milady.

Gregory przewrócił oczami. Gdy tylko oboje znikli na schodach, powiedział:

– Co knuje twój cioteczny dziadek, Monique?

– Nie mam pojęcia. Może po prostu lubi twoją mamę.

– Wątpię – sarknął Gregory. – Jestem pewien, że ma jakiś ukryty powód, żeby z nią flirtować.

Zasmuciła ją ta uwaga.

– Na tym właśnie polega kłopot z tobą, Gregory. Każdy, z kim pracujesz, kieruje się jakimiś ukrytymi powodami, zwykle politycznymi. Ale czasem ludzie chcą być z kimś innym bez żadnego powodu, poza tym, że się lubią.

Albo kochają.

Wbił w nią wzrok.

– Nie ufam twojemu wujowi.

Wzruszyła ramionami.

– Ja też mu nie ufam. Ale wydaje mi się, że naprawdę polubił twoją mamę. Myślę też, że jego uczucia są prawdziwe. – Zaplotła ręce na piersiach. – Nie każdy człowiek próbuje wykorzystać atrybuty swojej płci, żeby coś zyskać. Czasem po prostu pragniemy kogoś tylko dlatego, że go pragniemy.

Spojrzał na nią sceptycznie, wyraźnie kwestionując możliwość, że jego mama mogłaby kogoś pragnąć. Dziewczyna odwróciła się i odeszła. Jeśli nie potrafił zaakceptować tego, że jego matka mogła chcieć znaleźć towarzysza życia, to jaka była szansa, że zaakceptuje jej pragnienia?

* * *

Gdy policjant zakończył wypytywać diuka, Gregory oddalił go, pewien, że musi się dowiedzieć, dlaczego Danworth zainteresował się śmiercią jego

ojca.

Fulkham rozważał, czy nie porozmawiać z księciem o ostatnim zamachu na życie Monique. Doszedł jednak do wniosku, że ten chciałby natychmiast wrócić do Londynu, a to jego zdaniem nie było rozsądne. Najpierw powinien przeprowadzić wnikliwsze dochodzenie.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność. Szczegółowo omówiono kwestię strzelaniny, ale na szczęście wszyscy zaakceptowali wersję, zgodnie z którą to on był celem zamachu. No, może z wyjątkiem zamyślonego księcia de Beaumonde'a. Poza tym nikt nie zdradził niczego, co pomogłoby mu odkryć tożsamość zamachowca.

Gregory nie mógł też nie zauważyć, że książę Leopold okazywał Monique ogromne zainteresowanie. No bo dlaczego miałoby być inaczej? Była pełną życia i mądrą pięknością, która wiedziała, jak skupić na sobie uwagę każdego mężczyzny.

Prawdę mówiąc, zdobycie sympatii Leopolda byłoby rozsądnym posunięciem. Gdyby bowiem Aurora umarła i Monique zajęła jej miejsce, wówczas Leopold dostałby ją za żonę. Czy taki cel przyświecał mademoiselle?

Gregory wpatrywał się w nią zaborczo, zżerany zazdrością, mimo że dziewczyna nie okazywała księciu specjalnego zainteresowania. Była skupiona na Gregorym. Na Gregorym, któremu uległa.

Bez wątpienia był idiotą, zastanawiając się, czego chciała. Jasne, że był jedynym mężczyzną, którego darzyła uczuciem.

Bardzo dobrze. W takim razie dopilnuje, żeby przetrzeć szlak dla nich obojga. Nawet gdyby miało to oznaczać utratę nadziei na przyszłą karierę.

Nie przestawał o tym myśleć. Gdy panie przeniosły się do saloniku, poprosił Danwortha, żeby przeszedł z nim do gabinetu. Nadszedł czas na odkrycie prawdziwej roli, jaką odgrywał sekretarz premiera.

Po wejściu do gabinetu Danworth sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Nic dziwnego, zważywszy na to, czego dowiedział się Fulkham. Czy mężczyzna zdawał sobie sprawę, że Gregory wiedział tak wiele? Przejmował się tym?

– O co chodzi, Fulkham? – zapytał Danworth, wyraźnie w defensywie.

Gregory zmusił się do uśmiechu.

– To ty mi powiedz. Wiem, że wypytywałeś o okoliczności śmierci mojego ojca.

Danworth wbił w niego ponury wzrok.

– Owszem.

Zdumiewające, że się do tego przyznał.

Danworth zaplótł ręce na piersiach.

– Konstabl powiedział mi, że twój ojciec, pod wpływem alkoholu, zginął, spadając ze schodów.

– To prawda – stwierdził zwięźle Gregory. – Mój ojciec często bywał pijany. Ale co to ma do rzeczy?

– No więc zapytałem policjanta, dlaczego nikt nie podejrzewał, że to twoja matka przyczyniła się do jego śmierci, on zaś odpowiedział mi, że są absolutnie pewni, że nie miała z tym nic wspólnego. I że jeśli ktoś go zabił, to był to mężczyzna. – Danworth uśmiechnął się krzywo. – Kiedy bowiem znaleziono twojego ojca, miał w zaciśniętej dłoni guzik. Guzik, który nie pasowałby do żadnego damskiego stroju. Guzik z chłopięcego ubrania.

Gregory poczuł, że krew ścina mu się w żyłach. Tej nocy, kiedy zginął ojciec, stracił guzik od szkolnego żakietu, który miał na sobie, gdy rzucił się w obronie mamy. Szukał go później, ale nigdzie nie mógł znaleźć. Uznał więc, że guzik musiał przepaść gdzieś w szparze pod schodami.

Nikt mu nigdy nie powiedział, że guzik został znaleziony przy ciele ojca. W tamtym czasie był tak młody, że nikomu nie przyszło do głowy, żeby objąć go śledztwem.

– Chłopięcy guzik? Jak można mieć co do tego pewność?

– Cóż, konstabl jej nie miał, bo nie rozpoznał wzoru na guziku. Stwierdził, że może pochodzić z ubrania służącego, który próbował zapobiec upadkowi jego lordowskiej mości. Na szczęście lepiej się na tym znam. Od razu rozpoznałem, że to charakterystyczna ozdoba mundurka z Eton.

O Boże, na dodatek konstabl pokazał Danworthowi guzik!

– Nie wiem, jakie to ma znaczenie. – Gregory miał nadzieję, że nadał swojemu głosowi wystarczająco znudzony, nonszalancki ton.

– Ma znaczenie, ponieważ policjant nadal ma guzik, który w każdej chwili może posłużyć jako dowód rzeczowy – odpowiedział Danworth, podchodząc do Gregory’ego.

– I co udowodnić? – zapytał Gregory. – Że mój ojciec został zrzucony ze schodów przez jakiegoś nieznanego ucznia Eton?

Jego kpiący ton najwyraźniej nie speszył Danwortha.

– Twierdzę, że to ty zrzuciłeś ojca ze schodów. Zabiłeś go.

Gregory usiłował zapanować nad mdłościami.

– Ach, rozumiem. A czemu miałbym to zrobić?

Danworth wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Ale wiem jedno. Jeśli informacja o tym ujrzy światło dzienne, będziesz skończony.

To z pewnością była prawda.

– Przy założeniu, że ktokolwiek w to uwierzy. – Gregory zmierzył Danwortha wzrokiem. – A kto mógłby dać temu wiarę? Zwłaszcza że w tym czasie byłem w Eton.

– Nie byłeś. Przyjechałeś na wakacje.

Gregory zesztywniał.

– Czemu tak uważasz?

Danworth zaczął krążyć po pokoju, uśmiechając się krzywo.

– W Canterbury znalazłem kogoś, kto przypomniał sobie, że widział cię wracającego do domu. – Uniósł brwi. – Pewien sklepikarz był przekonany, że przejechałeś przez miasto tej nocy, kiedy zginął twój ojciec. Wyobraź sobie, że widział cię wyglądającego przez okno powozu.

– Już sobie wyobrażam – zimnym głosem skomentował Gregory. – Jakiemuś kramarzowi wydawało się, że ponad dwadzieścia lat temu widział mnie nocą, w powozie? Nawet zakładając, że zrobiłem coś złego, co się oczywiście nie zdarzyło, żaden sąd na świecie nie skazałby mnie na podstawie tak słabych dowodów.

Danworth prychnął pogardliwie.

– Nie muszę niczego udowadniać w sądzie. Wystarczy, że przekonam opinię publiczną, a mam na to wystarczające dowody. Najmniejsze podejrzenie, że miałeś związek ze śmiercią swojego ojca, zniszczy cię w świecie polityki na kilkadziesiąt lat. Zwłaszcza jeśli dowiedzą się o tym gazety.

Niewątpliwie Gregory nie mógł temu zaprzeczyć.

– Czego więc ode mnie oczekujesz? – warknął. – Zakładam bowiem, że czegoś chcesz, skoro zadałeś sobie tyle trudu, aby przedstawić tę groteskową bajeczkę.

Danworth podszedł do niego.

– Chcę od ciebie tylko jednego. I będzie cię to niewiele kosztowało. Chcę, żebyś wykorzystał swoje wpływy i wsparł wybór księcia Leopolda na

króla Belgii.

To wyjaśniło Gregory’emu dwie rzeczy. Po pierwsze, Danworth nadal nie miał pojęcia o prawdziwej tożsamości „księżniczki Aurory”. Po drugie zaś, mógł stać za zamachami na życie Aurory i Monique.

Jaka szkoda, że nie było jak tego udowodnić. Co prawda Danworth gdzieś przepadł na część dnia, ale Gregory nie potrafił wyobrazić go sobie czyhającego w lesie, żeby zamordować Monique. Albo czającego się w tym samym celu w Hyde Parku. Sekretarz był jednak świetnym strzelcem, więc w zasadzie było to możliwe. Nie można też było wykluczyć, że zamachowiec został przezeń wynajęty.

Lecz Fulkham potrzebował więcej informacji, żeby oskarżyć Danwortha o cokolwiek.

– Dlaczego tak ci zależy na osadzeniu Leopolda na tronie?

Danworth zaplótł ręce na piersi.

– Jak dobrze wiesz, Wellington ma stracić stanowisko premiera. Dopóki będę z nim związany, nie mam szansy na żaden awans. – W jego głosie pojawiła się gorycz. – Skończę jako podstarzały sekretarz byłego polityka, którego jedynym zajęciem będzie spisywanie pamiętników. Ale Leopold obiecał mi pozycję odpowiadającą moim talentom, jeśli zostanie królem Belgii. Koniec z podlizywaniem się takim ludziom jak Wellington, koniec ze znoszeniem różnych bzdur, wymyślanych przez takich lordów jak ty.

– I do zdobycia tej pozycji wystarczy, żebyś mnie zaszantażował.

Cholerny łajdak wzruszył ramionami.

– Jeśli chcesz, nazywaj to szantażem. Ja nazwałbym to ubiciem interesu. Przysługa za przysługę. Ja nie zdradzę sekretów twojej rodziny, a ty wykorzystasz swoje wpływy dla poparcia Leopolda.

– Rozumiem. Czyj to był pomysł, żeby prosić mnie o tę „przysługę”? Twój czy księcia?

– Leopold nic nie wie. Ale podejrzewam, że gdyby wiedział, nie protestowałby zanadto.

Gregory bardzo chciał się dowiedzieć, jak dalece prawdziwe były oba te stwierdzenia. Wbił wzrok w Danwortha.

– A próba zabójstwa? Czy wie o tym drobnym szczególe?

Chociaż sekretarz starał się niczego po sobie nie okazać, zdradziło go drobne drgnięcie powieki.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. Nie próbowałem nikogo zabić.

– Wybacz, ale ci nie wierzę. Jak dobrze wiesz, wyjechaliśmy na wieś dlatego, że kilka dni temu ktoś strzelał do księżniczki w Hyde Parku.

– Wydawało mi się, że to ty byłeś celem ataku.

– Doskonale wiesz, że to kłamstwo.

Danworth patrzył na niego zimnym wzrokiem.

– Nie byłem wtedy w pobliżu Hyde Parku. Spytaj Wellingtona.

– Nie martw się, na pewno to zrobię. – A przy okazji zamierzał zapytać, czy w czasie, gdy księżniczka została otruta, Danworth nie przebywał z jakąś misją w Calais. – Ale nawet gdybyś nie miał nic wspólnego z tamtym atakiem, to wiem na pewno, że jesteś zamieszany w drugą próbę zamachu na księżniczkę dziś rano.

– Nie mam nawet strzelby. Jak miałbym strzelać do księżniczki? – warknął Danworth, ale na jego czole pojawiły się kropelki potu.

Gregory naciskał dalej, chcąc wykorzystać przewagę.

– Według relacji mojej mamy, zniknąłeś podczas wycieczki do miasta. To zaś czyni cię jedynym gościem, który podczas ataku na księżniczkę przebywał w bliżej niezidentyfikowanym miejscu.

– Twojej mamy? – prychnął Danworth. – Była tak zajęta przymilaniem się do Beaumonde’a, że nie zauważyłaby mnie, nawet gdybym stał tuż przed nią.

– Czyżbym słyszał nutę zazdrości? – zapytał Gregory, wyczuwając słabość przeciwnika. – Czy miałeś nadzieję, że zdobędziesz względy lady Fulkham i uwijesz tu sobie wygodne gniazdko?

Danworth zaczerwienił się, ale przecząco pokręcił głową.

– Nie muszę szukać żony o tyle starszej ode mnie. Mogę mieć każdą kobietę, na którą przyjdzie mi ochota.

– To prawda. Dlatego właśnie pytam o twoje próby flirtu z nią. A może miałeś nadzieję, że powie ci na temat śmierci mojego ojca coś, czego nie mogłeś wyciągnąć od konstabla?

Zobaczył, że Danworth zaciska zęby, i zrozumiał, że trafił w słaby punkt.

– Nie było potrzeby nic z niego wyciągać. Z ogromną chęcią opowiedział wszystko, co wiedział.

– Bo powiedziałeś mu, że jesteś śledczym z Londynu, zainteresowanym oskarżeniem mojej matki. Uznał, że musi przedstawić alternatywny

przebieg zbrodni.

– Wiedziałem, że to skłoni go do wyjawienia prawdy. – Danworth się wyprostował. – Tak czy inaczej, nie ma to teraz znaczenia. Nie możesz udowodnić, że zrobiłem coś złego. Strzelasz na oślep, bo odkryłem twoją paskudną tajemnicę. – Zbliżył się do Gregory’ego z fałszywym uśmiechem. – Znasz moje warunki. Jeśli chcesz kontynuować karierę polityczną, to po powrocie do Londynu musisz popierać kandydaturę Leopolda. A jeśli nie, wyjawię światu prawdę o śmierci twojego ojca.

Gregory miał wielką ochotę posłać go do diabła, ale nie mógł tego zrobić. Bo ucierpiałby nie tylko on. Była jeszcze mama. I Monique. Jeśli zdecyduje się za niego wyjść.

– Czyli mam teraz podjąć decyzję – wymijająco rzucił Gregory.

– Tak. Tylko pilnuj, żeby podjąć właściwą. Bo w przeciwnym razie obiecuję, że ty i twoi najbliżsi będziecie tego żałowali.

I z tymi słowy łajdak wyszedł z gabinetu.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Na widok wychodzącego z gabinetu Danwortha Monique wsunęła się za masywną, ozdobną skrzynię w korytarzu, modląc się, żeby mężczyzna jej nie zauważył. Na szczęście był on tak pochłonięty tym, co się właśnie wydarzyło, że nie zwracał uwagi na otoczenie. Nic dziwnego – po tym wszystkim, co powiedział Gregory'emu. Najwyraźniej pan Danworth myślał, że trzyma w garści wszystkie karty.

Może tak było. Dziewczyna zakradła się tutaj po wyjściu z saloniku, w nadziei na kontynuowanie popołudniowej dyskusji z Gregorym. Zamiast tego usłyszała napawające grozą pogróżki sekretarza.

Odczekała, aż nędznik zniknął na schodach, po czym wsunęła się do gabinetu.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Gregory powiedział:

– I co jeszcze? Kolejny szantaż? – Odwrócił się i spojrzał zaskoczony. – Och. To ty. Co tutaj robisz?

Był spięty i nie patrzył jej w oczy. Serce jej się kroiło na widok jego przygnębienia.

– Przyszłam, żeby z tobą porozmawiać, i usłyszałam…

– Co powiedział Danworth? – Zaplótł ręce na piersi. – Ile słyszałaś?

– Chyba większość.

Odniosła wrażenie, że to jeszcze bardziej go zgnębiło.

– Cudownie. Ciebie też mogę więc dołączyć do listy ludzi, którzy mną gardzą.

Jego gorzkie słowa raniły jej serce.

– Nie opowiadaj głupstw. Nigdy nie mogłabym tobą pogardzać. Ale nie rozumiem, jak mógł ci grozić czymś tak okropnym. To jasne, że zgromadził zbiór bezsensownych…

– Chciałbym, żeby tak było. – Gregory nalał sobie brandy z karafki stojącej na biurku. – Niestety, jest inaczej.

To nią wstrząsnęło. Była pewna, że Danworth próbował wykorzystać przypadkową śmierć, żeby zadać cios Gregory’emu.

– A więc to, co mówił, czego ujawnieniem ci groził…

– To prawda. Tak. – Kręcił trzymaną w ręce szklaneczką z trunkiem i wpatrywał się w bursztynową ciecz. – Powinnaś o tym wiedzieć. Już niedługo dowie się cały świat.

Z krwią dudniącą w żyłach podeszła do niego i zabrała mu brandy.

– Jeszcze ja mam coś do powiedzenia w tej sprawie – stwierdziła zdecydowanie. – Wyjawię prawdę o mojej maskaradzie i sprawa będzie zamknięta. Poprzesz księcia Leopolda, który zostanie królem Belgii, i dzięki temu żaden z twoich sekretów nie ujrzy światła dziennego.

– A ty i twoja babcia zostaniecie skazane na życie w biedzie? Nie wydaje mi się. – Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Nie będę ratować babci, ryzykując przyszłość twoją… i lady Fulkham. Nie chcę, żeby twoja rodzina została wplątana w skandal z mojego powodu. Babcia i ja damy sobie jakoś radę. Ty masz o wiele więcej do stracenia.

Oświadczenie Monique nieco zachwiało jego pewnością siebie.

– Wiesz, że jesteś niezwykła? – powiedział przepełnionym emocją głosem. – Właśnie usłyszałaś, że jestem mordercą, a mimo to rzucasz się, żeby mnie bronić.

Jestem mordercą.

Nie, nie mogła w to uwierzyć. Z bijącym sercem położyła mu dłoń na ramieniu.

– Wiem, że sytuacja nie mogła być tak jednoznaczna, jak sugeruje pan Danworth.

Gregory wyglądał na zrozpaczonego. Odetchnął z trudem.

– Ale tak było.

Musiała poznać całą prawdę.

– Opowiedz mi o tym, *mon cœur*. Jak to się stało? I kiedy?

Patrzył przed siebie.

– Kiedy miałem dwanaście lat.

Potem zamilkł, więc go ponagliła.

– W jakich okolicznościach?

Przez chwilę sądziła, że jej nie odpowie. Jednak wyprostował się, jakby czekał go niezwykły wysiłek.

– Właśnie przyjechałem z Eton na ferie. Mój ojciec był pijany i w złym humorze. Jak zwykle uderzył moją mamę, ja zaś, jak zwykle, stanąłem w jej obronie.

Wzrok mu się zamglił.

– Ojciec i ja staliśmy na szczycie schodów, tych, które znajdują się zaraz za drzwiami gabinetu. Byłem tak wściekły, że rzuciłem się pomiędzy rodziców, żeby nie pozwolić mu skrzywdzić mamy. Robiłem to już wcześniej. Ona też często mnie broniła.

Gregory wyrwał Monique z ręki szklaneczkę z brandy i upił duży łyk. Kiedy zaczął mówić dalej, obojętny ton głosu stał się bardziej umęczony.

– Ojciec wyciągnął pięść, żeby mnie uderzyć, a ja go odepchnąłem. Upadł i spadł na sam dół. – Głos mu się załamał, ale mimo to dokończył: – Wylądował u podnóża schodów. Podczas upadku złamał kręgosłup i… poniósł natychmiastową śmierć.

– Nie miałeś zamiaru go zabić – odezwała się cicho.

Roześmiał się gorzko.

– Nie miałem? Nigdy nie byłem pewien. Może chciałem go zabić. Może skorzystałem z szansy pozbycia się ojca, zarazy niszczącej nasze życie. – Głos mu stwardniał. – Wiem tylko, że po jego śmierci ani przez chwilę nie miałem wyrzutów sumienia. Słyszysz, co mówię? Ani przez chwilę. – Wychylił resztę brandy, patrząc pustym wzrokiem. – To najlepszy dowód, że w sercu jestem mordercą.

– Och, Gregory, to nieprawda. Miałeś wyrzuty sumienia, bo gdybyś ich nie miał, nie mówiłbyś o duchach, które cię tutaj prześladują.

– Mówiłem tak tylko dlatego, że pamiętam, ile krzywdy ojciec wyrządził mamie. Tylko dlatego, że przy każdym powrocie do domu uświadamiam sobie na nowo, jak mało… żałuję, że go zabiłem.

– Miałeś dwanaście lat! – zawołała. – Działałeś impulsywnie, jak każdy chłopiec w tym wieku, próbując bronić mamy. Nikt by cię nie winił.

– Tak sądzisz? – Nalał sobie więcej brandy i wbił wzrok w szklaneczkę, jakby usiłował zobaczyć przeszłość w trunku. – W rezultacie odziedziczyłem wszystko. Zepchnięcie ojca ze schodów zapewniło mi tytuł i majątek. Wielu ludzi dostrzeże jedynie to.

Niestety, mógł mieć rację.

– W takim razie musisz zrobić to, czego żąda pan Danworth. Głosuj na księcia Leopolda. Użyj swoich wpływów, żeby zapewnić mu wybór na

króla.

Nawet gdyby to oznaczało, że będzie musiała wrócić z babcią do Dieppe i znaleźć możnego protektora. Nie mogła przystać na to, żeby Gregory i jego mama zostali obsmarowani przez gazety… przez takiego potwora jak Danworth.

– Nie pozwolę, żeby drań wygrał – rzucił z ogniem Gregory. – A już na pewno nie nagrodzę Leopolda, zdobywając dla niego tron Belgii, jeśli stosował takie metody, żeby dopiąć swego. Oczywiście zakładając, że wiedział o działaniach Danwortha. – Odstawił szklaneczkę i wbił w nią udręczony wzrok. – I nie przymknę oczu na to, że Danworth próbował cię zamordować, żeby osiągnąć swój cel.

Przełknęła ślinę. Też słyszała ten fragment rozmowy.

– Nie wiesz tego na pewno.

– Nie, nie mogę tego udowodnić. – Pogłaskał ją po policzku. – Lecz jestem tego równie pewien jak tego, że Danworth kombinuje coś złego. I nie pozwolę, żeby uszło mu to płazem.

– Ale wtedy ucierpisz ty i twoja mama. Stracisz szansę na karierę, zaprzepaścisz swoją przyszłość. Nie mogę tego znieść – wyszeptała.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

– Dlaczego tak się przejmujesz? Sprowadziłem na ciebie same kłopoty, groziłem, że cię zdemaskuję… pozbawiłem cię dziewictwa. Powinnaś podarować mnie Danworthowi na srebrnej tacy.

– Nigdy bym tego nie zrobiła! – zawołała. Serce podeszło jej do gardła. – Kocham cię! Nie mogę więc stać z boku i przyglądać się, jak cię niszczą.

Kocham cię! Jej krzyk dźwięczał mu w uszach. Gregory musiał chyba tracić rozum, bo nigdy jeszcze te dwa słowa nie brzmiały tak słodko.

I nie doprowadzały do podobnego szału. Potrafił myśleć tylko o tym, że chciałby ją zaciągnąć do łóżka i kochać się z nią aż do wschodu słońca. Przed chwilą usłyszała, że zamordował swojego ojca, a mimo to była po jego stronie. Nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy płakać. Jeśli Danworth, za którym być może stał Leopold, postawi na swoim, za dwa dni Monique wyruszy do Dieppe, bez żadnej rekompensaty za swoje starania.

Nie mógł tego znieść.

– Nie obchodzi mnie, co mówił Danworth. Aurora zostanie wybrana na królową Belgii. A my się pobierzemy. Jakoś nam się to uda. Nie zamierzam

stać z boku i patrzeć na cierpienie zadawane ci przez Danwortha czy kogokolwiek innego.

Na jej twarzy pojawił się wyraz desperacji.

– Wczoraj powiedziałeś, że nie możesz pozwolić na kontynuowanie maskarady, a teraz chcesz zapewnić tytuł królowej Belgii Aurorze, której nigdy nie spotkałeś? Dlaczego?

– Bo z politycznego punktu widzenia jest najlepszą kandydatką. Oczywiście przy założeniu, że żyje.

– To nie jest główny powód. Po prostu nie chcesz, żeby Danworth zwyciężył. Ale może się okazać, że Aurora już umarła. Wybierz więc Leopolda, ocal swoją karierę i, na miłość boską, przestań być taki uparty!

– Będę uparty! To dzięki swojemu uporowi zaszedłem tak daleko. Nie poddam się szantażowi, zwłaszcza gdy oznacza to twój ból – odparował.

– Gregory…

Porwał ją w ramiona.

– Należysz do mnie, *chérie*. I chyba najwyższa pora, żeby cię o tym przekonać.

Skoro nie wystarczały jej słowa, spróbuje to zrobić inaczej. Zawładnął jej ustami, które zachwycająco stopiły się z jego wargami. Musi istnieć jakiś sposób, żeby mogli się pobrać. Cholera, znajdzie ten sposób!

W międzyczasie zaś udowodni jej, że są sobie przeznaczeni. Wcześniej znajdował się w niekorzystnej sytuacji, bo nie wiedział, że była dziewicą. Ale teraz może jej pokazać, jak mogłoby być pomiędzy nimi… gdyby kochał się z nią tak, jak na to zasługiwała.

Oderwał się od niej i pociągnął w stronę drzwi prowadzących do sypialni przylegającej do gabinetu.

– Chodź ze mną, skarbie. Tym razem zrobimy to, jak należy.

Nawet nie usiłowała udawać, że nie rozumie, o czym mowa.

– Czy poprzednio zrobiliśmy to źle? – zapytała, przekomarzając się z nim czule. – Bo mnie się wydawało, że wszystko było w najlepszym porządku.

– Powinienem był być z tobą ostrożniejszy, *ma chérie*.

– Nie narzekam.

Poprowadził ją do sypialni, zamknął drzwi i powiedział:

– Chcę czegoś więcej.

Popchnął ją na ścianę i całował mocno i tak długo, aż poczuł, że jej ciało zaczyna wiotczeć.

Obdarzyła go zaufaniem, chociaż nie bardzo wiedział dlaczego, skoro tak wiele o nim wiedziała. Zamierzał udowodnić, że zasługiwał na jej ufność. Rozbierał ją z ogromną troskliwością, chcąc znowu cieszyć się widokiem odsłaniającego się przed nim ciała dziewczyny.

Tak jak poprzednio, zachwycał się jej doskonałością – pełnymi piersiami, smukłym brzuchem i biodrami idealnymi w oczach każdego mężczyzny, który lubi kobiety z odrobiną ciała.

Zarumieniła się.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz?

– Bo sprawia mi to ogromną przyjemność.

Zakłopotana odwróciła wzrok.

– Są inne, ładniejsze ode mnie.

– Jesteś boska – oświadczył z całym przekonaniem.

– Ze zbyt wydatną brodą, niesfornymi włosami i…

Roześmiał się. Posłała mu urażone spojrzenie.

– Co?

– Wybacz mi, najdroższa, ale kobieta, która zwraca uwagę każdego mężczyzny, musi wiedzieć, że jest cudowna.

Nadąsała się. Gregory stwardniał na sam widok jej wydętych ust.

– I tak nie lubię mojej brody.

– A ja ją kocham.

Na dźwięk słowa „kocham” spojrzała na niego pytająco. Sklął się w myślach, bo nie chciał, żeby przywiązywała zbyt wielką wagę do czegoś, co musiało być zwykłym przejęzyczeniem. Mężczyźni tacy jak on nie zakochiwali się. To było zbyt… lekkomyślne.

Złapał ją za tę brodę, na którą tak narzekała.

– Twoja broda jest zawadiacka i stanowcza, tak jak ty. Natomiast jeśli chodzi o twoje włosy, to widziałem je jedynie przykryte perukami, wepchnięte pod kapelusze albo zwinięte w duże koki. Nigdy nie oglądałem ich rozpuszczonych. Teraz zamierzam to zmienić.

Sięgnął do jej fryzury i zaczął wyciągać upinające ją spinki.

Z uczuciem satysfakcji, która sprawiała, że jego członek stwardniał jeszcze bardziej, przyglądał się miodowo-brązowym puklom, spływającym kaskadą na ramiona i plecy Monique. Sięgały jej niemal do bioder, co doprawdy było niecodzienne, biorąc pod uwagę jej wysoki wzrost.

– No i co? Teraz jesteś zadowolony. W końcu udało ci się uwolnić moje włosy – rzuciła cierpko.

Uwolnienie było dobrym określeniem. Były bowiem potargane, gęste i wspaniałe. I należały do niego. Tylko do niego.

Zanurzył w nich dłonie, całując tę niesforną masę, a potem tak długo łaskotał jej brodawki końcami włosów, aż westchnęła i zmiękła.

– Czy wiesz, co widzę, gdy na ciebie patrzę? – zapytał.

– Fałszywą księżniczkę?

– Nie fałszywą… ale nie, nie widzę też księżniczki. – Popchnął ją do tyłu w stronę łóżka, jednocześnie ściągając ubranie. – Widzę kobietę, która będzie moją żoną. Kobietę, którą będę miał w swoim łóżku do końca moich dni. Kobietę, która urodzi mi dzieci.

Słowa zabrzmiały jak ślubowanie, chociaż nie miał takiego zamiaru. Wyraz niepokoju na jej twarzy powstrzymał go.

– Och, Gregory, nie możemy się pobrać. To by cię zrujnowało!

– Możemy. Weźmiemy ślub. I to mnie nie zniszczy. – Popchnął ją na łóżko, sycąc oczy widokiem Monique leżącej na pościeli, właśnie tam, gdzie chciał ją widzieć. – Sprawię, że stanie się to możliwe, moja słodka. Po prostu musisz uwierzyć, że mi się to uda.

Nie miał jeszcze żadnego planu, ale coś wymyśli. Miał na to cztery dni.

Rozsunął kolanem jej nogi i ulokował się pomiędzy nimi. Kiedy się nachylił, żeby pocałować ją w usta, złapała go za głowę.

– Czy chcesz mnie pojąć za żonę tylko dlatego, że pozbawiłeś mnie dziewictwa?

Zastygł. Wyraz bezbronności w jej oczach powiedział mu, czego chciała – deklaracji miłości. Słów, które odsłonią jego serce na każdy cios, które dadzą jej do rąk moc zdolną go zniszczyć.

Mężczyzna pragnący ją posiąść chciał je wypowiedzieć. Ostrożny szef siatki szpiegowskiej wiedział, że to nierozsądne.

Szpieg zwyciężył.

– Parafrazując słowa pewnej zachwycającej aktorki: Pragnę cię i to wszystko.

Trudno było nie zauważyć wyrazu rozczarowania na jej twarzy. Na jego widok poczuł się tak, jakby właśnie powiedział jej pierwsze kłamstwo w swoim życiu, chociaż jako szpieg oszukiwał wiele razy.

Nigdy jednak nie okłamywał siebie. Nigdy nie mijał się z prawdą w tak ważnych sprawach. I nigdy nie kłamał komuś, na kim mu zależało.

Ale Monique zrobiła uwodzicielską minę i powiedziała nieco wymuszonym, kokieteryjnym głosem:

– No cóż, milordzie. Na co czekasz?

Z ochotą podchwycił jej ton i przystąpił do rozbudzania jej na wszystkie znane sobie sposoby. Lizał, ssał i ugniatał jej piersi. Całował każdy skrawek cudownego brzucha, lizał jej pępek, a potem łono, doprowadzając ją na kraj zaspokojenia. Jęczała i błagała, wyraźnie potrzebując go tak samo, jak on jej potrzebował.

Rozpaczliwie. Szaleńczo. Już.

Dopiero wtedy wsunął się w nią, rozkoszując się jej wilgotną gładkością… jej ciasną budową, niby gorąca rękawiczka… słodkim, bogatym zapachem i wrażeniem, że otacza go zewsząd, gdy wdzierał się w nią rytmicznie w poszukiwaniu tej nieokreślonej rzeczy, której pragnął i po którą nie śmiał sięgnąć.

Jej twarz rozpaliła się, a oczy zaszły mgłą.

– Gregory… o tak, *mon cœur*… tak… tak jak teraz… mój kochany, kochany, kochany!

Kiedy osiągnęła szczyt, a jej cudowne, pulsujące ciało zaciskało się wokół jego członka, słowa „mój kochany, kochany, kochany” rozbrzmiewały mu w głowie, wywołując orgazm, zdający się trwać i trwać, dopóki Gregory nie opadł na Monique wyczerpany.

Leżąc na jej miękkim ciele jak na poduszkach, gdy oplatała go rękami, gdy mieli splecione nogi, pomyślał: Moja kochana.

Ale był zbyt wielkim tchórzem, żeby wypowiedzieć to na głos.

Rozdział dwudziesty drugi

Monique leżała w ramionach Gregory’ego ze złamanym, krwawiącym sercem. Była głupia, spodziewając się miłości ze strony takiego człowieka jak on. Ale teraz wiedziała już, jak rozpaczliwie go kocha, i chciała, żeby odwzajemniał jej uczucia. On zaś jej nie kochał. Pożądał jej, nic więcej.

To jej nie wystarczało. Po tych wszystkich latach w końcu zrozumiała, dlaczego babcia sprzeciwiła się rodzinie, dlaczego uciekła z dziadkiem i nigdy nie żałowała swojej decyzji. Bo miłość była potężnym uczuciem skłaniającym do szalonych czynów.

Jak choćby do oddania się mężczyźnie, który najwyraźniej nie potrafił kochać. A przynajmniej nie potrafił kochać jej.

– Gregory? – mruknęła.

– Hm?

– Muszę iść. Moja pokojówka będzie się zastanawiała, co robię.

Przyciągnął ją do siebie.

– Jest jeszcze wcześnie. Zostań jeszcze trochę. – Spojrzał na nią spod opadających powiek. – Jesteś księżniczką. Możesz robić, co ci się podoba.

– Nie jestem księżniczką i nie mogę.

Próbowała uwolnić się z jego objęć, ale trzymał ją mocno.

– Proszę, moja słodka. Jeszcze nie odchodź – powiedział ochrypłym głosem.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Dobrze.

W rzeczywistości wcale nie chciała odchodzić. Pragnęła pozostać w jego ramionach na zawsze, nie byłoby to jednak rozsądne. On też o tym wiedział, lecz nie chciał tego zaakceptować.

Powinna się z nim sprzeczać. Przypomnieć mu o bezskuteczności przeciwstawiania się Danworthowi. Ale nie miała serca, żeby to zrobić, na dodatek zaś wątpiła, żeby cokolwiek wpłynęło na zmianę jego planów.

A poza tym wyglądał tak spokojnie, leżąc obok niej, otaczając ją ramionami.

– Co zrobisz? – zapytała.

Najwyraźniej wiedział, co miała na myśli.

– Nie wiem. Ale Danworth nie ma dowodów.

– Jakie to ma znaczenie, skoro wystarczy insynuacja? Tak jak powiedział, wystarczy, że szepnie jedno słowo na temat śmierci twojego ojca, a będziesz skończony. Nie będzie musiał niczego udowadniać w sądzie.

– To prawda. – Zmarszczył brwi, jakby coś przyszło mu do głowy. Przekręcił się i ułożył na plecach, wpatrując się w sufit. – Pomówienie to potężna broń.

– Tak! Właśnie o tym mówiłam!

Zerknął na nią i się uśmiechnął.

– Czy masz pojęcie, jaka jesteś urocza, gdy ponosi cię temperament? I jak kusząca? – Przesunął dłoń na jej pierś.

Poskromiła pragnienie, jakie w niej wzbudził.

– *Mon Dieu*, jesteś nienasycony. Muszę iść – powiedziała, odsuwając jego rękę.

Z westchnieniem opadł na poduszkę.

– Chyba musisz. A ja muszę jeszcze tej nocy porozmawiać z Hartem.

– O czym?

– Zobaczysz – odpowiedział zdawkowo. Założył ręce za głowę, jakby układał się do snu.

Rozbawiło ją to. Mieli za sobą długi dzień, więc rozumiała, że Gregory mógł być zmęczony, ale walcząc z sennością, wyglądał tak rozkosznie, że zapragnęła przytulić się do niego i zostać przez całą noc.

Lecz nie mogła, i to było okropne. Poczekała, aż mężczyzna zacznie równomiernie oddychać, i wyszła z łóżka. Przez chwilę wpatrywała się w niego, usiłując zapamiętać każdy skrawek jego ciała.

Wiedziała, co musi zrobić, nie zważając na to, co o tym myślał. Może książę zlituje się nad nią i zaopiekuje się babcią bez względu na wszystko. A może lady Ursula przekona go, żeby tak postąpił.

Jednak żeby ich do tego skłonić, musiałaby zdradzić mroczny sekret Gregory’ego. Po prostu nie była w stanie tego zrobić. Na samą myśl o tym,

ile wycierpiał jako mały chłopiec z rąk swojego ojca, coś ściskało ją w gardle i serce zaczynało bić z trudem.

Nie! Nie może nikomu o tym powiedzieć. To było zbyt niebezpieczne.

Ubrała się, najlepiej jak potrafiła, sama, bez pomocy. Przy odrobinie szczęścia wróci do swojej sypialni niezauważona. I musi mieć nadzieję, że Flora będzie trzymać język za zębami. Najpierw jednak…

Wślizgnęła się do gabinetu, gdzie znalazła kartkę i gęsie pióro. Może była tchórzem, robiąc to w ten sposób, ale nie była w stanie się z nim dłużej sprzeczać. Zawsze dominował w tych rozmowach, zapewniając ją, że wszystkim się zajmie, chociaż doskonale wiedziała, że nic nie mógłby zmienić. Pozostała jej więc tylko taka metoda.

Usiadła przy biurku Gregory'ego i zaczęła pisać.

* * *

Po przebudzeniu Gregory był rozczarowany, gdy zorientował się, że Monique wyszła. Nie zdziwiło go to jednak – ostatnio była o wiele bardziej świadoma wagi swojej reputacji niż on.

Zaczął analizować wcześniejsze wydarzenia, żeby obmyślić plan, który zakładał nie tylko realizację konkretnych celów, lecz także storpedowanie zamysłów Danwortha. Mówiąc o insynuacjach, Monique podsunęła mu pewien pomysł. Przyszło mu do głowy, że pomówienia mogły zadziałać również na jego korzyść. Musi się tylko trochę rozejrzeć, podyskutować z paroma osobami, poprosić Harta, żeby przeprowadził kilka rozmów, wszystko sobie poukładać. Ale to może się udać.

A jeśli nie?

Strach ścisnął go za gardło. Jeśli mu się nie powiedzie, straci wszystko. Monique też przegra, jeśli wybierze relację z nim. Ale przynajmniej przyszłość jej i jej babci będzie zabezpieczona. A dziewczyna będzie należała do niego. Na zawsze. Razem zostaną zamieszani w skandal, ale lepsze to niż zgoda na szantaż. Nie mówiąc już o tym, że wówczas Danworth uniknąłby kary za próby zamordowania Monique.

Gregory wstał z łóżka. Zapewnienie Monique bezpieczeństwa warte było ryzyka. Na dodatek myśl o tym, że dziewczyna mogłaby zostać jego żoną, wprawiała go w stan wzmożonego podniecenia. Nie czuł takiego

podekscytowania od czasu, kiedy jako chłopiec wybrał się z Johnem na ryby, korzystając z okazji, że ojciec pojechał do Londynu.

Wciągnął spodnie i przeszedł do gabinetu. Wtedy zauważył na biurku kartkę. Dziwne. To był list od Monique. Czytając go, coraz bardziej marszczył brwi.

Najdroższy Gregory!

Wiem, że jesteś przekonany, iż postępujesz słusznie, i podziwiam Cię za to. Naprawdę. Ale nie zgadzam się być przyczyną skandalu, który dotknie Ciebie i Twoją mamę, zwłaszcza po tym wszystkim, czego doświadczyliście.

Dlatego też jutro rano wyjadę z Twoim przyjacielem lordem Hartleyem i wrócę do Dieppe. Niech książę, jeśli potrafi, wyjaśni moją nieobecność.

Ty natomiast musisz zrobić to, co dyktuje Ci sumienie, ale jeśli jesteś rozsądny, a wiem, że jesteś, to postąpisz tak, żeby zabezpieczyć swoją przyszłość i swoją rodzinę.

I zapomnij o mnie. Może byłoby inaczej, gdybyś mnie kochał, ale sam powiedziałeś, że jest to tylko pożądanie. Nie chcę, żebyś odrzucił wszystko dla pożądania, jeśli możesz znaleźć zaspokojenie z dowolną ślicznotką. Potrzebujesz żony, którą będziesz kochać tak, jak ja kocham Ciebie. Najwyraźniej nie jestem tą jedyną, która spełnia ten warunek.

Wiedz tylko jedno. Nigdy o Tobie nie zapomnę.

Z serdecznością,

Monique

Gregory zmiął list w garści i cisnął go w ogień. Niech ją diabli wezmą! Tak bardzo mu nie ufała? Zamierzała się wymknąć bez jego wiedzy. Jak mogła?!

Byłoby inaczej, gdybyś mnie kochał…

Ha, miłość! Ciekawe, dlaczego gardził tą ideą? Otóż właśnie dlatego, że ludzie wykorzystywali piękne słówka dla zdobycia tego, czego pragnęli.

Potarł twarz dłonią. Nie, był niesprawiedliwy. Monique nie próbowała niczego uzyskać. Usiłowała go uratować. Ale czy nie widziała? W tym właśnie tkwił problem. Miłość zmuszała do szalonych czynów, nierozważnych postępków… niebezpiecznych posunięć.

Miłość mamy do ojca omal jej nie zniszczyła. Mogłaby też zniszczyć Gregory’ego, gdyby nie udało mu się zrealizować swojego planu. Wszyscy jego przyjaciele z Klubu Świętego Jerzego, którym zdarzyło się zakochać, mierzyli się z trudnościami. Osobiście pomógł dwóm z nich wydostać się z niemałych tarapatów.

Mimo to byli potem szczęśliwi – oni, a także ich żony.

Krzywiąc się, wrócił do sypialni, żeby się ubrać. To wszystko nie zmieniało faktu, że Monique chciała się wymknąć po kryjomu, bez słowa. Najwyraźniej sądziła, że Gregory zobaczy ten list dopiero rano, po jej wyjeździe z Hartem.

Hart! Cholera! Przecież Hart miał wyruszyć o świcie. W przypływie paniki Gregory zerknął na zegar i odetchnął z ulgą. Dzięki Bogu, była pierwsza w nocy. Na szczęście nie spał zbyt długo.

Skończył się ubierać i szybko zszedł po schodach, szukając przyjaciela. Nie zdziwił się, natykając się na niego w saloniku, gdzie grał w karty. Zdumiał go natomiast fakt, że w grze partnerowała mu mama.

– Co robisz tak późno? – zapytał lady Fulkham.

– Dotrzymuję towarzystwa lordowi Hartleyowi – oświadczyła sztywno. – Powiedział, że wyrusza przed świtem, żeby załatwić dla ciebie jakąś durną sprawę, i nie widzi sensu w kładzeniu się do łóżka, by po chwili wstawać.

– Właściwie chciałbym, żeby pojechał załatwić moją „durną sprawę” już teraz – stwierdził Gregory.

– Na litość boską, Gregory! – zawołała dama. – Ty i twoi przyjaciele jesteście szaleni. Najpierw Danworth musiał spieszyć do Londynu, a potem…

Zmroziło go.

– Danworth wyjechał?

– Tak. Pojechał zaraz po rozmowie z tobą.

– Przeklęty tchórz!

Niewątpliwie łajdak przestraszył się, że Gregory zabije go podczas snu.

Ale to dobrze, że drań uciekł do Londynu. Sprawy staną się prostsze. I możliwe, że nikt nie będzie już dybał na życie Monique.

– Czy książę Leopold wyjechał razem z nim?

Mama zamrugała.

– Nie. A czemu miałby wyjeżdżać?

– Bez specjalnego powodu.

Pozostanie Leopolda mogło oznaczać, że książę nie był świadomy knowań Danwortha. Albo nie chciał, aby ktokolwiek się domyślił, że byli przyjaciółmi, gdyby machinacje sekretarza wyszły na jaw.

– Hart…

– Wiem. – Hart wstał od stolika. – Chcesz, żebym już jechał. Jestem spakowany i gotowy do drogi. Czekałem na świt.

– Chcę tylko, żebyś poczekał jeszcze na jedno. Przed twoim wyjazdem obaj musimy porozmawiać z lady Ursulą.

– Nie bądź śmieszny, synu – odezwała się lady Fulkham. – Już dawno poszła spać.

– W takim razie musimy zakłócić jej sen. Właściwie to bardzo dobrze, że nie śpisz, mamo. Możesz ją obudzić, a ja tymczasem udzielę Hartowi ostatnich instrukcji.

– Czy nie można z tym zaczekać do rana? – zapytała.

Żeby Monique mogła wyjechać razem z Hartem? Nie ma mowy.

– Obawiam się, że nie. To ważniejsze, niż mogłabyś przypuścić. – Widząc wbity w siebie wzrok mamy, dodał: – Teraz proszę, mamo, idź i przyprowadź lady Ursulę.

Mama przewróciła oczami, ale podniosła się, żeby spełnić jego prośbę. Gdy odchodziła, nagle coś sobie przypomniał.

– Och, mamo, tylko proszę, nie obudź przypadkiem Mo… księżniczki. To bardzo ważne. Musi się wyspać.

Lady Fulkham pokręciła nosem.

– My również. Wszystko przez te twoje intrygi…

Zaczęła schodzić po schodach.

Gdy tylko znikła, Gregory usiadł naprzeciwko Harta, żeby zapoznać go z sytuacją. Chociaż miał do czynienia z najbardziej zaufanym druhem, denerwował się perspektywą wyjawienia mu swojego najmroczniejszego sekretu.

Ku zaskoczeniu Gregory’ego, Hart nie potępił go za zbrodnię z młodości. Zadał tylko kilka pytań, żeby wyjaśnić fakty. Gregory był mu za to wdzięczny. Może Hart dostrzegał jakąś rysę w planie Danwortha, którą on sam przegapił.

– Wydaje mi się, że była to przypadkowa śmierć – zauważył Hart. – Nikt by cię chyba o nią nie oskarżył.

– Cała ta historia, ujawniona przez Danwortha, i tak mnie zniszczy, niepotrzebne będzie żadne formalne oskarżenie.

Kiedy wyjaśnił, czego chciał ten drań, na twarzy Harta pojawiła się żądza mordu.

– To diabeł wcielony! Nie miałem pojęcia, że Danworth jest tak nikczemny.

Gregory ponuro pokiwał głową.

– Zawsze wiedziałem, że jest ambitny, ale nigdy nie przypuszczałem, że dla swoich ambicji gotów jest zrobić wszystko, nawet posunąć się do szantażu.

– Albo do morderstwa?

– Możliwe, że do tego też.

– Co więc zamierzasz?

Gregory przedstawił Hartowi swój plan. Potem zapytał:

– Co o tym sądzisz? Powiedzie się?

– Nie jestem pewien. Gdyby się udało, rozwiązałoby to wszystkie problemy. Ale sukces twojego planu zależy od wielu czynników, na które nie masz wpływu.

– Jestem tego świadomy.

Na moment ogarnęło go przerażenie, gdy wyobraził sobie, jak trudne czeka go zadanie i że za cztery dni może obserwować klęskę swojego dotychczasowego życia.

Otrząsnął się z tej myśli.

– Ale wiem, że wykonasz swoją część planu najlepiej, jak potrafisz.

– Na pewno. – Hart wyciągnął rękę i uścisnął ramię Gregory’ego. – Nigdy nie zapomniałem o tym, że wiele lat temu dałeś mi szansę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

– Dziękuję.

W tym momencie do saloniku powróciła lady Fulkham w towarzystwie zaspanej lady Ursuli ubranej w nocną koszulę i peniuar.

Gregory się podniósł.

– Dziękuję, mamo. Możesz już iść do łóżka.

– Niedoczekanie twoje! – Zaplotła ręce na piersiach. – Dawno już nie byłam tak podekscytowana, więc nie odprawisz mnie teraz jak małego dziecka, kiedy coś knujesz i spiskujesz.

Powinien był wiedzieć, że nie uda mu się trzymać jej bez końca w niewiedzy.

– Dobrze, możesz zostać. – Ręką wskazał jej sofę. – Ale musisz zachować spokój, dopóki nie omówię wszystkiego z lady Ursulą i z Hartem. – Odwrócił się do dwórki. – Madam, musisz powiedzieć Hartowi, gdzie dokładnie książę de Beaumonde ukrył księżniczkę Aurorę.

Lady Fulkham gwałtownie zamrugała. Twarz lady Ursuli pojaśniała.

– Pojadę z nim i mu pokażę.

– Nie, nie pojedzie pani – stwierdził zdecydowanie. – I tak źle się składa, że będę musiał udać się do Londynu, żeby dopilnować kilku spraw. Wytłumaczę, że muszę załatwić coś pilnego, związanego z konferencją. Lecz pani wyjazd, bez żadnego wyjaśnienia, może wywołać liczne spekulacje. Jest niezwykle ważne, żeby nikt nie dowiedział się o misji Harta, ani książę de Beaumonde, ani książę Leopold, absolutnie nikt. To zaś oznacza, że musi pani zostać tutaj. Czy to jasne?

Pokiwała głową.

– To nie jest tak, że ostatnimi czasy byliśmy sobie bardzo bliscy z księciem Leopoldem. Myślę, że wini mnie za kosza, którego dostał od Aurory. Chyba spodziewał się, że na nią wpłynę, żeby przyjęła jego oświadczyny.

– Aha.

To by wyjaśniało, dlaczego Leopold tak chłodno ją potraktował.

Fulkham wziął z sekretarzyka kartkę oraz ołówek i podał lady Ursuli.

– Zapisz wskazówki. Jeśli trzeba, naszkicuj mapę.

Nie zajęło jej to wiele czasu. Gdy tylko skończyła, Hart ruszył w drogę. Gregory odesłał lady Ursulę z powrotem do łóżka, ale wiedział, że nie pozbędzie się mamy, dopóki ta nie dowie się, o co chodzi.

Bał się tej chwili, ale musiała poznać prawdę, zwłaszcza że jej życie również mogło się radykalnie zmienić w wyniku zaistniałych okoliczności. Usiadł obok niej na sofie.

Lecz zanim zdążył otworzyć usta, zapytała:

– Czy chodzi o Danwortha?

Zesztywniał.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo dzień po tym, kiedy ostrzegłeś mnie, że jacyś ludzie wypytywali o śmierć twojego ojca, Danworth rozpoczął ze mną rozmowę na ten temat.

Zrobił jakąś uwagę, jak trudne musiało to być dla ciebie, gdy widziałeś na własne oczy tragiczną śmierć ojca. Odpowiedziałam, że w tym czasie byłeś w szkole.

Hm… A jeśli Danworth blefował, mówiąc wtedy o sklepikarzu? A może usiłował wyciągnąć prawdę od mamy, a gdy mu się nie powiodło, po prostu wymyślił świadka?

– Mamo, dziękuje, że mi to mówisz. Tak, to ma związek z Danworthem. Rozumiem też, że już się domyśliłaś, że sprawa dotyczy również pewnej księżniczki, ale nie tej, którą tu gościmy. Na szczęście Danworth chyba tego nie wie. Sprawa przedstawia się następująco…

Zrelacjonowanie wszystkiego zajęło mu trochę czasu. Kiedy skończył, lady Fulkham była zaskakująco spokojna.

– Ktoś kiedyś musiał dotrzeć do prawdy. I tak mamy szczęście, że tak długo udało nam się ją ukrywać.

– Mój plan się powiedzie, mamo – zapewnił ją. – Proszę cię tylko o to, żebyś nadal zachowała milczenie, chyba że zostaniesz zmuszona do składania zeznań przed sądem. Ale naprawdę nie sądzę, żeby do tego doszło.

– Mam nadzieję. – Poklepała go po ręce. – Jesteś dobrym synem.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu lady Fulkham wzięła głęboki oddech.

– A więc zamierzasz się ożenić z tą aktorką czy też księżniczką, prawda?

Natychmiast stał się czujny.

– Tak.

– Czy ona cię kocha?

– Mówi, że tak – odpowiedział głosem o wiele mniej pewnym, niżby chciał.

Mama, jak zwykle, zauważyła jego ton.

– A ty ją kochasz?

– Ty też o to pytasz? – rzucił z irytacją. – Jakie to ma znaczenie? Kochałaś ojca. I popatrz, jak się wszystko potoczyło.

– To prawda. Ale miłość zawsze wiąże się z ryzykiem. Naprawdę bardzo się dziwię, że w pracy, gdy układasz plany, zatrudniasz szpiegów i co tam jeszcze, gotów jesteś bez zastanowienia podejmować wszelkie ryzyko, a boisz się dać szansę miłości.

Skrzywił się.

– To co innego.

– Dlaczego?

Bo miłość potrafi wyrwać serce i podeptać je, wydać człowieka na pastwę bezlitosnego losu.

– Bo kiedy ryzykuję w pracy, to rezultat zależy ode mnie. W przypadku mojego serca rezultaty zależą od wyborów podejmowanych przez drugą osobę.

– Masz na myśli to, czy ona jest dobrym człowiekiem. Nie takim jak twój ojciec.

Mama zawsze wiedziała, jak trafić w sedno.

– Wiem, że jest dobrą osobą. – Udowodniła to w tak wielu sytuacjach. Nie na tym polegał problem.

– Wybacz, jeśli się mylę – łagodnym głosem ciągnęła mama – ale wydaje mi się, że już naraziłeś swoje serce na ryzyko. Inaczej nie walczyłbyś z nią, gdy chciała się dla ciebie poświęcić. Nie wymyślałbyś tego planu, mogącego zniszczyć twoją przyszłość, tylko po to, żeby być z nią.

Wstała i oparła rękę na jego ramieniu.

– Myślę, że twoje serce już wybrało, synu. Musisz pozwolić mu sobą pokierować. W przeciwnym przypadku spędzisz resztę życia, zastanawiając się, czy przez to, że bałeś się podjąć ryzyko, nie zmarnowałeś jedynej szansy na znalezienie osoby, która będzie twoim dopełnieniem.

Ścisnęła go za ramię i wyszła.

Długo po jej odejściu siedział, analizując jej słowa i zastanawiając się, jakie życie wiódł do tej pory. Może mama miała rację. Ostatnich dwadzieścia lat spędził, myśląc, że odcinanie się od wszelkich emocji ochroni go przed zbyt silnym uczuciem. Metoda zadziałała. Sprawiła, że był jak odrętwiały. Obojętny na świat, na ludzi… na traumę dzieciństwa.

Odcinała go też od pełni życia. Od cieszenia się swoimi włościami, od posiadania przyjaciół, bez zastanawiania się, do czego mogliby się przydać. Od miłości do kobiety, która też może go kochać.

Emocje ścisnęły go za gardło. Ignorował potrzeby swojego serca, żeby je chronić, ale stracił całą radość życia. Może więc przyszedł czas, żeby wziąć pod uwagę prawdziwe marzenia.

Jeśli tego nie zrobi, może stracić jedyną rzecz, której kiedykolwiek naprawdę pragnął.

Rozdział dwudziesty trzeci

Chcąc mieć pewność, że złapie lorda Hartleya przed jego wyjazdem, Monique poprosiła Florę, żeby obudziła ją godzinę przed świtem. Zastanawiała się, czy nie porozmawiać z nim jeszcze wieczorem i poprosić o możliwość towarzyszenia mu podczas podróży do Londynu, skąd mogłaby popłynąć parowcem do Dieppe. Obawiała się jednak, że mógłby zdradzić jej plany Gregory'emu. W końcu doszła do wniosku, że lepiej będzie zaskoczyć go w chwili wyjazdu.

Spakowała dużą torbę z niezbędnymi rzeczami. Nie zabierała ze sobą żadnej strojnej sukni Aurory, ponieważ nie należały do niej. Założyła strój, w którym przyjechała do Calais.

– Floro – odezwała się do służącej – czy mogłabyś zejść na dół i zapytać lorda Hartleya, czy zamieniłby ze mną dwa słowa przed swoim wyjazdem?

– Oczywiście, księżniczko.

Ledwo Monique skończyła nanosić perfumy, Flora wróciła do sypialni.

– Przykro mi, wasza wysokość – powiedziała z lekkim zdenerwowaniem w głosie – ale jego lordowska mość wyjechał do Londynu kilka godzin temu. Z tego, co wiem, baron Fulkham poprosił go, żeby wyruszył wcześniej.

Zaszokowana Monique gapiła się na pokojówkę. Gregory musiał znaleźć jej list wcześniej, niż zakładała, i wysłać lorda Hartleya, żeby zapobiec jej wyjazdowi. Co za… co za podstępny drań! Świetnie wiedział, że nie mogła wybrać się do Dieppe sama.

Och, zaraz powie mu, co o tym myśli!

Wypadła z pokoju i pomaszerowała do sypialni Gregory'ego. Nie musiała wdzierać się do środka, drzwi były bowiem otwarte, a baron zlecał lokajom wynoszenie podróżnych kufrów.

Zaczekała, aż służący zeszli po schodach, po czym wkroczyła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Odwrócił się do niej z rozjaśnioną twarzą.

– O, jesteś. Właśnie miałem zamiar…

– Wyjechać? – warknęła. – A mnie nie chciałeś na to pozwolić?

Spochmurniał.

– Posłuchaj mnie, moja słodka. Mam plan, żeby nas ocalić.

– Ja też mam. – Stała przed nim, dygocząc ze złości. – Ale ty nie pozwalasz mi go zrealizować, bo wszystko musi być tak, jak ty chcesz, wtedy, kiedy ty chcesz, nawet gdyby to oznaczało… – Gardło jej się zacisnęło na myśl o tym, że niszczył swoją przyszłość.

Bojąc się, że może się rozpłakać, odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

– Proszę, realizuj swój plan. Ale ja idę do księcia, żeby zażądać, by odstawił mnie z powrotem do Dieppe. Może zrobić ze mną, co chce, ale przynajmniej…

– Zaczekaj, kochanie, proszę…

– Nie! Nie ma powodu! – krzyknęła, kładąc rękę na klamce.

– Kocham cię, Monique. Czy to nie wystarczający powód?

Przez chwilę myślała, że wyobraziła sobie te słowa. Zamarła, z ręką nadal spoczywającą na gałce.

– Co powiedziałeś?

Podszedł bliżej.

– Kocham cię. Zakochałem się w tobie. A jeśli nie rozumiesz tych słów po angielsku, to powtórzę po francusku: *je t’aime*.

Nieufnie odwróciła się w jego stronę.

– Mówisz tak, żeby mnie powstrzymać przed wyjazdem.

– Tak, chcę cię powstrzymać przed wyjazdem. Ale nie dlatego tak powiedziałem. Powiedziałem to, bo jest to prawda. – W jego oczach błyszczała szczerość.

Jej puls przyspieszył.

– Jak to możliwe?

Gregory roześmiał się i powiedział:

– Nie jestem pewien. Ciągle… ciągle jeszcze przyzwyczajam się do tej myśli. – Ostrożnie zbliżył się do niej, jak jeździec podchodzący do spłoszonego wierzchowca. – Zawsze twierdziłem, że miłość jest czymś nierozsądnym, nieodpowiedzialnym. Moja kariera polityczna, moje ambicje wiązały się z zapewnieniem właściwych rezultatów, oceną ryzyka, zapanowaniem nad przyszłością. Z panowaniem nad wszystkim.

– Ale nie panowałeś nad swoim ojcem – wyszeptała.

Odwrócił wzrok.

– Masz rację.

Powinna była wcześniej o tym pomyśleć. Sztywne zasady, żelazne ograniczenia, które nałożył na swoje emocje, były dla niego niezbędne, gdyż nie miał żadnego wpływu na znęcanie się ojca, żadnej możliwości, aby to zmienić.

– Obiecałeś sobie, że nigdy więcej nie poczujesz się jak tamten mały chłopiec, na łasce okrutnego ojca o nieprzewidywalnych pięściach.

Spojrzał na nią.

– Znów masz rację, tym razem co do tego, że nie chcę być tamtym małym chłopcem, który uparcie trzymał się nadziei na jakiś okruch uczucia, nawet jeśli człowiek, od którego tego oczekiwał, był kompletnie do tego niezdolny.

Coś ścisnęło ją za gardło. Nigdy nie spodziewała się, że Gregory tak się przed nią otworzy. Pomimo szaleńczego bicia serca zachowała milczenie, czekając na dalsze zwierzenia.

– Po śmierci ojca… – Wciągnął powietrze. – Po tym, jak zabiłem ojca, przysiągłem sobie, że już nigdy nie będę taki wrażliwy. Że nigdy nie pozwolę emocjom kierować moim postępowaniem. Sądziłem, że jeśli będę nad tym pracować, będę mógł kontrolować swoje uczucia, tak jak kontroluję inne sprawy.

Na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Ale w ciągu ostatnich kilku dni nauczyłem się jednego, że nie można kontrolować swojego serca. Serce podejmuje własne decyzje, bez względu na to, jak bardzo człowiek stara się nim kierować. Moje serce… – Z oczami błyszczącymi z emocji wyciągnął do niej ręce. – Moje serce ciągnęło do ciebie od czasu naszego pierwszego spotkania. Po prostu… po prostu nie chciałem tego przyznać.

– Och, Gregory – wyszeptała, dotykając jego policzka w przypływie radości. – Moje serce też wybrało ciebie. Nieważne, jaką drogą podążę, moje serce zawsze będzie należało do ciebie.

Pochwycił jej rękę i odwrócił, żeby ucałować jej dłoń.

– Uwierz mi więc, *mon amour*. Naprawdę jestem przekonany, że wymyślony przeze mnie plan zadziała. Chyba zauważyłaś, że jestem całkiem dobry w snuciu intryg. Ale musisz mi zaufać. Potrafisz? Bez ciebie

bowiem mój plan się nie powiedzie. – W jego głosie pojawił się typowy dla niego ironiczny ton. – Wtedy zaś, żeby być razem, będziemy musieli uciec na kontynent, pozostawiając tutaj piękne ogrody mojej mamy.

– Tego bym nie chciała – odpowiedziała płaczliwym głosem. Hamując łzy, starała się dopasować do jego tonu. – Nie podobałoby ci się życie na kontynencie. Wystawia się tam za dużo komedii i oper, a za mało tragedii.

– Jeśli to jedyny sposób, żebyś została moją żoną, to gotów jestem spędzić resztę życia w teatrze operowym – odparł z ogniem, chwytając jej dłoń w obie ręce. – Ale wydaje mi się, że może nam się lepiej powieść. Czy pozwolisz mi spróbować? Dla nas obojga? Zaryzykujesz i mi zaufasz?

Zawahała się przez krótką chwilę, po czym kiwnęła głową.

– Ale pod warunkiem że opowiesz mi o swoim planie. Albo robimy to razem, albo wcale.

Uśmiechnął się szeroko.

– Właśnie tego chciałem. Posłuchaj więc, co musimy zrobić…

* * *

Monique przemierzała pokoje w londyńskim domu, z trudem panując nad emocjami. Minęły trzy dni, odkąd wyznali sobie z Gregorym miłość, a baron wyjechał do Londynu. Dwa dni spędziła w Canterbury Court, udając księżniczkę Aurorę i zachowując się, jakby nie zdawała sobie sprawy z otaczających ją intryg. Odpierała zarówno zaloty diuka de Pontalby, jak i księcia Leopolda, modląc się jednocześnie, żeby Gregory’emu udało się wcielić w życie jego szalony plan.

Na szczęście na prowincji miała szansę unikać księcia de Beaumonde’a, który wydawał się coraz bardziej zaprzyjaźniony z mamą Gregory’ego. Zachowywali się nader poufale. Monique zastanawiała się, czy pozostaną w takiej zażyłości, gdy krewny dowie się, że zamierzała poślubić Gregory’ego, a nie kandydata wybranego przez księcia.

Jednak dzień wcześniej, wieczorem, gdy przez wiele godzin podróżowała z powrotem do Londynu w towarzystwie księcia i lady Ursuli, dotarło do niej znaczenie tego, co miało się wydarzyć następnego dnia.

W mgnieniu oka wszystko mogło pójść w diabły! Nie miała pojęcia, czy machinacje Gregory’ego się powiodły, i doprowadzało ją to do szaleństwa. Jednak Fulkham uparł się, żeby nie kontaktowali się aż do dzisiaj, do dnia

głosowania. Bał się, że Danworth mógłby poczuć pismo nosem. Lepiej, żeby uderzyć w drania z zaskoczenia.

Książę wszedł do saloniku.

– Pora jechać, moja droga. Ursula już na nas czeka.

Skinęła głową i wyszła za nim z pokoju. Gdy tylko powóz ruszył, zaczęła mieć trudności z oddychaniem. Jeśli się nie powiedzie…

– Nic ci nie jest? – zapytała lady Ursula.

– Jestem tylko troszkę zdenerwowana – odpowiedziała.

Książę wyciągnął rękę i poklepał ją po kolanie.

– Zrelaksuj się. To już prawie koniec.

Nie mogła znieść jego fałszywej życzliwości. Była napięta jak struna.

– Być może to będzie koniec dla ciebie, wuju. – Nie potrafiła ukryć niechęci w głosie. – Ale jeśli delegaci zagłosują na jakiegoś innego kandydata, będę musiała wrócić do Dieppe z pustymi rękoma.

Tak przynajmniej musiałaby postąpić, gdyby nie Gregory.

Na policzkach księcia wykwitł rumieniec.

– Właściwie powinienem był ci to powiedzieć wcześniej, ale… cóż, nadal zamierzam sprowadzić cię do Chanay, bez względu na wynik głosowania. Zawsze miałem taki plan.

Wpatrywała się w niego zdumiona.

– Co?

Oskarżającym wzrokiem spojrzała na lady Ursulę.

– Wiedziałaś o tym?

– Nie, przysięgam!

Książę, z pochmurną miną, splótł ręce na piersi.

– Musiałem mieć pewność, że wytrwasz do końca w roli Aurory. Że włożysz w to maksimum wysiłku.

Zagotowało się w niej ze złości.

– Chcesz powiedzieć, że straszyłeś mnie porzuceniem mnie i babci tylko po to, żeby mnie zmobilizować? Żeby mieć pewność, że dostaniesz ode mnie wszystko, na co mnie stać?

Wzruszył ramionami.

– Można tak na to patrzeć.

Och, to było… Nie mogła uwierzyć… Zabije go! Wszystkiego można było uniknąć! Gdyby wiedziała, że książę i tak gotów jest jej pomóc, mogłaby od razu powiedzieć mu o Gregorym i razem mogliby ustalić, jak

należy postąpić. Gdyby Gregory znał przyczyny jej maskarady, łatwiej byłoby mu się na nią zgodzić. A teraz nie ryzykowałby wszystkiego, żeby ją zdobyć.

Ta myśl ją otrzeźwiła. Nie mogła tego żałować. Nie mogła żałować tego, co się wydarzyło, a co pomogło jej odnaleźć miłość. Oczywiście nie oznaczało to, że przestała się wściekać na swojego ciotecznego dziadka.

– To okropne – warknęła. – Nie chcę, żebyś się troszczył o moją babcię. Lepiej jej będzie gdzieś na poddaszu niż z tobą!

– Posłuchaj, siostrzenico…

– Nie! Niczego nie będę słuchać. Kiedy cała ta historia się skończy, nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia. Poślubię barona Fulkhama i babcia zamieszka z nami.

Lady Ursula się uśmiechnęła. Niewątpliwie już wcześniej domyśliła się, jak potoczyły się sprawy pomiędzy Monique i Gregorym.

Ale książę zaczął szydzić.

– Poślubisz Fulkhama? Nigdy nie ożeni się z aktorką. To by zaszkodziło jego karierze.

– Ale przecież nie jestem tylko aktorką, prawda? – rzuciła gorzko. – Jestem trzecią sukcesorką do tronu Chanay, po babci i ciotecznej babce.

Poczuła wielką satysfakcję na widok jego pobladłej twarzy i nerwowego spojrzenia, które skierował na lady Ursulę.

– Powiedziałaś jej? – zapytał damę dworu.

– Nie. Baron Fulkham jej powiedział.

Książę się stropił.

– Ale przecież musiałby wiedzieć…

– Kim naprawdę jestem – dokończyła Monique. – Tak, wiedział od samego początku, bo poznał mnie kilka lat temu. Przez twoje głupie groźby bałam ci się o tym powiedzieć. Żyłam w strachu, że mnie publicznie zdemaskuje.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że zatrzymują się przed gmachem, w którym odbywała się konferencja.

– Po co w ogóle teraz ci o tym mówię? To już nie ma żadnego znaczenia.

– Ale naprawdę zamierza cię poślubić, siostrzenico? – zapytał książę.

Lokaj otworzył drzwi pojazdu i się ukłonił.

– Wasza wysokość, czekają na panią wewnątrz budynku.

Monique zamarła i wbiła wzrok w wuja.

– Tak, zamierza mnie poślubić. Ale przedtem chce zaryzykować dla mnie wszystko. Trzymaj się więc ode mnie z daleka, dobrze? Bo jeśli zniszczysz naszą przyszłość…

– Nie, nie, nic nie zrobię – zapewnił ją pospiesznie.

– To dobrze. Bo jeśli zepsujesz to, co nas łączy, wuju, to już nigdy się do ciebie nie odezwę.

Uniosła głowę, po raz ostatni zarzuciła płaszcz księżniczki Aurory i wysiadła z powozu, aby zmierzyć się z przeznaczeniem.

Rozdział dwudziesty czwarty

Gregory stał na zapleczu sali posiedzeń. Ściskało go w żołądku, a serce biło mu jak szalone. Harta nie było, chociaż wcześniej przysłał wiadomość, że niedługo się zjawi. Gdzie się podziewał, do diabła?! Coś musiało się wydarzyć. A jeśli nie przybędzie na czas…

– Milordzie, wszyscy są gotowi, żeby rozpocząć – odezwał się służący.

Cholera! Będzie musiał jakoś opóźnić rozpoczęcie posiedzenia.

To nie powinno być takie trudne. Konferencja wypełniona była nudnymi przemówieniami na temat tego, jak ważne jest zachowanie neutralności Belgii. Na pewno będzie potrafił wygłosić podobne.

Uspokoił oddech i wkroczył na podium. I wtedy ją zobaczył. Swoją ukochaną, siedzącą pomiędzy delegatami, z utkwionym w nim, pełnym ufności spojrzeniem.

Trzy dni bez niej tylko spotęgowały determinację, żeby jej nie zawieść… żeby nie zawieść mamy ani nikogo, kto jest mu bliski. Przez te trzy dni wiele się dowiedział, wiele odkrył, a nawet odbył rozmowę z Wellingtonem, który potwierdził, że Danworth wyjeżdżał do Calais w tym samym czasie, kiedy Aurora została otruta. Było jasne, że Wellington nie miał z tym nic wspólnego i Gregory dał słowo, że nie będzie go wplątywał w aferę.

Fulkham był więc teraz lepiej przygotowany niż ostatnio. Nie oznaczało to jednak, że wszystko przebiegnie gładko. A jeśli Hart nie przyjedzie…

Nie chciał się teraz tym zamartwiać. Musi się udać. Cholera, dopilnuje, żeby się udało, z Hartem czy bez niego!

Rozpoczął od podziękowań dla delegatów i ich kandydatów oraz stwierdzenia, jak ważny jest wybór władcy Belgii. Prawdę mówiąc, chciał tylko zyskać na czasie. Gdy przemawiał, zauważył zadowolonego z siebie Danwortha, który jakby się domyślał, że Gregory gra na zwłokę… tyle że sekretarz spodziewał się zapewne, że baron usiłuje odwlec nieuniknioną klęskę.

Nagle drzwi w głębi sali otworzyły się i Gregory dostrzegł w nich Harta w towarzystwie młodej kobiety.

Fulkham spoglądał z niedowierzaniem. Przecież to niemożliwe.

– Milordzie! – zawołał Hart, ignorując wszelkie zasady protokołu. – Zanim zacznie pan procedować, ktoś musi zabrać głos.

Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi, kilka osób gwałtownie wciągnęło powietrze. Stała tam bowiem kobieta w olśniewającej sukni, która mogłaby być bliźniaczką Monique, gdyby nie jej chorobliwie blada cera. Oraz nieco mniej wydatna broda.

Serce Gregory'ego przepełniło poczucie ulgi.

– Księżniczka Aurora! – zaanonsował. – Proszę wejść na podium, wasza wysokość!

Dama z królewską godnością ruszyła głównym przejściem. W pomieszczeniu rozległy się szepty, wszyscy spoglądali na Monique, siedzącą spokojnie, jakby spodziewała się tej ogromnej niespodzianki. Tymczasem Danworth wyglądał na zaskoczonego, jak zresztą niemal wszyscy delegaci.

Gdy księżniczka Aurora dołączyła do Gregory'ego na podium, ten odsunął się, żeby zrobić jej miejsce.

– Dziękuję, baronie Fulkham – zwróciła się do niego z uprzejmym uśmiechem. – Muszę też przeprosić delegatów. Byłabym tutaj wcześniej, gdyby nie ciężka choroba. Kilka tygodni temu ktoś próbował mnie otruć i niemal udało mu się mnie zabić.

Rozległ się zbiorowy zduszony okrzyk. Księżniczka ciągnęła dalej.

– W tej trudnej chwili moja kuzynka, słynna aktorka Monique Servais, była tak miła i zgodziła się wystąpić w moim imieniu. – Wskazała ręką Monique, która odpowiedziała jej uśmiechem. – Na szczęście baron Fulkham zrozumiał, że przestępca może zagrozić konferencji, i opracował plan. Podczas mojej rekonwalescencji miała mnie tu zastąpić moja kuzynka. W tym czasie jego lordowska mość próbował odkryć tożsamość zamachowca.

Gregory wypuścił powietrze z płuc. Dzięki Bogu, księżniczka była gotowa podtrzymać ustaloną przez nich wersję wydarzeń. Gdyby tego nie zrobiła, nie oczyściłaby swoich bliskich z zarzutów.

Wystąpienie księżniczki wywołało szum na sali.

– Z tego, co mi powiedziano – mówiła dalej Aurora – moja biedna kuzynka Monique przeżyła dwie próby zamachu na swoje życie, pierwszą w Londynie, a potem w posiadłości barona Fulkhama, który zabrał ją tam, usiłując ją chronić. Na szczęście jego lordowskiej mości udało się w końcu odkryć, kim jest zamachowiec. Baronie Fulkham, czy mogę prosić pana o zabranie głosu? – Przesunęła się na bok.

Gregory nie mógł nie zauważyć nagłego napięcia na twarzy Danwortha.

– Dziękuję, księżniczko. Tylko jeden uczestnik konferencji, oczywiście wyłączywszy świtę jej wysokości, przebywał w Calais w czasie, kiedy nastąpiła próba otrucia.

Fulkham spojrzał na swego wroga spod przymkniętych powiek.

– To osobisty sekretarz premiera, pan Danworth.

Na sali rozległy się pełne zaskoczenia okrzyki i przerażone szepty. Danworth zerwał się na nogi.

– Jak śmiesz? Jaki miałbym powód, żeby otruć księżniczkę Aurorę?

– Chciałeś zapewnić swojemu dobremu przyjacielowi, księciu Leopoldowi, tron belgijski, oczekując w zamian objęcia wysokiego stanowiska w jego rządzie.

Gregory przeniósł wzrok na Leopolda. Nie ulegało wątpliwości, że na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie.

– Co? – zawołał książę, zrywając się gwałtownie. – Przysięgam, że nie miałem nic wspólnego z działaniem pana Danwortha!

Gdyby baron nie był przekonany, że naprawdę tak było, zlekceważyłby zapewnienia księcia Leopolda. Ale w zaistniałej sytuacji odwrócił się w jego kierunku.

– Czy chciałby pan zabrać głos? Żeby się bronić?

– Oczywiście! – Książę Leopold wkroczył na podium. – Pan Danworth, mój przyjaciel, jak go pan nazwał, obiecał, że wykorzysta swoje wpływy u premiera, żeby mnie poprzeć. I to prawda, że w zamian obiecałem mu pozycję w moim gabinecie w Belgii, gdybym miał dość szczęścia, żeby zostać królem.

Widząc, że jego oświadczenie wywołało kolejne poruszenie na sali, książę dodał:

– Ale nigdy nie zgodziłbym się na zabójstwo! Myślałem, że zamierza tylko porozmawiać z premierem, obiecał też przedstawić sprawę baronowi Fulkhamowi, będącemu członkiem jego klubu. Nie miałem pojęcia, że…

– To są wszystko jakieś bzdury! – zawołał Danworth. – Nigdy nie usiłowałem nikogo zabić. I skąd możemy wiedzieć, że ta… kobieta o nazwisku Servais jest naprawdę kuzynką księżniczki Aurory?

– Czy moje słowo wystarczy? – zawołał książę de Beaumonde ku zaskoczeniu Gregory'ego. Starszy pan wstał. Najwyraźniej zorientował się, dokąd cała sprawa zmierza. – To ja zaaranżowałem tę zamianę, oczywiście z pomocą jego lordowskiej mości. Moja cioteczna wnuczka, Monique, jest trzecia w kolejce do tronu Chanay, po dwóch wiekowych krewniaczkach. Gdyby Aurora umarła, Monique zostałaby księżniczką. – Splótł ręce na piersi. – Jeśli mi nie wierzycie, mogę pokazać drzewo genealogiczne rodu panującego w Chanay.

– Ponadto – wtrącił Gregory – udało mi się wytropić wynajętego przez Danwortha zabójcę, który miał zamordować mademoiselle Servais. – Wymagało to sporego wysiłku, ale ponieważ Gregory był pewien, że Danworth jest uwikłany w próby zamachu, poprzez jego przyjaciół i znajomych zdołał znaleźć strzelca w jego kryjówce w Spitalfields.

Fulkham nie posiadał się z radości na widok pobladłej twarzy sekretarza.

– Dawny służący pana Danwortha, któremu zagrożono oskarżeniem o próbę morderstwa, ochoczo współpracował z przedstawicielami prawa. Przyznał się, że pan Danworth zapłacił mu za to, żeby strzelał do mademoiselle Servais – i to dwukrotnie.

– To jakiś absurd. – Mężczyzna wbił wzrok w Gregory'ego. – Jego lordowska mość usiłuje mnie zmieszać z błotem, żeby uniknąć ujawnienia własnej przeszłości. Ostatnio odkryłem, że był on odpowiedzialny za śmierć swojego ojca!

Rozległy się kolejne okrzyki i spojrzenia zebranych skierowały się na barona.

To była najtrudniejsza kwestia.

– Nie sądzę, żeby miał pan jakiekolwiek dowody podtrzymujące te oskarżenia – wycedził Gregory. – Tak się składa, że w czasie, gdy zginął mój ojciec, przebywałem w Eton, co może poświadczyć wiele osób.

Tak jak podejrzewał, zapewnienia Danwortha, że sklepikarz w Canterbury coś widział, były zwykłym blefem.

– Jestem… jestem pewien… że ktoś z Eton mógłby potwierdzić…

– Nie ma więc dowodów – zimno stwierdził Gregory. – I kto tu kogo próbuje oszkalować? W przeciwieństwie do pana ja mogę bowiem

udowodnić pańskie związki z próbą zamachu na księżniczkę i jej kuzynkę.

Aurora szepnęła mu coś do ucha.

– Jej wysokość mówi mi, że mój przyjaciel, lord Hartley, który sprowadził księżniczkę na nasze dzisiejsze zgromadzenie, dowiedział się, że opłaciłeś pokojówkę, aby dodała truciznę do wieczornej czekolady księżniczki Aurory. Jest też zeznanie lorda Wellingtona, z którego wynika, że zostałeś wysłany do Calais. Jest twój dawny służący, który przyznał się, że strzelał do księżniczki na twój rozkaz…

Danworth rozejrzał się w panice.

– A w twoim przypadku jest guzik. Guzik, który znaleziono w zaciśniętej ręce barona Fulkhama. To znaczy poprzedniego barona Fulkhama. Zapytaj konstabla! On ci powie!

– Guzik? – Gregory roześmiał się ironicznie. – I to jest twój dowód? Świetnie, sprowadź konstabla do Londynu. Zobaczmy, co będzie miał do powiedzenia.

Kiedy Gregory udał się na rozmowę z policjantem, ten wyznał, że nic nie wie o żadnym guziku, a nawet gdyby coś wiedział, to guzik dawno gdzieś przepadł. Gregory podejrzewał, że po wielu latach patronatu Fulkhamów konstabl nie zamierza gryźć ręki, która go karmiła.

Gdy Danworth uświadomił sobie, że nie wygra tej bitwy, na jego twarzy odmalowała się wściekłość.

– Ty cholerny draniu! Zawsze musisz wygrywać, bez względu na to, kogo podepczesz. Nie pozwolisz, żeby ze stołu spadł choćby jeden okruch dla zwykłego sekretarza, który do dzisiaj wiernie służył krajowi. Wystarczyłoby, żebyś zagłosował za Leopoldem, ale ponieważ jakaś aktorska zdzira szepnęła ci coś do ucha o próbie zamachu…

– Masz na myśli kuzynkę księżniczki Aurory – wysyczał Gregory, nie potrafiąc się pohamować ani chwili dłużej. – Ja zaś towarzyszyłem jej, gdy do niej strzelano. Dwukrotnie! Gdyby zginęła…

Zorientował się, że wszyscy się w niego wpatrują, i postarał się odzyskać panowanie nad sobą. Po chwili kontynuował bardziej wyważonym tonem.

– Gdyby mademoiselle Servais umarła zamiast księżniczki Aurory podczas pobytu w Anglii, byłby to ogromny cios dla wyborów i dla kraju, któremu podobno służysz. Toteż kwestionuję twoje oddanie ojczyźnie.

Danworth przeszywał go wzrokiem.

– Jeszcze o mnie usłyszysz! Jeszcze nie…

– Proszę, panowie! – zawołał Gregory w stronę czekających w głębi sali policjantów. – Możecie teraz aresztować pana Danwortha.

Mundurowi z ponurymi twarzami ruszyli przez salę. Nic nie przypieczętuje losu łajdaka lepiej niż teatralny pokaz. Danworth mógł zadawać nieskończenie wiele pytań o śmierć ojca Gregory'ego, ale to obraz prowadzonego w kajdankach sekretarza premiera pozostanie w pamięci zgromadzonych delegatów.

Taką przynajmniej nadzieję miał Gregory. Oczywiście zawsze było to ryzyko. Zerknął na Monique, która w odpowiedzi uśmiechnęła się do niego. Cóż, warto było je podjąć.

Uspokoił oddech i powrócił do czynności, w których sprawdzał się najlepiej. Kilka razy stuknął laską o podium, żeby przywrócić ciszę na sali.

– Skoro już załatwiliśmy tę sprawę, może powinniśmy powrócić do głosowania – powiedział.

Poczuł na ramieniu dłoń księżniczki Aurory.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, milordzie, chciałabym najpierw coś powiedzieć.

Gregory zesztywniał. Tego się nie spodziewał.

– Naturalnie, wasza wysokość – powiedział i się odsunął.

– Jestem ogromnie wdzięczna mojej kuzynce za to, że wzięła na siebie moją rolę, ale fakt, że omal nie zginęła, kazał mi inaczej spojrzeć na życie. Toteż z wielkim żalem muszę się wycofać z kandydowania do tronu belgijskiego. – Omiotła salę spojrzeniem, uśmiechając się do lady Ursuli. – Wolę nadal prowadzić monotonne życie w Chanay, pośród ludzi, których znam i kocham. Belgia natomiast potrzebuje władcy, dla którego kraj będzie najważniejszy. Ja nie będę taką władczynią. Dziękuję.

Zeszła z podium, pozostawiając za sobą zdumionego Gregory'ego. Nie umknęła mu ironia całej sytuacji. Gdyby księżniczka powiedziała to wszystko na samym początku, mógłby głosować na księcia Leopolda, nie pozostając w niezgodzie ze swoim sumieniem.

Tylko że wówczas nie miałby pewności, że książę Leopold nie był członkiem spisku. A Danworthowi uszłyby na sucho próby zabicia Aurory i Monique.

Tego zaś jego sumienie by nie zniosło. Jakże odświeżająca była myśl, że nadal posiadał sumienie!

Ciekawy, co o oświadczeniu księżniczki Aurory myśli reprezentacja Chanay, Gregory odwrócił się w stronę damy dworu i Monique. Lady Ursula promieniała, co nie było specjalnym zaskoczeniem. Zdziwił go natomiast wyraz zamyślenia malujący się na twarzy księcia de Beaumonde'a.

O co tutaj chodziło?

Na sali zapanowała cisza i nagle Gregory uświadomił sobie, że wszyscy czekali na dalszy ciąg obrad.

Ponownie wszedł na podium i odchrząknął.

– No cóż, wygląda na to, że mamy o jednego kandydata mniej.

Pontalba uniósł się z krzesła.

– Chciał pan chyba powiedzieć, że ubyło dwóch kandydatów, baronie Fulkham. Skąd możemy mieć pewność, że przez cały czas za poczynaniami Danwortha nie stał książę Leopold?

– Ponieważ podczas mojego dochodzenia nie natrafiłem na żaden dowód, który by o tym świadczył. Także Danworth nigdy nie przyznał, że działał na polecenie księcia.

Pontalba usiadł, widać było jednak, że jego słowa wywarły wrażenie na zgromadzonych. Gregory nic nie mógł na to poradzić. Natomiast nie ulegało wątpliwości, że wobec wycofania się księżniczki Aurory w interesie Anglii leżało oddanie władzy w Belgii księciu Leopoldowi. Tymczasem ani Holendrzy, ani Austriacy, Prusacy czy Rosjanie nie zagłosują na Francuza.

Mając tego świadomość, zaapelował o oddawanie głosów.

* * *

Monique nie była zdziwiona, gdy to książę Leopold zwyciężył w wyborach. W ostatnich dniach, po wyjeździe Gregory'ego, miała okazję poznać go nieco lepiej i była przekonana, że byłby dobrym władcą. Pomijając jego zaloty, które przypisywała chęci zbudowania solidnych politycznych sojuszy, widziała w nim człowieka rozsądnego, odpowiedzialnego i chętnego, by służyć nowej ojczyźnie. Nikt nie mógłby kwestionować takich przymiotów u króla.

Nie była też specjalnie zdziwiona, gdy Aurora wycofała swoją kandydaturę. Najwyraźniej księżniczka wiedziała, że gdyby została władczynią Belgii, znacznie zmniejszyłoby to szanse na jej przyszłość

z lady Ursulą. Było bowiem jasne, przynajmniej dla Monique, że obie kobiety były w sobie zakochane. Monique miała tylko nadzieję, że ich wspólne życie będzie szczęśliwe, mimo że nigdy nie będą mogły przyznać się do swoich uczuć publicznie.

Gdy głosowanie się zakończyło, uczestnicy konferencji podążyli w stronę Pałacu Świętego Jakuba, gdzie miało się odbyć okazałe przyjęcie. Gregory też się tam pokierował, żeby powitać gości.

Monique z trudem udało się powstrzymać, żeby nie podbiec do niego i nie rzucić mu się w ramiona. Ale oboje zgodzili się, że ze względu na jego karierę i jej przyszłość jako jego żony najlepiej będzie prowadzić powolne zaloty, nieskrywane przed londyńskim towarzystwem. Gregory twierdził, że jej bohaterskie zachowanie sprawi, iż nie będzie miał najmniejszych kłopotów, żeby sprzedać to prasie.

I mógł mieć rację, sądząc po delegatach, którzy zatrzymywali się, żeby wyrazić swoje uznanie dla jej postawy i chęci zaryzykowania życia dla dobra konferencji. W tym momencie wydawało się, że jest bohaterką dnia.

Ale Monique wiedziała lepiej niż inni, jak szybko takie uwielbienie może się przerodzić w pogardę. To było jej jedyne zmartwienie. Słowa Danwortha o aktorskiej zdzirze nadal sprawiały jej ból.

Uspokoiła się jednak, napotkawszy gorące spojrzenie Gregory’ego. Baron szybko umknął wzrokiem i odwrócił się, wyciągając rękę do księcia.

– Dziękuję za wspieranie mnie w moich wysiłkach. Przykro mi tylko, że wydarzenia nie potoczyły się zgodnie z pańskim planem.

Książę prychnął, potrząsając ręką Gregory’ego, po czym zerknął w stronę księżniczki Aurory pogrążonej w cichej rozmowie z lady Ursulą.

– Człowiek nigdy nie jest w stanie przewidzieć, co zrobią młodzi. Staram się, żeby mogli skorzystać z mojego doświadczenia, a oni tak mi się odwdzięczają.

Potem wzruszył ramionami.

– Jednak, z drugiej strony, powoli robię się za stary, żeby kierować upartą księżniczką. Nie jestem pewien, czy podobałaby mi się rola strażnika królowej w Brukseli. Może zamiast tego zacznę podróżować. – W jego oczach pojawił się błysk. – Może nawet przedłużę swój pobyt w Anglii, jeśli twoja urocza matka zechce pokazać mi okolicę.

Wstrząśnięty Gregory miał bardzo komiczną minę.

– Moja mama.

– Tak. – Książę miał psotny wyraz twarzy. – Lady Fulkham. Mam wrażenie, że ją znasz?

– Najwyraźniej nie tak dobrze, jak sądziłem – wymruczał Gregory.

Monique stłumiła śmiech.

– Obawiam się, że kiedy byłeś w Londynie, mój wuj i twoja mama jeszcze bardziej się zaprzyjaźnili.

Wuj rozejrzał się po niemal pustej sali, po czym zmierzył Gregory'ego wzrokiem.

– Po twoim wyjeździe z Canterbury Court dowiedziałem się, że od samego początku wiedziałeś o oszustwie Monique.

Gregory rzucił dziewczynie przeciągłe spojrzenie.

– Widziałem ją w roli Suzanne w *Weselu Figara*. – Uśmiechnął się ciepło. – Nigdy jej nie zapomniałem. To niemożliwe w przypadku tak utalentowanej i pięknej kobiety

Przyjrzała mu się z powątpiewaniem.

– O ile dobrze pamiętam, nie miałeś o mnie wówczas tak pochlebnej opinii, milordzie.

– Byłem głupcem. Miałem trzy lata, żeby tego pożałować.

Książę zmrużył oczy.

– Bardzo poruszające. Nie oznacza to jednak, że beztrosko pozwolę ci poślubić moją siostrzenicę bez kilku spotkań naszych prawników, którzy przygotują odpowiednią umowę.

– Wuju – mruknęła pod nosem Monique, wstrząśnięta i zakłopotana, że po tylu latach zamierzał ingerować w jej życie.

– Gdybyś tego nie zrobił, miałbym o tobie złe zdanie – stwierdził Gregory. – Sprowadź prawników, chociaż nie sądzę, żebyś ich potrzebował. Zgodzę się na wszystko, byle tylko twoja cioteczna wnuczka mogła zostać moją żoną.

Oświadczeniu Gregory'ego towarzyszyło mrugnięcie okiem w stronę Monique. Dziewczyna gwałtownie przełknęła ślinę.

– Bardzo dobrze – oznajmił książę. – A potem rozważę moją zgodę na ten związek.

Stłumiła chęć powiedzenia mu, co może zrobić ze swoją zgodą. Był teraz taki wspaniałomyślny, i to pomimo szokującej niespodzianki, jaką zgotowała mu jej kuzynka Aurora.

Gregory zmierzył księcia spojrzeniem.

– Jest jeszcze jedna rzecz, której będę potrzebował. W najbliższych tygodniach pojawią się liczne doniesienia, relacjonujące moje zabiegi o Monique. Proszę, żebyś potwierdził wszystko, co zacytują jako moje słowa. – Wzrok mu stwardniał. – Jeśli dasz radę to zrobić, wówczas rozważę moją zgodę na twoją „przyjaźń” z mamą.

Ku zaskoczeniu Monique książę wybuchnął śmiechem.

– Trafiony, milordzie. Możesz powiedzieć, co chcesz. Potwierdzę każde słowo.

Monique przewróciła oczami. Mężczyźni! Zawsze muszą wymachiwać włóczniami i walić się w piersi, gdy określają swoje prawa do kobiety. Chociaż podejrzewała, że lady Fulkham będzie miała coś do powiedzenia w tej sprawie. Matka Gregory’ego z pewnością skłoni księcia de Beaumonde’a, by się za nią uganiał.

– A skoro już o lady Fulkham mowa – ciągnął dalej książę – czy nie powinniśmy podążyć na przyjęcie? Twoja matka obiecała, że się na nim pojawi.

– Doskonały pomysł – odpowiedział Gregory. – Kareta na zewnątrz czeka, żeby zawieźć cię wraz z lady Ursulą i księżniczką Aurorą, tą prawdziwą. Monique pojedzie moim powozem.

Widząc, że wuj dziewczyny się najeżył, Gregory dodał:

– Zapewniam, że będzie miała odpowiednią przyzwoitkę. Flora czeka już w powozie.

Jego słowa zgasiły rycerskie zapędy wuja. Monique chciała mu powiedzieć, jak fałszywe jej się wydają w świetle jego zachowania podczas dwóch ostatnich tygodni. Wyglądało jednak na to, że gotowość barona, żeby ją poślubić, istotnie zmieniła nastawienie arystokraty.

Wraz z Gregorym obserwowali karetę odjeżdżającą z księciem i jego towarzyszkami. Potem podjechał powóz barona. Gdy tylko wsiedli i Monique zauważyła, że są sami w pojeździe, Gregory porwał ją w objęcia i mocno pocałował, sprawiając, że zaczęło brakować jej tchu, puls przyspieszył, a nogi w kolanach zmiękły.

Gdy zorientowała się, co robi, odsunęła się.

– Powiedziałeś mojemu wujowi, że będziemy mieli przyzwoitkę!

– Będziemy mieli… gdy tylko zabierzemy Florę z parku, gdzie naprawdę czeka na nas w powozie. Tyle że w innym. – Spoglądał na nią błyszczącymi oczami. – A jeśli przypadkiem dotarcie do parku zajmie nam jakąś godzinę,

to kto będzie o tym wiedział? Flora z pewnością nic nie powie. W końcu pracuje dla mnie.

Kiedy znów wyciągnął do niej ręce, oparła dłoń na jego torsie.

– Mówiłeś, że do chwili naszych oficjalnych zaręczyn musimy się zachowywać absolutnie bez zarzutu!

– Owszem. I kiedy zjawimy się na przyjęciu, będziesz wyglądała nieskazitelnie, z pokojówką podążającą za tobą krok w krok. – Zniżył głos do chrapliwego szeptu. – Ale minęły już trzy dni, ukochana. Umrę, jeśli nie będę cię miał tylko dla siebie przynajmniej przez godzinę.

Łypnęła na niego z ukosa.

– Dość osobliwe stwierdzenie w ustach kogoś, kto jeszcze tydzień temu nie był w stanie wydusić z siebie słów: „Kocham cię”.

Uśmiechnął się.

– Ludzie się zmieniają.

– Na zawsze? – zapytała, chcąc się upewnić. – Nawet kiedy cały skandal ucichnie, i tak znajdą się ludzie, którzy będą pamiętali, że kiedyś byłam „aktorską zdzirą”, którzy nie będą nas zapraszać, którzy…

– Nie obchodzi mnie to.

Ujął jej dłoń i z łatwym do odczytania zamiarem zdjął jej rękawiczkę.

– Wydaje mi się, że mówiłem ci już, żebyś nigdy więcej nie mówiła o sobie w ten sposób.

Przesunął językiem po nadgarstku Monique. Przeszył ją dreszcz. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Miała trudności, żeby przypomnieć sobie, co przed chwilą powiedziała.

– Inni… inni ludzie nadal mogą… mogą mnie tak określać.

– Nie mogą, jeśli nie chcą stracić swoich zębów – odpowiedział, lekko skubiąc ustami delikatną skórę dziewczyny, jakby chciał podkreślić kwestię zębów. – Nie będę bowiem tolerował zniewag pod adresem mojej żony.

– Możesz nie być w stanie ich powstrzymać. Jeśli miałaby ucierpieć twoja kariera…

– Wystarczy. – Ujął ją pod brodę. – Powiem to tylko raz. Weźmiemy ślub. Chyba że nie chcesz zostać moją żoną, to powiedz mi to od razu. Kocham cię teraz i zawsze będę cię kochał. I nic, nawet dekret Parlamentu, nie powstrzyma mnie przed poślubieniem ciebie. Od dziś nie ma więc żadnego martwienia się o przyszłość czy o moją karierę. Czy moja narzeczona zrozumiała?

Narzeczona. Och, jakże jej się podobało to słowo. A skoro był na tyle szalony, aby zaryzykować wszystko, byle tylko ją poślubić, czy mogła protestować?

– Jak sobie życzysz, *mon cœur*.

Uniósł jedną brew.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że usłyszałem te słowa po raz ostatni?

Zamrugała oczami.

– *Mon cœur*?

– Nie. Jak sobie życzysz.

– Och, milordzie. – Wyciągnęła rękę, żeby rozwiązać mu fular. – Potrafię sobie wyobrazić wiele rzeczy, na które odpowiem tymi słowami.

Tęsknota zabłysła na jego twarzy.

– Ach. Na przykład: „Zdejmij pończochy, kochanie”, „Unieś spódnicę, kochanie”. – Pochylił się, żeby wyszeptać jej do ucha: – „Chodź do łóżka, kochanie”.

– Jak sobie życzysz, *mon cœur*. – Podciągnęła do góry spódnicę, żeby odpiąć podwiązki. – Jak sobie życzysz, *mon cœur*. Ale… ale nie widzę tutaj łóżka, *mon cœur*.

Zaśmiał się.

– Wiedziałem. Nigdy nie będziesz do końca uległa.

Uśmiechnęła się do niego.

– Gdybyś pragnął uległej, już dawno byś się ożenił.

Wybuchnął śmiechem.

– To prawda. W takim razie muszę chyba przedstawić swoją prośbę w sposób, który zaakceptujesz. *Voulez-vous coucher avec moi, mon amour?*

– Jak sobie życzysz, *mon cœur*.

Po czym przyciągnęła do siebie jego głowę i precyzyjnie pokazała mu, jak uległa potrafi być wobec ukochanego mężczyzny.

Epilog

Styczeń 1831 roku

W sali balowej Canterbury Court Gregory sączył poncz, obserwując swoją świeżo poślubioną małżonkę, tańczącą z ciotecznym dziadkiem, który, zgodnie ze swoimi słowami, przedłużył pobyt w Anglii o dwa miesiące. Krążyły już plotki, że wkrótce zamierza się on oświadczyć matce Gregory'ego. Na samą myśl o tym mężczyzna się skrzywił.

– Minęły zaledwie trzy godziny od ślubu. Chyba nie zaczynasz już żałować – odezwał się Hart, podchodząc do niego.

– Ależ skąd! Żałuję jedynie tego, że muszę teraz nazywać Beaumonde'a powinowatym.

– I to podwójnym, jeśli wierzyć pogłoskom.

Grymas na twarzy Gregory'ego się pogłębił.

– Nie wierz we wszystko, co słyszysz.

– Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że twoja mama też ma prawo do szczęścia.

Gregory westchnął.

– Martwię się tylko, że Beaumonde nie jest typem człowieka, który ją uszczęśliwi.

– Nikt nie może o tym decydować za kogoś innego. – Hart go szturchnął. – A ty, szczerze mówiąc, jesteś farciarzem, mając za żonę Monique Servais.

Twarz Gregory'ego się wypogodziła.

– Dobrze o tym wiem. Nikt nigdy nie był tak szczęśliwy jak ja.

– Trafiła ci się aktorka i księżniczka w jednym. Czy można chcieć czegoś więcej?

– No cóż, wątpię, żeby sprawa książęcego tytułu kiedyś się spełniła, skoro księżniczka Aurora jest młoda i zdrowa. – Spojrzał z ukosa na Harta. – Chociaż tytuł może kiedyś przypaść naszemu dziecku.

Hart wbił w niego wzrok.

– Wielki Boże, tylko mi nie mów, że spodziewacie się dziecka!

Gregory uśmiechnął się z zadowoleniem i uniósł kieliszek.

– A jak sądzisz, dlaczego tak szybko się pobraliśmy? Tylko zachowaj to w tajemnicy.

– Szybko? Zalecałeś się do niej przez dwa miesiące! A wcześniej niewątpliwie zdobyłeś jej uczucia.

– Pierwotnie planowałem, że będę się umizgiwał przez pół roku. – Uśmiechnął się szeroko do Harta. – Ale nie narzekam. Nie masz pojęcia, jak trudno jest zalecać się do kobiety, kiedy w głowie ma się tylko jedno – żeby ją poślubić.

– Rzeczywiście, nie mam o tym zielonego pojęcia, bo nigdy nie chciałem się żenić. A przynajmniej od bardzo dawna nie przyszło mi to do głowy – przyznał Hart.

Gregory zamierzał naciskać, żeby przyjaciel powiedział coś więcej, ale Hart ciężko westchnął.

– A teraz winien jestem cholernemu Jeremy’emu sto funtów.

– Dlaczego?

– Powiedział, że bierzecie ślub, żeby ukryć fakt, iż zrobiłeś Monique dziecko. A ja, jak ten idiota, upierałem się, że nigdy nie byłbyś tak lekkomyślny, żeby dopuścić do czegoś takiego.

Gregory się roześmiał.

– Nie jestem lekkomyślny.

Taniec dobiegł końca i żona ruszyła w jego stronę. Serce zaczęło mu bić szybciej, jak zawsze, kiedy pojawiała się szansa spędzenia czasu w jej towarzystwie.

– Ale kiedy widzę coś, czego pragnę, przestaję myśleć o konsekwencjach. To moja jedyna wada.

– Cóż. Ja w przypadku kobiet zawsze myślę o konsekwencjach.

– Tak robisz teraz. Z czasem to się może zmienić.

Hart się skrzywił.

– Niezbyt prawdopodobne.

Zbliżyła się do nich Monique.

– Lord Hartley! Miło mi cię widzieć. Gdzie się podziewałeś w ostatnim czasie?

– W takich miejscach, o których nie może ci powiedzieć, kochanie – rzekł Gregory, przyciągając ją do siebie. – Wiesz, jak to jest.

– Ach, kolejne intrygi, jak rozumiem. – Posłała Hartowi życzliwe spojrzenie. – Cóż, życzę szczęścia. Podejrzewam, że będzie ci potrzebne, żeby wypełnić polecenia wydane przez mego męża.

– Najbardziej życzyłbym sobie nie zakładać się z żonatymi mężczyznami – burknął na odchodnym.

Spojrzała pytająco na Gregory'ego.

– O czym on mówił?

– Nie mam pojęcia. – Z jakiegoś powodu wątpił, żeby była zadowolona, dowiedziawszy się, iż Hart i Jeremy założyli się o jej cnotę.

– A jak się czuje książę?

Prychnęła.

– Zrzędliwy jak zwykle. Na razie twoja mama nie chce nawet rozważać małżeństwa z nim.

Dzięki Bogu!

– Cóż, książę nie może mnie o to winić. Nie powiedziałem ani jednego słowa przeciwko temu pomysłowi. I przynajmniej dotrzymał swoich zobowiązań.

– To prawda. Byłam zdumiona, że wszystko tak dobrze się udało. W gazetach przedstawiono nas bardzo romantycznie, dzięki twojej doskonałej rozgrywce w sali posiedzeń.

– Chyba nie sądziłaś, że mój plan się nie powiedzie – odparł z satysfakcją. – Za rok o tej samej porze nikt nie będzie pamiętał o aktorce Monique Servais, w świadomości ludzi zakorzeni się bowiem księżniczka Monique.

– A ty będziesz ministrem spraw zagranicznych. Tak przynajmniej głosi plotka.

Wszystko wskazywało na to, że istotnie nim zostanie. Jego aktywność podczas głosowania wywarła duże wrażenie na wielu członkach nowego rządu. Mógł się jedynie modlić, żeby nikt nigdy nie dowiedział się, jak mało brakowało, żeby konferencja zakończyła się fiaskiem.

– Dlaczego mama wzdraga się przed przyjęciem oświadczyn księcia? – zapytał zaciekawiony.

– Sądzę, że w jej życiu było zbyt wielu dominujących mężczyzn.

– Mam nadzieję, że mnie do nich nie zaliczasz.

Spojrzała na niego, udając zdumienie.

– Ty? Dominujący? Nigdy w życiu!

– Uważaj, *mon amour* – droczył się z nią. – Od dzisiejszej nocy stale będziesz gościła w moim łóżku i może zechcę ci pokazać, jak wygląda dominacja.

Oczy Monique rozbłysły.

– Nie mogę się doczekać.

Ściszył głos.

– Ja też.

Nagle otoczyli ich członkowie Klubu Świętego Jerzego wraz z małżonkami.

– A więc w końcu nasz kawaler uległ – oznajmił Warren. – Nigdy się nie spodziewałem, że dożyję dnia, w którym ten mistrz spisków i knowań ożeni się z miłości. – Przerwał. – Bo ożeniłeś się z miłości, stary, prawda?

– Oczywiście – wtrąciła Delia, żona Warrena. – Wiedziałam, że jest w opałach, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go wpatrującego się z takim… entuzjazmem… w księżniczkę Aurorę. – Spojrzała z zakłopotaniem na świeżo poślubionych małżonków. – To znaczy w Monique. Wybaczcie, stale zapominam. Tak się cieszę razem z wami.

Jeremy Keane wysunął się do przodu wraz z żoną Yvette, wspartą na jego ramieniu.

– Nadal nie jestem do końca pewny, czy to małżeństwo nie jest jedną z intryg Fulkhama. – Spojrzał uważnie na Gregory’ego. – Uwierzę, że to jest prawdziwe małżeństwo, dopiero gdy zobaczę ich pierwsze dziecko.

– Jeremy! – skarciła go lady Yvette.

– Co? Nie mów mi, że nie myślisz tak samo.

– Nie myślę!

Gdyby Gregory nie dowiedział się wcześniej o zakładzie Jeremy’ego z Hartem, mógłby się obrazić. Zdawał sobie jednak sprawę, że Keane po prostu usiłuje wyciągnąć od niego informacje.

– Zobaczysz mojego pierworodnego tylko pod warunkiem, że zgodzisz się namalować jego portret.

– Albo jej. Nigdy nie wiadomo – czujnie zauważyła Monique.

Brilliana pogładziła się po brzuchu. W porę się zreflektowała i opuściła rękę.

– Masz rację, nigdy nie wiadomo – rzuciła pogodnie. Niall, jej mąż, uśmiechnął się dyskretnie i ujął jej dłoń.

Gregory skupił na nich wzrok. Wyglądało na to, że nie tylko on z Monique rzucili się na głęboką wodę. A skoro Niall i Brilliana pobrali się zaledwie miesiąc temu, dzieci mogły się urodzić w podobnym czasie. To powinno ucieszyć Monique, zdążyła się już bowiem zaprzyjaźnić z Brillianą.

Clarissa, siostra Nialla, spojrzała na swojego męża Edwina.

– Mama była pewna, że urodzę dziewczynkę, bo tak przepowiedziała jej jakaś wróżka.

Edwin przewrócił oczami.

– Wróżka, która nie potrafi przewidzieć przyszłości. Co za zaskoczenie. – Z uczuciem poklepał dłoń Clarissy. – Kiedy twoja mama nam o tym powiedziała, wiedziałem, że to będzie chłopiec. Nieomylność przepowiedni wróżki twojej mamy jest uderzająca.

– Cóż, za wcześnie jeszcze, żebyśmy rozmawiali o dzieciach – rzucił swobodnie Gregory. Za nic w świecie nie dopuściłby do tego, żeby Monique poczuła się zakłopotana, a niechybnie tak by się stało, gdyby ludzie dowiedzieli się, że poczęła dziecko przed ślubem.

– Za wcześnie? – zapytał Jeremy, spoglądając podejrzliwie.

– Jesteś niereformowalny! – zawołała jego żona. – Przestań prowokować Fulkhama, bo zacznie się zastanawiać, dlaczego w ogóle się z nami zadaje.

– Zadaje się z nami, bo jesteśmy wyjątkowo zabawnym towarzystwem – odparł Warren.

– To prawda – przyznał Gregory, unosząc do góry szklaneczkę z ponczem.

Pozostali też wznieśli kieliszki i wypili toast za szczęście młodej pary.

Później Clarissa westchnęła i omiotła wzrokiem zgromadzone przyjaciółki.

– No cóż, drogie panie, teraz, kiedy baron Fulkham zdobył żonę, musimy znaleźć sobie następnego kawalera, któremu mogłybyśmy pomóc.

Hart miał to nieszczęście, że podszedł do nich w tym właśnie momencie i usłyszał uwagę swojej kuzynki. Kiedy wszystkie panie spojrzały na niego, podniósł ręce.

– Nie, nie, nie, nie! Nie ja. Znajdźcie sobie kogoś innego.

Gregory zachichotał.

– W takim razie uciekaj. Bo inaczej…

To ostrzeżenie wystarczyło Hartowi, żeby obrócić się na pięcie i ruszyć w przeciwną stronę. Panowie wybuchnęli śmiechem.

– Kiedy nasze panie zaczną mu deptać po piętach, małżeństwo ma zagwarantowane – zauważył Jeremy.

– Jest stracony – zgodził się z nim Niall.

– Równie dobrze sam może sobie nałożyć kajdany – powiedział Warren.

Jego żona łypnęła na niego z ukosa.

– Chyba nie czujesz się zakuty w kajdany?

Warren nerwowo zamrugał.

– Nie. Ja nie. Na pewno nie. – Z paniką w oczach spojrzał w kierunku orkiestry. – Zaczęli grać walca. Zatańczymy, moja droga?

Jego słowa wyraźnie udobruchały Delię, która pozwoliła się odprowadzić na parkiet. Pozostali też podryfowali w tym kierunku, skuszeni perspektywą zatańczenia w parach ze swoimi małżonkami.

Gregory i Monique pozostali sami. Dziewczyna pocałowała go w policzek.

– Lubię twoich przyjaciół.

Przyjaciół. Rzeczywiście miał prawdziwych przyjaciół, którzy stali przy nim nie dlatego, że potrzebowali jego pomocy, lecz dlatego, że go lubili. Bardzo przyjemne uczucie.

Wypił do końca poncz i odstawił szklaneczkę na tacę.

– Wydaje mi się, że oni wszyscy są trochę zwariowani.

– Owszem – przyznała. – Ale odrobina szaleństwa nigdy nie zaszkodzi. – Nagle wróciła do rzeczywistości i skierowała spojrzenie na swoją babcię, tańczącą z księciem de Beaumonde’em.

Gregory wziął ją za rękę.

– Wygląda na to, że twoja babcia bardzo dobrze się tu czuje. Moja mama coraz bardziej ją lubi.

Monique zmarszczyła brwi.

– Czasem zastanawiam się, czy nie byłaby szczęśliwsza w Chanay.

– Bez ciebie? Wątpię. – Uścisnął jej rękę. – Ale jeśli chcesz, możemy ją tam zawieźć. Teraz, kiedy proces Danwortha zakończył się wyrokiem skazującym go na powieszenie za usiłowanie morderstwa, chyba mógłbym się stąd wyrwać na kilka tygodni. Jestem pewien, że księżniczka Aurora i lady Ursula też byłyby zachwycone twoją wizytą.

– Ja sama chętnie bym się z nimi zobaczyła. – Spojrzała na niego. – Mógłbyś pojechać? Szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo jeszcze babcia pożyje. Ostatnio mówi o moim dziadku tak, jakby był przy niej.

Coś ścisnęło go za gardło.

– Może tak jest. Kiedy kogoś kochasz, rozłąka jest najgorszą karą. Wiem, że gdybym został tutaj, a ty odeszłabyś na drugą stronę, modliłbym się, żeby codziennie móc widzieć twojego ducha, nawet gdyby to oznaczało, że zwariowałem.

Miłość, którą zobaczył w jej oczach, sprawiła, że serce mu urosło.

– To najsłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałeś. – Uśmiechnęła się figlarnie. – Chociaż ta rozmowa o duchach każe mi się zastanowić, czy twoją ostatnią lekturą nie był przypadkiem *Hamlet*.

Uniósł brwi.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że jest to najlepsza sztuka Szekspira.

Roześmiała się.

– Wybacz mi, panie, ale najlepszą sztuką Szekspira jest *Wiele hałasu o nic*. Najwspanialszy bohater tego dzieła, Benedyk, który czasem stąpa po ziemi niemal tak twardo jak ty, mówił: „Dobrze, dobrze, a teraz jesteśmy przyjaciółmi. Teraz, po ślubie, do tańca, abyśmy ulżyli naszym sercom i żon naszych piętom”[2].

– Chwileczkę, wydawało mi się, że Szekspir napisał: „Teraz, przed ślubem, do tańca”.

Monique z udawanym zdumieniem uderzyła się w piersi i powiedziała:

– Baronie Fulkham, chyba zdarzyło ci się przeczytać jedną czy dwie komedie!

Uśmiechnął się do niej kpiąco i zacytował:

– „Nie zadawaj mi pytań, to nie będę ci kłamać”.

Z satysfakcją obserwował, jak jego żona otworzyła usta ze zdumienia.

– Mówiłeś, że nigdy nie widziałeś ani nie czytałeś sztuki *Nie waha się, by uwodzić*!

– Trzy lata temu jej nie znałem. Ale po tym, jak pewna kobieta utarła mi nosa, pomyślałem, że może warto zapoznać się z tym dziełem. – Pochylił się i wyszeptał. – Na wypadek gdybym jeszcze kiedyś cię spotkał.

– I czekałeś aż do dziś, żeby mi o tym powiedzieć? – zawołała.

– Sekret skutecznego flirtu, moja droga, polega na tym, żeby nigdy nie pokazać, jak bardzo kogoś lubisz, dopóki nie zdobędziesz jego względów.

Każdy to wie.

I poprowadził śmiejącą się Monique na parkiet.

[1] Syllabub – rodzaj deseru popularnego w XIX-wiecznej Anglii, przygotowywanego z mleka lub śmietany i cydru (przyp. red.)

[2] Fragment *Wiele hałasu o nic* Williama Szekspira w tłumaczeniu Leona Ulricha.

Gdy baron Fulkham, szef angielskiej siatki szpiegowskiej, spotyka w Londynie zachwycającą księżniczkę Aurorę, jest przekonany, że widział ją już wcześniej we Francji występującą na deskach teatru. Dręczony podejrzeniami próbuje rozwikłać tę zagadkę. Okazuje się, że sprawa wiąże się ze spiskiem, który może zniszczyć jego karierę polityczną, wywlec na światło dzienne mroczne sekrety i zrujnować kobietę, na której zaczyna mu coraz bardziej zależeć. Księżniczką Aurorą jest bowiem istotnie francuska aktorka, która bierze udział w tej maskaradzie nakłoniona przez dziadka próbującego osiągnąć polityczne cele. Flirt z przystojnym baronem szybko przeradza się w namiętne uczucie, niebezpieczne dla obojga kochanków.

www.wydawnictwobis.com.pl